

Diabelski pomiot

Bidwell George



calibre 0.9.43

George Bidwell

Diabelski pomiot

Przełożyła Anna Bidwell

Od autora

Wyobrażenie, jakie większość z nas ma o bohaterze tej biografii, ugruntowało się głównie na podstawie dramatu Williama Szekspira „Ryszard III”.

Zapominamy niekiedy, albo wolimy zapomnieć, że ten bez wątpienia największy dramaturg wszystkich czasów nie był jednocześnie największym historykiem, a nawet w ogóle nie był historykiem. Po dane historyczne sięgał do jednego z paru dostępnych mu współczesnych opracowań. Dla swoich celów – które osiągał z niezrównanym dramatycznym i poetyckim geniuszem – wybierał z opracowań to, co miało walory teatralne, a zarazem nie ściągęłoby nań niechęci czynników oficjalnych, a nade wszystko niełaski królewskiej.

Najdostępniejszym dla Szekspira źródłem dotyczącym Ryszarda III była biografia tego króla napisana przez Sir Tomasza More’a, lepiej znanego jako autor „Utopii” i człowiek, który wolał pójść na szafot, niż uznać monarchę za głowę Kościoła w Anglii. Ta biografia jest pięknym osiągnięciem literackim, swego rodzaju pionierską pracą, ale wypada zapytać, na czym z kolei opierał się Tomasz More, a także kiedy ją pisał?

Głównym źródłem informacji More’a był nieprzejednany wróg Ryszarda III, stronnik Lancasterów, biskup Morton, późniejszy kardynał. Urodzony w 1478 roku, More jako młody chłopiec dostał się na dwór biskupa w charakterze pazia. Bystry i zdolny, zyskał sobie łaskę w oczach Mortona, który mu często opowiadał o Wojnach Dwóch Róż, o czasach Edwarda IV i Ryszarda III. Poglądy biskupa na tę epokę nie były bezstronne. On sam odegrał ważną rolę w intronizacji pierwszego Tudora po pokonaniu (zamordowaniu, jak twierdzili lojalni obywatele miasta York) Ryszarda. I ten pierwszy król z dynastii Tudorów uzyskał dla Mortona kapelusz kardynalski.

Sofizmatem byłoby przypuszczać, że ponieważ „autor sam to widział na własne oczy” albo ponieważ jego informator (biskup Morton) osobiście brał w tym udział”, jego świadectwo musi być nieomyślne. Nic bardziej podejrzanego – co nie znaczy, że zawsze fałszywego – od relacji naocznego świadka. Naoczni świadkowie rzadko kiedy są bezstronni. A jeszcze rzadziej bywają bezstronni ludzie, którzy spisują ich relacje. Zwłaszcza ci z zacięciem literackim skłonni są tu i ówdzie coś dodać, coś ująć – „aby bardziej przemawiało do przekonania”.

Subiektywność rzecz ludzka, tak jak dostosowywanie faktów do własnych koncepcji zamiast weryfikowania ich i wnioskowania na tej podstawie. Morton był bardzo subiektywny, a More – bardzo literacki. A obaj należeli do zagorzałych partyzantów Tudorów.

More objął w służbie Tudorów stanowisko kanclerza i przez pewien czas był faworytem Henryka VIII. W ciągu tych właśnie lat napisał „Ryszarda III”. Atmosfera tchnęła jeszcze nienawiścią do yorkistów. Tudorowie, o bardzo wątpliwych prawach dziedzicznych, musieli wciąż podkreślać, że objęli tron, by uwolnić królestwo od uzurpatora i tyrana. W owej epoce nikt, kto cenił własną głowę, nie mógł napisać biografii Ryszarda inaczej, niż przedstawiając go w tak czarnych barwach jak

czarnego kota w piwnicy z węglem.

Tomasz More, główne źródło informacji Szekspira, nie był z wykształcenia historykiem, lecz prawnikiem. Jego praca – to mowa prokuratora. Sędziowie przysięgli nie mogliby wydać wyroku wyłącznie na podstawie oskarżenia zawartego w tym arcydziele kunsztu prawniczego.

Szekspir, zakładając uczciwość kanclerza, połyka go w całości, razem z czarnym kotem i piwnicą. On także pisał w czasach (za panowania Elżbiety I), kiedy ani tron, ani rząd nie przyjąłby łagodniejszej koncepcji Ryszarda III.

Tak otrzymaliśmy dwa wielkie literackie dzieła na temat Ryszarda III, z których żadne nie było napisane przez historyka, ale oba przyczyniły się w sposób fundamentalny do ukształtowania naszych wyobrażeń o tym królu.

Ale czy pogląd Szekspira oparty na dziele More'a odpowiadał prawdzie? Subiektywni mają niekiedy słusność – czy subiektywizm Szekspira i More'a razem wziętych zbliżał się do rzeczywistości?

W ciągu około stu dwudziestu lat rządów dynastii Tudorów mało było nadziei, aby ktoś się ośmielił wystąpić w obronie Ryszarda III – zabitego, by koronę mógł zabrać pierwszy z dynastii, ten, który położył fundamenty pod religijną niezależność i ekonomiczną potęgę Anglii.

Dopiero w XVIII w. wybitny pisarz i polityk Horace Walpole napisał dzieło pt. „Historyczne wątpliwości”, w którym kwestionuje słusność win, jakie Szekspir i More zrzucili na Ryszarda III. A wówczas już pył dziejów grubo pokrył wszelkie źródła, które mogłyby posłużyć ku obronie tego monarchy.

Dowody wysuwane przez badaczy w XX w. za lub przeciw Ryszardowi są dedukcyjne, poszlakowe. Czy więc te poszlaki można właściwie zinterpretować? Czy wyciągnięto słuszne wnioski? Czy tragedia Szekspirowska, oparta na biografii More'a, jest wierna historycznie? Czy też jest po prostu tudorowską propagandą?

Niezaprzeczalnych faktów na poparcie każdej z dwóch tez jest o wiele mniej, niż można by sobie wyobrazić. W ogóle niezaprzeczalnych faktów historycznych jest mało, zwłaszcza gdy mamy do czynienia ze średniowieczem, zanim wprowadzono regularnie spisywane kroniki, nawet tak podstawowe, jak rejestry urodzin, ślubów i zgonów.

Dramat „Ryszard III” zawiera wiele nielogiczności, cechuje go brak konsekwencji. Samo w sobie nie przekreślałoby to prawdy obrazu, jaki przedstawia. Ludzie często bywają niekonsekwentni i nielogiczni. Ale Szekspir w ślad za More'em obarcza Ryszarda na przykład winą za usunięcie młodocianych synów Edwarda IV. I za tę właśnie zbrodnię najwięcej potępień sypie się na jego głowę. Ale czy on ją naprawdę popełnił?

Antropologowie, którzy zbadali dwa chłopięce szkielety wykopane pod schodami Tower of London, stwierdzają, że mogły one być szkieletami bratanków Ryszarda. Stomatolodzy nie zgadzają się, dowodząc, że po zbadaniu uzębienia doszli do wniosku, iż ci ludzie byli znacznie starsi. Ale nawet jeśli antropologowie mają rację, a stomatolodzy się mylą, to i tak jeszcze nie ma dowodu, że Ryszard był winien ich śmierci.

A więc czy jego wina jest prawdopodobna? Obaj, More i Szekspir, przyjęli oskarżenie za pewnik i z własnej wyobraźni (podsycanej przez Mortona) wysnuli wizerunek człowieka zdolnego do takiego czynu. Ale ich wizerunek nie pasuje wcale do tego, co jest wiadome z innych źródeł. Człowiek, który do tej pory prowadził życie istotnie pobożne, o wielu zaletach, może popełnić zabójstwo w afekcie doprowadzony do tego wściekłością, zazdrością, zniewagą, wybuchem

nienawiści. Ale człowiek tego rodzaju rzadko kiedy popełnia mord zaplanowany z zimną krwią. Wydaje się zupełnie sprzeczne z charakterem Ryszarda – nie takim, jakim go przedstawiali More i Szekspir, ale takim, jakiego znali przyjaciele, brat, mieszczenie Yorku, szerokie rzesze poddanych – aby mógł popełnić tak odrażającą zbrodnię jak zamordowanie dwóch chłopców, własnych bratanków, bezbronnych więźniów. Nawet założywszy, że miał jakiś powód do tego uczynku, nie był to człowiek, który by uważał, że jego droga będzie lżejsza, jeśli obciąży własne sumienie. Chociaż był, z racji okoliczności i dziedzictwa, hersztem bandy rozbójników, najwyższym spośród tych, którzy zaiste byli Diabelskim Pomiotem, jednakże nigdy nie ukrzywdził nikogo, kto nie działał na szkodę jego samego, domu Yorków albo królestwa. Nawet Sir Tomasz More – ale nie Szekspir, któremu by to zepsuło cel dramatyczny – uznaje wątpliwość, czy istotnie Ryszard miał jakiś udział w zabiciu Henryka VI albo księcia Clarence, a zwie Edwarda IV, który z pewnością był za te zbrodnie odpowiedzialny – „człowiekiem miłosierdzia”.

Ryszard czuł się już pewnie na tronie w chwili zniknięcia książąt, jako monarcha lubiany, po którym się spodziewano powszechnie, że będzie panował łaskawie i przykładowie. O wiele bardziej w owym czasie zagrażał mu Buckingham i Henryk Tudor. Gdyby doszło do próby sił z tymi dwoma, Ryszard potrzebowałby popularności u swych poddanych. Byстрыm i przenikliwym umysłem mógł pojąć doskonale, że godzenie na życie książąt przekreśliłoby dobrą wolę poddanych, którą już sobie zyskał, i pohańbiłoby jego imię u potomnych. W tej sytuacji byłoby to czynem obłąkanego szaleńca – a Ryszard z pewnością nim nie był.

Natomiast obaj pretendenci do jego korony – Buckingham i Henryk Tudor – mieli znacznie więcej od Ryszarda powodów do wyeliminowania synów Edwarda IV. Ich pretensje nie mogły wytrzymać rywalizacji z prawami księcia Walii. I znaczące jest, że ani książę Buckingham, ani późniejszy król nigdy otwarcie nie zarzucili Ryszardowi tej zbrodni, o którą go oskarżyli biskup Morton, Tomasz More i Szekspir. Czyżby Buckingham i Tudor wiedzieli, że Ryszard tej zbrodni nie popełnił?

Nie ma w istocie żadnych dowodów na to, że książęta nie żyli wtedy, gdy Henryk VII zdobył tron. Pretendenta, znanego jako Perkin Warbeck, który wzniecił rebelię za panowania pierwszego Tudora, uznali za młodszego syna Edwarda IV europejscy monarchowie, irlandzcy wodzowie, król Szkocji, Sir William Stanley i nawet przyjaciel Ryszarda, Franciszek Lovell.

W 1936 roku C. A. J. Armstrong opublikował sprawozdanie w języku łacińskim – „Uzurpacja Ryszarda III” – rzekomo przygotowane około 1484 roku przez włoskiego pisarza, Dominika Manciniego, dla arcybiskupa Wiednia, Angela Cata. Mancini miał przebywać w Anglii około 1483 roku, chociaż nie ma na to dowodów prócz jego własnego oświadczenia. Aż do koronacji Ryszarda i domniemanego zabójstwa książąt Mancini zgadza się w relacji z Tomaszem More’em dość dokładnie. Ale jako świadectwo małą to ma wartość, ponieważ arcybiskup Cato potrzebował sprawozdania dla Ludwika Francuskiego w okresie, gdy ten monarcha popierał pretensje Henryka Tudora przeciw Ryszardowi. Rzeczywiście, wydaje się prawdopodobne, że Mancini informacje swoje czerpał z tego samego źródła co i Tomasz More – od biskupa Mortona.

W naszym stuleciu wielu uczonych wnikało w sprawę Ryszarda III. Większość badaczy – przede wszystkim wybitny historyk Benjamin Farrington w swoim dziele pt. „Zabójstwo Ryszarda III”, wydanym w 1971 r. – oczyszcza Ryszarda z zarzutów przypisywanych mu przez More’a i Szekspira.

Z pewnością nadszedł już czas, w imię sprawiedliwości historycznej, by zrewidować sąd Szekspira o Ryszardzie III. Opowieść niniejsza przedstawia niektóre okoliczności towarzyszące

tajemnicom – jeśli są to jeszcze tajemnice – życia Ryszarda III w świetle odmiennym od tego, w jakim je przedstawili pisarze epoki Tudorów, wyciąga wnioski inne, ale moim zdaniem nie mniej prawdopodobne. Jest to taka opowieść, która mogła być napisana przez człowieka wieku XV lub XVI, gdyby w owej epoce można było wystąpić w obronie Ryszarda. A dla wytłumaczenia ewentualnych błędów moich dedukcji, wniosków i spekulacji, które może popełniłem, pozwolę sobie przytoczyć słowa Sir Tomasza More'a:

„Kto się opiera na domniemaniach, może równie dobrze posunąć się za daleko, jak za blisko”.

Część pierwsza

„Bezsprzecznie godzin”

I

Lekcja zbrodni

Wrogowie ze stronnictwa Lancasterów wygnali ojca Ryszarda Plantageneta, starego księcia Yorku, w góry opodal Ludlow, miasteczka tkaczy i kowali w hrabstwie Shropshire na pograniczu walijsko-angielskim. Teraz podpalają jego zamek i rabują, piją i gwałcą w miasteczku. Jest październik 1459 roku, wkrótce po siódmych urodzinach Ryszarda.

Takie sceny nie są nowością w Anglii. Świątobliwy król Henryk VI, syn wielkiego wojownika na tronie Henryka V, ale wnuk obłąkanego Karola VI Francuskiego, zajmujący się filozofowaniem w okresach większej przytomności umysłu, zasiada na tronie od trzydziestu siedmiu lat – i dowiódł już zupełnej nieudolności w opanowaniu rywalizujących między sobą band baronów-rozbójników. Księżę Yorku, który sam ma nie gorsze, a może i lepsze prawa do tronu niż król Henryk, próbował wprowadzić nieco ładu w tym chaosie. A to oznaczałoby dla wielu spośród popierających króla baronów-rozbójników konfiskatę ich majątkości, wydziedziczenie ich synów – śmierć. Więc wojna domowa.

Do stronników dynastii Lancasterów, którzy wypędzili z Ludlow ojca Ryszarda, należy książę Buckingham, szwagier księżnej Yorku. Uciekinierzy zostawili więc księżnę i jej dwóch synków w zamku, ufając, że pod opieką Buckinghama będzie jej lepiej niż w trudach koczowniczego życia w górach. Księżna zabiera dziesięcioletniego Jerzego i Ryszarda i idzie na rynek w szlachetnym, ale zupełnie daremnym wysiłku osłaniania mieszkańców miasteczka, z których wielu należało do służby jej męża, od mściwych wybryków żołdactwa.

Ryszard zasłania sobie oczy, by nie widzieć scen okropności, bestialstwa i pożaru. Matka odciąga mu rękę od twarzy, każe stać prosto.

Małą dziewczynkę przytrzymują na ziemi, spódniczka zdarta do pasa. Jeden żołnierz po drugim... a reszta stoi dokoła i rechocze. Gdy skończyli z zabawą, podnoszą ją na nogi, podpalają jej spódniczkę i długie złociste włosy, pędzą przed sobą przeraźliwie krzyczący słup ognia. Księżna zrywa się, by pobiec za nią. Ale dwaj wrogowie jej męża chwytają ją za ramiona, wykręcają do tyłu rękę, przytrzymują. Księżna woła do Ryszarda:

– Patrz, synu! Patrz na wszystko, co robią! Zapamiętaj sobie, kto to robi! Zapamiętaj...

Po raz pierwszy Ryszard zapoznaje się z okropnościami wojny domowej, walki o władzę w Anglii. Chociaż zaledwie siedmioletni, chłopiec przysięga sobie, że zapamięta, że się pomści. Ale zemsta yorkistów wywołuje znowu zemstę stronników Lancasterów.

Kiedyż więc będzie kres zemście?

Jak w innych krajach podówczas, mieszkańcy Anglii – w liczbie około trzech milionów – trudnią się spokojnie rolnictwem, rzemiosłami i handlem, szybko rozwijającym się zwłaszcza w portach morskich. I – również jak w innych krajach – jest tu nieliczna, ale można górna warstwa społeczna,

której członków zwą baronami-rozbójnikami. To ropiejący wrzód na organizmie narodu. Ale jak w ciele ludzkim, tak i w społeczności wrzody bardziej przyciągają uwagę niż zdrowa skóra i więcej przyczyniają trosk.

Baronowie-rozbójnicy podzielili się na dwa główne ugrupowania, na stronników dwóch dynastii: Yorków i Lancasterów. Walka o władzę między nimi trwa stosunkowo krótko, ale korzeniami sięga potomstwa Edwarda III, który panował w Anglii w latach 1327-1377. Najstarszy jego syn, Edward zwany Czarnym Księciem, zmarł zbyt młodo, by odziedziczyć koronę. Wnuk króla, Ryszard II, który wstąpił na tron, okazał się zniechęconym despotą. W 1399 roku musiał abdykować na rzecz Henryka IV, potomka Jana z Gandawy, księcia Lancasteru, trzeciego syna Edwarda III. Tak zasiano ziarna nienawiści.

Henryk VI jest z linii Lancasterów, a książę Yorku – ten, który właśnie uciekł z Ludlow w góry – jest w prostej linii potomkiem drugiego syna Edwarda III, Lionela. Według zasad dziedziczności ma więc większe prawa do tronu! Jednakże być może nigdy by tych praw nie dochodził, gdyby nieudolność Henryka VI nie skusiła baronów-rozbójników do zagarnięcia rzeczywistej władzy, do dysponowania dobrami ziemskimi, tytułami, dygnitariatami jak swoją własnością, którą można kupić lub zdobyć na polu bitwy.

Te rozbójnicze praktyki wzajemnego wyniszczania przejdą do historii pod nazwą Wojen Dwóch Róż: białej róży Yorków, czerwonej Lancasterów. Nie chodziło im o żadne teoretyczne zasady, nawet nie o dziedziczne prawa do tronu: w tej materii juryści sprytnie odmawiają definitywnego orzeczenia. W grę wchodzi tylko rodowe pokrewieństwo i interesy, włącznie z koroną. Wiele się mówi o „rycerskości”, ale w samym konflikcie i w celach walczących przeciwników trudno znaleźć choćby cień rycerskości. Król, biskupi i baronowie prześcigają się w chciwości, bezwzględnym egoizmie, podstępnych zdradach i okrucieństwach. Zwyciężony w bitwie lub w szeregu potyczek ucieka i kryje się, by lizać rany i zbierać siły do dalszej walki.

Tak więc w okresie gdy resztę Europy oświetla coraz jaśniejszym blaskiem światło drugiego okresu rozkwitu ludzkiego umysłu – Renesans – Anglię spowija mrok domowej wojny.

Stronnicy Lancasterów. Stronnicy Yorków. Dwa odłamy możnych baronów w wyścigu o bogactwo, urzędy, władzę – idą po trupach. Posługują się wszelkimi sposobami, by wywrzeć nacisk na swych nominalnych władców, ustawodawców, sędziów. Tworzą i obalają królów. Swoimi metodami przypominają ludzi, którzy w kilka wieków później, w innym kraju, będą zwani gangsterami. Dawniej oni i ich najmici znajdowali ujście dla swej awanturniczej wojowniczości w wyprawach krzyżowych i periodycznych próbach najazdów na Francję. Wyparci w końcu z kontynentu – wyjąwszy miasto i port Calais – wyładowują swoje zamiłowanie do wojaczki i rabunków we własnym kraju. Posiadają prywatne wojska, złożone z zatwardziałych w walkach okrutników, zarabiających wielokrotnie więcej od pracującego w pocie czoła wieśniaka. Najmują morderców, opłacają szpiegów, donosicieli, prowokatorów, wkradających się w szeregi przeciwnika. Ci baronowie-rozbojnicy zabijają bez litości i bez najmniejszych wyrzutów sumienia każdego, kto im stanie na drodze. Zaiste, diabelski z nich pomiot.

W półtora roku po zdobyciu i złupieniu Ludlow, w Niedzielę Palmową, Ryszard stoi na wzgórzach nad doliną, zwaną Towton Dale, o dwadzieścia kilometrów na południe od miasta York. Przed sześciu miesiącami ojciec jego zginął w bitwie pod Wakefieldem, a odciętą mu głowę, przybraną na urągowisko w papierową koronę, zatknięto na murach miasta York obok głowy jego

najstarszego syna i dziedzica, Edmunda. W tę Niedzielę Palmową najstarszy z pozostałych przy życiu braci Ryszarda, Edward hrabia Marchii – podówczas osiemnastoletni, blisko dwumetrowego wzrostu i słynny w całej Europie z nadzwyczajnej urody, nieustraszony rycerz i świetny wódz – wywiera zemstę yorkistów... Kiedyż będzie wreszcie kres zemście?

Edward zabrał ze sobą Ryszarda, by przypatrywał się bitwie. Chłopiec ma trudności ze znalezieniem miejsca, skąd mógłby dobrze widzieć. Dworzanie, których opiece go powierzono, nie pozwalają mu podejść za blisko toczącej się bitwy. A prócz tego początkowo widok mu przesłania burza śniegowa, która wybucha zaraz po pierwszej chmurze strzał wysłanych przez kuszników Edwarda. W końcu jednak zamieć śnieżna jest chłopcu sprzymierzeńcem. Pod jej osłoną wymyka się opiekunom i może własnymi oczyma oglądać chwilę, gdy hrabia Norfolk, przybywając spóźniony z pięciu tysiącami ludzi, przechyla szalę bitwy, zmieniając grożącą już yorkistom klęskę w świetne zwycięstwo. Chłopiec klaszcze w ręce, krzyczy z radości – ale jego głos ginie w piekielnej kakofonii bitwy, w przekleństwach, wrzaskach, jękach.

Za pozycjami nieprzyjaciół płynie doliną rzeka Cock. Ludzie Edwarda zapędzają nieprzyjaciół do rzeki wezbranej po niedawnych deszczach i śniegach. Setki toną. A za tymi, którzy przedostają się na drugi brzeg, trwa zażarty pościg. Zamieć śnieżna ustąpiła, przed oczyma Ryszarda rozciąga się rozległy widok pościgu i ucieczki.

– Oszczędzać gmin! Oszczędzać gmin! Zabijać baronów! – woła Edward.

Ileż to razy Ryszard usłyszy ten rozkaz! „Zabijać baronów” – to oni, nie plebejski gmin, przyczyniają kłopotów temu z monarchów, który w tej chwili zasiada na tronie. Dla nich klęska jest tylko przegraną jednego etapu walki. Ci, którzy przeżyją, staną do bitwy przeciw yorkistom innego dnia. Prócz tego baronowie posiadają ziemie i bogactwa, które można złupić i skonfiskować.

Hrabia Northumberlandii, lordowie Dacre i Gilles, Wells, Willoughby, de Manley i wielu innych – padają ofiarą rzezi, chociaż nawet proszą o darowanie życia. Henrykowi VI i jego małżonce, królowej Małgorzacie Andegaweńskiej, udaje się uciec. Ale jedna czwarta stronictwa Lancasterów pozostała na palach pod Towton.

– Niech użyźniają glebę! – powiada Edward. – Ich zwłoki przynajmniej zdadzą się na coś, gdy za życia tylko kłopotów przyczyniali!

Ryszard znalazł się u boku swego zwycięskiego brata, który stoi w pancerzu poplamionym krwią i błotem, bez hełmu, bo go oddał giermkowi, z mieczem wciąż jeszcze w dłoni. Edward obejmuje chłopca ramieniem.

– Chodź, mój mały, zobaczysz, jak się rozprawiamy z pokonanymi stronnikami Lancasterów, którzy gdyby zwycięstwo im przypadło, tak samo rozprawiliby się z nami.

Niejednego szlachetnie urodzonego jeńca, przyprowadzonego przed Edwarda, zabijano na miejscu. Ryszard przyjmuje to jako rzecz konieczną, skoro rozkaz wychodzi z ust starszego brata, którego chłopiec uwielbia do bałwochwalstwa. Jednakże krwawa rzeź przejmuje go wstrętem. Jak można to pogodzić z adoracją tego, którego w swych modlitwach Ryszard nazywa Księciem Pokoju, a który nakazał ludziom miłować się nawzajem? Chłopiec jeszcze się nie dowiedział, że ludzie są jak zwierzęta, że gwałt rodzi gwałt, że pomście kładzie kres dopiero zupełne wyniszczenie jednego z dwóch zwalczających się stronictw.

Przyprowadzają następnego jeńca, krwawiącego z głębokiej rany przez policzek. Ryszard dostrzega, jak oczy Edwarda się zwężają. A słowa brata przypomniał chłopcu, że jego religia

przywołuje również Boga, mało dbającego o pokój i braterską miłość bliźniego, Boga, którego wzywają księża, gdy błogosławią sztandary i broń przed krwawą bitwą.

– Pan Zastępów okazał mi swoją łaskę dzisiejszego dnia – wykrzykuje Edward. – Lord Clifford! Masz waść dług do spłacenia naszemu rodowi.

Ranny jeniec śmiało staje przed zwycięzcą, głowę trzyma wysoko, lecz nic nie odpowiada. Wie dobrze, o jakim długu jest mowa i jaką monetą musi ten dług spłacić. Edward zwraca się do Ryszarda:

– Ten diabeł zabił naszego brata Edmunda po bitwie pod Wakefieldem. Chełpił się tym. Tobie przypada zaszczyt pomsty.

Próbuje palcem ostrza własnego skrwawionego miecza. Podaje go chłopcu.

– Niechaj świadomość pomsty doda siły twemu ramieniu! – A do ludzi trzymających Clifforda: – Przygotujcie go na śmierć.

Książd spieszy naprzód. Słowa spowiedzi, słowa rozgrzeszenia cicho, szybko wymawiane. Cliffordowi zdejmują zbroję, napierśnik i kołnierz. Zmuszają go do przyklęknienia, głowę odchylają do tyłu, odsłaniając grubą czerwoną szyję. Ramiona, rozłożone poziomo, przytrzymują mocno.

Ryszard patrzy na miecz, potem do góry, na brata. Przełyka ślinę. Przygryza dolną wargę. To jego pierwsza sposobność naśladowania uwielbianego brata, dopełnienia zemsty, którą przysiągł w Ludlow. Ale...

– Czy muszę...?

– Na litość boską, dowiedz, żeś mężczyzną! – odpowiada rozkazująco, ostro Edward. – Tu właśnie, w przytomności tych wszystkich rycerzy! Przypomnij sobie Ludlow. – Gestem wskazał zebranych wokół siebie: tak zwany kwiat rycerstwa.

Przed oczyma Ryszarda staje wizja dwunastoletniej dziewczynki z Ludlow, gwałconej, zhańbionej, podpalonej, zmienionej we wrzeszczący słup ognia. Chwyta wielki miecz w obie drobne dłonie, podnosi go wysoko. Jego dziewięcioletnim ramionom brak siły, by dokonać zadania za jednym zamachem. Krew tryska, gruba szyja jest otwarta, ale głowa nie odcięta. Pachołkowie podtrzymują opadające ciało Clifforda.

– Jeszcze raz! Uderz jeszcze raz! – ponagla Edward.

Jeszcze dwóch ciosów było trzeba. Wreszcie Edward rzecze:

– No, w porządku! Trochę praktyki i nie będziesz potrzebował więcej niż jednego ciosu.

Ryszard jest blady. Drżącą ręką oddaje miecz bratu. Stoi jak sparaliżowany, wpatrując się w głowę, która potoczyła się opodal od ciała i zdaje się patrzeć na niego z wyrzutem. Chłopiec przesuwa swój sztylet w pochwie w górę i w dół – zwyczaj, który będzie praktykował przez całe życie w chwilach nerwowego napięcia.

Edward ściąga rękawicę z nieruchomej ręki zabitego. Maczają w gorącym strumieniu krwi topiącym śnieg wokół zwłok bez głowy. Uderza lekko krwawą rękawicą w prawy, potem w lewy policzek chłopca-zabójcy, mówiąc:

– Młodzi wojownicy muszą być zjuszeni krwią. Pomściłeś swego brata. Jesteś mężczyzną.

Tak się odbyła inicjacja Ryszarda w prawa wendety. Dowiaduje się, że mordowanie jest powszechnym zwyczajem wśród rozgnionych antagonistów w wyścigu o władzę. Czyż nie jest to zwykła broń królów i cesarzy, kardynałów i nawet papieży?

Chłopiec patrzy, uczy się, morduje – ale jeszcze nie jest zahartowany. Odchodzi i nagle zwraca śniadanie.

Edward woła, by podano wierzchowce jemu i Ryszardowi.

Obejmując ramieniem młodszego brata mówi:

– Chodź, jedziemy do Yorku. Najpierw musimy zdjąć głowy naszego ojca i brata z murów zamku i uczcić ich przystojnym pogrzebem. A potem będziemy świętować Wielkanoc z całym ceremoniałem należnym królowi królów, który dzisiaj dał siłę naszym ramionom – i twojemu.

Ryszard zdobywa się na blady uśmiech. Jest jeszcze wstrząśnięty, przygryza znowu dolną wargę. Ale chce uwieńczyć męski czyn męskimi słowami:

– Do Yorku, do Londynu, gdziekolwiek pojedziesz, ja pojedę za tobą i będę twoim wiernym wasalem.

Zaciągnął się w szeregi Diabelskiego Pomiotu.

Daleko, w Walii, właśnie w czasie bitwy pod Towton rozgrywa się incydent, na który mało kto zwraca uwagę. W okolicach tych leży zamek Jaspera Tudora ze stronnictwa Lancasterów. Zamieszkuje tam razem z nim jego szwagierka, Małgorzata z domu Beaufort, i jej syn, czteroletni Henryk Tudor.

Babka chłopca, Katarzyna Valois, była żoną Henryka V, ojca Henryka VI. W jakiś czas po śmierci męża Katarzyna wzięła do łóża ochmistrza swego dworu, Sir Owena Tudora, prostego szlachcica walijskiego, którego ojciec był banitą. Temu drugiemu małżonkowi Katarzyna urodziła paru synów, włącznie z Edmundem i Jasperem. Przyjmuje się na ogół, że małżeństwo zostało zawarte, chociaż nie ma na to żadnych dowodów.

Edmund Tudor poślubił Małgorzatę Beaufort. Ona również jest potomkiem nieślubnego związku, prawnuczką Jana z Gandawy, księcia Lancasteru, i jego kochanki, Katarzyny Swynford, którą pojął za żonę dopiero po urodzeniu ich czwartego i ostatniego dziecka. Wobec takiego pochodzenia ich potomkowie – noszący nazwisko Beaufortów – zostali specjalnym edyktem wykluczeni od praw do tronu. Ale to nie stłumiło ich ambicji.

W epoce gdy bitwa pod Towton wprowadza na tron pierwszego króla z dynastii Yorków – Edwarda IV – Owen i Edmund Tudorowie już nie żyją: pierwszy z nich zginął na szafocie z wyroku yorkistów, drugi zmarł w łóżku. Ale Jasper żyje i walczy. Kiedy yorkiści świętują swoje zwycięstwo, jeden z ich popleczników walijskich, William Herbert, atakuje i zdobywa zamek Jaspera, któremu udaje się uciec, ale jego szwagierka i bratanek pozostali w zamku. Chłopca z krwi Lancasterów zabrano od matki i umieszczono pod pieczęcią Herbertów, aby się wychował na yorkistę.

Nikt na razie nie zwraca jeszcze uwagi na małego Henryka Tudora, którego pochodzenie jest podwójnie splamione: nieślubnymi związkami i krwią plebejską. Ale Małgorzata Beaufort, chociaż odebrano jej dziecko, nie szczędzi sił, by przygotować grunt na przyszłość. Martwa na pozór gałąź nieoczekiwanie wydaje najpiękniejsze kwiaty. Po kilku dniach spędzonych w Yorku młody Ryszard jedzie na południe ze swoim bratem, wkracza u jego boku do Londynu, słyszy donośne okrzyki mieszczan:

– Król Edward niech żyje!

Ryszard musi się dopiero nauczyć, jak zmienni są londyńczycy, jak zręczni w dostosowywaniu się do okoliczności. Rozważnie jest wiwatować na cześć tego, który w danej chwili wydaje się najsilniejszy. W godzinie potęgi yorkistów byłoby niebezpiecznie ściągać na siebie podejrzenie o sympatie do Lancasterów. I na odwrót.

Mieszczanie londyńscy wołają:

– Niech żyje król Edward...

– ...dynastia Yorków...

– ...potrzeba nam silnego króla...

– ...pokój, handel.

– ...dość mamy tej spódnicy na tronie.

Ten ostatni okrzyk jest oczywiście złośliwością pod adresem królowej Małgorzaty Andegaweńskiej, która wprawdzie była tylko żoną króla, ale rzeczywiście sprawowała rządy za Lancastera.

Gdy Ryszard wjeżdża do Londynu, w uszach po raz pierwszy dźwięczą mu wiwaty tłumów. Ale nie po raz ostatni.

II

Lata przygotowań „Będziesz czcił Boga twego nade wszystko, będziesz nieugięty w wierze Chrystusowej, będziesz miłował twego suwerennego pana...”

Śpiewne, wznoszące się i opadające głosy chóru ucichły. Księża i zakonnicy znikli. Orszak młodego Ryszarda wyszedł z brzękiem pancerzy i ostróg. Zagaszono świece, których blask oświetlał mozaikę posadzki i bogate makaty okrywające wysokie kamienne szare ściany. Ogromne drzwi zatrzaśnięto i zaryglowano. Chłopiec jest sam – w ciemnościach szepczących o tysiącu strachów. Przez tę noc musi czuwać w kaplicy Tower of London – fortecy, więzieniu i królewskiej rezydencji – by się przygotować do jutrzejszej uroczystości nadania mu pasa i ostróg rycerskich w nagrodę za zamordowanie bezbronno Lorda Clifforda.

...powtarza na pamięć:

– Będziesz czcił Boga nade wszystko, będziesz nieugięty w wierze Chrystusowej, będziesz miłował twego suwerennego pana...

Początkowo trwożna czujność, baczna na każdy dziwny, niesamowity odgłos. Twarda próba dla nerwów dziewięciolatka. Ryszard drży, ale raczej z zimna niż ze strachu. Przedwcześnie dojrzałe myśli przesuwają się przez jego przedwcześnie dojrzały umysł.

...Edward jest królem... Jerzy jego następcą, dopóki Edward nie będzie miał syna... Cóż pozostaje trzeciemu synowi? Lojalność memu najstarszemu bratu, lojalność domowi Yorków „będziesz miłował twego suwerennego pana”... dwór, wojny, przelew krwi... ja bym wolał... ale dla książąt nie ma wyboru...

Istotnie, brat króla jest jak w kaftanie bezpieczeństwa. Nie może zdecydować o sposobie życia ani też wybrać narzeczonej bez królewskiego zezwolenia. Yorkista musi popierać dynastię Yorków. Nie tylko opozycja, ale nawet brak czynnego poparcia może być – choćby w pewnym stopniu – uważany za zdradę.

W przerwach, które wydają się nienaturalnie długie, Ryszard odwraca klepsydrę stojącą obok niego. Jąka się przy powtarzaniu przykazań rycerskich. Oczy mu się zamykają; głowa opada. Otrząsa się, mocno opiera dłonie na klęczniku. Walczy o zachowanie przytomności. Walka ze snem bywa trudniejsza do wygrania od niejednej z bitew z mieczem w rękę.

„...będziesz miłował twego suwerennego pana...”

Edward zbiera żniwa swego zwycięstwa. Parlamentowi, sterroryzowanemu obecnością yorkistowskiej armii w Londynie i okolicy, nakazuje wydanie na swoich wrogów wyroków o wyjęciu spod prawa – za zdradę stanu. Jak można oskarżyć o zdradę stanu kogoś, kto walczył po stronie Henryka VI, uznając w nim prawego suwerena, którym był przecież od drugiego roku życia? W oczach baronów-rozbójników tego rodzaju pytanie jest tylko jakimś kruczkiem jurystów, nie rozumiejących rzeczywistości. A rzeczywistością jest fakt, że według takiego wyroku parlamentu Edward może, z zachowaniem pozorów legalności, zagarnąć mienie i dostojęstwa stronników

Lancasterów. Bardzo mu tego potrzeba, by się wypłacić z długów zaciągniętych na prowadzenie kampanii i wynagrodzić własnych popleczników.

W ślad za karami i konfiskatami – nadania tytułów i nominacje na stanowiska, które wakują po usunięciu stronników Lancasterów. Król Edward nie zapomina o swych młodszych braciach. Jerzy otrzymuje tytuł księcia Clarence i nominację na wielkorządcę Irlandii, a Ryszard zostaje księciem Gloucesteru, admirałem, otrzymuje dobra w hrabstwach Gloucestershire, Dorset, Lancashire i Yorkshire.

Z młodzieńczym idealizmem Ryszard postanawia, że musi dobrze rządzić swymi włościami i swymi poddanymi. Ale nie wie, na czym polegają jego obowiązki i odpowiedzialność wobec tysięcy ludzi, mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy odtąd będą się zwracali ku niemu jako prawodawcy, będą mu winni lojalność, w praktyce ważniejszą dla nich od lojalności wobec króla. Tak więc Ryszard idzie do Edwarda z prośbą:

– Umieść mnie na dworze jakiegoś wielkiego barona.

Za parę lat nauczę się czegoś, będę mógł być użyteczny i tobie, i sobie.

Edward, zawsze serdeczny wobec najmłodszego brata, klepie go po ramieniu.

– Mądra głowa na tych młodych ramionach! Lubię chłopca, który chce się uczyć. Stanie się, jak sobie życzysz.

Pojedziesz do największego barona ze wszystkich: hrabiego Warwick. A za towarzysza dam ci Franciszka Lovella.

Dwukroć twoich lat, poważny, spostrzegawczy, szuka i zasługuje na promocję. Miałem go na oku. Dobrze zrobisz, związując go ze sobą. Możesz mu zaufać, uczynić go swoim powiernikiem.

Tak więc pewnego majowego ranka Ryszard wyprawia się do zamku Middleham w Yorkshire w towarzystwie Lovella, kilku sług i żołnierzy z jucznymi końmi. Miedze złocą się pierwiosnkami i jaskrami, błękitnieją od niezapominajek. Wśród zieleni wzgórz bieleją olbrzymie stada owiec noszących na swych grzbietach podstawę bogactwa Anglii – wełnę sprzedawaną sukiennikom Niderlandów, przerabianą w coraz szybciej rozwijających się warsztatach w kraju.

– Jaki piękny jest świat! – powiada z westchnieniem satysfakcji Ryszard. Wierzchowce, wymijając wyboistą powierzchnię gościńca, rozgniatają kopytami kwiaty rosnące na miedzy.

Franciszek Lovell odpowiada:

– To zależy od tego, jak ten świat nas traktuje, mości książe.

– Mój brat mówił, że jesteś ambitny. Czy tak? – pyta chłopiec.

– Nie mniej od innych ludzi, mości książe.

– Mów mi po imieniu, Ryszard albo Dickon, jak mnie nazywają niektórzy.

– Jak wasza książecko miłość sobie życzy, ale oficjalnie, przy ludziach...

– Tak, tak, oczywiście, należy przestrzegać form.

Jadą obok siebie w milczeniu czas jakiś, wreszcie Ryszard mówi:

– Powinienem być ambitny. Ale chyba nie jestem.

Naprawdę chciałbym prowadzić życie kontemplacyjne...

– Zamknąć się w obrośniętych bluszczem murach, odciąć od wszelkich uczt, polowań, kobiet, bitew, władzy wreszcie, w której na pewno będziesz miał duży udział...?

Ryszard wzdycha.

– To tylko takie marzenie... Pewno dziecięce marzenie, jakby sen... Los inaczej dla mnie postanowił. Nie ma wyboru dla książąt...

– Fortuna twego rodu pięknie się zapowiada. Masz wielkie perspektywy.

– A twój ród?

Franciszek Lovell wzrusza ramionami.

– Jak wiele innych. Przodkiem moim był pewien normandzki baron, który tu przybył z Wilhelmem Zdobywcą w 1066 roku. Wojny, kłótnie rodzinne, hulanki, szulerka, kiepskie gospodarowanie i zmarnowane dziedzictwo. Teraz wszystko, co mi pozostaje, najstarszemu synowi owdowiałej matki, to marny mająteczek, walący się dwór i przypadkowe szczęście, ponieważ spędziłem trzy lata na uniwersytecie w Cambridge. No, i to – Lovell dotyka rękojeści miecza przy swoim boku.

– Jeśli się zaprzyjaźnimy, a myślę, że tak będzie – powiada Ryszard – twoja fortuna będzie rosła razem z moją.

– Dziękuję ci za te słowa – odpowiada Lovell. Zamierza dopilnować, aby młodzianki księżę dotrzymał słowa.

Piątego dnia podróży krajobraz się zmienia: mniej zaludniony, dzikszyszy, mniej wsi i miasteczek. Wrzosowiska, które za kilka tygodni będą fioletowe od kwiecica, przerywają miejscami usypiska głazów, poszarpane szczyty skalne, wznoszące się na paręset metrów. Czasem, jak okiem objąć, ani śladu ludzkiego osiedla. Z rzadka tylko napotkać można grupki ludzi, którzy całą rodziną wybrali się, by ciąć wrzos – grubsze gałązki na miotły, dłuższe i cieńsze do wyplatania koszyków i wiązania torfu na opał. Nocami wilki włóczą się po wzgórzach. Król Edward ponoć w tych okolicach zadusił własnymi rękoma przywódcę wilczego stada. Z tej opowieści zrodziła się sława głosząca niezwykłą siłę fizyczną króla.

Ta słabo zaludniona północ Anglii jest pod względem społecznym daleko bardziej zacofana od południa. Feudalizm przetrwał tu w całej sile. Jeszcze nie pieniądź, jak na południu, wiąże człowieka z jego pracą. Wieśniak, jego żona i dzieci, wszyscy stanowią własność pana na majątku. Widać oznaki tego po drodze, na miedzach i wiejskich drogach. Tu ktoś siedzi w dybach, ponieważ nie wywiązał się z obowiązku dostarczenia panu najwartościowszego ze swoich zwierząt domowych po śmierci ojca rodziny; ówdzie ktoś napiętnowany rozpalonym żelazem na policzku za trzykrotną próbę ucieczki. Z dala widna szubienica, a na niej gnijące nagie ciało człowieka, który próbował zaspokoić głód swojej rodziny kłusownictwem w pańskich lasach.

Nikt z orszaku młodego księcia nie zwraca szczególnej uwagi na takie widoki. Przywykli do nich.

Middleham, jedna z wielu twierdz i dworów w posiadaniu hrabiego Warwick, jest zamczyskiem wielkim, z szarego kamienia. Do środkowej części dobudowano skrzydła mieszczące wielkie sale, galerie, pomieszczenia sypialne dla gości: do nich przylegają kwatery służby, stajnie, szałas dla wędrownych domokrażców, a wszystko to beładnie rozciąga się wewnątrz murów i fosy.

Rozwój artylerii sprawia, że zamek Middleham, jak wiele innych fortec, coraz mniej może się opierać oblężeniu: przekształca się w wielkie dworzyszczce mieszkalne i ośrodek zarządu dobrami. Ale jego pierwotne mury obronne nadal zachowują niezmienny charakter zamku, widzianego z oddali: wieże, blanki, wąskie otwory w oknach, przez które kusznicy mogą bezpiecznie razić nieprzyjaciela, głęboka fosa z prostopadle wznoszącym się murem.

Orszak Ryszarda wjeżdża z tętentem końskich kopyt przez opuszczony zwodzony most, przez wielką bramę, otworzoną na dźwięk trąby jego herolda. Na wewnętrznym dziedzińcu kręcą się jeźdźcy, naszczekują psy, a hałaśliwi chłopcy stajenni żwawo wybiegają, by pochwycić cugle przybyłych gości.

Sam hrabia jest nadal w Londynie, u boku króla, ale szambelan prowadzi Ryszarda do komnaty,

której podłoga jest zasłana niedźwiedzimi skórami, ściany zawieszono makatami o barwach szkarłatnych i oliwkowych, udekorowane bronią. Wielkie łoże osłonięte baldachimem ze srebrnego brokatu połyskującego w blaskach słońca, które wpada ukośnie przez okna wąziutkie, w głębokich wnękach, dla ochrony przed strzałami.

W zamku i najbliższej okolicy hrabia trzyma dwustu ludzi. Tylko najważniejsi z nich otrzymują żołd w pieniądzu. Reszta odpracowuje jakieś feudalne obowiązki, dziedziczne w ich rodzinach, w zamian tylko za wyżywienie i piwo. Tłumy gości przyjeżdżają i odjeżdżają. Jak w innych zamkach i dworach baronów-rozbójników, w Middleham prowadzi się dom otwarty dla przyjaznych podróżnych odpowiedniego stanu. Nic to niezwykłego, jeśli na jeden dzień dla użytku kuchennego trzeba zabić sześć wołów.

Oprócz Ryszarda wielu synów baronów-rozbójników przebywa w tej twierdzy Neville'ów w charakterze giermków. Jest to tradycyjny system wychowywania potomków szlacheckich rodów, ćwiczenia ich w dworskich manierach, rycerskich obyczajach. Nikt z nich nie uważa za coś poniżającego, gdy mu na wielkich ucztach każą obsługiwać hrabiego i honorowych gości przy głównym stole, zwanym „wysokim”, bo jest zwykle na podwyższeniu w wielkiej sali.

Jeden z dworzan sprawuje urząd ochmistrza giermków, i do jego obowiązków należy uczyć chłopców dobrej postawy w siodle, atakowania włócznią, odpowiedniego ubierania się na każdą okazję, mówienia obcymi językami, gry na harfie i flecie, śpiewu, wytwornego sposobu tańczenia, prawienia komplementów damom, które tym bardziej ich oczekują, im mniej mają podstaw się ich spodziewać. Ochmistrz – nauczyciel giermków, ale niższy stanem od nich – siada do stołu razem z chłopcami, ale na końcu, obserwuje ich maniery podczas jedzenia, sposób zwracania się jednego do drugiego.

Pierwsza rozmowa ochmistrza z wychowankami dotyczy zawsze potęgi i domniemanych cnót hrabiego Warwick – rodzaj panegiriku, którym zamierza przekonać chłopców, że byłoby bezcelowym nonsensem z ich strony próbować, gdy dorosną, opozycji wobec tak wielkiego barona.

– Głowa najpotężniejszego rodu w Anglii, sięgającego początkami XII wieku. Dowódca twierdzy Calais, admirał floty, strażnik Marchii Zachodniej, hrabia Warwick sprawuje urzędy, przynoszące mu osiemdziesiąt tysięcy koron rocznie... właściciel olbrzymich włości we wszystkich hrabstwach, popierał Henryka VI, dopóki ten obecnie zdetronizowany król nie okazał się nadmiernym już ciężarem... a wówczas przerzucił całe swoje ogromne wpływy, bogactwa i siły zbrojne na rzecz ukoronowania Edwarda IV w interesie lepszych rządów krajem...

Prócz tego ostatniego zastrzeżenia reszta jest prawdą – ale bynajmniej nie całą prawdą. Ochmistrz nie powiedział na przykład, że przed rokiem hrabia Warwick potwierdził wierność Henrykowi przysięgą na krzyż św. Tomasza, a w parę dni później wyprawił się na północ, by walczyć z wojskami tegoż Henryka – i pokonać je w interesie Edwarda. Gdyż Warwick jest typowym baronem-rozbójnikiem i ma typowe pojęcie o honorze i lojalności.

Lata, które Franciszek Lovell spędził w Cambridge, oświeciły go – w rozmowach ze szkolarzami i studentami, ludźmi przyzwyczajonymi myśleć krytycznie i nie dającymi się łatwo oszukać – co do istoty potęgi i co do zagrożenia, jakie stanowił ród Neville'ów. Franciszek uważa za swój obowiązek otworzyć oczy Ryszardowi:

– Potęga Neville'a opiera się na zręcznie zaplanowanych przymierzach matrymonialnych – objaśnia. – Ten ród powiązał się zarówno z twoją dynastią, jak i z poplecznikami Lancasterów. Którakolwiek ze stron jest górą, Neville'owie mają zawsze zabezpieczoną protekcję i korzyści.

Ryszard się marszczy, przygryza dolną wargę. Nie potrzebuje, by mu dodatkowo przypomniano, że jego własna matka – Cecylia księżna Yorku – jest ciotką Warwicka, z domu Neville’ów. Była ona jednym z dwudziestu trojga dzieci spłodzonych z dwóch kolejnych żon przez hrabiego Westmorlandii. Całe to liczne potomstwo, synowie i córki, poślubiło bogactwa i tytuły.

– Kto poślubia Neville’a, musi się zgodzić z tym, że staje się wasalem Warwicka – dorzuca Lovell. – Nie tylko narzeczeni, ale całe ich rodziny. Widziałeś, jak hrabia zebrał wojska, czwartą część wszystkich, jacy mogą być wezwani pod broń. I będzie mógł ich poprowadzić za lub przeciw panującemu królowi. Izba Lordów jest oczywiście zapchana powinowatymi Neville’ów, a Izba Gmin młodszymi synami tych rodzin. Miłościwy pan, twój brat, musi mieć wiele mądrej zręczności i uporu, inaczej prawdziwą władzę będzie sprawował Warwick, jak zamierzył.

Lovell wyraża poglądy wielu cudzoziemskich obserwatorów, którzy ślą relacje ze dworu do własnych krajów. Nazywają Warwicka „twórcą królów” i spodziewają się, że on właśnie będzie rzeczywistym władcą Anglii, decydującym o jej polityce. Jeden z kontynentalnych monarchów uważnie studiuje relacje – Ludwik XI Francuski.

– Jeśli mi wolno to powiedzieć – ciągnie Lovell – to twój brat już popełnił jeden błąd. Nadał tytuł i dobra hrabiego Northumberlandii Janowi Neville’owi, bratu Warwicka. Wątpię, czy było potrzebne i pożądane przymnażać sił tej rodzinie. Oby twój brat nie sądził, że wzmacnianie Neville’ów równa się wzmacnianiu tronu.

Inny aspekt nominacji Jana Neville’a czyni ten błąd jeszcze poważniejszym. Tradycyjnie godność i dobra Northumberlandii przypadają rodowi Percych, osiadłemu na pograniczu szkockim... Aż do wzrostu potęgi Neville’ów ród Percych stanowił najważniejszą podporę tronu Henryka VI, a przedtem jego ojca. Waśń między Percymi a Neville’ami, zadawnioną i zażartą, Edward nierozważnie jeszcze zaognił. Lepiej było – gdy młody Henryk Percy siedzi w więzieniu w Tower – nadać dziedzictwo Northumberlandii jakiemuś mniej znanemu baronowi o nie grożących niczym koneksjach. Nieustraszona królowa Małgorzata – którą później Szekspir nazwie „sercem tygrysa w ciele kobiety” – przebywa teraz ze swym mężem w Szkocji i nie pominie sposobności, jaką stwarza zaogniona waśń między tymi dwoma rodami.

Ryszard słucha swego towarzysza, jego słowa wywierają na nim wrażenie. Ale chociaż przedwcześnie rozwinięty, jest jeszcze młodzikiem, nie potrafi osądzać tak poważnych problemów. Przygryza wargę, powiada:

– Mój brat z pewnością miał swoje powody.

Na co Lovell uśmiecha się pobłaźliwie i rzecze:

– Miejmy nadzieję.

Polowania, sokoły, łucznictwo, fechtunek – w tym wszystkim ochmistrz codziennie ćwiczy swoich podopiecznych. Polowanie z sokołami okazuje się ceremonialnym rytuałem. Ryszarda to nudzi. Woli bezpośredni rodzaj łowów, na dzika i jelenia. Zanim przybył do Middleham, umiał już doskonale rzucać włócznią. I potrafi strzelać z łuku na równi z najlepszymi łucznikami Warwicka, uwzględnivszy tylko jego mniejszą siłę. Gdy przyjdzie do turniejów, walki na włócznie, miecze albo topory, Ryszard dowiedzie, że jest najlepszy wśród towarzyszy. Powoduje koniem z doskonałą zręcznością, jego ręka jest pewna, odwaga sięga nieomal dzikości.

W późniejszych latach ci, w których interesie będzie leżało obrzydzić Ryszarda, będą o nim pisali jako o koślawym garbusie, będą zapewniali, że od dzieciństwa miał uschniętą rękę. Szkalując

go tak, jednocześnie bez wahania dodają, że ten młody yorkista był jednym z najgroźniejszych ówczesnie wojowników, niezwyciężonym w pojedynczej walce. Garbus z uschniętą ręką?

Zaarty w walce Ryszard ma jednak odrobinę zniewieściałości w swoim charakterze. Często posyła pacholka na targ w Middleham, by mu kupował śpiewające ptaszki, słowiki, skowronki, kosy, drozdy – które pochwycono siecią i wystawiono na sprzedaż. Franciszek Lovell zastaje go pewnego dnia przy oknie jego komnaty z otwartą klatką w ręku, śledzącego ulatującego na swobodę drozda.

– Biedaczyska! – mówi młody książę. – Ich natura tęskni za drzewami, słońcem, błękitem nieba, nieograniczonym lotem. – Z żalem śledzi wzrokiem drugiego odlatującego ptaka, skowronka, który zdawać by się mogło, leci prosto do nieba. – Oby tak wszyscy, a i ja także, mogli swobodnie oddawać się swoim inklinacjom.

W przeciwieństwie do większości swych młodych towarzyszy, ten chłopiec szczerze i z przejęciem odprawia praktyki religijne. Codziennie słucha mszy odprawianej przez jednego z kapelanów hrabiego w małej kaplicy zamkowej. Odmawia nowenny za dusze zamordowanego ojca i brata. Często zapala świece przed ołtarzami Najświętszej Panny i Świętych Pańskich z prośbą, aby mu pomogli przezwyciężyć jego pragnienie życia kontemplacyjnego, cierpliwie przyjąć los, stać się dzielnym yorkistą, godnym synem szlachetnego ojca, dotrzymać rycerskiej przysięgi...

„...będziesz miłował swego suwerennego pana...”

Między sobą jego towarzysze pokpiwają z pobożności Ryszarda. Ale nikt nie ma odwagi, by zaartować z niego w oczy. Nie boją się królewskiej krwi w jego żyłach – dla nich jest tylko jednym z giermków. Ale boją się jego dzikiej odwagi, odpłaty w turniejach, zręczności w zmaganiach, kiedy to mocując się potrafi obalić starszych i silniejszych od siebie. Ale nawet tam, gdzie jest najlepszy, nie stara się o sposobność podkreślenia swej doskonałości, jak to robią inni chłopcy. Nie jest chełpliwym zawadiaką. Zamknięty w sobie, zamyślony, wszystkiemu się przypatruje baczny wzrokiem. Skomplikowany charakter. Mało poczucia humoru. Jego uzdolnienia i jego wola są w sprzeczności. Urodzony księciem, chciałby być anachoretą. Nie szuka dramatycznych przygód – jak gdyby wiedział, że dramat będzie jego udziałem, dramat tragiczny, czekający nań z szatańskim uśmiechem.

W wielkiej sieni zamku Middleham starsi mężczyźni próbują wieczorami zabawy, polegającej na rozpijaniu młodzików, nabieraniu ich przy grze w karty – wprowadzonej w Anglii przez powracających krzyżowców – i rzucaniu kości. Ryszard nie daje się wciągnąć, a jeśli już pije i gra, czyni to ze świadomym umiarkowaniem. Wszelkie formy hulanki i rozwiązłości są mu wstrętne.

Natomiast do prostszych zabaw przyłącza się z chłopięcym zapalem. Czasami przyjeżdżają do Middleham wędrownie trupy aktorskie. Oznajmniają swoje przybycie biciem w gongi i trąbieniem na zamkowym dziedzińcu. Wszyscy mężczyźni na zamku – lordowie, rycerze, szlachta, giermkowie i służba – spieszą patrzeć, przyłączać się do zabawy. Na balkonach i w oknach tłoczą się głowy kobiet w wysokich spiczastych czepeczkach. Głównymi odtwarzanymi przez kuglarzy postaciami są: smok, bardzo groźnie wyglądający, i Pan Nierządu, w kostiumie błazna z brzęczącymi dzwonkami, z twarzą umalowaną na biało i czerwono. Inni aktorzy, poprzebierani za psy, króliki, jelenie i byki, ścigają wśród krzyków i śmiechu dzieciarnię na wielkim dziedzińcu.

Ryszard bawi się z innymi. Śmieje się i klaszcze, gdy smok tarza się po kamieniach, otwiera i zamyka wielką paszczę, wypuszcza kłęby wstrętne woniejącego dymu siarkowego, aż nagle chwyta małą postać, przebraną za królika, i udaje, że ją połyka. Pan Nierządu wyskakuje dookoła, wydając przenikliwe okrzyki i bije smoka pawim piórem. Po czym woła, że ponieważ smok się zapalił,

wszyscy dobrzy chrześcijanie, winni ratować mu życie, lejąc nań wodę. I sam daje przykład, posługując się wodą przyrodzoną, podczas gdy damy na galerii i dziewczyny służebne w oknach i drzwiach zakrywają twarze, ale rozstawiają palce, by nic z widowiska nie uronić.

To wszystko przypada do gustu Ryszardowi: gania wraz z innymi chłopcami, pomaga bić smoka, stara się uratować królika.

Ale poza takimi, nazbyt rzadkimi rozrywkami, Ryszard zaczyna się coraz bardziej nudzić rutyną życia giermka. Mijają miesiące, rok, dwa lata, trzy. Rzadko odwiedza Londyn. Edward wie o tym, jak głęboko jest do niego przywiązany młodszy brat, widzi w nim potencjalnego cennego sprzymierzeńca. Wypytuje chłopca o postępy, zachęca go.

– Mam dobre relacje o tobie. Słyszę, że z ciebie nie lada wojownik. Ucz się wszystkiego, co tylko możesz. Niebawem znajdę zajęcie dla ciebie.

Ryszard wzdycha, przygryza wargę.

– Gdybym mógł już teraz ci się przydać! – powiada.

Były w latach sześćdziesiątych owego wieku okazje, kiedy jego usługi, gdyby był nieco starszy, mogły się bardzo bratu przydać. Królowa Małgorzata podżega baronów ze stronnictwa Lancasterów, którym pomogli Szkoci, a których sfinansował Ludwik XI Francuski. Udało im się wzniecić szereg rewolt na pograniczu szkockim, atakować twierdze yorkistów. Kilka razy Ryszard przypatrywał się, jak hrabia Warwick przybywał do Middleham z licznym wojskiem, dobierał jeszcze żołnierzy spośród własnych sług i wyprawiał się na północ, by pomóc swemu bratu Janowi, obecnie hrabiemu Northumberlandii. Jak chętnie Ryszard by im towarzyszył!

Wreszcie pokonano Lancasterów w bitwie pod Hexham. Małgorzata z jedenastoletnim synem Edwardem, nazywanym księciem Walii, ucieka do ojcowskiego zamku w St. Mihiel nad rzeką Meuse we Francji. Czuwa nad tym synem, nadzieją całego stronnictwa Lancasterów, gdyż jej mąż Henryk VI pozostał w Anglii i jest teraz niemal obłąkanym uciekinierem, wędrującym po najdzikszych pustkowiach Northumberlandii i Cumberlandii. Szkocja doszła do porozumienia z yorkistowskim monarchą, papież uznał Edwarda za władcę Anglii *de iure*. Ludwik zgadza się na zawarcie traktatu i hrabia Warwick zostaje wysłany celem prowadzenia negocjacji o oddanie owdowiałej siostry króla Francji, Bony, za żonę Edwardowi. Optymiści ufają, że Lancasterowie się skończyli. Nie doceniają odpornego „tygrysięgo serca” Małgorzaty Andegaweńskiej – ani głębi zdrady, do jakiej są zdolni baronowie-rozbójnicy.

Franciszek Lovell znowu potrząsa głową, gdy Edward nadaje dalsze zaszczyty rodowi Neville’ów. Następny z braci Warwicka, Jerzy, zostaje mianowany arcybiskupem Yorku. Wydaje w pałacu arcybiskupim olbrzymi bankiet na sześć tysięcy gości. Na tę ucztę zabito 104 woły, 6 dzików, 400 owiec, cieląt i świń. Podano trzysta tysięcy deserów, z których zwłaszcza jeden przyciągnął uwagę Ryszarda. Przedstawia Samsona wstrząsającego kolumnami. Po ucztie Ryszard pyta Lovella:

– Co miał symbolizować ten Samson?

Lovell rozgląda się, czy nikt ich nie słyszy. Kącikami ust mruczy:

– Może destrukcyjną potęgę Neville’ów?

Króla na tym bankiecie reprezentuje Jerzy, książę Clarence, o siedem lat młodszy od Edwarda, o trzy lata starszy od Ryszarda. Jest to bardzo urodziwy, zarozumiały, arogancki młodzieniec, któremu się zdaje, że wszystko wie i umie.

Następnego dnia po bankiecie mówi do Ryszarda gniewnym tonem, że posłyszał plotki, jakoby

ich starszy brat król, wielki miłośnik płci pięknej, swym zachowaniem podważał pertraktacje, które Warwick prowadzi we Francji.

– Wyobraź sobie, zadaje się z pewną wdową ze stronnictwa Lancasterów, Lady Elżbietą Grey, córką plebejusza, Ryszarda Woodville’a barona Rivers... Jej mąż zginął pod St. Albans, pośmiertnie wyjęty spod prawa, a jego posiadłości skonfiskowane... Ona właśnie się stara o restytucję...

Bardzo ładna, to jej trzeba przyznać. Jakby jakaś wróżka, jasna, na biało ubrana... Znasz Edwarda, zwróciłby jej skonfiskowane dobra, gdyby mu łóżko zagrzała... A ona na to zaczęła się droczyć! Ponoć Edward groził jej sztyletem, przyciśniętym do pięknej szyjki. Jej rodzina oczywiście namawiają do oporu... Niewieści honor, psiakość! Chcą być wszyscy skuzynowani z królową Anglii... Wyzwanie rzucone w twarz Neville’om!

Ryszard, przypominając sobie ostrzeżenia Lovella, zauważa:

– Może to i nie byłaby zła polityka, żeby stworzyć jakąś przeciwwagę potędze Neville’ów? Czy oni nie stają się nazbyt już potężni i groźni?

– Nazbyt potężni? A gdzieżby Edward był, i każdy z nas, gdyby nie Warwick? Nasze ciała zgniłyby dawno na murach jakiegoś zamku jak ciało naszego ojca... Więcej potęgi ramieniu Warwicka i Neville’ów, a nie mniej!

Ryszard jest już dość dojrzały, by rozumieć, że mezalians królewski może być niekorzystny dla dynastii Yorków. Ale Edward jest jego bohaterem, cokolwiek robi, jest dobre. Powtarza, co kiedyś powiedział do Lovella:

– Zaufajmy rozsądkowi naszego brata.

– Jego rozsądkowi? – Jerzy śmieje się szyderczo.

– Kiedy mu kobieta wpadnie w oko, to jego rozsądek nie ma nic do powiedzenia. A jeszcze taka kobieta! Uczciwe prostytutki bywają chłostane i skazane na pielgrzymkę ze świecą w rękę na znak pokuty. Ale ta żąda korony w nagrodę za to, że się puszcza z królem! Na rany Chrystusa! Jeśli on naprawdę poślubi tę ladacznicę, tę pomywaczkę, to ani ja, ani też – klnę się na Boga! – Warwick, nie będziemy...

Ryszard przerywa mu ostro, z gniewnym rumieńcem na twarzy:

– Uważaj, Jerzy! Złożyliśmy przysięgę Edwardowi!

– Ba! Jeszcze dzieciak z ciebie i gadasz jak dzieciak!

Myśmy przysięgali wierność żołnierzowi, władcy, mężczyźnie, a nie rozpustnikowi, który za koronę królowej chce sobie kupić ladacznicę!

Tak napiętnowana – i nie tylko przez księcia Clarence – ukazuje się na scenie dziejów następna kobieta, złowieszca dla dynastii Yorków, a nade wszystko dla losów Ryszarda, księcia Gloucesteru.

III

Chłopiec wodzem

We wrześniu 1464 roku Ryszarda wezwano na południe. Jego brat zwołuje naradę w Opactwie Reading, pięćdziesiąt kilometrów na zachód od Londynu. Uważa, że czas już, aby Ryszard powoli zapoznawał się z machiną rządzenia. Chłopiec ma co prawda dopiero dwanaście lat, ale w epoce, gdy ludzie po trzydziestce byli już w średnim wieku, a starzy w latach czterdziestych, chłopcy dojrzewali wcześniej. Wielu bywało ojcami, mając lat trzynaście.

Ryszard rozgląda się po obliczach lordów i rycerzy, panów rady. Niektórzy mają wąskie, złe oczy. Niektórzy wargi mocno zaciśnięte, chciwe. Niektórzy twarze ogorzałe, postawę tęgą, uda rozpierają im spodnie, noszone nieprzyzwoicie obcisłe, by ukazywać przesadnie duże, wypchane sączi. A wszyscy przepyszenie postrojeni, w gronostajach ozdabianych złotymi i srebrnymi nićmi. Raczej wojownicy niż politycy, myśli Ryszard. I więcej mięśni niż mózgu.

Warwick powrócił z Francji. Wstaje, jak tylko król, wszedłszy na salę obrad, siada. Hrabia jest mężczyzną niskim, barczystym, o wyzywającym obliczu. Głowę nosi wysoko, arogancko.

– Moja misja do Francji została uwieńczona powodzeniem – oznajmia głosem grubym, pompatycznym, nabrzmiałym pychą. – Król Francji zgodził się oddać swą siostrę Bonę w zamęcie... pozostaje tylko, byście, miłościwy królu...

Członkowie rady wymieniają zadowolone spojrzenia. Ten mariaż, jak sądzą, skutecznie wysuszy źródła pomocy dla Lancasterów. I stłumi plotki, takie jak te, które Clarence powtarzał Ryszardowi. Polityczny alians. Posag z obcego kraju. Król musi wypełnić swój obowiązek, spłodzić syna z Boną. A co do przyjemności, będzie mógł ją sobie znajdować jak inni, poza małżeńskim łóżem.

Edward rozgląda się wokół, oczy ma czujne, grożące. Pochyla się naprzód, jakby się garbił, zaciśnięte pięści kładzie na stole przed sobą, łokcie uniesione w górę, pierś dotyka skraju stołu.

– Milordowie, hrabia Warwick się spóźnił. Dnia trzeciego kwietnia Elżbieta, córka Ryszarda Woodville’a barona Rivers i wdowa po Sir Janie Greyu, została żoną króla Anglii.

Mógł dodać, że małżeństwo zostało zawarte w przytomności jedynie księdza i matki narzeczonej, która co noc przyprowadzała świeżo poślubioną córkę – o pięć lat od Edwarda starszą i matkę dwóch podrastających synów – do małżeńskiego łóża, ukradkiem, bez wiedzy nawet barona Rivers.

Konsternacja. Posiedzenie rady zostaje natychmiast odroczone.

Edward skinął głową Ryszardowi, który wychodzi za baronami-rozbójnikami do ogrodów Opactwa. Mało kto zwraca uwagę na chłopca, który przechadza się, obserwuje i słucha. Niezbyt miła rola, ale król, otoczony ludźmi o wątpliwej lojalności, musi mieć więcej niż jedną parę uszu. Poza zasięgiem przenikliwego oka królewskiego głosy podnoszą się w oburzeniu.

– Przymierze z Francją, przypieczętowane związkiem matrymonialnym, byłoby nam wielką pomocą...

– ...a ta plebejuszka...

- ...zakręcona przez rodzinę...
- ...jej ojca dopiero Henryk VI na ludzi wyprowadził...
- ...córka człowieka ze stronnictwa Lancasterów...
- ...wdowa po człowieku ze stronnictwa Lancasterów...
- ...dawna dama dworu najniebezpieczniejszej osoby z całego stronnictwa Lancasterów: Małgorzaty Andegaweńskiej...

– ...a pomyślcie tylko, co teraz powie Warwick.

Istotnie, naczelnik rodu Neville'ów wpadł we wściekłość.

Jego, który przedstawiał się Ludwikowi XI jako decydujący o angielskiej polityce, wystrychnięto na dudka, i to w oczach Francuzów! Co gorsza, Warwick pojmuje, że Edward wcale się nie da prowadzić w cuglach, przeciwnie, ma własną wolę, nie można liczyć, aby rządził Anglią w interesie Neville'ów.

Ale już się nie da odrobić tego, co się stało. Warwick i reszta baronów muszą na razie przełknąć swój gniew.

Ryszard powtarza Edwardowi, co słyszał w ogrodach Opactwa.

– Durnie z nich wszystkich! – wybucha Edward.

– Małżeństwa z cudzoziemskimi księżniczkami przysparzają często królestwu więcej kłopotów niż korzyści. Wciągają nas w cudze kłótnie. Wierzę, że Izba Gmin wolałaby królową krwi angielskiej. Co do starej szlachty – i tak na niewielu z nich mogę polegać. Będę tworzył nową szlachtę, która mnie będzie miała do zawdzięczenia swoje godności.

To będą moi ludzie.

– Ale Woodville'owie należą do stronnictwa Lancasterów...

– Zmienią się w szczerych yorkistów w zamian za tytuły i stanowiska – odpowiada Edward. – I będziemy w nich mieli przeciwwagę dla Neville'ów, dla Warwicka, któremu się zdaje, że gdyby nie on, nigdy bym tronu nie zdobył.

Argumenty Edwarda są dosyć logiczne. Ale powstały w jego lędźwiach, nie w głowie. Nie myślał o nich wtedy, gdy wysyłał Warwicka do Francji po rękę Bony. Te myśli są rezultatem najwyższej ceny, jaką Elżbieta Woodville wyznaczyła za swoje fawory.

Królowa matka, księżna Yorku, w nieostrożnym gniewie mówi do króla w obecności Jerzego i Ryszarda:

– Spospolitowałeś się tym ożenkiem, upokorzyłeś mojego bratanka, wielkiego Neville'a! I dlatego powiem ci coś, co do tej pory ukrywałam w tajemnicy. Nie jesteś wcale synem mego męża. Książę Yorku, chociaż o tym wcale nie wiedział, nosił rogi...

Co znaczyło, że król jako bastard teoretycznie nie ma prawa do tronu.

– W takim razie ja jestem najstarszym prawym potomkiem... – wyrywa się książę Clarence.

– A kto wie, czy jesteś prawym potomkiem? – pyta z gorzkim szyderstwem Edward. – O ile moja matka nie zdecyduje się znowu przemówić...

Księżna orientuje się poniewczasie, ile zła mogą sprawić jej nieopatrzne słowa. Próbuje ratować sytuację:

– Nie powinnam była mówić. Ale pamiętaj, że ktokolwiek cię spłodził, wszyscy trzej jesteście moimi synami.

Musicie stać ramię przy ramieniu, by wspólnie bronić sprawy domu Yorków. I żaden nie powinien nigdy powtórzyć tego, co ja wam po babsku wypaplałam. Wam powierzyłam dobre imię

tej, która was urodziła.

Błąd kobiety mało znaczy w sensie moralnym dla tych młodych mężczyzn. Ale w sensie dynastycznym – to inna rzecz. Zrozumiałe, że Edward jest nadal rozgoryczony.

– Mądry to człowiek, który zna własnego ojca – mówi.

I zwraca się ostrzegawczo do Clarence'a. – Królem jestem prawem miecza, jeśli wolicie, i królem zostanę. Niech ten, kto się ośmieli, stanie przeciw mnie! A ten, kto stanie za mną, nie pożałuje tego.

Podczas jej koronacji, w której Warwick, acz z gniewem w sercu, odgrywa główną rolę, Ryszard po raz pierwszy spotyka swoją bratową. Nie jest jego ideałem piękności niewieściej, ale Ryszard jest jeszcze chłopcem. Jej twarz to gładka maska. Brunatne włosy ma wyskubane nad czołem, by stworzyć wrażenie wysokiego, mądrego czoła. Brwi też podgolone w dwie cienkie linie. Uszy małe, oczy duże, pod ciężkimi powiekami. A jej wdzięczne kształty przyciągają uwagę wszystkich mężczyzn.

Edward otacza swoją królową wyjątkowym ceremoniałem. Postanowił, że cały dwór – damy i dworzanie – muszą jej okazywać najgłębszy respekt. Ryszard nie ma powodów, by ją polubić. Elżbieta pokpiwa sobie z jego nerwowej nieśmiałości i wobec innych osób żartuje z młodszych książąt, którzy noszą ciężar swej królewskiej krwi bez perspektyw na władzę.

Ród Woodville'ów niebawem zbiera owoce wywyższenia krewniczki. W ciągu dwóch lat jedna z jej sióstr wychodzi za mąż za hrabiego Norfolk, druga za hrabiego Essexu, trzecia za młodego księcia Buckingham (wywodzącego się od Tomasza Woodstocka, piątego syna Edwarda II), który w swej arystokratycznej dumie wcale sobie tego mariażu nie życzył. Szczyty nieprzystojnego karierowiczostwa osiąga skojarzenie dwudziestoletniego Johna Woodville'a z ciotką hrabiego Warwick, starą księżną Norfolk, liczącą sobie blisko czterykroć tyle lat, ile pan młody. Dla Tomasza Grey'a, starszego syna królowej z jej pierwszego małżeństwa, zakupiono za czterysta marek księżniczkę Exeteru, zubożałą dziedziczkę wygnanego stronnika Lancasterów. Przed dwoma laty każdy z tych baronów-rozbójników byłby się uważał za poniżonego, jak teraz księżę Buckingham, związkiem ze zwykłymi Woodville'ami.

Ostatecznym ciosem zadany dumie rodowej baronów było mianowanie hrabią ojca tej rozpieszczanej obecnie rodziny, barona Rivers, i jego nominacja na wielkiego, skarbnika koronnego.

Warwick nie jest ślepy i widzi doskonale determinację, z jaką Edward postanowił uformować dworskie stronnictwo. Nawet w radzie mnożą się Woodville'owie, a wpływy hrabiego przestają się liczyć. Warwick wycofuje się więc w 1446 roku do swej posiadłości w hrabstwie Cambridge. Tam zaprasza do siebie Jerzego księcia Clarence i Ryszarda. Niejeden wieczór hrabia i Clarence przepędzają na tajemnych rozmowach. Wreszcie pewnego ranka hrabia przychodzi do pokoju Ryszarda. Wizje odzyskania władzy, jakie się przed nim znowu roztaczają, uczyniły hrabiego nieostrożnym.

– Twój brat Jerzy uznał, że czas był odkryć przede mną pewne fakty ujawnione, jak zrozumiałem, niedawno przez twoją matkę. Wydaje się, że to właśnie on, księżę Clarence, jest prawym dziedzicem tronu. I oświadczył się o rękę mojej córki Izabeli. A ja zgodziłem się dopomóc mu...

Nie docenił tego czternastoletniego chłopca, który mu przerywa:

– Aby samemu zostać ojcem królowej? Wiesz doskonale, milordzie, że Clarence nie potrafi rządzić krajem...

– Ale ja będę u jego boku, by mu pomagać...

– Chciałeś powiedzieć, milordzie, by za niego panować. Ja jestem tylko chłopcem jeszcze, ale głupcem nie jestem.

Warwicka zaskoczyła gwałtowność Ryszarda. Próbuje pochlebstwa:

– Mości księżę, rozumiem dobrze... Mój ochmistrz w Middleham nieraz mi mówił, tak wybornie...

Ryszard odwrócił się od niego, wygląda oknem.

– Zechciej łaskawie opuścić mnie, milordzie.

Zdanie jest sformułowane gładko, ale wymówione tonem książęcego rozkazu.

Skoro tylko Warwick wyszedł, Ryszard posyła po Franciszka Lovella. W pół godziny później młody księżę z całą świtą jest już w drodze do Londynu. Ryszard nie chce ani godziny dłużej pozostawać pod dachem zdrajcy, gdzie jego własny brat knuje zdradę. Wkrótce słyszą za sobą galopującego wierzchowca. Hrabia podjeżdża.

– Mości księżę, proszę o chwilę rozmowy, nim pojedziecie dalej!

Ryszard każe Lovellowi i całej świcie jechać, sam przystaje obok przydrożnej kopicy.

– Nie trzeba było moich słów brać poważnie – zaczyna Warwick. – Powiedziałem to tylko, by wystawić na próbę twoją lojalność wobec królewskiego brata. Próbę tę szlachetnie przeszedłeś. Szkoda, że Clarence nie ma twojego charakteru. Pochwalam twoją...

– Powiedziałem ci już raz, milordzie, i powtarzam ponownie – przerywa mu Ryszard – że ja głupcem nie jestem. Dziękuję za gościnę i życzę zdrowia.

Dotyka ostrogami boków wierzchowca i odjeżdża galopem za towarzyszami. Warwick patrzy za nim z zaciśniętymi wargami i mściwością w oczach.

W Londynie Edward śmieje się z całej opowieści.

– Nie mam czasu kłopotać się dziecinnymi machinacjami Jerzego. A co do jego ożenku z Izabelą Neville – nigdy mu nie dam mego zezwolenia...

– Ale Warwick...

– Jest już teraz mur Woodville'ów zbudowany przeciw Neville'om. Jeszcze nie czas wyzwąć Warwicka. Upokorzyłem go swoim małżeństwem. Mogę znowu postąpić podobnie. Wie już, że jego intrygi są mi znane. Niech się trochę spoci ze strachu! – Jak to miewa w zwyczaju z ludźmi, dla których żywi szczerą przyjaźń, Edward obejmuje ramieniem brata. – A teraz mamy robotę! Te psy w zachodnich hrabstwach zaczęły ujadać. Powierzę ci dowództwo z wszelkimi pełnomocnictwami, byś ich tam uspokoił. Ludzi dam dobrych. Zyskasz doświadczenie!

– Ale Edwardzie, czy ty naprawdę myślisz, że ja poradzę...

– Owszem, tak. Jesteś dzielnym chłopcem. Młodyś jeszcze, ale im prędzej poczujesz ciężar odpowiedzialności, tym bardziej mi się przydasz. Chcę, byś został moją prawą ręką.

Ryszard nie jest w pełni przekonany, że usprawiedliwi zaufanie, które w nim jego królewski brat pokłada. Ale nie ma co argumentować z Edwardem, który zresztą ma pełne ręce roboty. Resztki starej magnaterii coraz niechętniej patrzą na wzrost znaczenia Woodville'ów, chciwych i aroganckich, pyszniących się swymi świeżo nabytymi tytułami, dygnitariami, bogactwami. Pomniejsze bunty wybuchają w różnych stronach królestwa. Neville'owie ze stronnictwa Lancasterów i ich powinowaci maczają w tym palce.

Ryszard z wojskiem doświadczonych weteranów, z Franciszkiem Lovellem i świtą składającą się z młodych rycerzy i kilku starszych, wyprawia się na zachód.

– Czy sądzisz, że Warwick kryje się za tymi zamieszkami? – księżę pyta Lovella, na którego opinii w trudnych sytuacjach coraz bardziej polega.

– Prawdopodobnie. Wcześniej czy później musi dojść do decydującego konfliktu z królem. Dobrze, że będziesz już przygotowany do odegrania w tym roli. Twój brat Clarence może zostać zupełnie zdyskredytowany. A wówczas, dopóki królowa nie urodzi chłopaka, ty będziesz następcą tronu.

Kto wie? Może jeszcze będziesz nosił...

– Niechaj Bóg zachowa, Franciszku! Nigdy. Nigdy.

Pod ciężarem korony nie umiałbym spać spokojnie. Cały kraj potrzebuje rządzenia nowymi metodami, by sprostać nowym potrzebom.

Wydaje się zupełnie zbędne martwienie się wzmianką Lovella. Ta korona jest od niego równie odległa, jak od wykreślonych z prawa dziedziczenia Beaufortów – jak na przykład od Henryka Tudora.

– Żyjemy w czasach dziwnych, niespokojnych – mówi Lovell. – Wasza księżęca mość nie jesteś w stanie przewidzieć, jakie przeszkody rebelia może zmieść z twojej drogi do tronu...

– Niechaj tych przeszkód będzie więcej, a nie mniej.

Niechaj królowa urodzi tuzin synów. Na Najświętszą Pannę, ja nie mam aspiracji...

Zadaniem Ryszarda jest niewydawanie bitwy większym siłom. Mało będzie otwartych bitew. Mało sposobności dla angielskich łuczników – na kontynencie uważanych za najlepszych w Europie – by wykazać się swym śmiertcionośnym kunsztem, oporni baronowie zamykają się w zameczkach i ufortyfikowanych dworach. Tu trzeba działać szybko, bezwzględnie, znosić gniazda oporu, a następnego dnia o świcie pojawiać się w innym, odległym miejscu.

Takich rad doświadczonych oficerów Ryszard wysłuchuje, ale coraz częściej działa według własnego instynktu wojennego. Gdy chcą go powstrzymać od osobistego udziału w walkach, nie zgadza się.

– Nie jestem niewiastą, by się kryć wówczas, gdy krew płynie – powiada.

On to nalega na pośpiech. Gdy mu się ktoś wymknie, dąży śladem za opornym baronem z nieugiętą determinacją. Zdobywa doświadczenie, uczy się wiele. Młodzi towarzysze idą za nim z zapalem, jego odwaga zachwyca ich. Ryszard rozwija w sobie ważną cechę: umie pozyskiwać przywiązanie swoich podwładnych. Jego wadą jest nadmierna pobłażliwość w stosunku do niedbalców i opieszłych leniów. I to nie jego młodość może być usprawiedliwieniem: w późniejszym życiu też będzie podobnie postępował, często ku swej własnej szkodzie.

Natomiast pobożność jego nie przeszkadza mu w bezwzględnym rozprawianiu się ze schwytanymi przywódcami lokalnych buntów. Ryszard sam jest baronem-rozbójnikiem, jednym z Diabelskiego Pomiotu, a Edward jego uwielbianym mentorem.

Objąwszy władzę, yorkiści bynajmniej nie złagodzili bezwzględności ani też nie przestali lekceważyć prawa. Jeden z dowódców Edwarda, Jan Tiptoft hrabia Worcesteru przywiózł z Italii nową, barbarzyńską metodę rozprawiania się z rzekomymi „zdrajcami” – wbijanie na pal. Sam król nawet, sądząc dwóch agentów stronnictwa Lancasterów, wprowadził po raz pierwszy w sądownictwie angielskim tortury jako sposób wymuszania zeznań. Ani też nie waha się przed łamaniem prawa. Rachunki królewskie zawierają pozycje takie, jak łapówki dla ławników i sędziów, dawane w celu uzyskania wyroków sprzecznych z faktami i statutami.

Krzywdy rzekomo usprawiedliwia stan wojny domowej. Gwałt rodzi gwałt, zdrada zdradę,

zbrodnia zbrodnię. Cele stają się jedynie ważne, w środkach nikt nie przebiera. Gdzie rząd popełnia okrucieństwa, a biskupi i kler im błogosławią, jak może młody książę nauczyć się miłosierdzia?

Wykonawszy powierzone mu zadanie, mieczem pacyfikując wrogie bratu prowincje zachodnie, Ryszard wraca do stolicy i życia na dworze królewskim w 1468 roku. Podczas jego nieobecności pochwycono na północy ukrywającego się Henryka VI, przywieziono go do Londynu, oprowadzano po ulicach bezbronny, z nogami związanymi pod brzuchem małego kucyka, wsadzono do więzienia w Tower. Powszechna sympatia ludu zwróciła się ku temu prawie obłąkanemu, bezsilnemu więźniowi, oderwanemu od żony i syna. Równie łatwo przed paru laty powszechnym entuzjazmem witano młodego, energicznego króla. Podżegane przez agentów hrabiego Warwick szerzą się dziwne pomruki, wrogie yorkistom, na razie jeszcze stłumione. Bracia witają się serdecznym uściskiem. Edward rad jest z tej młodej odrośli yorkistowskiego drzewa. Jego oficerowie, i młodszy, i starsi, mówią o młodziku z szacunkiem.

– Wielkie zdolności, już w tych latach...

– Dobry organizator...

– Urodzony wojownik...

Tak mówią o chłopcu, który marzył o życiu kontemplacyjnym.

Gdy podniecenie przeminęło, Ryszard powraca do swych nastrojów spokojnej, czujnej obserwacji. Natura jego zmienia się w działaniu, ale w okresach bezczynności wraca mu zwykle usposobienie, religijność, skłonność do zamyśleń.

Król stara się zapewnić sobie przychyłność kupców i finansistów londyńskich, którzy stanowią coraz ważniejszy czynnik w kraju.

Rywalizując ze sobą w ostentacyjnym przepychu pałaców, umeblowania, strojów – zarówno kobiety, jak i mężczyźni – a także zbroi i wierzchowców, magnateria, bogata w dobra ziemskie, ale często bez gotówki, nieustannie szuka źródeł dochodów, potrzebnych dla zaspokojenia ich próżności. Kupcy i finansiści londyńscy, o wiele bardziej doświadczeni w kwestiach pieniężnych od „swoich lepszych”, pożyczając im znaczne nieraz kwoty na lichwiarski procent, wzbogacają się coraz bardziej i w pewnym sensie sprawują władzę nad swymi rozrzutnymi dłużnikami. Gotówka zaczyna wypierać ziemię jako najbardziej pożądana forma własności.

Edward popiera te nowe prądy. Pieniądz i władza koncentrują się w stolicy, pod królewskim okiem, odciągają z prowincji baronów-rozbójników, którzy nie gardzą pośrednim mieszanym się do handlu. Król naśladuje ich w tym, staje się sam kupcem-eksporterem, posługuje się zaufanymi agentami handlowymi, wysyła ładunki wełny, sukna, cyny, mosiężnych naczyń do basenu Morza Śródziemnego, wymieniając je na ałun, wosk, wina, korzenie, papier do pisania – wszystko towary bardzo pożądane na rynku londyńskim.

Znaleziono też zajęcie dla tego nieznużonego siewcy niepokojów, hrabiego Warwick. Został wysłany za Kanał, oficjalnie po to, by pertraktować z królem Ludwikiem o rękę jednego z francuskich księżąt dla Małgorzaty, najstarszej córki księżnej Yorku. „Wytrwały pająk”, jak przezywano Ludwika, przyjmuje Warwicka jakby osobę krwi królewskiej i wyznacza mu pensję. Edward reaguje na to gwałtownie i bez zwłoki: oddaje Małgorzatę Karolowi Śmiałemu, księciu Burgundii, niedawno owdowiałemu. Karol natychmiast przyjmuje rękę angielskiej księżniczki i Warwick powraca, by się przekonać, że po raz drugi rozbito jego pertraktacje. Trudno się dziwić, że jest obrażony. Wydaje się w istocie, że król chciałby go sprowokować do jakiegoś aktu zdrady, by móc się z nim ostatecznie rozprawić. Jednakże, gdy są oznaki, że hrabia rzeczywiście coś knuje,

Edward lekceważy te informacje.

Warwick zabiera Clarence'a do Francji, konspirują wspólnie z Ludwikiem. Bezpośrednią manifestacją ich wyzwania jest małżeństwo, zawarte wbrew zakazom Edwarda, między księciem Clarence a córką Warwicka, Izabelą.

– Teraz musisz się z pewnością przygotować do walnej rozprawy – sugeruje Ryszard.

– Z powodu małżeństwa Jerzego? To niczego nie dowodzi, prócz jego chciwości. Chce zagarnąć dziedzictwo po Warwicku, łakomy kąsek, najbogatsze dobra w Anglii!

– Ale Warwick! Czy oprze się pokusie, by zostać ojcem królowej i władcą króla?

– Nie ma dość sił – odpowiada Edward. – Stronnictwo Lancasterów nie pomoże mu osadzić na tronie następnego Yorka.

– A Francja? A zawsze niepewni Szkoci?

Edward uderza przyjaźnie brata po ramieniu.

– Rozprawię się z każdym niebezpieczeństwem, gdy nadejdzie – rzecze. – Gdybym miał je uprzedzić, umierałbym tysiącem śmierci!

Ryszard przygryza wargę i potrząsa głową. Edward się śmieje.

– Jesteś gmatwaniną niepokoju i trwożnych przypuszczeń. Potrzeba ci znowu działania!

Ryszard, a i Edward także, będą mieli niebawem pod dostatkiem sposobności do działania.

IV

Animoszja – zawiść – wrogowie

– Konie! Najlepsze konie, jakie macie! I płacę złotem!

Ryszard, zeskakując z pokrytego pianą wierzchowca, gwałtownie wzywa oszołomionego oberżystę. Franciszek Lovell zwraca się w stronę stajni.

– Pójdę zobaczyć, wasza książęca mość, co on tam ma!

Oberżysta, usłyszawszy tytuł, rzuca zdziwione spojrzenie na Ryszarda i spieszy za Lovellem.

Dwaj żołnierze, którzy wraz z Lovellem stanowią całą eskortę księcia Gloucesteru, zdejmują siodła i uprząż z wyczerpanych wierzchowców. Książę wpada do oberży, woła o chleb, mięso i wino.

– Tylko prędko! Nie mam czasu do stracenia! Przynieść nam na dziedziniec!

Przyprowadzają konie. Znacznie gorsze od tamtych, które stoją teraz w krańcowym wyczerpaniu, ale najlepsze, zdaniem Lovella, jakimi stajnia rozporządza. Zręcznie, szybko, żołnierze je siodłają. Zimną wołowinę i chleb jeźdźcy łykają bez ceremonii, na stojąco, pociągają łyk wina... parę monet zmienia właściciela... Czterej jeźdźcy już są znowu na koniach, które zmuszają od razu do galopu.

Nie ma czasu do stracenia, istotnie. Ryszard pędzi na południe, do swoich stron, do hrabstw Gloucestershire i Dorset, by zebrać wojska na odsiecz. Edward, król Anglii, jest więźniem w zamku Pontefract w południowym hrabstwie York.

Wszystko się zaczęło od rebelii w 1469 roku, która wybuchła na północy pod wodzą Lorda Fitzhugh, szwagra Warwicka, tak poważnej, iż Edward postanowił sam stanąć na czele wojsk, które miały ją stłumić. I właśnie o to chodziło rebeliantom: aby odciągnąć króla na północ. Warwick przebywał w Calais. Niepojęte, jak Edward mógł być tak pewien lojalności hrabiego, że kazał mu sprowadzić z całym pośpiechem do Anglii oddziały najemnych zawodowych żołnierzy. Jerzy książę Clarence udał się z obydwoma swymi braćmi do katedry Świętego Pawła, by modlić się o zwycięstwo nad rebeliantami.

– Widzisz, w chwili niebezpieczeństwa na Jerzego można liczyć – powiedział król do Ryszarda.

Wtedy, podczas walnej bitwy, w której pokonał Lorda Fitzhugh, Edward doznał podwójnej niespodzianki. Pierwszą był talent wojenny Ryszarda, który wiele skorzystał ze swych wcześniejszych doświadczeń na zachodzie Anglii. Król nie zdawał sobie sprawy, na jak nieugiętego, odważnego i doskonałego wojownika wyrósł jego brat. Druga niespodzianka była mniej przyjemna. W szeregach nieprzyjaciela ujrzał barwy Clarence'a; usłyszał okrzyki: „Clarence i Warwick!” Gorzki ma smak poczucie własnej lekkomyślności, nierozsądnego przekonania, że Clarence nie poważy się jawnie wystąpić przeciw królewskiemu bratu, że Warwick zachowa jednak jakąś lojalność. Gorzko – i za późno. Król wyruszył do Londynu z księciem Gloucesteru, Lordem Hastingsem i nielicznym orszakiem. W pobliżu Nottingham Ryszard odłączył się, by odwiedzić przyjaciół. Siedział przy obiedzie, gdy wpadł zdyszany dworzanin z orszaku królewskiego.

– Arcybiskup Neville, mości książę, z wielką siłą... król i lord Hastings zagarnięci... wzięto ich, do Pontefract... mnie się udało uciec...

Ryszard nie tracił chwili. Wzywając Lovella i dwóch swoich ludzi wyjaśnił gospodarzowi, co się stało i skoczył na koń.

Gdy Ryszard zbiera wojska na odsiecz, Warwick i Clarence udają się do Edwarda i tłumaczą, że ich jedynym celem jest odsunięcie od króla złych doradców i zaprowadzenie reform w systemie rządzenia. Takie obłudne powody podawał podczas Wojen Dwóch Róż każdy, kto brał udział w obalaniu i intronizacji monarchów. Edward nie zarzuca jeszcze nic Warwickowi, lecz do brata mówi:

– Więc to tak, Jerzy? Zapomniałeś, żeśmy wyszli z tego samego łona?

Clarence szydzi:

– Ale z innego nasienia...

Dwaj ze „złych doradców”, Woodville’owie – ojciec królowej, hrabia Rivers, i jej brat, Sir John – zostali schwytani i zabici bez żadnych ceregieli. Warwick nie bierze na siebie za ten czyn odpowiedzialności, powiada, że winnych ukarze. Ale jego współnictwo w zbrodni jest jasne. Edward, bezsilny, może tylko protestować przeciw tym mordom – które zresztą mają pod dostatkim precedensów w krótkiej historii jego własnego panowania.

Oddziały Diabelskiego Pomiotu są w stanie wrzenia, niezdecydowane, ale czujne. Ani król, ani „Twórca Królów” nie może być pewnym, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem. Clarence trzyma się Warwicka, Jan Neville – Edwarda. Lojalność nie oparta na żadnych moralnych zasadach, tylko na największych korzyściach osobistych.

Warwick niepokoi się nagłym zniknięciem księcia Gloucesteru. Wysłany za nim pościg wrócił z próżnymi rękami. Z niepokojem Warwick król wyciąga optymistyczne dla siebie wnioski. Ryszard go nie zawiedzie. Gra więc na zwłokę, podpisuje dokumenty, które mu przedkładają. To jego jedyna nadzieja uspienia czujności Warwicka. Łatwo będzie później wyprzeć się własnego podpisu, jako złożonego pod przymusem. Upojony powodzeniem Warwick daje się zwieść. Zezwala królowi na dość dużą swobodę ruchów, dopuszcza do niego kilku baronów-rozbójników, którzy pospieszyli go odwiedzić.

Gloucester jest już istotnie w drodze, z silnym wojskiem, zwerbowanym głównie w hrabstwie Dorset. Gdy zbliżają się, dostrzegają dachy kamienic i normandzką wieżę kościelną, wokół której leży skalista forteca Pontefract. Warwick ma już wiele kłopotów w tej chwili. Książę Norfolk oblega zamek Caister w hrabstwie Lincolnshire, a stronnictwo Lancasterów wykorzystało zamieszanie, by wszcząć w hrabstwie Durham powstanie na rzecz uwięzionego Henryka VI.

Edward wita Ryszarda słowami, które stanowią sprawdzian motta młodego księcia „Lojalność mnie wiąże”:

– Niech Bogu będą dzięki za to, że mi dał takiego brata!

Warwick jest również w Pontefract. Ryszard go uprzedził swoją zręczną szybkością. Wojska hrabiego wysłano do hrabstw Lincoln i Durham; Warwick nie jest teraz w stanie skutecznie się oprzeć zamiarom Edwarda marszu na Londyn. Przypomina więc królowi swoje dawne zasługi i przyrzeka lojalność w zamian za nominację na Lorda Konetabla – najwyższe dygnitarstwo wojskowe, wakujące po śmierci hrabiego Rivers, za którą odpowiedzialność spada na niego, Warwicka. Ale Edward nie jest aż tak naiwny. Lord Konetabl jest głównodowodzącym, ma władzę

werbunku i prowadzenia wojsk. Ostatniego lutego 1470 roku, gdy siły królewskie są już zgromadzone da marszu na południe, Edward publicznie daje odpowiedź Warwickowi:

– Milordowie, panowie... Zdecydowaliśmy, że jest między nami ktoś, kto jest bezsprzecznie godzien tego wysokiego stanowiska i zaszczytu. Mam na myśli naszego ukochanego brata, Ryszarda, księcia Gloucesteru, którego lojalność i przywiązanie jest nam od dawna znane.

Zatrzymuje się, uśmiecha do Ryszarda. Warwick zaciska wargi, rzuca młodzieńcowi jadowite spojrzenie. Edward mówi dalej:

– Według starożytnych praw, Lord Konetabl dowodzi naszymi wojskami, sprawuje sądy wojenne i przewodniczy sądowi rycerskiemu. Naszym życzeniem jest, aby w dodatku do tych obowiązków przypadło mu w udziale śledztwo i karanie zbrodni zdrady stanu, by je rozsądzał według własnego uznania. Te urzędy i te obowiązki powierzamy naszemu bratu księciu Gloucesteru dożywotnio. Nie ma między nami nikogo zdolniejszego, odważniejszego ani też bardziej lojalnie miłującego.

Ciężka odpowiedzialność spada na barki osiemnastoletniego młodzieńca, chociaż w tym wieku uważano każdego za dojrzałego mężczyznę. Ale Ryszard zasłużył sobie na te zaszczyty. Należy wątpić, czy bez jego skutecznych starań Edward byłby opuścił zamek Pontefract jako król – raczej jako nieboszczyk.

Gdy lordowie i baronowie zajmują miejsca w szyku pochodu, Warwick mówi szyderczo:

– Gratuluję, kuzynie. Nie przynosisz wstydu wychowaniu, jakie za młodu odebrałeś w Middleham.

Odpowiedź Ryszarda kryje dwuznaczną złośliwość:

– Pomimo waszych najlepszych starań, kuzynie.

Nie tylko Warwick jest zazdrosny i niezadowolony. Czterdziestoletni lord William Hastings, do tej pory gorący stronnik yorkistów, już mianowany przez Edwarda zarządcą mennicy i lordem szambelanem dworu, mówi do przyjaciela:

– Zielona to różga do bicia starych dębów! Król ma lepszych ludzi przy sobie i o grubszych korzeniach.

Ryszard dosłyszał i nie przepuścił tej uwagi:

– O grubszych korzeniach, być może, milordzie. Ale płytszych.

Jego lordowska mość ignoruje odpowiedź, ale zapamięta ją sobie. Ryszard zapomni o uwadze Hastingsa i ku swemu bolesnemu rozczarowaniu będzie go nadal uważał za wierny, o mocnych korzeniach yorkistowski dąb.

Plan Warwicka i Clarence'a nie powiódł się. Postanowiwszy za wszelką cenę spróbować jeszcze raz po odjeździe króla, dwaj spiskowcy ogłaszają w kościołach północnych hrabstw wezwanie pod broń. Ale nie spotykają się z gotowością. Oprócz stronników Lancasterów – zawsze gotowych do walki, ale nie na rzecz drugiego yorkisty – bardziej wojowniczy spośród baronów nie są przeciwni Edwardowi. Drażnili ich plebejscy Woodville'owie, a uśmiercenie dwóch z nich na razie ich zaspokoilo.

Król wzywa dwóch „wielkich buntowników”, by się stawili przed radą i odpowiedzieli na ciężkie zarzuty. Nie mając ochoty zapoznać się z toporem kata, obaj jadą na południowy zachód, do Exeteru, gdzie wsiadają na statek, który zawozi ich do Honfleur u ujścia Sekwany, by szukać azylu u Ludwika XI.

Jednakże gdzie indziej sporo jest niespokojnych duchów gotowych korzystać z zamętu. Wodzowie walijscy, zawsze skorzy do buntu pod panowaniem każdego króla, Lancastera czy Yorka, najpierw

zabierają się do rozrachunków między sobą, a później łączą siły, by atakować i grabić Anglików na pograniczu. Król wysłała nowego Lorda Konetabla z misją pacyfikacyjną.

Razem z nim jedzie oczywiście człowiek, który teraz jest tak od Ryszarda nieodłączny jak jego własny cień. Wierna służba Franciszka Lovella została nagrodzona rycerskim pasem, nominacją na koniuszego i adiutanta, nadaniem ziemi i dworu.

W tej podróży przez Anglię książe Gloucesteru ma sposobność interesować się krajobrazem i scenami z życia różnych sfer społeczeństwa.

W Anglii przeważają jeszcze ogromne lasy, wrzosowiska i pustkowia, a miasteczka i pola uprawne, z rzadka rozrzucone, skupiają się na wyżej położonych terenach, na polanach i w dolinach.

Rzeki, chociaż wykorzystywane dla transportu ludzi i towarów, stanowią jednocześnie poważną przeszkodę komunikacyjną. Wojsko Ryszarda musi wciąż poszukiwać brodów dla przepraw; zwykle to zadanie spada na Sir Franciszka.

Wsie i dwory leżą pośrodku kilku większych pól uprawnych, na których stosuje się trójpolową gospodarzę. Zielone miedze dzielą dzierżawy chłopskie od pól dziedzica. Wokół wsi książe nakazuje rozbijać obóz na noc, sam szukając zwykle gościny we dworze. Dawniejsze z tych budowli nadal noszą znamiona obronności, wiele liczy sobie po trzysta lat. Nowo wznoszone dwory to już szeroko rozrzucone gospodarstwa, a ich ogrodzenia służą tylko ochroną przeciw zabłąkanym zwierzętom, włóczącym się żebrakom i trędowatym. Znika też wspólna wielka sień. Książęta przyjmują w budynkach zawierających po pół tuzina komnat i tuzin lub więcej izb sypialnych. Rodzina i goście jadają w osobnej sali, oddzielonej od hałasów służby, odpoczywają w bawialniach, widnych, przestronnych, o dużych oknach i wbudowanych w ścianę kominkach.

Piękne stoły zastąpiły rozstawiane na krzyżakach deski, które w dawnych sieniach składano pod ścianami, gdy nie były w użyciu. Zastawa stołowa obejmuje bez liku naczyń z miedzi i ze srebra: solniczki, kubki, kielichy, dzbany, miednice, półmiski, pokrywki. Ławy i stołki ustępują miejsca krzesłom z barwnymi poduszkami. Na kredensach i w szafach poustawiano srebra. Ściany sypialni i baldachimy nad łóżkami zawieszono makatami o barwnych wzorach. Są pierzyny i poduszki puchowe dla wygody śpiących, którzy zwykle odpoczywają nago.

Pojawiają się też oznaki higieny. Sypialnie Ryszarda bywają wyposażone w nocniki, umieszczane w stołkach, oraz „czyste szmatki dla wytarcia zadka”. Gdy książe zasiada na takim stołku, służący czeka obok z miednicą pełną wody i ręcznikiem.

Chaty wieśniaków nadal jeszcze są przeważnie bardzo prymitywne, zwykle drewniane. Ale pojawia się coraz więcej włościańskich domków, budowanych z ciosanego kamienia, gdyż pomimo wojen domowych – których bolesne skutki spadają na wieśniaków wtedy, gdy ich do wojska zabierają albo gdy ich feudalny pan jest oblegany w swoim zamku – nie tylko baronowie-rozbójnicy prosperują. W XIII wieku Anglia posiadała jakieś cztery do pięciu milionów mieszkańców. Teraz jest ich niecałe trzy miliony. Czarna Śmierć, zaraza morowa, która przeszła przez kraj przed stu laty, zabiła ponad czwartą część ludności i spowodowała brak rąk do pracy, a w konsekwencji wzrost zarobków, niskie czynsze dzierżawne, stabilizację cen. Cudzoziemscy podróżnicy, odwiedzający Anglię na parę lat przed wyprawą księcia Gloucesteru do Walii, byli zaskoczeni bogactwem i żyznością tej wyspy, którą nazwali „ogrodem otoczonym morzem”.

Książę przypatruje się z satysfakcją, chociaż nie wszystko jest sielanką. Główne rozrywki ludności, prócz wędrownych minstrelów i trup aktorskich, zawierają zawsze element okrucieństwa. Walki kogutów, szczucie niedźwiedzi. Rzeźnikom nie zezwala się na zabijanie bydła, dopóki psy nie

zaszczują zwierząt ku rozrywce gapiów. We wsiach największą zabawą jest obrzucanie fekaliami mężczyzn i kobiety, zakutych w dyby lub postawionych pod pręgierz; w miastach publiczne egzekucje – ścinanie, wieszanie albo też straszne kary przewidziane za domniemaną zdradę stanu: odcinanie żywcem z szubienicy, kastrowanie, wypruwanie wnętrzości, palenie ich przed oczyma ofiary, czasem jeszcze przytomnej.

Jeśli „lepsi od nich”, baronowie-rozbójnicy, Diabelski Pomiot, częstokroć wykształceni na uniwersytetach, podróżujący po całej Europie, rozkoszują się mordami, wbijaniem na pal, torturowaniem – czegoż oczekiwać od ich poddanych, ciemnego gminu?

Kiedy księżę Gloucesteru wyrusza na karną ekspedycję, Edward popełnia po raz drugi błąd w sprawie Jana Neville’a, hrabiego Northumberlandii, który w ostatnich zamieszkach opowiedział się po stronie króla. Ale – jest przecież bratem Warwicka. Trudno liczyć na jego lojalność. Ród Percych, niepokodzony ze stratą tradycyjnie im przypadającego tytułu i majątku hrabiowskiego, wznieca w Northumberlandii bunt za buntem. Edward postanawia ich ułagodzić – kosztem Jana Neville’a. Wypuszcza młodego Henryka Percy z więzienia w Tower, gdzie siedział od bitwy pod Towton, i przywraca mu tytuł hrabiego Northumberlandii. Oczywiście, Jan Neville osądza, że przyznane mu w zamian dobra i markiziat Montague są kiepską kompensatą za jego stratę. Edward utworzył słabe miejsce w wałach obronnych yorkistów.

Ryszard dowiaduje się na własnej skórze, jak Walijszczyki odnoszą się do cudzoziemskiej – bo za taką ją uważają – władzy. Przekonuje się, że niektórzy z miejscowych lordów nie tylko najeżdżają innych, do których mają osobiste urazy, palą ich zamki i dwory, ogałają ich ziemie, ale także zagarniają pastwiska i dzierżawy po prostu dlatego, że drobni właściciele są zbyt słabi, by się bronić. Ludzi zabijają, zmuszają do ucieczki w góry albo do pańszczyzny. Księżę Gloucesteru zabiera się do naprawiania tych aktów gwałtu i bezprawia. Tym, którzy jeszcze żyją, przywraca własność, surowo rozprawia się z ich prześladowcami, jednych skazując i wykonując wyroki na miejscu, innych wysyłając do Londynu pod eskortą wojskową, a wszystkim grożąc surowymi karami, o ile nie będą przestrzegać prawa.

W jednym wypadku, gdy szczególnie oporny baron wymknął się jego pościgowi, Ryszard zostawia pięćdziesięciu żołnierzy, obozujących na ziemi poprzednio bezprawnie zagarniętej, którą odzyskał od przestępcy. W dwa dni później obszarpana postać z szyją owiniętą skrwawioną szmatą, kulejąc przychodzi do sztabu Lorda Konetabla. Pokrzepiwszy się trochę winem i chlebem, nieszczęśnik, jedyny z pięćdziesięciu, opowiada:

– Byłem na warcie... chwycili mnie znienacka, z tyłu... wbili sztylet w kark... zostawili jako zabitego... nie ważyłem się poruszać... banda zamaskowanych ludzi... pozabijali innych wartowników... i naszym śpiącym ludziom popodrzynali gardła... każdemu żołnierzowi i oficerowi... ich odzież i broń zabrali... mordercy znikli w nocnym mroku... nie odróżnić ich od głązów i ziemi, i krzaków... ja o świcie wyczołgałem się... a tam – ręką wskazał w kierunku, skąd przybył – leży bez mała pięćdziesiąt nagich trupów...

W obliczu takiej opozycji Ryszard i jego wojsko uparcie, bezwzględnie, odpowiadając krwią na krew, wykonują swoje zadanie. Gwałt rodzi gwałt, zdrada – zdradę... Wreszcie kraj wydaje się „spacyfikowany”. Na jak długo? Tego nikt nie potrafi przewidzieć. I Lord Konetabl narobił sobie wielu potężnych nieprzyjaciół, którzy nie zapominają łatwo.

Edward, bojąc się najazdu Warwicka i Clarence’a, wzywa teraz księcia Gloucesteru z powrotem do stolicy.

W drodze na wschód, w hrabstwie Shropshire, gdzie Lord Tomasz Stanley posiada olbrzymie dobra i wielu zwolenników, przybywa na musztrę ponad pięciuset żołnierzy. Lord Konetabl nie wydał zarządzenia o takich ćwiczeniach. Każe się stawić dowódcy oddziałów, dalekiemu krewniakowi Stanleya.

– Pod czyimi rozkazami dowodzisz tym wojskiem? – pyta.

– Pod rozkazami mego pana, wasza książęca mość.

– Masz tylko jednego pana, króla Edwarda. Pytam o imię tego, na którego rozkaz działasz.

– Tego nie wolno mi powiedzieć, wasza książęca mość.

Lord Konetabl przygryza wargę, ale hamuje gniew.

– Czy uznajesz władzę królewską nad wszystkimi poddanymi? Prawo króla do sprawdzania, z czyjego rozkazu i w jakim celu ci zbrojni ludzie się gromadzą?

Odpowiedzieć: „nie” byłoby zdradą stanu. Odpowiedzieć twierdząco – to narazić się na wydanie. Krewniak Stanleya milczy.

– Czy rozumiesz, co znaczy twoja odmowa odpowiedzi?

Nadal milczenie. Ręka Ryszarda sięga po ten niespokojny sztylet. Co by Edward zrobił? Wiadomo co!

– Na rany Chrystusa! Odpowiesz mi! Albo... – Odwraca się do Sir Franciszka Lovella. – Każ tu przyjść katowi.

Wystarcza. Odpowiedź prawie szeptem:

– Lord Stanley, wasza książęca mość... Na żądanie hrabiego Warwick.

Wojsko zostaje rozwiązane, uszczęśliwieni ludzie wracają do domów, skąd ich siłą zabrano. Gloucester zabiera ze sobą do Londynu ich dowódcę, którego król wtrąca do Tower.

– A co zrobisz z Lordem Stanleyem? – pyta Ryszard.

Edward wzdycha.

– On ma znaczne siły do swojej dyspozycji. Może z pięć tysięcy ludzi. Jego brat William na pewno by powstał przeciw mnie, gdybym... Mam już pod dostatkiem wrogów. Dajmy mu spokój na razie. Może mu to wystarczy jako nauczka.

Nie wystarczy. A Lord Stanley dołącza się do tych, którzy żywią w sercach urazę do młodego Lorda Konetabla.

W epoce gdy zdrada może przynieść bogate żniwo, nie tak łatwo nie zyskuje wrogów jak lojalność, gdziekolwiek umieszczona. Oczy Anglii, oczy Europy zwrócone są na Edwarda IV i hrabiego Warwick. Ale nieodgadniony los gromadzi już na przyszłość, jak chomik, kłopoty dla Ryszarda księcia Gloucesteru.

Animozje. Zawieść. Wrogowie...

Jerzy książę Clarence. Lord William Hastings. Baronowie Walii. Lord Tomasz Stanley.

V

Ucieczka

W osiemnastym roku życia książę Gloucesteru jest wysoki i szczupły. Ma oczy szare, wargi wąskie, nos prosty, szczękę energiczną. Jego twarz potrafi wyrażać niezwykle różnorodność uczuć: energię i stanowczość, ale również melancholię. W rok czy dwa później hrabina Desmond, jedna z jego partnerek w tańcu, określi go jako „doskonale zbudowanego, najprzystojniejszego – po jego bracie Edwardzie – mężczyznę na dworze”. Widocznie nie był tak odstręczający dla kobiet, jak późniejsza propaganda Tudorów chciałaby go przedstawić.

W istocie rzeczy Ryszard ma już kochankę. Nie tylko kochankę, ale także syna nazwanego Jan. Umieścił ich w zacisznym domu na południowym brzegu Tamizy, z dala od dworu i miasta. Nie chlubi się swymi kochankami na dworze, nie naraża ich na pochlebstwa w oczy, a szyderstwa za plecami, nie czyni ich tematem sprośnych rymów czeladników londyńskich. Woli osłaniać dziewczynę od dworskiej rozwiązłości – niewiasty o cnocie nadwerężonej przez dom królewski są zwykle uważane za należyty łup przez pomniejszych członków Diabelskiego Pomiotu. I Ryszard nie chce, żeby jego kochanka mieszała się do polityki.

W takich sprawach Ryszard więcej przejawia powściągliwości od króla. Znudzony się prędko swoją małżonką, gdy przestała mu się opierać, Edward współżyje z nią tylko dla płodzenia potomstwa, nie dla przyjemności. Tej ostatniej szuka w objęciach niejakiej Jane Shore, córki zamożnego kupca londyńskiego, żony podstarzałego i pobłażliwego złotnika z ulicy Lombard. Jest to niewiasta o jasnej, wdzięcznej twarzy, bujnych i ponętnych kształtów, wesoła w kompanii, pełna humoru i dowcipu. Znała już ponoć sporo mężczyzn. Lord Hastings cieszył się jej względami, zanim dotarła do królewskiego łóżka.

Nawet sama królowa, zachowując się w sposób typowy raczej dla księżniczek francuskich, uznaje Jane Shore za oficjalną kochankę królewską. Woli ją od innych kupieckich żon, z którymi Edward często się zadaje. Wdzięki Elżbiety zwiędły już i trudno jej teraz wyciągnąć od króla wszystko, co chciałaby wiedzieć o jego zamierzeniach i planach, o dystrybucji tytułów, majątków i urzędów. Jane ma wpływ na króla, a Elżbieta szantażuje Jane. Chodzą słuchy, że Jane ma coś wspólnego z czarami. Królowa grozi, że oskarży ją o z czarowanie Edwarda, jeśli nie będzie przynosiła potrzebnych informacji. A taki zarzut równa się zdradzie stanu – i mało kto uchodzi z życiem.

Ryszard nie ukrywa niesmaku wobec obu tych kobiet i ich podstępnej rozwiązłości. Ich największe starania, każdej z osobna i obu razem, nie mogą zyskać jego przychylności. A to, oczywiście, zapowiada dla Ryszarda na przyszłość wiele kłopotów.

Podczas gdy Edward więcej się zajmuje uściskami swych kochanek niż rządzeniem, rodzi się groźne przymierze zwrócone przeciw niemu. Warwick jest doprowadzony do desperacji. Nie widzi innego sposobu odzyskania wpływów i władzy, jak zmienić skórę jeszcze raz, powrócić do paktu ze

stronnictwem Lancasterów. Król Francji snuje pewne plany i nakłonił też do udziału w nich Małgorzatę Andegaweńską. Ale jeszcze przedtem Warwick musiał spędzić upokarzające chwile, błagając ją na kolanach o przebaczenie i wysłuchując jej wyrzutów.

– Pokornie proszę jej królewską mość o wybaczenie... Przysięgam wierną i lojalną służbę memu panu, królowi Henrykowi VI, królowej Małgorzacie i ich synowi, księciu Walii, moim feudalnym panom aż do śmierci...

Warwick przysięgał już tak poprzednio Henrykowi; podobnie przysięgał Edwardowi IV. Wierność i lojalność Diabelskiego Pomiotu.

Wreszcie pakt jest zawarty i przypieczętowany zaręczynami księcia Walii z młodszą córką Warwicka, Anną Neville. Małgorzata jeszcze się jednak zastrzega i stawia warunek, że małżeństwo nie zostanie zawarte, dopóki Warwick nie dowiedzie szczerości obecnej przysięgi. Ona sama i jej syn nie przeprawią się przez Kanał do Anglii, dopóki większa część królestwa nie będzie podporządkowana.

Clarence udaje, że popiera ten zdradziecki pakt. Warwick w sposób dość nieokreślony przyrzeka mu, że gdy będzie ustalana sukcesja, o nim się nie zapomni. Jednakże jaką może mieć nadzieję? Czy Małgorzata zgodzi się kiedykolwiek na odsunięcie od sukcesji swego syna albo nawet wnuka na rzecz innego potomka dynastii Yorków? A Clarence już wie, jak oceniać wartość obietnic Warwicka. Władza dla „Twórcy Królów” – a diabli niech porwą wszystko inne! Jeśli spisek się powiedzie, przypadną marzenia Clarence’a o koronie.

Przygotowań do inwazji nie da się utrzymać w sekrecie. Edward i Ryszard zastanawiają się, w którym punkcie Warwick najprawdopodobniej zaatakuje. Edward wskazuje na Grimsby i jeszcze dalej na wschodzie: Scarborough.

– Z pewnością wyląduje tutaj... albo tutaj...

– Na południowym zachodzie też wrze i na południowym wschodzie również – przypomina Ryszard.

– A to bliżej Londynu. Może tam...

Maszerować na północ czy czekać na południu? Zdarzenia decydują za nich. We wrześniu 1470 roku ponowna rebelia wybucha w Durham. Henryk Percy, mianowany hrabią Northumberlandii, jest słabeuszem! Śle nagłące wezwania o pomoc, donosząc, że nie może opanować rebelii.

Edward zabiera ze sobą nie tylko Lorda Konetabla, ale również Lorda Hastingsa i Antoniego Woodville’a, obecnie Lorda Rivers.

Rebelia wygasa przed ich nadejściem z niespodziewaną łatwością, która niepokoi Ryszarda.

– To musiał być tylko podstęp, nie pierwszy zresztą, w celu odciągnięcia ciebie od Londynu – powiada. – Spieszmy przynajmniej do Northampton, stamtąd możemy szybciej dostać się do każdego zagrożonego punktu.

Od kiedy pominięto go w nominacji na Lorda Konetabla, Hastings zawsze sprzeciwia się wszelkim taktycznym i strategicznymi propozycjom Ryszarda.

– Gdybym był Warwickiem, wylądowałbym tu, na północy – rzecze.

To się zgadza z poglądem Edwarda.

– Zostajemy – decyduje król. – I udekorujemy mury zamku Middleham głową jego właściciela.

W parę dni później do Yorku wjeżdża galopem zdyszany goniec.

– Hrabia Warwick i książę Clarence wylądowali w Devon, wraz z hrabią Pembroke i hrabią

Oxfordu... proklamowali restytucję Henryka VI... maszerują na Londyn...

Edward tylko zaklął.

– Na rany Chrystusa! Miałeś rację, Ryszardzie. Maszerujemy do Doncasteru. Poślijcie wezwanie do markiza Montague, niech idzie tam za nami. Ma więcej ludzi od nas.

A Northumberland niech trzyma w garści północ.. Spieszmy co tchu, moi lordowie, i panowie...

Przybywszy do Doncasteru, zmęczeni żołnierze rzucają się na ziemię, by usnąć choć na parę godzin. Edward, Ryszard i panowie siedzą do późna nad mapami, omawiając plany pochodu na następny dzień i przygotowań do bitwy z Warwickiem. Dostali znowu niepokojące wieści. Hrabia Shresbury i Lord Stanley z trzema tysiącami ludzi udali się ponoć – czego zresztą można było się spodziewać – do obozu „Twórcy Królów”.

– Montague będzie z nami rankiem – pociesza się Edward. – Nasze siły będą wówczas na tyle liczne, że damy sobie radę ze wszystkimi zdrajcami.

Zamieszanie jakieś przed namiotem. Sierżant bez tchu przedziera się przez wartowników, pada na kolana przed Edwardem:

– Wasza królewska mość... raczy wybaczyć... ale trzeba się ratować... wielkie siły na naszym skrzydle... wrogie wojska...

Lord Rivers zrywa się z miejsca.

– Jak śmiesz, człowieku? Wpadasz tu, do namiotu królewskiego? I to z jakąś bajką! Pijany jesteś!

– Dajcie mu spokój – wtrąca się Ryszard. – Nie zamierzał nic złego. – I zwracając się do wciąż klęczącego sierżanta, mówi: – Musiało ci się coś przywidzieć, przyjacielu. Hrabia Warwick jest o kilka dni marszu stąd.

– Wiem, mości książę. Ale moi zwiadowcy natrafili na wojsko trzykroć od naszego liczniejsze. Wymknęliśmy się im w ciemnościach. Jeden, z którym się biłem, krzyknął, że jego kamraci zakują waszą królewską mość w kajdany...

– Ryszardzie?

Książę już unosił płachtę nad wejściem do namiotu.

– Sprawdź to – rzecze. – Sierżancie, za mną!

Wraca w dziesięć minut później.

– Edwardzie, to prawda. Sir Franciszek Lovell nadciągnął właśnie do obozu, wracając z rekonesansu. Ma jeńca.

– Ale kto...? – zaczyna król.

– Montague. Powiedział swoim ludziom, że staje po stronie Warwicka, a Warwick po stronie Lancasterów.

Jan Neville mści się za stratę hrabstwa Northumberlandii. W bandyckiej wojnie dużo się ryzykuje, narażając się bandyckim wodzom.

Hastings i Rivers argumentują na temat możliwych alternatyw obrony i ataku.

Edward śmieje się z goryczą.

– Na wszystkich Świętych Pańskich! Nie staję do bitwy, w której w trzech czwartych jestem pewien klęski, na dokładkę z Warwickiem na tyłach, gotowym przyłapać mnie, gdybym skierował konie do ucieczki. Moja głowa wydaje mi się przystojniejsza na własnym karku niż na palu przed Mostem Londyńskim.

– Powiem ludziom, by się rozproszyli i ratowali, jak kto może – dorzuca Ryszard.

– Niech tak będzie, bracie. A wy, mości panowie, zbierzcie tyłu ludzi, ile chcecie, i jedziemy na

wybrzeże.

Większość wojsk yorkistowskich rozproszyła się w ciągu nocy i znikła w ciemnościach, zanim markiz Montague przybył do obozu. Ale ich wozy, tabor, namioty, bagaże – wszystko wpadło w ręce bezlitosnych łupieżców.

Uciekinierzy skierowali się na południowy zachód, do hrabstwa Lincolnshire. Po spieszonych wypytywaniach Montague trafił na ich ślad i wysłał oddział jazdy w pościg.

Król Edward i jego mała grupa mają – dzięki owemu sierżantowi, który tak bez ceremonii wdarł się do królewskiego namiotu – nad pościgiem przewagę kilku godzin. W ulewnym deszczu i wietrze docierają do wybrzeża, porzucają wierzchowce, wsiadają do kilku łodzi i wiosłują w dół wybrzeża, do Lynn. O świcie nabywają dwa rybackie kutry i w kilka godzin później są już na mocno wzburzonych falach Morza Północnego, biorąc kurs na Holandię.

Hastings, przechylony nad burtą, jęczy i narzeka:

– Na gwoździe Chrystusa! Gdybym został z Montagiem...

Ryszard klepie go po ramieniu:

– Lepiej zwrócić rybom swój obiad, niż stracić głowę.

Warwick z księciem Clarence, hrabią Shrewsbury i lordem Stanleyem wkroczył do Londynu. Elżbieta Woodville, nie spodziewając się niczego dobrego po mordercy jej ojca i brata, uciekła nocą przed jego przybyciem do sanktuarium, jakim było Opactwo Westminsterkie, razem z trzema córkami: Elżbietą, Cecylią i Brygidą. Jest znowu w ciąży i tym razem ma nadzieję urodzić syna, który odsunie ostatnią nadzieję Clarence'a na odziedziczenie tronu.

Henryk VI – „nie przystrojony i nie tak czysto odziany, jak przystało monarsze” – został wypuszczony z więzienia w Tower of London i przeprowadzony w uroczystej procesji ulicami do katedry Świętego Pawła, z Warwickiem tuż za nim. Henryk znowu nosi koronę – ale sterroryzowany parlament niebawem odda władzę niepodzielnie w ręce Warwicka, potwierdza jego urząd Lorda Protektora królestwa, Wielkiego Szambelana Anglii, Dowódcy Calais i admirała floty na miejsce Ryszarda księcia Gloucesteru. Jerzy Neville, arcybiskup Yorku zostaje kanclerzem, a stanowisko Hastingsa, jako naczelnika mennicy, oddano Sir Ryszardowi Tunstallowi. Inne najważniejsze urzędy dostają się w ręce Neville'ów i ich stronników. Edward – zwany teraz księciem Yorku – i książę Gloucesteru zostają wyjęci spod prawa. Ci z krewniaków Woodville'ów, którzy nie uciekli razem z Edwardem, boją się wytknąć nosa. Hrabia nareszcie trzyma w ręku całą władzę. Mogłoby się здаwać, że wielka zdrada opłacała się w końcu.

Ale już rozlegają się złowrogie pomruki. Wielu stronników Lancasterów wrogo odnosi się do hrabiego, pogardza nim za zmianę skóry, nie ufa mu i w cichości ducha zaprzysięga mu zgubę. Bandyckie prawo.

Na północy Anglii króla detronizuje jeden z Neville'ów, a na południu króla wprowadza na tron inny z klanu. Tymczasem Jasper Tudor, szwagier Małgorzaty Beaufort, korzysta ze sposobności i wślizguje się do Walii, gdzie – zwyciężywszy yorkistowskich Herbertów – dostaje w swe ręce bratanka, Henryka Tudora. Jak wierny zwolennik dynastii Lancasterów, gotów nawet przełknąć godne pogardy zdrady Warwicka, dopóki mogą one przydać się sprawie, Jasper chciałby zwrócić uwagę intronizowanego ponownie króla na tego trzynastoletniego chłopca. W kwestiach politycznych Henryk nie może mieć znaczenia, ale warto byłoby postarać się o jakieś tytuły. Młody Tudor jest

chłopcem inteligentnym, poważnym. Jasper nie omylił się w swoich kalkulacjach. Król przyznaje chłopcu dawny tytuł i dobra jego ojca, hrabiego Richmondu. I – jeżeli wierzyć kronikarzom, którzy pisali to znacznie później, kiedy już i Lancasterowie, i Yorkowie przeszli do historii – w stosunku do młodego Tudora stary król Henryk przejawia ów proroczy dar, którym go ponoć obdarzyła jego ascetyczna pobożność, albo, jak mówią inni, słabość jego charakteru:

– Spójrzcie, bo z pewnością ten oto jest, któremu zarówno my, jak i nasi przeciwnicy kiedyś ustąpimy miejsca.

Ryszard jest we Flushing, zbiera wojska, z którymi Edward mógłby powrócić po koronę angielską. Karol Burgundzki przyjął swoich szwagrów serdecznie. Oprócz konsyderacji rodzinnych książę Burgundii życzy sobie przymierza z Anglią skierowanego przeciw Francji, by bronić swoich ziem, które Ludwik Francuski chciałby zaanektować, tak jak król Ludwik pragnie pomocy Anglii, by przyłączyć Burgundie do korony francuskiej. Ludwik pokłada nadzieję tylko w Warwicku, Edwarda nie przeciągnie na swoją stronę. A podobnie Karol Burgundzki nie może liczyć na Warwicka, tylko na Edwarda. Tak wojnę domową w Anglii podniecają jeszcze rywalizacje kontynentalnych królestw. Ludwik i Karol wybrali sobie każdy kandydata, na którego stawiają. W danej chwili władza na ringu zawodnik, na którego postawił Ludwik.

Karol pomaga wojskiem i gotówką. Gloucester osobiście odwiedza najbogatszych mieszczan, namawia ich i przekonuje, że zaryzykowanie kredytu Edwardowi jest interesem pewnym. Pilnie dogląda zamawiania dostaw, sam sprawdza statki dostarczone przez Holendrów na życzenie Karola, zabezpiecza kwatery dla burgundzkich wojsk werbowanych przeciw Warwickowi.

W lutym 1471 roku Edward wzywa brata na burgundzki dwór. Ze stopni pałacu schodzi sam książę Karol Burgundzki – czarnowłosa, śniady, odziany z wystudiowaną, rzymską prostotą, kontrastującą z ekstrawaganckim przepychem strojów jego dworzan – by powitać najmłodszego brata żony, o którego talentach organizacyjnych, zdolnościach militarnych i lojalnym oddaniu dla Edwarda już wiele słyszał.

W ciągu dnia angielscy exulowie przypatrują się fantastycznym turniejom, a występujący w szrankach rycerze noszą złote łańcuchy symbolizujące ich oddanie w niewolę miłości. Ryszard nie przystraja się w tak romantyczne ozdoby – ale jego gwałtowny atak w turnieju pozwala mu zwyciężyć najwyborniejszych burgundzkich rycerzy, którzy z coraz większą urazą starają się przełamać jego niezwyciężoną dzielność. Może rycerze burgundzcy poświęcają zbyt wiele czasu i energii na praktykowanie wyczerpującej sztuki miłości – a Ryszard stosunkowo za mało.

Uczty i zabawy w Lille – często przekształcające się w orgie – przerywa nagła wiadomość z Francji. Małgorzata Andegaweńska wybiera się w podróż do Anglii. W Londynie czynione są już przygotowania do małżeństwa księcia Walii z jego narzeczoną, córką Warwicka, Anną.

– Nie powinniśmy do tego dopuścić – powiada Edward. – Syn Małgorzaty nigdy nie może mieć legalnego potomstwa. Trzeba raz skończyć z tymi bastardami Jana z Gandawy.

Nikt jeszcze – może oprócz matki i stryja chłopca – nie poświęca uwagi młodemu Henrykowi Tudorowi, w którego żyłach płynie, chociaż z domieszką innej, krew Jana z Gandawy.

Edward pyta Ryszarda:

– Jak prędko będziemy gotowi pożeglować?

– Na twój rozkaz, bracie.

– Ilu mamy ludzi?

– Może dwa tysiące. Nie więcej.

– To za mało – wtrąca się Hastings. – Gdybym ja był Lordem Konetablem...

– Wasza lordowska mość nie jest Lordem Konetablem – odpowiada ostro Ryszard. I zwracając się do Edwarda:

– Nie mamy statków do przewiezienia większej liczby wojsk.

Obietnice Karola Burgundzkiego okazały się trudne do wypełnienia, zważywszy, że Ludwik wciąż zagraża granicom jego państwa.

– W każdym razie – ciągnie księżę Gloucesteru – jestem pewien, że nie życzysz sobie podbijać Anglii burgundzkimi jurgieltnikami: chyba lepiej posłużyć się naszymi własnymi rodakami, którzy zgromadzą się wokół ciebie.

Hastings zerka na Lorda Rivers, który również z zawiścią odnosi się do Ryszarda i jego dyktatury w kwestiach militarnych.

– Mój brat ma słuszość – rzecze Edward. – Warwick ma w Anglii sporo przeciwników. I może nawet jeszcze raz zmienić skórę... i stanąć pod naszymi sztandarami...

– Nigdy więcej nie zgodzę się patrzeć na tego zdrajcę w twoich barwach – przerywa mu Ryszard.

– Londyn stanie za mną – ciągnie Edward. – Jutro, moi panowie, wyruszamy do Flushing. Chcę jak najprędzej zobaczyć wybrzeża Yorku.

Pozostawszy sami, dwaj bracia omawiają taktykę lądowania.

– Doskonale, mój bracie, doskonale – mówi Edward.

– To nam zapewni pierwszy niezbędny krok: wkroczenie do Yorku.

Milczy chwilę, nim powie:

– Dostałem wiadomość od naszej matki. Clarence przyrzeka przyłączyć się do nas po wylądowaniu ze znacznymi siłami.

Ryszard przygryza wargę.

– Nie ufaj krzewom na wietrze – ostrzega.

– To prawda. Clarence się chwieje jak dziewczica przed drzwiami ślubnej komnaty – odpowiada Edward. – Ale ja muszę, jak czuły pan młody, dowieść mu, że moje uściski są słodkie. Lepiej go mieć w naszym łóżku niż w łóżku Warwicka.

Ryszard wcale nie jest o tym przekonany, ale wie z doświadczenia, że gdy uparty Edward raz się na coś zdecyduje, to dyskusja jest bezcelowa.

W kilka godzin po wypłynięciu z Flushing silny wiatr wzburza morze, statki się rozpraszają. Gdy wreszcie burza ucichnie, karaka wioząca królewskich braci, Hastingsa, Riversa i kilku innych jeszcze yorkistowskich magnatów oraz około pięciuset żołnierzy burgundzkich – jest sama.

– A teraz...? – pyta Hastings z szyderstwem, skierowanym do Ryszarda. Ale odpowiada Edward:

– Płyniemy dalej naprzód.

– By odzyskać tron z pięciuset ludźmi?

– Kto mówi o tronie! – rzecze z uśmiechem Ryszard.

– Mój brat wyprawia się, by odzyskać należne mu po zmarłym ojcu księstwo Yorku.

VI

Koniec „twórcy królów”

Ze wzgórza, oddalonego o trzy strzelenia z łuku na wschód od Yorku, Edward i Ryszard patrzą na miasto w dolinie pod nimi. Na zachód ciągnie się łańcuch gór Penińskich, najwyższych w Anglii.

– Księstwo naszego ojca – powiada Edward. – Oby stało się pierwszym stopniem do odzyskania mego królestwa.

Nie tylko Hastingsowi ta wyprawa wydaje się hazardem zapamiętałego gracza. Tych kilkuset ludzi wokół wzgórza – razem z rekrutami, którzy się przyłączyli podczas marszu od wybrzeża, przeważnie starymi zawodowymi żołnierzami, weteranami wielu wojem, którzy szukali piwa i żołdu, nie licząc się wcale do szczerych stronników – istotnie stanowią szczupłą siłę. Ale trudno przewidzieć, w którą stronę przechyli się wahadło decydujące o wynikach bitew w wojnie domowej. Ryszard jest dobrej myśli, choć może bez uzasadnionych powodów.

Wprawdzie yorkiści do tej pory nie spotkali się z oporem, jednakże wieści o ich wyprawie wyprzedziły ich oczywiście, biegnąc od wioski do wioski aż do miasta York. Sir Franciszek Lovell, wracając z rekonesansu, oznajmia, że bramy miejskie są zamknięte i strzeżone.

Edward się uśmiecha.

– Grecy ponoć wzięli Troję dzięki drewnianemu koniowi. Ja sam będę moim własnym drewnianym koniem.

Ryszard zwraca się do Lovella:

– Wybierz piętnastu dobrych żołnierzy dla jego królewskiej mości.

W dwie godziny później Edward wraca.

– Wszystko dobrze, jak dotąd. Ale pamiętajcie i przykażcie naszym ludziom, żeby to dobrze zrozumieli: idziemy w imieniu króla Henryka upominać się o moje księstwo Yorku!

– Burmistrz i rajcy połknęli tę historyjkę? – pyta Ryszard.

– Bądź co bądź wystarczyło to, by mogli się usprawiedliwić. Pozwolili mi przemówić do ludności, a gdy powiedziałem, że chcę się zemścić na Warwicku, rozległy się okrzyki:

„Precz z Warwickiem! Ten zdrajca! Neville’owie nas wszystkich zrujnują! Warwick sprzeda nas Francji!” Wydaje się, że szlachetny lord nie cieszy się sympatią w tych stronach. Ale chodźmy! Noc się zbliża, a my mamy pozwolenie zakwaterowania naszych ludzi w obrębie murów miasta.

Ryszard zaobserwował, z jaką gotowością mieszkańcy Yorku korzystają nawet z podstępu, by się sprzymierzyć z rywalami Lancasterów. We właściwym czasie Ryszard to właśnie miasto uczyni redutą dla Edwarda – i dla siebie.

Gloucester dowodzi strażą przednią w pochodzie na południe. Warwick próbuje zwerbować przeważające siły, wzywa Clarence’a, Montague’a, hrabiów Exeteru, Oxfordu, by zmobilizowali jak najwięcej wojsk i spotkali się z nim w Coventry.

Edward i Ryszard idą spiesznym pochodem. Po drodze przyłączają się do nich baronowie, którzy

przyprawiają kilkuset ludzi. Cała siła jest zwarta, jednolita, nie czeka na odsiecz znikąd.

A dowódcy Warwicka grzeszą opieszałością. Hrabia zamyka się w zamku Coventry, oczekując ich nadejścia.

Edward idzie naprzód – i otrzymuje niespodziewane posiłki. Pewnego ranka zwiadowcy spieszą do jego obozu, donosząc o zbliżaniu się znacznych oddziałów. Ledwie skończyli relację, gdy podjeżdża grupa jeźdźców.

– Na rany Chrystusa! Nasz brat! – Wykrzykuje Edward. – Jakim sposobem tu się znalazłeś? Czy chcesz mnie uwięzić, czy też, jak święty Paweł, doznałeś objawienia?

Clarence rzuca się na kolana.

– Przybyłem prosić cię o przebaczenie – mówi. – A jako dowód moich szczerych intencji przyprawiam ci cztery tysiące ludzi, z których każdy nosi przypiętą białą różę!

Gloucester przygryza wargę. Jak tu można zaufać Clarence'owi – temu krzakowi, który się kołysze na wietrze?

Clarence, który nie zna lojalności, tylko chciwość. No cóż, z tym trzeba będzie się rozprawić później i to kłopot na głowę Edwarda. A tymczasem – cztery tysiące ludzi! Teraz Lord Konetabl ma naprawdę armię do dyspozycji. Pogodzenie – jakiegokolwiek mogą być zastrzeżenia i wątpliwości – robi wrażenie bardzo serdecznego.

Następnego dnia na szlaku swego pochodu yorkiści spotykają niewielką siłę przeciwnika. Jest to w Newark, w hrabstwie Nottingham. Ryszard atakuje gwałtownie, zmiata ich z drogi. Warwick czeka w zamku Coventry na Montague'a, Oxforda i Exetera. Królowa Małgorzata i książę Walii wylądują już chyba lada dzień i też przybędą mu na pomoc.

Dnia 11 kwietnia 1471 r. Yorkiści raz jeszcze wkraczają do Londynu.

Ryszard, jadąc wraz z braćmi, rozgląda się wokół i wzdycha:

– Gdy uciekaliśmy z Doncasteru, wątpiłem, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczę to piękne i szlachetne miasto...

Piękne i szlachetne miasto – Londyn. Opisywane przez mediolańskiego posła jako „najbogatsze w całym chrześcijańskim świecie”. Czterdzieści do pięćdziesięciu tysięcy mieszkańców, a z tych ćwierć – to bogaci rzemieślnicy, sklepikarze, kupcy. A jednak brudne, zatłoczone, ludzki ul. Tu i ówdzie budynek ceglany, kamienne domostwo, imponujący gmach publiczny. Ale po największej części wąskie uliczki, powikłane w przypadkowy labirynt, zaciemnione balkonami wyższych pięter kamienic. I wszędzie przerażający brud i odory – wylęgarnia periodycznie powracającej morowej zarazy.

Życie i bogactwo Londynu zawisło i zgrupowało się wokół Tamizy, żeglownej dla dużych statków. Droga wodna jest najważniejszym gościńcem: łodzie i barki tłoczą się na jej powierzchni przez cały dzień, a często i nocą. Jest to też ognisko handlu, ważniejszego dla dobrobytu i rozwoju Anglii od wszystkich baronów-rozbójników, niezależnie od tego, jaki król panuje. Kiedyś podczas szalejącej epidemii morowej zarazy pewien dworzanin poinformował rajce miasta, że miłościwie panujący król zamierza przenieść parlament i sądy do zdrowszego, lepiej położonego Oxfordu.

– A czy miłościwy pan zamierza również odwrócić bieg Tamizy i skierować ją z dala od Londynu? – zapytał rajca.

– Nie gadaj głupstw, mój panie!

– To z łaski Boga będzie nam dość dobrze w Londynie, cokolwiek by się stało z królem,

parlamentem i sądami.

Włoch Mancini pisze: „Na brzegach Tamizy wznoszą się ogromne budynki dla składowania towarów importowanych: także liczne żurawie, niezwyklej wielkości, ładujące i rozładowujące towary ze statków. Z dzielnicy wschodniej... trzy brukowane ulice wiodą... ku zachodowi. Te są najruchliwsze w całym mieście... Przy tej, która jest najbliżej rzeki, mieści się wiele cennych, płynnych i sypkich towarów. Przy następnej z tych dwóch – przeważnie sprzedają tylko sukno. Przy trzeciej handel cenniejszymi przedmiotami, jak złote i srebrne naczynia, farbowane materie, różne jedwabie, dywany, makaty i wiele innych egzotycznych towarów”.

Na południowym brzegu rzeki wyrosło już prawie drugie miasto – dzielnica Southwark. Tu ulice są lepiej rozplanowane, więcej też pięknych budowli. Tu też przychodzą londyńczycy w niedziele i dni świąteczne, by się zabawić. Tu odbywają się walki kogutów, szczucie niedźwiedzi i różne inne rozrywki. Tutaj są stanowiące własność kościelną biskupstwa Winchesteru tak zwane „bagnios”, czyli łaźnie, gdzie pod pozorem kąpeli i atencji cyrulika kupcy i dworzanie mogą się zabawiać z dziewczętami lekkiego prowadzenia, znanymi pod nazwą „gąsek biskupa Winchesteru”.

Dwa brzegi łączy Most Londyński, częściowo murowany, częściowo drewniany, przedmiot podziwu świata, większy i dłuższy niż Rialto, Ponte Vecchio albo Pont Neuf. Wspiera się na dziewiętnastu łukach z lśniącego białego kamienia i podtrzymuje całą ulicę, przy której wznoszą się po obu stronach domy mieszkalne i sklepy. Po obu końcach i pośrodku – kamienne wieże z bramami.

Tuż poniżej mostu widnieje osławiona Tower of London. Powyżej – tak zwany Steelyard, gdzie kupcy hanzeatyccy żyją niczym mnisi za masywnymi murami. Nie wolno im się żenić ani też żadnej kobiecie nie wolno przekroczyć obrębu tych murów. W każdej sypialni znajdują się zbroje i broń. Powód tego wyjaśnia może pewien czeski podróżnik, który pisał, odwiedziwszy Londyn o pięć lat wcześniej: „Anglicy są, jak mi się zdaje, tak chytry i zdrazieccy, że żaden cudzoziemiec nie jest pewien swego życia wśród nich”. Ostre słowa ze strony przywódcy delegacji gościnnie podejmowanej przez Edwarda IV i hrabiego Warwick. Ale pogląd bynajmniej nie odosobniony. Za jakieś dziesięć lat gość ze Śląska, Mikołaj von Poppelau napisze, że Anglicy „przewyższają Polaków w zamiłowaniu do ostentacyjnego przepychu i łupiestwa, Węgrów w brutalności, a Lombardczyków w oszustwach”. Widocznie wszystkie klasy społeczeństwa uległy w pewnym stopniu zarazie przestępczego braku zasad moralnych, o których sądzono, że ogranicza się do Diabelskiego Pomiotu.

Edward nie przybył, by urządzać uroczystości. Nakazuje, by wytoczono beczki z winem, przyjmuje yorkistów, którzy opuszczają sanktuaria i spieszą do niego, ale nie jest jeszcze pewien, czy ma powody do uctowania. Warwick z silnym wojskiem nadciąga za nim z Coventry.

– Masz dwa dni – mówi Edward do brata – by postawić na nogi najsilniejszą armię, jaką zdołasz zebrać. Ciężka robota przed nami!

Ryszard rozsyła gońców, wzywając wszystkich stronników króla Edwarda, by spieszyli pod jego sztandary. Werbuje czeladników i praktykantów w mieście. Ćwiczy i musztruje nowych rekrutów. Gromadzi wszystkich na północ od śródmieścia, w okolicach Moorgate. Osobiście wita każdego magnata i szlachcica, który przyprowadza ze sobą zbrojny poczet liczący więcej niż dziesięciu ludzi. Gromadzi łuki, strzały, napierśniki, zarządza rekwizycje, przewozi armaty z Tower i innych fortec. W ciągu tych dwóch dni nigdy się nie rozbiera ani na chwilę, ledwie chwytając parę godzin snu.

W wykonywaniu powierzonego zadania Lord Konetabl jest bardzo dokładny. Nikt nie mógłby dać z siebie więcej.

Poświęcił się całkowicie i bez egoizmu, okazywanego przez większość baronów-rozbójników, sprawie Edwarda i ulżeniu mu w ciężarach. Lojalny z natury, stał się teraz fanatykiem lojalności, do takiego obrzydzenia doprowadziły go wykręty Clarence'a i Warwicka.

Tymczasem Edward nakazał otoczyć tych znanych stronników Lancasterów, którzy nie zastąpili w sanktuariach uwolnionych yorkistów. Niektórych magnatów – zbyt starych, by mogli podążyć do Warwicka – kazał zamknąć w Tower, do towarzystwa Henrykowi VI i arcybiskupowi Neville'owi.

Edwarda w ciągu tych dni podnosi na duchu świadomość, że i on ma dziedzica. Elżbieta Woodville, przebywając w sanktuarium, nareszcie dopełniła najważniejszego obowiązku królowej – urodziła syna.

Gloucester na czele dziesięciu tysięcy ludzi, których zebrał i z których uformował mniej więcej zdyscyplinowane wojsko, wymaszerowuje przez bramę Moorgate rankiem w sobotę przed Wielkanocą, dnia 13 kwietnia. Wiadomo, że Warwick spędził poprzednią noc w St. Albans, jakieś trzydzieści kilometrów na pomoc od Londynu.

O zmierzchu wojsko Edwarda przechodzi wąską wyboistą ulicą wioski Barnet. Na północ od wsi Ryszard nakazuje postój. Edward przychodzi na naradę.

– Niedaleko przed nami musi znajdować się już wojsko Warwicka – powiada Ryszard. – Czy będziemy próbowali wyszukiwać sobie drogę po ciemku, ryzykując, że się niespodziewanie natkniemy na wojsko Lancasterów, prawdopodobnie liczniejsze od naszego, czy też zaczekamy tu do rana?

Zwiadowca przynosi wiadomość, że istotnie siły Warwicka znajdują się o niespełna milę odległości na drodze yorkistów i widocznie roztasowują się na nocleg.

– Nasza najlepsza szansa – mówi dalej Ryszard – to rozbić Warwicka tutaj, a potem pospieszyć przeciw lądującej Małgorzacie.

– Doskonale pomyślane, mój bracie. – Edward ciężką ręką uderza Ryszarda po ramieniu. – W takim razie posuwaj się teraz naprzód tak, aby rankiem Warwick nie mógł się nam wymknąć i musiał przyjąć bitwę. Trudne to będzie po ciemku, ale...

– Damy sobie radę. Przyślij mi przed świtem herolda z wiadomością, na którą godzinę dasz hasło do ataku.

Ostrożnie, bez świateł, ludzie Glouceстера posuwają się naprzód. Wraz z zapadającą ciemnością przysłała mgła, która tym bardziej ogranicza widoczność. Nagle – światła migają przed nimi. Nieprzyjaciel jest na odległość ledwie jednego strzelenia z łuku. Zwiadowcy donoszą, że tuż na prawo od Glouceстера linie Warwicka jakby się kończyły.

– W takim razie jesteśmy naprzeciwko jego lewego skrzydła – mówi Ryszard.

Posyła o tym wiadomość do Edwarda, by mu ułatwić rozmieszczenie szyku wojsk do bitwy.

Edward umieszcza Clarence'a w środku, Hastingsa naprzeciw prawego skrzydła Warwicka, sam dowodzi rezerwą. Gloucester, w stałej łączności z ludźmi Clarence'a, przesuwa się na prawo, by uniknąć ryzyka ewentualnego otoczenia.

– Teraz zażyjmy choć parę godzin snu – mówi do Sir Franciszka Lovella i innych oficerów. – Możemy się spodziewać jutro gorącego dnia!

Przygryza wargę. Dokładnie porozmieszczał swoich ludzi, osobiście upewnił się, czy zajęli właściwe pozycje. Ale doznaje teraz jakiegoś wewnętrznego niepokoju, jakby tremy przed występem na scenie. Właśnie ma wejść do swego namiotu – nad którym powiewa jego sztandar: dzik z białymi kłami na czerwono-białej tarczy – gdy błysk armatniego wystrzału rozświetla dalekie ciemności.

Zatrzymuje się, stoi z ręką unoszącą skrzydło namiotu, przypatruje się błyskowi. Kula przelatuje wysoko nad ich głowami. Ryszard kiwa głową w kierunku Barnet.

– Nie sądzili, że się tej nocy ruszymy ze wsi – powiada.

– Czy kuzyn Warwick nie ma wcale zwiadowców? Będzie miał niespodziankę rano, chociaż nas przewyższa liczebnością. Dobrej nocy, panowie.

Jeden z rycerzy, Sir John Howard, zwraca się do towarzyszy, idących do swoich namiotów na nocleg.

– Oby Bóg dał, żeby wszystkie niespodzianki spotkały tylko Warwicka.

Obudzony wielkanocnym rankiem Ryszard ze zdziwieniem patrzy na jasne blaski za namiotem.

– Pochodnie, wasza książęca mość – objaśnia giermek.

– Mgła bardzo gęsta. Ledwie rękę przed twarzą można zobaczyć!

Ryszard połyka parę kęsów mięsa i popija piwem. Giermek pomaga mu przywdziać zbroję. Na lśniąco stal narzuca płaszcz bez rękawów, czerwony, wyszywany w złociste lamparty, spięty klamrą z klejnotami na ramionach.

W obozowisku wre już życie. Doświadczeni oficerowie i lordowie, rycerze i giermkowie ze świty Lorda Konetabla nakładają ciężkie pancerze, próbują ostrza mieczy i toporów bojowych, wymyślają służbie, która czegoś nie dopatrzyła. Sierzanci popędzają do pośpiechu żołnierzy, doglądają ładowania wozów, napełniania kołczanów, szykują zapasowe cięciwy, poją i karmią konie.

Herold w królewskich barwach wjeżdża do obozu.

– Za kilka chwil, mości książę, trąby oznajmią rozpoczęcie ataku. Jego królewska mość prosi o ostrożne posuwanie się ze względu na mgłę.

Każdy prawie żołnierz nosi hełm. Kuszownicy nie mają napierśników, by mogli się swobodniej poruszać, naciągając łuki i kusze. Ich tuniki, sięgające poniżej bioder, wypchane są konopiami, by osłabić siłę ciosów mieczy i strzał.

O najważniejszej ówczesnej broni, łukach, tak pisze w XV wieku włoski pisarz Dominik Mancini: „Ich łuki i strzały są większe i dłuższe od używanych zazwyczaj przez inne narody, jak też ich ciała wydają się silniejsze, jakby mieli ręce i ramiona z żelaza”. Każdy ma u boku krótki, ciężki miecz i żelazną tarczę.

Rycerze i baronowie są w pełnych zbrojach, nakładanych na czapki, kaftany i onuce. O tej porze roku wszystko to daje miłe ciepło, ale latem rycerze prawie pieką się żywcem.

„Wyższa klasa” wojowników przyjechała do Towton na wspaniałych rumakach, ciężkich perszeronach o lśniących zadach; ale teraz, by oszczędzić siły swoich wierzchowców stoją pieszo, czekając chwili, gdy przyjdzie im ruszyć na szeregi wroga, zdezorientowane chmurami strzał.

Łuczownicy stoją trójkątami między oddziałami zbrojnej piechoty. Nad nimi powiewają flagi ich bezpośredniego pana albo miasta. Nad głowami rycerzy i szlachty widnieją flagi z herbami rodowymi.

Zwiadowcy, którzy podczołgali się nocą pod obóz nieprzyjacielski, donieśli, że siły Lancasterów rozmieszczone są na wyżynie, opadającej w stronę wioski Barnet. Ich lewym skrzydłem – na bagnistym gruncie naprzeciwko Ryszarda – dowodzi hrabia Exeteru; centrum, stojącym na gościńcu z St. Albans do Barnet, dowodzi Jan Neville, markiz Montague; prawym skrzydłem, hrabia Oxfordu, którego ludzie zajęli pozycje za żywoplotem na zachód od gościńca;

Warwick jest na tyłach z rezerwą i silną artylerią.

Książę Gloucesteru wychodzi w mokry wilgotny ranek, który teraz już przyćmił blask pochodni. Szyk prawego skrzydła był już ustalony. Ryszard nie należy do dowódców, którzy w ostatniej chwili niepokoją oficerów dodatkowymi zmianami.

– Czekajcie hasła trąb – powiada – i niech nas Bóg wspomaga!

Opuszcza przyłbicę.

Prawie w tej samej chwili srebrzyste dźwięki trąb rozlegają się od strony środka wojsk wśród nadal jeszcze gęstej mgły. Trębacz księcia podchwytuje hasło, a z oddali dochodzi odpowiedź Hastingsa.

Ryk armat wstrząsa niespokojną ciszą. Ciężki łuków jęczą przeciągle, strzały wzbijają się chmurą w powietrze i nikną we mgle. Pod osłoną kul i strzał żołnierze idą naprzód, prowadzeni przez Ryszarda i jego rycerzy. Gdzieś w tej białej mgle przed nimi ludzie Warwicka idą ku nim – ale gdzie dokładnie?

Okrzyki i hałas broni dobiegają z centrum. Ludzie Qarence'a zwarli się już w walce z żołnierzami markiza Montague. Ale po stronie Ryszarda wciąż jeszcze cisza i nieprzenikniona mgła. Ryszardowi noga powinęła się na śliskiej murawie. Odzyskując równowagę, powiada do najbliższych:

– Grunt tu z lekka pochyły. Schodzimy w dół.

Pochyłość coraz wyraźniejsza. Ryszard pojmuje, w jakim są położeniu i co im grozi. W ciemnościach poprzedniego wieczoru musieli pójść dalej aniżeli ich przeciwnik, Exeter. A od lewej strony Exetera chroni głęboka dolina, ku której teraz Ryszard prowadzi swoich ludzi. Jeśli nieprzyjaciel odkryje ich obecność, zbiegnie w dół i pobije ich w tej kotlinie. Ale jeśli Ryszardowi uda się wyprowadzić niepostrzeżenie swoich ludzi aż na przeciwległe zbocze – wówczas znajdzie Exetera od tyłu i będzie go miał na swojej łasce. Niespokojne chwile. Wynik bitwy pod Barnet może zależeć od tego.

Ryszard podnosi dłoń w rękawicy, wzywając do pośpiechu.

Pochyłość się wyrównuje... zaczynają się wspinać na drugą stronę... cisza, napięcie... ta wroga mgła okazuje się ich najlepszym sprzymierzeńcem... wspinają się z trudem, poślizgują, pancerze ciężają nieznośnie... zasapani, bez tchu... nareszcie płaskowyż... chwila, by cały oddział połączył się i wytchnął na równinie.

Znowu dłoń Ryszarda unosi się i daje sygnał do ataku. Ludzie księcia Gloucesteru rzucają się naprzód. Żołnierze Exetera, usłyszawszy wrzask na swoich tyłach, odwracają się:

– Jesteśmy otoczeni! – krzyczą. – Ratuj się, kto może!

Rycerz w zbroi podnosi przyłbicę i krzyczy:

– Stać! Stać i walczyć!

Książę Gloucesteru pędzi ku niemu, wbija miecz w otwartą przyłbicę. Giermek rycerza atakuje napastnika, ale sam pada przeszyty ciosem na ciało swego pana.

Herold przebija się ku Ryszardowi.

– Przynoszę złe wiadomości od króla i pana...

Książę pogania ludzi do walki, a sam przystaje – skrwawiona rękawica w drugiej dłoni – by wysłuchać zdyszanego herolda.

– Hrabiego Hastingsa... otoczyli ludzie Oxforda, złamali, jego żołnierze uciekają w kierunku Barnet... ścigają ich...

Chirurg biegnie, ujmuje rękę księcia, tamuje krew, płynącą ze świeżej rany, bandażuje pospiesznie.

Wzdłuż całej linii brzmią okrzyki: „York!” Ale ludzie Exetera bronią się uparcie. Nowe okrzyki: „Lancaster! Warwick!” Kątem oka Ryszard dostrzega wahanie wśród własnych ludzi.

– Jego królewska mość mniema, że Warwick rzuci swoją rezerwą przeciw waszej książęcej mości... czy potrzebna pomoc?

Sir Franciszek Lovell naciąga Ryszardowi rękawicę na bandaż.

– Pozdrowienia miłościwemu panu. Powiedz, że dajemy tu sobie dobrze radę!

Jeden z rycerzy wtrąca się:

– Ależ, mości książę, my ich nie wstrzymamy. Za pół godziny Exeter, wzmocniony rezerwą, zepchnie nas ze skarpy w dół. Trzeba o tym powiadomić króla!

Gloucester zwraca się ostro do rycerza:

– Na mszę świętą! Ja sam wiem, co mam robić i co mają zrobić moi ludzie! – Bierze miecz od czekającego giermka i woła do herolda: – Zanieś moje posłanie królowi. I dodaj, że za pół godziny może użyć tych oddziałów, które mnie ofiarowywał, by rozstrzygnąć bitwę w centrum!

I Ryszard wraca do walki, wzywając wszystkich, którzy są w pobliżu:

– Bić się do upadłego! Podajcie wezwanie dalej!

Już ciała zabitych, umierających i rannych pokrywają płaskowyż. Trawa śliska nie tylko od rosy, ale i od krwi.

Miecze wznoszą się ze świstem i opadają, topory warczą... hałas bitwy, szczęk uderzeń, krzyki i jęki... cał po calu yorkiści ustępują, spychani po krawędzi, w dół po pochyłości... bliscy wyczerpania... ale walczą wciąż, zagrzewani okrzykami swego wodza...

– Nie łamać się! Nie ustępować! Jeszcze ich dostaniemy...

I nagle napór Lancasterów słabnie, atak jakby wygasa. Wiatr rozwiął trochę mgłę. Widać już, jak ludzie Exetera wahają się, cofają. Książę przystaje, patrzy.

– Coś się stało na ich tyłach – mówi. – Te rezerwy, które król obiecał nam przysłać, lepiej nam się przysłużyły, skierowane w środek nieprzyjaciela. Każcie trąbić do ataku!

Z wahających się przed nim szeregów jakaś olbrzymia postać wznosi w górę topór...

– Mości książę, strzeż się! – To głos Sir Franciszka Lovella.

Prawie instynktownie Ryszard uchyla się: spadający topór, wymierzony w jego szyję, ześlizguje się po zbroi, obala go, lecz nie rani. Olbrzym siada na nim okrakiem i znowu wznosi topór. Głuchy odgłos. Olbrzym chwieje się, pada; teraz tłum mieczy go przeszywa: powalił go Sir Franciszek, pędzący na ratunek. Książę podnosi się, pomaga mu giermek, dotyka uderzonego ramienia.

– Nie zginiesz w bitwie! – śmieje się Sir Franciszek, unosząc przyłbicę.

– W każdym razie nie w tej – odpowiada Ryszard.

– Tysięczne dzięki, Franciszku. Nie zapomnę tej chwili!

Yorkiści puszczają się w pościg za uciekającym nieprzyjacielem. Ale skąd się wzięło osłabienie ataku natarcia Lancasterów? Ludzie hrabiego Oxfordu, którzy złamali lewe skrzydło Edwarda i nazbyt gwałtownie rzucili się w pogoń za oddziałami Hastingsa, zaczęli w wiosce Barnet łupić i rabować. Sam hrabia Oxfordu udał się za nimi, nawołując i ściągając z powrotem na pole bitwy. Ale we mgle stracił orientację. Znalazłszy się w pobliżu jakiejś niewyraźnej masy żołnierskiej, kazał puścić na nich chmurę strzał z łuków. Było to skrzydło ludzi markiza Montague, którzy walczyli w centrum z Clarence'em. Po obu stronach rozległy się krzyki:

– Zdrada! Jesteśmy zdradzeni!

I ludzie Oxforda i Montague'a, jedni i drudzy myśleli, że ci, z którymi właśnie walczą, zdezerterowali do przeciwnika. Edward podchwycił ten moment, by rzucić do walki przeciw nieprzyjacielskim siłom w centrum ostatnią rezerwę rycerzy konnych. Centrum się załamało – a z tą chwilą Warwick przegrał bitwę. Oxford zebrał tylu ludzi, ilu zdołał, i uciekł na zachód. Exeter przerwał walkę i uciekł na wschód. Edward posłał całą swoją jazdę w pościg.

– Zabijajcie! Nie obciążajcie się jeńcami. Ci, którzy dzisiaj wznieśli rebelię, jeśli im się pozwoli żyć, będą tylko cierniami w naszym boku na przyszłość.

Zaczyna się zwykła po bitwie rzeź. W sumie około cztery tysiące trupów, stronników Lancasterów zostało na polach hrabstwa Hertford. Yorkiści stracili poniżej tysiąca ludzi.

Gdy Ryszard przyłączył się do zwycięskiego brata, król patrzył na dwóch rycerzy w zbrój ach leżących na ziemi u jego stóp. Z jednego zdjęto hełm, odsłaniając martwą twarz markiza Montague.

Drugi leży na brzuchu, ramię jeszcze wyciągnięte w stronę konia, którego chciał dosiąść, gdy zadano śmiertelny cios. Jego zbroja jest pogięta i zablocona. Ręce ma nagie – rękawice ściągnął mu żołnierz, który go zabił, szukając pierścieni. Ryszard przykłęka i odwraca zwłoki. Przyłbica pogięta, odwrócona, odsłania twarz.

– Ty albo ja – mówi Edward do leżącego ciała. – Tak być musiało. Nie było w Anglii miejsca dla nas obu.

Ryszard Neville hrabia Warwick nie wprowadzi już na tron ani nie zdetronizuje żadnego króla. Dopiero Clarence wprowadza fałszywą nutę brutalnej bufonady. Trąca zwłoki końcem buta i mówi szyderczo:

– Nisko spadł pan hrabia. Nie wyglądasz teraz tak wspaniale, mój panie teściu!

Gloucester zwraca na Clarence'a płonący gniewem wzrok. Warwick, niegdyś opiekun Ryszarda na zamku Middleham, był zdrajcą, ale:

– Był też, czym ty nigdy nie będziesz, mój bracie!

Mężczyznę. A teraz zabieraj się stąd i biegnij się bawić gdzie indziej!

Ręka znieważonego sięga po miecz. Ryszard patrzy na niego, poruszając sztyletem w pochwie. Clarence odwraca się i odchodzi.

– Lordzie Konetablu – mówi Edward.

– Miłościwy panie...?

– Każ zedrzeć im szaty, ciała obnażyć, załadować na wóz i powieźć do Londynu. Niechaj przez dwa dni będą wystawione na widok publiczny w katedrze Świętego Pawła.

I niech Henryka z Tower przyprowadzą, by się im przyjrzał także. Później można będzie zwłoki oddać hrabinie Warwick, niech je pogrzebie, kiedy i jak zechce.

Dwaj żołnierze zaczynają zdzierać zbroję z najsławniejszego barona-rozbójnika. Gdy dokończyli roboty, Ryszard podchodzi do nich. Sięga do swego ramienia, odpina klamry z klejnotami, przytrzymujące jego płaszcz: złociste lamparty są podarte, poszarpane cięciami miecza. Przez chwilę trzyma w ręku dwa płaty jedwabiu. I upuszcza je – po jednym, by przykryć nagość każdego ciała.

– *Requiescat in pace* – mruczy.

Warwick nie żyje, ale żyje jeszcze Małgorzata Andegaweńska – i zanim dotrze do Londynu, Edward otrzymuje wiadomość o jej wyładowaniu wraz z synem w Weymouth na południowym wybrzeżu tego samego dnia, kiedy rozegrała się bitwa pod Barnet. Nieustraszona niewiasta

maszeruje z wojskiem na północ wzdłuż zachodniego wybrzeża, z pomocą księcia Somerset – tego, który zabił ojca Edwarda i Ryszarda – oraz hrabiego Devonu. W Walii znajduje się również groźny stronnik Lancasterów, Jasper Tudor.

– Małgorzata przybywa za późno – mówi Edward.

– Gdyby zdążyła na bitwę pod Barnet, jej siły mogłyby przeważać szalę zwycięstwa.

Lord Konetabl – który zarządził wysłanie zwłok Neville’ów do Londynu – wraca do brata.

Widywał go już poprzednio nazbyt ufny we własne siły. Teraz nalega:

– Źle czynisz, nie doceniając Małgorzaty. Może nam jeszcze niemało kłopotów przysporzyć.

Maszerujmy bez zwłoki, pokonajmy ją, zanim ściągną do niej niedobitki wojsk Warwicka.

– Nasi ludzie są pomęczeni – oponuje król. – Muszą odpocząć pod Londynem. Potem pomaszerujemy na spotkanie z Małgorzatą i zwyciężymy ją tak jak Warwicka.

Edward chciałby wrócić do swego synka – i do objęć kochanicy, Jane Shore.

– Zaklinam cię, bracie, w imię twego królestwa, posłuchaj mnie! – upiera się Ryszard. – Dopóki Małgorzata dopiero zbiera siły, łatwo ją pokonać. Lancasterowie zostaną ostatecznie zgładzeni z powierzchni ziemi. Ale Małgorzata z wojskiem zorganizowanym, przygotowanym – to nie będzie prosta rzecz!

Król nie jest w stu procentach przekonany.

– Trudno mi się sprzeciwić temu, który wygrał bitwę pod Barnet. Kiedy byś chciał, żebyśmy wyruszyli?

– Natychmiast. Na zachód. I z całym pośpiechem.

Yorkiści wyruszają w pochód, by zwyciężyć „serce tygrysa w ciele kobiety”.

VII

Familijne kłótnie

I znowu pole bitwy zasłane trupami. Żołnierze yorkistów grabią zwłoki, dobijają rannych, by i z nich ściągnąć, co się da – broń, całą odzież, pierścienie. Yorkistowscy ojcowie oplakują synów, którzy zginęli, walcząc po przeciwnej stronie. Synowie nad ciałami ojców... Ojacobójstwo, synobójstwo. Żniwa wojny domowej.

Król Edward, Clarence, Gloucester i Hastings stoją razem z rękoma na mieczach. Przed nimi, przytrzymywany przez dwóch żołnierzy, stoi tak zwany książę Walii, osiemnastoletni młodzieniec, o którym jego domniemany ojciec, Henryk VI, powiedział po jego urodzeniu się: „Musiał go począć Duch Święty”. Młodzik dobrze pojmuje, że do tego nadprzyrodzonego ojca będzie musiał za chwilę powrócić. Liczni biskupi i magnaci ze stronnictwa Lancasterów przysięgali mu wierność jako następcy tronu. Jeżeli w ogóle ma nadejść kres spiskom, intrygom, wojnie domowej – tego chłopca nie można zostawić przy życiu. Zbroję już z niego zdjęto.

Młody książę śmiało patrzy w twarz śmierci. Bezużyteczne byłoby błagać o łaskę yorkistowskiego króla albo Lorda Konetabla, ale...

– Milordzie Clarence – ośmiela się odezwać młodzieniec – jesteś szwagrem mojej narzeczonej. I przysięgałeś mi wierność we Francji... i lojalność mojej matce...

– Nie czas na słowa – przerywa król.

Ruchem szybkim jak błysk światła przeszywa mieczem bezbronne ciało. Clarence, Gloucester i Hastings – w ślad za nim. Mord połączonymi siłami, mord współników. Nikt z tych czterech nie może zrzucić winy za zbrodnię na drugiego. Każdy jest współodpowiedzialny – wobec Henryka, Małgorzaty, wszystkich Lancasterów, Ducha Świętego. Kronikarze będą później wypominać Ryszardowi tę zbrodnię, ale Edwarda, który był instygatorem, nazwą „człowiekiem miłosiernym”.

Wojska króla Edwarda dopadły Małgorzatę dnia 4 maja pod Tewkesbury w hrabstwie Gloucestershire. Zaslugę za zwycięstwo pod Barnet Edward przypisał Ryszardowi, chociaż może w większym jeszcze stopniu przyczyniły się do tego błędy popełnione przez Lancasterów. Pod Tewkesbury Ryszard okazał się niewątpliwym bohaterem dnia. Zaatakował hrabiego Somerset na silnej pozycji na wzgórzach. Po półgodzinnej walce wręcz Lord Konetabl wycofał swoich ludzi. Nieprzyjaciel sądził, że yorkiści uciekają. Ale cofanie się było tylko fortelem. Ryszard ukrył w lesie silną rezerwę wojsk. Gdy żołnierze Somerseta opuścili swe silne pozycje i zaczęli zbiegać ze wzgórza w pościgu za uciekającym – jak mniemali – wrogiem, spotkali się ze śmiercionośnymi strzałami ukrytych w lesie łuczników. Edward wybrał ten moment, by rzucić silne oddziały rezerwy w centrum nieprzyjaciela, którym dowodził młody książę Walii. Szyki stronnictwa Lancasterów załamały się. Bitwa niebawem się skończyła. Trzy tysiące ludzi ze stronnictwa Lancasterów padło na polu walki. Edward i Ryszard dochodzą do przekonania, że wojny Dwóch Róż są zakończone. Ale mylnie to prorocstwo. W rzeczywistości zakończyła się tylko druga faza wojen Dwóch Róż – pierwsza

skończyła się z bitwą pod Towton.

Edward, zwany księciem Walii, jest tylko jednym z wielu baronów-rozbójników Małgorzaty Andegaweńskiej, którzy zginęli pod Tewkesbury podczas samej bitwy i zaraz po bitwie, zamordowani z zimną krwią: ponieśli śmierć wówczas Lord John Beaufort, hrabia Devonu, Lord Wenlock, Sir Robert Wittingham i Sir Edmund Hampden.

Ale księżę Somerset – ostatni z męskich potomków bastarda Beauforta – oraz pewna liczba wybitnych stronników dynastii Lancasterów na razie ocalała. Wydaje się nieprawdopodobne, aby zdołali uciec daleko. Edward nakazuje poszukiwania. Znalezione ich wreszcie w sanktuarium Opactwa Tewkesbury. Król udaje się tam osobiście, zabierając ze sobą Lorda Konetabla. Przygotowuje się do wkroczenia do kościoła z mieczem w ręku.

– Nie, bracie... to profanacja! – protestuje Ryszard.

– Profanacji już dokonano – odpowiada Edward.

– Somerset i ci inni mordercy, kryjący się za płaszczem Najświętszej Panny...

Każda ze stron, oczywiście, uważa przeciwników za morderców, a siebie za działających w obronie własnej.

Edward na czele grupy szlachciców wkracza do kościoła. Ryszard zostaje na zewnątrz. Ksiądz wybiega z wyciągniętymi rękoma:

– Z szacunku dla najświętszego sakramentu, zaklinam waszą królewską mość, oszczędźcie tych nieszczęśników!

Somerset i grupa „nieszczęśników” klęczy, na pozór pogrążona w modlitwie. Edward zastanawia się przez chwilę. W kościele jest ciemno. Ksiądz nie dostrzega może złośliwego błysku w oczach króla, który mówi:

– Odprawić uroczystą mszę dziękczynną za zwycięstwo yorkistów – rzuca garść monet z brzękiem na kamienną podłogę.

– Co tylko wasza królewska mość rozkaże, tylko proszę oszczędzić...

– Ułaskawiam ich – oznajmia Edward.

Ksiądz całuje rękę królewską, a król przyklęka przed ołtarzem.

Pod wieczór w dwa dni później na plac w Tewkesbury, gdzie stoi szafot, podjeżdża wóz. Wrzucają nań tuzin ciał i odciętych głów. Na szczycie, jak kapusta, tkwi głowa księcia Somerset. Tyle znaczyło ulaskawienie Edwarda. Ryszard, należący do Diabelskiego Pomiotu, również splamił ręce krwią. Jako Lord Konetabl musiał z rozkazu brata ogłosić wyrok śmierci.

Dwie bitwy: pod Barnet i pod Tewkesbury bynajmniej nie uspokoiły Anglii. Gdy yorkiści są jeszcze na zachodzie, człowiek znany pod mianem Bastarda Fauconberga, potomek rodu Neville'ów z nieprawego łoża, prowadzi ludzi z Kentu na Londyn, podpala bramę zwaną Southwark Gate, niszczy przedmieścia, ale mieszczanie odpierają go od Mostu Londyńskiego.

Król wysyła Glouceстера nowym forsownym marszem poprzez Anglię, a sam idzie w ślad za nim wolniejszym pochodem wioząc ze sobą Małgorzatę Andegaweńską, która podróżuje kareta i jest wreszcie, po śmierci syna, zupełnie załamana, a swemu zwycięzcy mówi, że „oddaje się na jego rozkazy”.

Z nadejściem Ryszarda ludzie z Kentu wycofują się spod Londynu, ale Lord Konetabl ściga ich aż na nabrzeże i tam bierze do niewoli Fauconberga.

Pozostaje jeszcze zdetronizowany król, Henryk VI. Dnia 22 maja oznajmiono, że zmarł „z

melancholii i troski” w więzieniu w Tower. Byłoby dziwne, gdyby ktokolwiek w to uwierzył. Wielu twierdzi, że egzekucja odbyła się z rozkazu króla, ale wykonaniem musiał się zająć Lord Konetabl. Nie ma szczególnych powodów przypuszczać, że Ryszard cofnąłby się przed tym zadaniem. Jego oddanie dla sprawy brata, jego doświadczenia i przeżycia, przykłady, jakie miał przed oczyma i w których brał udział od czasów Towton – przygotowały go do spełnienia takiego czynu. Ale nie ma też niezbitych dowodów na to, że Ryszard był naprawdę zamieszany w tę zbrodnię – jeżeli to była zbrodnia – ani też, że król rzeczywiście jemu zlecił wykonanie rozkazu.

Jako zwycięzca spod Barnet i Tewkesbury i szczęśliwy ojciec następcy tronu, Edward nie widzi chmur, które by mogły zaciemnić niebo nad dynastią Yorków.

A jednak widnieje na horyzoncie mała plamka, która z biegiem czasu będzie się rozrastać i przybliżać, aż wreszcie...

Jasper Tudor nigdy się nie połączył z Małgorzatą i jej wojskiem przed bitwą pod Tewkesbury. Gdy dowiedział się o klęsce Lancasterów, pospieszył na zachód i wsiadł na statek, który go zawiózł na kontynent. Razem z nim udał się młody Henryk Tudor, teraz czternastoletni. Stryj i bratanek lądują w Bretanii, niezależnym księstwie, które tylko nominalnie należy do korony francuskiej. Książę Franciszek II udziela im azylu, a Jasper zabiera się do wybijania chłopcu z głowy wszelkich yorkistowskich poglądów, jakie mógł przejąć podczas swego pobytu w domu Herbertów Pembroke. Pretensje młodego Tudora do angielskiego tronu wydają się mocno wątpliwe. Pochodzi z linii bastardów Beaufort. Jego dziad był bardzo skromnego, plebejskiego pochodzenia. Ale do kogóż innego upadająca dynastia Lancasterów może się teraz zwracać jako do swego pretendenta do tronu?

Edward IV wydaje się teraz wszechwładny. Krwawymi kąpielami oczyścił tron od wpływów magnatów i bogatego ziemiaństwa. Neville’owie stracili swoich przywódców – dwóch z nich zabitych, a Jerzy, arcybiskup Yorku, w więzieniu. Ród Percych jest, przynajmniej na razie, pokonany. Niespokojni baronowie z południa i zachodu albo zginęli, albo też uciekli za granicę.

Księcia Gloucesteru hojnie wynagrodzono za wierność i za talenty, którymi się wykazał jako Lord Konetabl. Otrzymuje olbrzymie dobra ziemskie, skonfiskowane hrabiemu Oxfordu i innym, obecnie wyjętym spod prawa stronnikom Lancasterów. Dostał również zlecenie tłumienia rozruchów na niespokojnym pograniczu angielsko-szkockim, z władzą zwierzchnią nad Percym hrabią Northumberlandii, który okazał się słabym i niezdecydowanym. Sir Francis za uratowanie życia swemu panu został wicehrabią. Hastings otrzymał nominację na gubernatora i komendanta twierdzy Calais, niesłychanie ważnego punktu oparcia na kontynencie, a jednocześnie dogodnej bazy dla zaatakowania Anglii przez wiecznie knujących spiski emigrantów, którzy zwykle zwracają się o pomoc do króla Francji. Ryszard tego nie pochwala.

– Nie ufaj Hastingsowi – ostrzega Edwarda. – Sprawuje teraz dawne urzędy Warwicka i obawiam się, czy nie ma też jego ambicji.

– Ale brak mu sił i wpływów, jakie miał Warwick – odpowiada Edward. – I nie ma nikogo, kogo by mógł wprowadzić na tron zamiast mnie.

– Czy zapomniałeś o naszym bracie Jerzym?

– Ba! Z nim nie ma co się liczyć. Zresztą będzie już teraz chyba lojalny.

– Chciałbym być pewien, że masz słuszość.

– Dopóki ja żyję, potrafię tak powodować Hastingsem, jak sam zechcę – upiera się król. – A Clarence, nawet jeśli twoje obawy są słuszne, nie ma żadnych możliwości poważnego zagrożenia

mi.

„Dopóki ja żyję...” Edward ma dopiero trzydzieści lat, więc nawet w owych czasach może się spodziewać, że pożyje jeszcze dwadzieścia, trzydzieści lat, a wówczas Hastings, o dziesięć lat starszy, nie będzie się już liczył. Ale gdyby Edward nie pożył tak długo...

Clarence jest nadal niebezpieczny. I znaleźli się ludzie, którzy podżegają go, mówiąc mu w oczy, że do jego urodziwej twarzy pasowałaby korona. A Clarence bynajmniej nie zapomina, że jego matka sama wyznała, iż najstarszy syn był nieprawego pochodzenia.

Pierwsza kłótnia wybucha z Gloucesterem. Dla Clarence’a to sprawa kieszeni, dla Ryszarda – serca.

Ryszard przychodzi do króla i mówi:

– Nie śmiej się ze mnie, Edwardzie, i nie złość się. Wiesz, tak się stało, że zakochałem się w Annie Neville.

– Czemu miałbym się śmiać? – pyta Edward. – Wiem, co znaczy zakochać się i ożenić z miłości. I czemu się złościć?

– No bo Anna jest córką Warwicka i była niegdyś zaręczona z synem Henryka VI.

– Czyż myślisz, że ja o tym nie pamiętam? Wolę, aby Neville’owie powiązali się z tobą niż z moimi wrogami albo co jeszcze gorsze, z fałszywymi przyjaciółmi. Czy dziewczyna jest ci wzajemną? Choć to może nieważne.

– Myślę, że mnie kocha.

– Więc będziesz ją miał. Nawet jeśli miłość nie przetrwa zaspokojenia zmysłów, jak bywało według moich doświadczeń, to i tak zyskasz na tym mariażu. Anna jest bogatą dziedziczką...

Anna Neville ma lat dwadzieścia, jest ładna i pełna życia, chociaż delikatnego zdrowia. Jej matka, księżna Warwick, chętnie oddaje ją za żonę Ryszardowi księciu Gloucesteru. Zresztą księżna nie mogłaby odmówić: od czasu śmierci męża jest właściwie więziona, choć z kurtuazją. Jednakże czuje również wdzięczność dla Ryszarda, który mając ją w swoim domu, traktuje ją z wielką atencją. Anna, mieszkająca ze swą siostrą Izabelą, żoną Clarence’a, często odwiedza matkę w domu księcia Gloucesteru i w tych warunkach zrodziła się miłość młodej pary.

Szwagier Anny sprzeciwia się gwałtownie projektowanemu małżeństwu. Boi się, że gdy bogate dziedzictwo po Warwicku zostanie rozdzielone – jeszcze tego nie załatwiono – to Gloucester weźmie połowę spadku. Clarence chciałby zagarnąć całość dla siebie jako męża najstarszej z córek Warwicka.

Nie zdradza jednak swoich podstępnych planów. Tylko pewnego dnia Anna znika z pałacu, przestaje również odwiedzać matkę. Ryszard nie może się dowiedzieć, gdzie się jego ukochana podziewa.

– Nie jestem stróżem mojej szwagierki – burczy Clarence, gdy Ryszard przychodzi się go pytać o Annę.

– Ale przecież musisz wiedzieć, gdzie jest! A jeśli nie ty, to Izabela będzie wiedziała.

– To ją zapytaj!

Izabela jest terroryzowana przez męża, a prócz tego sama by chciała dostać cały spadek po ojcu. Daje również wymijającą odpowiedź.

Ryszard, rozczarowany, przygryza wargę aż do krwi.

Król w pierwszej chwili traktuje sprawę jako żart.

– Szukaj kochanki, szukaj! – mówi śmiejąc się. – Dowiedz swoich uczuć, szukając jej, choćby

była ukryta w jaskini smoka!

Los Anny jest mniej baśniowy. Ale rozwiązanie zagadki okazuje się nie mniej dramatyczne od legendy o smoku i świętym Jerzym, a raczej bardzo melodramatyczne.

Jeden ze sług Ryszarda popija sobie w tawernie za katedrą Świętego Pawła – tawernie, do której uczęszczają zwykle pacholki, posługacze, stajenni, chłopcy na posyłki. Dziewczyna służebna, wysłana z kuchni z pełną tacą, potyka się o kraj swej spódnicy, przewraca wszystkie naczynia z tacy na podłogę. Oberżysta wymyśla jej, podnosi rękę, by ją uderzyć. Sługa Ryszarda powstrzymuje go.

– Ręce przy sobie, panie oberżysto! – woła. – Nie wiesz, kogo tak źle traktujesz?

– A wiem, wiem! Zwariowaną ladacznicę! Bo kucharz księcia Clarence przyprowadził mi ją tutaj z zaleceniem, bym ją zatrudnił, ale krótko trzymał, bo próbuje opowiadać każdemu, że jest córką zmarłego hrabiego Warwick. Takie bajki! Ale goście mogą się pośmiać...

Czyż można uważać Clarence'a za normalnego człowieka? Rozbójnik, a na dokładkę nie przy zdrowych zmysłach.

Ryszard zabiera Annę natychmiast do sanktuarium w klasztorze Świętego Marcina i prosi króla, by wezwał Clarence'a. Gdy trzej bracia znaleźli się razem, Ryszard groźnym wzrokiem mierzy Jerzego, który nonszalancko wyglądając przez okno, powiada:

– Ona tam poszła na własne żądanie. Chciała się ukryć przed tobą. Nie chce ciebie poślubić.

– Anna przeczy twoim słowom – odpowiada bardzo spokojnym, cichym głosem Ryszard. – I doprawdy twoja historia przeczy sama sobie. Gdyby Anna chciała się ukryć przede mną, znalazłaby zdrowsze schronienie. – Zwraca się do Edwarda. – Proszę waszą królewską mość o zezwolenie na jak najrychlejszy ślub z Anną Neville...

– Więc bierz ją, jeśli chcesz! – wybucha Clarence, grożąc mu palcem. – Ale żadnego podziału dziedzictwa Neville'ów! Wszystko jest moje!

– W istocie rzeczy dziedzictwo to jest w mojej dyspozycji – mówi Edward. – Warwick jest wyjęty spod prawa, jego majątki skonfiskowane. A ja niniejszym dzielę je między was...

– Ale księżna? – protestuje Ryszard.

Znaczną część dóbr ziemskich Warwick wziął z wianem żony.

– Księżna nie ma żadnych praw – odpowiada król.

– Wyjęcie spod prawa dotyczy i jej, o ile nie jest wykluczona specjalną wzmianką. Ma dwóch książęcych zięciów. Niechaj będzie z tego rada, a wy obaj miejcie o nią staranie.

– Ale doprawdy, Edwardzie... – nalega Ryszard.

– Żadnych „ale”. Już zdecydowałem. Idź, zajmij się przygotowaniem do wesela.

Zamek Baynard przypada Ryszardowi, jak również obszerne posiadłości w hrabstwie York, wraz z zamkiem Middleham jako stałą rezydencją. Wziąwszy pod uwagę nadania, jakie dostał po bitwie pod Tewkesbury, książę Gloucesteru staje się jednym z najbogatszych wśród Diabelskiego Pomiotu. Edward nie omylił się, przywiązując do siebie brata najściślejzymi więzami. Ale jednocześnie ostatecznie zraził do siebie Clarence'a. Elżbieta Woodville rozumie to dobrze. A ma osobiste powody, by nienawidzić Clarence'a.

Jej mąż sporządził testament, w którym – w razie gdyby jego syn i następca, również Edward, był małoletni w chwili śmierci króla – wyznacza królową jako główną regentkę. Elżbieta w tych warunkach stałaby się faktycznym władcą królestwa. Ryszard jest lojalny Edwardowi, będzie wypełniał jego ostatnią wolę, chociaż nie lubi królowej. Ale czy zwariowany na punkcie korony Clarence zezwoli na to? Czy nie skorzysta ze sposobności śmierci Edwarda, by wznowić zarzut

nieprawego pochodzenia? Czy nie zdoła namówić frakcji antywoodville'owskiej, zawsze silnej, do unieważnienia testamentu króla? Co wtedy się stanie z niepopularną królową i jej rodziną, którą tak usilnie starała się wywyżżyć?

Elżbieta ma wiele cierpliwości w spiskowaniu. Nie ustępuje w niczym słynnemu Borgiom. Będzie czekać sposobności. Porywczy Clarence sam jej dostarczy. Łatwiej popchnąć toczący się już wóz, niż próbować ruszyć z miejsca gład.

Ryszard przydziela księżnej Warwick obszerne apartamenty na zamku Middleham i daje jej świętę, odpowiednią do jej rangi. Clarence ani dba o zalecenia króla, by „mieć o nią staranie”.

Gloucester kupuje również majątek dla swej dawnej kochanki i dwóch bastardów, których mu urodziła: pięcioletniego Jana i Katarzyny, ledwie ponad rok liczącej. Istnienie tych dzieci nie przyczynia zmartwienia Annie. Mało który z baronów-rozbójników powyżej osiemnastu lat nie ma nieślubnych dzieci. A jej małżonek, nadal po swojemu religijny, odprawiający sumiennie modły i medytacje, przestrzegający postów i świąt kościelnych z całą solennością, hojny w łożeniu funduszków na klasztory – nie jest człowiekiem, który by się zabawiał z kochankami, poślubiwszy ukochaną żonę.

Młodą parę wszędzie widuje się razem. Nerwowe tiki Ryszarda opuściły go po ślubie zupełnie. Stał się weselszy, bierze udział w zabawach i ucztach, chociaż dba o ich przystojność, nie dopuszcza do orgii. Książęca para żyje jakby w oszołomieniu szczęściem, jakie znają tylko młodzi kochankowie, dobrze dobrani fizycznie. I Anna zawsze ubiera się teraz na zielono – w barwę prawdziwej miłości.

Ledwie ukrywane właśnie w królewskiej rodzinie budzą niepokój w całym kraju. Zabobonni – a w owym czasie zapewne dziewięćdziesiąt procent ludności, włącznie z klerem, wierzyło w zabobony – poszeptują o pojawieniu się dziwnych, nadprzyrodzonych znaków zwiastujących przelew krwi, konspiracje i spiski. Gdzieś w jakiejś okolicy spadł ponoć krwawy deszcz. Między Banbury i Leicesterem czterdziestu ludzi widziało rzekomo – i słyszało! – człowieka bez głowy. Wykładowca w college'u Świętego Piotra w Cambridge ostrzega, że przelewające się studnie w całym hrabstwie są wróżbą nadciągających klęsk.

Ważniejszym w doczesnych sprawach jest jednak list napisany przez jednego z dawnych stronników Lancasterów, Sir Jana Pastona, w którym donosi on przyjacielowi, że „większość rycerzy z otoczenia króla posłało po swoje pancerze i broń”, i że „książę Clarence chełpliwie zapowiada, iż rozprawi się z miłościwym panem i z księciem Gloucesteru”.

Gdy bandyci pokłócą się między sobą...

VIII

Kłopoty z praworządnością

Księżę Gloucesteru, jako Lord Konetabl, znowu kłopotczy się werbunkiem i musztrą. Tym razem nie po to, aby walczyć przeciw własnym rodakom. Machinacje księcia Clarence i kontrmachinacje królowej Elżbiety przerwała deklaracja wojny z Ludwikiem XI.

Edward rozprawia o zdobyciu wojennej sławy, o kroczeniu śladami króla bohatera, Henryka V, o ukoronowaniu się monarchą Francji w Reims. Dla takich celów jego skąpi poddani rozwiążą swe mieszk. W rzeczywistości te oficjalnie głoszone cele są tylko dymną zasłoną, za którą Edward ukrywa inne zamiary, bardziej współgrające z jego wzrastającą zachłannością i rozwiązłym trybem życia.

Ryszard musztruje więc żołnierzy, każe odlewać działa, wyrabiać proch, gromadzić sukno na mundury – zajmuje się wszystkimi różnorodnymi obowiązkami sprawnie działającego kwatermistrzostwa. I w czerwcu 1475 roku angielska armia ląduje we Francji. Ich sprzymierzeniec, książę Karol, zawiódł. Powiada, że nie jest w stanie dostarczyć ludzi, by powiększyć liczbę piętnastu tysięcy łuczników Edwarda, półtora tysiąca zbrojnej piechoty i dość silnej artylerii. Wątpliwe, czy Karol w ogóle zamierzał dopomóc – jak również, czy Edward tego oczekiwał. Gdyż w sierpniu angielskie i francuskie wojska spotykają się w Amiens – ale nie po to, by walczyć, lecz by ucztować na koszt „wytrwałego pająka”. Ludwik zaproponował pertraktacje, dając do zrozumienia, że gotów jest dyskutować na temat, o którym z pewnością Edward myślał od początku wyprawy – na temat okupu. W dzień po uczcie król wzywa Ryszarda, Hastingsa, hrabiego Rivers, markiza Dorset, Jana Mortona biskupa Ely i innych dygnitarzy na naradę.

– Siedemdziesiąt pięć tysięcy koron gotówką z chwilą opuszczenia Francji – oznajmia – oraz pięćdziesiąt tysięcy koron rocznie, wypłacanych do końca moich dni.

– Przecież nie przyjmiesz tej propozycji! – wykrzykuje Ryszard.

– Dlaczego nie? – król zwraca się do niego. – Dlaczego walczyć, jeżeli możemy bez walki dostać to, czego chcemy?

Gloucester protestuje. Uwierzył, jak lud angielski, w deklamacje Edwarda o „chwale wojennej” i „koronowaniu na monarchę Francji”.

– Czy mamy powrócić do kraju i wyznać, że nas kupiono? Żeśmy sprzedali nasz i Anglii honor za złoto?

– Mamy wrócić z worami pieniędzy! – odpowiada król. – Za złoto można kupić więcej niż laurowe liście!

Edward jest rozbójnikiem z przekonania – i człowiekiem praktycznym. Ryszard jest bandytą z powodu presji okoliczności i zachowuje odruchy rycerskości, sprzeczne z sytuacją.

Hastings nie darzy sympatią Lorda Konetabla. Rivers jest z rodu Woodville’ów, zależnych od króla. Markiz Dorset to syn królowej. A Jan Morton jest zwykłym oportunistą. Nikt z nich nie poprze

księcia Gloucesteru.

Tego samego dnia Ludwik rozwiązuje swój mieszek. Dla Hastingsa, który już pobiera stałą pensję od Karola Burgundzkiego, i dla Riversa po dwa tysiące koron rocznie. Dla Dorseta i sprzedajnego biskupa – po tysiąc koron. Specjalny wysłannik odwiedza księcia Gloucesteru i ofiarowuje mu dziesięć tysięcy koron, francuskie księstwo i dobra, należące do tytułu. Wysłannik spotyka się z krótką odprawą.

– Nie jestem na sprzedaż – powiada Ryszard.

Bądź co bądź, w Picquigny podpisano ten nie przynoszący zaszczytu Anglii traktat. Pokój i przyjaźń na lat siedem. Ale są to tylko czeze słowa: ważna jest strona finansowa tego traktatu. Ludwik wypłaca jeszcze pięćdziesiąt tysięcy koron dla Małgorzaty, wdowy po Henryku VI. Ma ona dziedziczne prawa do Lotaryngii – teraz zajmowanej przez Karola Burgundzkiego – do Andegawenii, Bar i Prowansji. Ludwik zamierza zagarnąć te ziemie. Tak więc Małgorzatę i jej prawa Edward sprzedaje królowi Francji. Rozbójnicki targ.

Książę Gloucesteru demonstracyjnie nie przybywa do Picquigny. Nie chce mieć nic do czynienia z tym wstrętnym handlem. Nie jest w tym mniemaniu odosobniony. Filip de Commines, doradca Ludwika, mówi szyderczo o królu Edwardzie:

– Nie ma w nim za grosz powagi. Nie myśli o niczym innym, jak tylko o kobietach, łowach i przystrajaniu własnej osoby.

Jest w tym trochę przesady, ale zrozumiałej w danych okolicznościach.

I nie tylko Gloucester i de Commines. Lud Anglii jest wstrząśnięty traktatem. Zupełnie słusznie. Poddani Edwarda skarżą się, że podczas gdy ekspedycję oni sami finansowali, teraz zdobyty łatwo zysk pójdzie w całości do kieszeni króla i magnatów. Edward powraca do Londynu posepnego i milczącego. Dopiero gdy wraz z ostatnim kontyngentem żołnierzy wjeżdża książę Gloucesteru – którego stanowisko jest już ogólnie znane – mieszkańcy stolicy zdobywają się na wiwaty i powitania.

Ryszard nie próbuje wykorzystać swej nagle zdobytej popularności, dzięki czemu król nie czuje się urażony. Zresztą Edward zdaje sobie dobrze sprawę z zalet i wartości, jakie ma dla niego ten brat, który jest nieomal doskonałym wykonawcą jego rozkazów. Ryszard jest w ogóle powściągliwy, nie stara się wysuwać na pierwszy plan, jak to nieustannie czyni Clarence. Aż do chwili zawarcia traktatu w Picquigny książę Gloucesteru akceptował decyzje Edwarda i pomagał wydatnie w ich realizowaniu, nawet jeśli się z nimi nie zgadzał. Poza naradami i prywatnymi rozmowami z królem Ryszard nigdy się nie zdradzał ze swoją dezaprobatą, jeśli taką odczuwał. Milczący, dużo robił, mało mówił. Jak aktor dublujący rolę w razie potrzeby, Ryszard przypatrywał się grze głównego aktora, obserwował błędy, uczył się na nich – ale nie miał ambicji, by samemu grać pierwszą rolę.

Rozważniejszy od Edwarda, lepiej oblicza koszty, kalkuluje, bacznie obserwuje. Na przykład kłopotczy się myślą o tym, że istnieje jeszcze jeden potomek domu Lancasterów, a król nie poświęca temu żadnej uwagi. Ryszard proponuje, by książę Bretonii oddał Henryka Tudora, który miałby poślubić jedną z córek Edwarda.

– Byłby pod twoim okiem, no i dwie królewskie dynastie zjednoczyłyby się w poparciu dla ciebie i twego syna.

Po raz pierwszy, ale nie ostatni wysunięta zostaje propozycja pokojowego zakończenia waśni między domem Lancasterów a domem Yorków.

Ale książę Bretanii nie wyda wygnańca, który ma, choćby nawet wątpliwe, prawa do angielskiego tronu. Takie pionki zbyt wielką posiadają wartość w europejskiej rozgrywce

szachowej.

Gdy król korzysta ze swych niesławnymi sposobami nabytych bogactw, by zabrać się do niespotykanych nawet u niego orgii i hulank, Ryszard i Anna spędzają większość czasu w Middleham i w drugiej oficjalnej rezydencji – Pontefract. A w niecały rok po ślubie Anna wydaje na świat syna, nazwanego Edwardem. Poród był trudny, chłopczyk jest słabowity, a i Anna bardzo powoli wraca do zdrowia. Lekarze ostrzegają, że drugi poród mógłby się okazać fatalny. I Anna nie ma ani inklinacji, ani sił do miłości.

Ryszard traktuje ją z czułą troskliwością, ale jego miłość i jego pożądanie stają się ciężarem: nie mają ujścia. Ryszard czuje się zawiedziony. Nie chce urazić uczuć swej żony i nie wraca do kochanki; i nie zamierza zmienić się w takiego rozpustnika, jakim stał się jego brat. Ale traci tak niedawno uzyskaną wesołość, powraca do milczącej nerwowości.

Znajduje sobie ujście w gorączkowej pracy, jeździ po całym kraju, odsuwa się od obiektu swej namiętności. Roboty ma pod dostatkiem. Zdziesiątkowanie baronów-rozbójników, tendencja – chociaż jeszcze tylko sporadyczna – do obrotu pieniężnego zamiast dawnych stosunków feudalnych i wzrost miast wtrąciły w nieład stary system wymiaru sprawiedliwości – dorywczy, nierówny, ale w pewnym sensie dość skuteczny. Sądy baronów nie odbywają się wcale w wielu okolicach, a tam gdzie jeszcze istnieją, niejednokrotnie podaje się w wątpliwość prawa pana na zamku i włościach do karania tych przestępców, którzy nie są bezpośrednio od niego zależni. Wyroki bywają lekceważone, a pan i dziedzic nie ma dość zbrojnych sług, by narzucić ich wykonanie.

Tę sytuację, w połączeniu z bezprawiem wywołanym wojną domową, pogarsza jeszcze to, że powracający z Francji po militarnym fiasku żołnierze włóczą się bandami po kraju. Wywołało to niespotykaną dotąd w Anglii falę przestępczości. Chociaż w ciągu jednego roku powieszono za rozbój i zabójstwa więcej złoczyńców niż w ciągu siedmiu lat we Francji, wielu rzezimieszków nadal jest na wolności. Kupcy i pielgrzymi nie mogą wyruszyć w drogę bez narażenia się na poważne niebezpieczeństwo. Nocą nikt nie wysuwa nosa, a i w dzień pod dostatkiem jest lasów i zagajników, nadających się na zasadzki.

Tak więc książę Gloucesteru odłożył sprawy wojskowe i zabrał się do administracji. Przy pomocy i za poradą takich ludzi, jak wicehrabia Lovell i inni wykształceni na uniwersytecie prawnicy, książę przygotowuje plan nowej jurysdykcji i nakłania króla, by go zatwierdził. Najwierniejszych stronników dynastii mianowano szeryfami i sędziami pokoju. Komisarze jeżdżą po całym kraju, przeprowadzając inspekcję pracy urzędników, pouczając ich o nowych obowiązkach, o przepisach prawnych. Ta jurysdykcja za panowania nowej dynastii, pod rządami sumienniejszego władcy i w spokojniejszych czasach rozwinie się i wyda owoce.

Ryszardowi powierzono zadanie wprowadzenia w życie jego własnego planu. Jeździ po kraju, obserwuje, poucza, usuwa sprzedajnych i niekompetentnych urzędników. Od razu spotyka się z oporem. Bogaci gotowi są płacić poważne sumy, byle tylko urzędnicy i sędziowie pobłażliwie traktowali przestępstwa popełniane przez nich i ich popleczników. A własne arbitralne pojęcia Edwarda o praworządności pomnażają jeszcze kłopoty jego brata. Moźni i wpływowi przekonują się, że wpłaciwszy królowi jakieś sumy, mogą nadal unikać odpowiedzialności za wszelkie – dosłownie – przestępstwa, prócz zdrady stanu.

W niektórych okolicach Ryszard wraz z dobranymi urzędnikami dokonują korzystnych zmian. Ale między jedną inspekcją a drugą mija dużo czasu. Toteż w innych okolicach miesiącami jurysdykcja służy raczej woli lokalnego barona-rozbojnika, albo też kaprysom sędziego, niż ustalonemu prawu.

Na ogół kary pozostały prymitywne i brutalne. Nawet Ryszardowi nie wydaje się nieludzkie, że za kradzież kury ucina się człowiekowi rękę, że złodziejowi przybija się ucho gwoździem do słupa i wręcza nóż, by je sobie uciął, jeśli chce uniknąć głodowej śmierci; albo że kobietę, oskarżoną o czary, przywiązuje się do koła, które do połowy jest zanurzone w wodzie rzeki lub jeziora i obraca kołem tak długo, aż nieszczęsna utraci przytomność – jeżeli przeżyje. Pewnego razu uczciwy krawiec oskarżył przed lokalnymi sądami złodziejaszka, który chcąc się wybronić, jemu zarzucił przestępstwo. Sędzia decyduje, że sprawa zostanie oddana przed „sąd Boży”; obaj mężczyźni na dany znak rzucają się na siebie z pięściami i zębami. Złodziej obala krawca na ziemię, rzuca się na niego i odgryza mu wstydlive części. Krawiec w agonii bólu, chwyta złodzieja za nos, a drugą ręką wybija mu oko. Złodziej woła o zmiłowanie, przyznaje się do winy – i zostaje powieszony.

Takie były czasy, takie społeczeństwo pod bandyckimi rządami. Ludzie brali przykład z Diabelskiego Pomiotu.

W owym okresie generalny gubernator Irlandii, kreatura królowej, donosi jej, że jego zastępca hrabia Desmond miał się wyrazić, jakoby król powinien być zawrzeć odpowiedniejsze małżeństwo. Elżbieta bez straty czasu przygotowuje wyrok śmierci, kradnie wielką pieczęć królewską, gdy Edward zabawia się z kochanką – i wysyła wyrok do Irlandii. Desmondowi ucięto głowę, a jego małych synków uduszono w łóżku. Niezbyt zachęcające dla Ryszarda, usiłującego wprowadzić praworządność!

Ale to właśnie Ryszard sprzeciwi się ostatecznie rygorystycznemu zastosowaniu prawa wobec tego niepoprawnego głupca, księcia Clarence. Trzy wydarzenia zachęciły Jerzego do nowej, tym razem fatalnie dla niego zakończonej aktywności.

Robert Stillington, biskup Gloucesteru, opowiada Clarence’owi pewnego wieczoru, gdy wino płynęło hojnym strumieniem, że przed swoim małżeństwem z Elżbietą Woodville Edward przyrzekł małżeństwo niejkiej Lady Eleonorze Butler, z którą miał dziecko. Przyrzeczenie małżeństwa w obecności księdza jest według kanonicznego prawa zasadniczą przeszkodą w poślubieniu innej partnerki, chociaż, jak większość reguł kościoła, można to unieważnić za dobrą opłatą. Czyżby Bóg był również przekupny? Nie ma jednak śladu, aby Edward kiedykolwiek o takie unieważnienie się starał.

– W takim razie dzieci królowej są bastardami! – wykrzykuje entuzjastycznie Clarence, waląc pięścią w stół.

– A jeśli są bastardami, to na rany Chrystusa, ja jestem prawym następcą tronu!

Zrozumienie własnej niedyskrecji przebija się przez opary alkoholu i dociera do świadomości biskupa. Błaga Clarence’a, by o tym nie wspominał królowi. Jerzy wybucha hałaśliwym śmiechem i szturcha biskupa łokciem tak energicznie, że omal go z krzesła nie przewraca:

– Bo jeśli powiem królowi, to być może, że ci ten tłusty tyłek tak przekłują, aż wszystko złoto z niego wycieknie!

Clarence nie wspomina o sprawie starszemu bratu – bojąc się jego gwałtowności – ale mówi Ryszardowi, wiedząc dobrze, że w ten sposób informacja biskupa dotrze do króla. Biskupa zamknięto w domowym areszcie i rzeczywiście niemało złota musiało „wyciec z niego”, nim króla przebłagał.

Prócz „przekłuwania biskupiego tyłka” Edward początkowo traktuje sprawę ze zwykłą sobie bez troską. Inaczej królowa. Gdy Clarence pojawia się na dworze, Elżbieta oznajmia, że nie usiądzie z nim za jednym stołem. Nie ukrywa już swojej nienawiści.

Drugim wydarzeniem jest śmierć Izabeli, żony Clarence'a, który nie oskarża królowej wprost, ale daje do zrozumienia przyjacielom, że to Elżbieta kazała otruć Izabelę. Niebawem Jerzy prosi króla o zezwolenie poślubienia Marii Burgundzkiej, córki z pierwszego małżeństwa i dziedziczki Karola Śmiałego, zabitego przez Francuzów w bitwie w 1477 roku. Edward odmawia. Ostrzegł go stary intrygant, Ludwik XI, że Clarence zamierza posłużyć się Burgundią jako pierwszym szczeblem do tronu angielskiego.

I trzecie wydarzenie. Dworzanina Clarence'a, niejakiego Tomasza Burdeta, aresztowano razem ze studentem Oxfordu, Janem Staceyem, pod zarzutem usiłowania sprowadzenia śmierci króla za pomocą nekromancji. Obaj upierają się przy swej niewinności, ale pomimo braku jakichkolwiek rzeczowych dowodów zostają skazani na powieszenie. Przestraszony, bo może sieć zaciąga się i wokół niego, Clarence apeluje bez wiedzy króla do rady koronnej, żądając, by przyznano, że wyrok na Burdeta i Staceya był bezpodstawny. Czegóż może się spodziewać? Tylko rozżłościł Edwarda. Toteż, gdy stosunkowo mało ważne zamieszki wybuchają w hrabstwie Cambridge, a ich przywódcy twierdzą, że namówił ich do tego książę Clarence – król rozkazuje wtrącić Jerzego do Tower.

Ryszard spieszy do Londynu, ale przybywa za późno, by wywrzeć jakikolwiek wpływ na przebieg wydarzeń. Edward nie chce już słuchać żadnych perswazji. Okazał więcej cierpliwości swemu bratu – ponieważ to brat – niż komukolwiek innemu z Diabelskiego Pomiotu. Ale wreszcie, pobudzony do wściekłości i podniecany złośliwościami królowej, Edward działa szybko i bezwzględnie. Każe parlamentowi uchwalić wyjęcie spod prawa księcia Clarence, „którego postęпки stanowią zdradę wstrętniejszą od wszystkiego, co się zdarzyło za naszego panowania”.

Perspektywa egzekucji Jerzego przeraża Ryszarda z wielu względów. On sam znajdzie się bliżej tronu. Za życia Edwarda kwestia nieprawego pochodzenia jego dzieci nie będzie zapewne roztrząsana, ale gdy umrze – różni mściciele zechcą się z pewnością posłużyć tą wymówką, by znowu wtrącić kraj w wojnę domową, kiedy to łatwo łowić ryby w mętnej wodzie. Gdyby Diabelskiemu Pomiotowi i nowej arystokracji odpowiadało ogłosić potomstwo Edwarda nielegalnym, to następcą tronu z ramienia yorkistów byłby książę Gloucesteru. A ostatnią rzeczą, jakiej Ryszard pragnie, to korona. Z usposobienia, ze zdolności i zamiłowań Ryszard lepiej się nadaje – i wie o tym dobrze – do pełnienia roli wykonawcy. I równie chętnie robiłby to dla Edwarda, jak i dla jego synów. Mało komu na razie przechodzi przez myśl, że syn Edwarda, obecnie ośmioletni, nie dojdzie pełnoletności przed śmiercią ojca.

– Ty, jako Lord Konetabl, ogłosisz wyrok – powiada Edward. Ryszard przygryza wargę.

– Nie. Muszę ci odmówić... Nie mam powodów kochać Jerzego, ale płaszczą Kaina na siebie nie włożę.

– Hastings nalega, bym ostatecznie rozstrzygnął sprawę z naszym bratem – mówi Edward i dodaje ciszej, niewyraźnie, jakby go ogarnął wstyd: – Ale przemyślę to...

Wychodząc jednymi drzwiami z komnaty królewskiej, Ryszard dostrzega wchodzącą drugimi – pod którymi z pewnością podsłuchiwała – królewską kochanicę, Jane Shore. Ostatnio znowu zajęła miejsce pierwszej nałożnicy, a także narzędzia, którym królowa się posługuje, by wpływać na Edwarda.

Król nie konsultuje się więcej z Ryszardem. Ustępuje pod naciskiem swej kochanki, żony i Hastingsa. Jednakże unika publicznej demonstracji bratobójstwa. Clarence'a uśmiercono w Tower – ponoć topiąc go w beczce z małmazją.

Ze swej strony Ryszard jest głęboko przekonany, że za śmierć brata odpowiedzialność ponosi

Elżbieta Woodville – śmierć w pewnym sensie zasłużoną, ale niepotrzebną i może błędną z punktu widzenia dalszej polityki. Gloucester coraz bardziej nienawidzi i obawia się królowej i jej wzrastającej na znaczeniu rodziny. W Westminsterze, w Greenwich, w Windsorze – Woodville’owie roją się wokół króla. Lord Hastings, dawniej im nieprzychylny, ugiął się pod naciskiem okoliczności i oddał w zamęcie swoją pasierbicę Tomaszowi, markizowi Dorset, najstarszemu synowi królowej z jej pierwszego małżeństwa. A hrabiego Rivers mianowano guwernerem księcia Walii – też Edwarda – i znajduje się ze swym pupilem na zamku Ludlow.

Jadąc na północ z wicehrabią Lovellem Gloucester mówi: – Woodville’owie przemienili dwór na zlew z pomyjami. I łążą po komnatach i salach jak wstrętne liszki. Gdzie się nie obrócę, moje wysiłki idą na marne z powodu ich przekupstw. Nie ma zakątka w całej Anglii, którego by nie zakazili swoją wstrętną, jadowitą śliną. I pomyśleć, że księżę Walii jest w ich rękach, w rękach Riversa, najgorszego z nich wszystkich...

IX

Sprawny zarządca

Woodville'owie zasługują na surowsze nawet potępienie od tego, które ich spotyka z ust księcia Gloucesteru. Więcej w nich złośliwości niż w liszkach, bardziej są zbrodniczy od jadowitej śliny. A zwłaszcza jedna z nich – raczej robak toczący drzewo niż liszka. Jej ojciec był Lancasterem, jej pierwszy mąż również. Zżera ją ambicja, pożądanie władzy. I ma cierpliwość robaka, czego dowiodła w swojej kampanii przeciwko Clarence'owi.

Gdy Ryszard podjeżdża do miasta York, zza żywopłotu wybiega nagle na drogę tuż przed jego wierzchowcem kobieta o śniadej cerze, wołając z wymownymi gestami rąk:

– Dajcie srebra, wielmożny panie, srebra bo widzę koronę na twojej głowie!

Umysł Ryszarda, jeszcze wstrząśnięty bratobójczą śmiercią – za namową królowej i Hastingsa – buntuje się na samą myśl o koronie. Jego wierzchowiec, ściągnięty gwałtownie, staje dęba, on sam szpicrutą uderza kobietę. Lovell chwyta ją za włosy i odrzuca z powrotem za żywopłot. Kilku ze świty chciałoby się do końca z nią rozprawić, ale księżę ich odwołuje. Ostatecznie – myśli – pewno chciała mu się przypodobać.

Orszak przybywa do miasta wczesnym rankiem. Bydło w jednym wspólnym wielkim stadzie idzie na pastwisko, świnię i kozy na nieużytki pod lasami. Anna jedzie z małym synkiem powozem, nie bardzo wygodnym, ale księżna nie jest teraz w stanie podróżować wierzchem. Ryszard przypomina jej:

– Przed dziesięciu laty stałem tutaj z Edwardem, wracającym z Burgundii, by się upomnieć o swoje, jak wówczas mówił, księstwo. A stąd udał się dalej, po koronę...

– Ta czarownica powiedziała, że ty... – zaczyna Anna.

– Nie mów nic, proszę cię. Zrozum, co musiałoby się stać, ile jeszcze nieszczęsnych śmierci, zanim ja doszedłbym tronu, a tak niepewnego, że wolałbym już być splawionym w stawie, co pewno tej biedaczki nie ominie.

Anna jest z rodu Neville'ów, a Neville'owie spodziewają się wiele.

– Ci, których powołano do władzy, mój drogi – odpowiada – nie mają wyboru prócz hańby, gdyby zechcieli uniknąć ciężaru, jaki los na nich nakłada.

– Choroby poraziły ci umysł! – wybucha gniewnie Ryszard. Nie chce wdawać się w te niesmaczne spekulacje.

Patrzy na miasto przed sobą...

York, metropolia północy, z trzema tuzinami kościołów i fundacji religijnych, przeznaczonych dla duchowych potrzeb piętnastu tysięcy mieszkańców. Piękne białe mury budynków otaczają spore przestrzenie łąk, sadów, ogrodów. Większość mieszkańców ma krowy, świnię i owce. Dawny sposób życia zamiera, ale jednak głównym zajęciem są warsztaty tkackie, mechaniczne, składy

towarowe i magazyny, zaspokajające potrzeby jednej z największych prowincji Anglii. Ryszard i Anna mogą dostrzec barki, gotowe spłynąć rzeką Ouse do jej ujścia, załadowane wełną i sukniem dla Niderlandów, do wymiany na wina, korzenie, makaty, farby i smołę.

Herold księcia zadał srebrzyście w róg przed bramą, przy której sierzant i wartownicy odganiaли żebraków, sprawdzali listy uwierzytelniające i lejbgwardie gońców, przyjeżdżających na spienionych wierzchowcach, pobierali rogatkowe od wieśniaków, przywożących produkty na targ, kierowali trędowatych z dzwoneczkami do lazaretu przy gościńcu.

Orszak wjeżdża krętymi uliczkami, rojnymi od ludzi, ocienionymi balkonami, wykuszami wyższych pięt, które przesłaniają niebo. Żyje się tu na dworze o każdej prawie pogodzie, w stanie nerwowego napięcia, do wtóru nieustających hałasów i dźwięków dzwonów wybijających godziny, wzywających mieszczan na narady lub sądy, na msze i nieszpory, na uroczystości kościelne, śluby i pogrzeby – i ostrzegających o niebezpieczeństwie; wołaniem miejskiego herolda, donośnym głosem odczytującego zarządzenia albo wezwania do ścigania jakiegoś przestępcy; kłótniom i targom na rynku, wrzaskom kłócących się przekupek, głośnym zaproszeniom ładacznic siedzących przed bramami domów, krzykiem małych uliczników, śmiechom z otwartych drzwi piwiarni i tawern, nagłemu wrzaskowi pogoni za złodziejem i śpiewom dochodzącym z kościołów.

Oboje księstwo i panowie z orszaku przejeżdżając ulicami podnoszą do nosa gałki z wonnościami. Środkiem ulic płynie struga brudów, pomyj, nieczystości wylewanych i wyrzucanych z okien – prócz zdechłych psów i kotów, których zwłoki często po parę dni gniją w rynsztoku, nim je miejski strażnik zabierze. Wbrew zakazom kaczkę chlapią się w błocie, świny chrząkają szukając żeru wśród brudów, kozy zaglądają do straganów z żywnością, dopóki zniecierpliwiony przekupień nie odpędzi ich gniewnym wrzaskiem i razami.

To należy zmienić, rozmyśla księżę Gloucesteru. Trudno pozostać zdrowym, żyjąc wśród tego wszystkiego – i wdychając odory z rzeźni, otoczonej stosami wnętrzości i kałużami zakrzepłej krwi, ze sklepów z rybami, z garbarni i latryn, wystających nad rowami i strumieniami.

Znowu księżę herold dmie w róg. Drugi woła:

– Z drogi! Jedzie najjaśniejszy księżę Gloucesteru, Lord Konetabl królestwa Anglii, Strażnik Marchii Północnej...

Z drogi!

Do rozgwaru miasta dołącza się tętent końskich kopyt po kocich łbach ulic, dźwięk upręży. Przechodnie przywierają do murów kamienic, chroniąc się przed rozchlapywanym błotem. Żebrzące dzieci wbiegają w brudy i rynsztoki, wyciągając chude ręce i wołając:

– Dajcie grosik, wielmożni panowie! Grosik na miłosierdzie boskie!

Lovell i inni z orszaku rzucają jałmużnę, o którą ulicznicy biją się, przewracając i tocząc w błocie i brudzie, a zwycięzca – najsilniejszy czy najbardziej podstępny – pędzi z monetą w dłoni, by ją wydać na straganie z chlebem albo słodyczami.

W komnatach pałacu arcybiskupiego Ryszard mówi tej nocy do Anny:

– Zamek Middleham i nasze dobra są teraz zarządzane zgodnie z instrukcjami. Gdyby tylko na pograniczu panował spokój, mógłbym poświęcić trochę uwagi temu miastu. Wiele tu do zrobienia. Budowle piękne, ale brud, nieład...

Jednakże najpierw jadą do Middleham, by odpocząć przez parę dni po zmęczeniu podróży i nerwowością życia na królewskim dworze. Anna, która nigdy nie odzyskała w pełni zdrowia po urodzeniu dziecka, tu czuje się najlepiej. Chociaż ma szambelanów, klucznice, pełno służby, to

jednak lubi sama doglądać domowych spraw. Po hałasach miasta York przyjemnie jest zająć się prostymi obowiązkami gospodarczymi, słuchać tłuczka w móżdżierzu, skwierczenia kaczek na rożnie, dziewcząt bijących kijankami bieliznę w wielkich kotłach miedzianych, wołania chłopca od ogrodnika, przynoszącego kosze z warzywami. W drugiej kuchni podkuchenna miesza powidła na ogniu drewnianą łyżką; w pokoju klucznicy liczy się prześcieradła; szambelan wyjmuje srebra ze skarbczyka.

Służba lubi łagodną księżnę. Kucharki rzadko kiedy lubią swoje panie, których interwencje i oszczędności mocno im przeszkadzają. Ale tu kucharzą mężczyźni. W tak wielkim zamczysku jak Middleham trzeba silnych męskich mięśni, by odciąć głowę dzika, pokrajać wielkie płaty wędzonej ryby, rozbić solone mięso na miazgę. Tym razem Anna przywiozła z Londynu przepis na nowe danie, zwane „Cokyntrice”. Wzywa głównego kuchmistrza, a jedna z jej dworek czyta na głos:

„Wziąć kapłona, oparzyć go, oczyścić i wypatroszyć i podzielić na dwie połowy; wziąć prosiaka, oparzyć go i wypatroszyć tym samym sposobem, przedzielić także przez pół; wziąć igłę z nitką i zeszyć przednią połowę kapłona z tylną połową prosiaka, a przednią prosiaka z tylną kapłona; nadziać farszem, przygotowanym z tartej bułki, jaj, soli, szafranu, pieprzu i baraniego łoju, razem ugotowanego; wsunąć na rożen i piec, a gdy już gotowa, posmarować jajkiem, posypać imbirem i szafranem, a następnie pietruszką...”

Z uśmiechem Anna zapytuje kucharza, który słuchał przez cały czas na klęczkach:

– Czy zapamiętasz to wszystko?

– Wasza książęca mość, łaskawa pani, mogę przytoczyć ponad sto rozmaitych przepisów, a nigdy nie potrzebowałem słuchać więcej niż raz. Jutro na obiad księżna pani i jego książęca mość będą jedli „Cokyntrice”, a smaczniejszy i soczystszy, niż był kiedykolwiek przyrządzany!

Tymczasem Ryszard udaje się do stajni obejrzeć ulubionego wierzchowca, który okulał; następnie do łaźni i stolarni; do rzeźni, gdzie ćwiartowano młodego jelenia; do zbrojowni przyjrzeć się, jak płatnerz wybija nową parę naramienników; do drwalni, gdzie stary sługa, który znał Warwicka jeszcze jako młodego chłopca, rąbie polana na opał. Potem do wsi sprawdzić, czy dokonano napraw, potrzebnych przy chatach mieszkańców wioski. Nic dziwnego, że gdy przechodzi, ludzie powiadają:

– Dobry z niego gospodarz. Pilnuje, aby jego rządcy, tak samo jak każdy inny, uczciwie dopełniali swych obowiązków. Szkoda, że nie ma więcej takich jak on.

Zamek, który był świadkiem tylu walk i konfliktów, teraz zażywa pokoju. Ale nie ciszy – gdyż szlachetni goście i ich świty nieustannie przyjeżdżają i wyjeżdżają. Życie tutaj wydaje się Ryszardowi najlepszym, co może zapragnąć, jeśli urodzenie i okoliczności odmówiły mu prawa do kontemplacji, o której za młodu marzył.

Odpowiedzialność i poczucie obowiązku odwołują go z Middleham. Zostawiwszy Annę z synkiem, wraca do Yorku, a raczej do miejscowości oddalonej o godzinę jazdy od miasta – klasztoru Augustianów w Lendal, gdzie po dniu pracy może znaleźć spokój w kaplicy lub dyskutować z przeorem o teologii i moralności.

Książę Gloucesteru nawiązuje serdeczne stosunki z rajcami miejskimi i urzędnikami w Yorku. Nie wydaje rozkazów ponad ich głowami, nie wtrąca się w ich sprawy. Zawsze głośuje na najpopularniejszego kandydata przy wyborach na burmistrza. I niebawem rada miejska w każdej sprawie zwraca się do niego po opinię i o pomoc. Zabierają się też z energią do przestrzegania istniejących przepisów, wydają, gdy zajdzie potrzeba, nowe, mianują nowych, sumiennych

strażników. Dobro miasta i jego mieszkańców leży im na sercu tak samo jak księciu.

Gdy Ryszard dowiaduje się, że jeden z jego służby nawymyślał mieszczaninowi w tawernie, a strażnikowi, który przyszedł interweniować, powiedział czelnie, żeby nie tykał ludzi księcia Gloucesteru – odsyła go pod strażą do burmistrza i rajców, aby wyznaczili mu karę, jaką sami uznają za słuszną.

Gloucester wypełnia tylko swoje obowiązki tak, jak je pojmuje. Ale „rzuć chleb na wodę, a po dniach wielu powróci do ciebie”. Później, gdy czasy mniej będą sprzyjały Ryszardowi, na skinienie jego ręki ludzie z Yorku pospieszą mu na pomoc nawet na drugi kraniec Anglii.

Ryszard nie może spędzać zbyt wiele czasu w Yorku, tak jak nie może przebywać stale w Middleham. Północ jest spokojniejsza niż dawniej, ale jeszcze wiele trzeba, by utrwalić panowanie królewskie w tych półdzikich okolicach, gdzie miejscowi magnaci uważają się za samodzielnych władców, gdzie ustanawiają własne prawa i wymuszają ich egzekucję, wbrew sądom, urzędnikom i komisarzom. Edward przelał na brata najwyższą władzę. Ma prawo mianować nowych urzędników – płatnych lub honorowych – na których może przelać część swojej władzy. Dopóki wywiązują się ze swych obowiązków, Gloucester ofiarowuje im poparcie bez zastrzeżeń, chociażby wchodzili w konflikt z najpotężniejszymi magnatami.

Niektórzy z urzędników okazują się nieśmiali i niezaradni. Z nimi książe próbuje cierpliwością: instruuje ich, stara się natchnąć energią i odwagą. Ale z nieuczciwymi i leniwymi, z kłamcami i szalbierzami rozprawia się bez pardonu – wsadza ich pod pręgierz albo każe chłostać. Wkrótce ogólnie wiadomo, że ci, których mianował, muszą poważnie podchodzić do swoich obowiązków, bez oszustw. W tej swojej działalności ma grupę wiernych młodych pomocników, instruowanych i pilnowanych przez wicehrabiego Lovella, równie oddanego Gloucesterowi, jak Gloucester jest oddany królowi.

Baronowie-rozbójnicy, którzy początkowo robili trudności, usiłowali przeszkadzać księciu, przekupywać jego urzędników, zmieniają natychmiast swoją postawę, skoro tylko Gloucester pojawia się przed ich zamkami z łucznikami, wojskiem, a nawet artylerią. Niektórzy przekształcają się wręcz w jego stronników. Rządy księcia Gloucesteru na północy pozostaną w pamięci ludzkiej na długo jako wzór sprawności, stanowczości połączonej ze zrozumieniem, dalekowzrocznej polityki i miłosierdzia. Powszechna opinia będzie głosić:

– Nasze najlepsze, najdostatniejsze dni, kiedy każdy uczciwy człowiek mógł podróżować swobodnie, a żyć bez obaw – były to dni, gdy rządził nami Ryszard książe Gloucesteru.

Bywają okoliczności, kiedy Ryszard musi narzucać swój autorytet z całą bezwzględnością. Ale gdy tylko możliwe, folguje sobie i innym, bierze udział w ucztach na różnych zamkach albo bawi się z innymi w złego smoka i Pana Nierządu w mieście York.

Gdy nadchodzi dzień Bożego Gała, burmistrz i rajcowie miejscy zapraszają Ryszarda, by zechciał poprowadzić posiedzenie komitetu uformowanego dla urządzenia święta. Postanowiono, że całodienne uroczystości świąteczne w Yorku zaćmią wszystkie inne w Anglii. Anna, chociaż słabego zdrowia, przyjeżdża i bierze udział w procesji Bożego Ciała. Tego dnia balkony i okna kamienic zawieszono dywanami, nad drzwiami dekoracje z kwiatów, ulice wymoszczone tatarakiem. Około pięciuset aktorów odegrało pięćdziesiąt różnych scen z Biblii. Widowiska urządzano na platformach, które jechały ulicami, zatrzymując się na placach i przed domami bogatych a pobożnych mieszczan, którzy najhojniejszymi datkami przyczynili się do pokrycia kosztów.

W wilię dnia Wszystkich Świętych zarówno w mieście, jak i w okolicy dekorowano okna i drzwi

gałązkami leszczyny, by ustrzec się przed czarownicami i elfami, które ponoć o tej porze roku zwykły chadzać i do domów zaglądać. Dla ochrony przed złymi duszkami mieszkańcy obchodzą swoje domostwa, niosąc w ręku zapalone świece. Książę Gloucesteru z dumą donosi, że nie było ani jednego wypadku szkód uczynionych przez moce nadprzyrodzone. Ludzie, od najmożliwszych do najnikczemniejszych, wierzyli w zabobony.

Ryszard jest wciąż zajęty, czynny, ruchliwy. Mało ma czasu, by się martwić zdrowiem żony, ale każdej wolnej chwili jedzie do Middleham. Ruchliwy tryb życia pozwala mu też poskramiać popędy krwi, chociaż dokuczają mu niespokojne sny, a na jawie wizje, których nie umie opanować, a które sprawiają, że bywa często w złym humorze, mniej serdeczny dla otoczenia, niżby sam chciał.

Ogólnie biorąc, taka działalność daje mu dużo satysfakcji. Zbyt piękne to jest, aby mogło trwać. Niebawem znowu będzie musiał przywdziać zbroję i pójść do boju.

X

Stryj i król-dziecko

Kiedy Ryszard oczyszcza miasto York, w pewnym sensie tego określenia, a dzikie północne hrabstwa w innym sensie, Edward usiłuje z Londynu usprawnić zarządzanie majątkami koronnymi. Powstało sporo drobnych jednostek administracyjnych, z których każda oddzielnie odpowiadała za zarządzanie własnością królewską w jakimś okręgu. Król bardzo słusznie chce wszystkie te ziemie objąć jednym zarządem. Ale jak wiele postanowień, korzystnych dla głównego zainteresowanego, przysparza ono kłopotów pracownikom. Wielu okazało się zbędnych i zwolniono ich. A niełatwo im znaleźć nowy sposób zarobkowania. Pozostali czują się niepewni, nie wiedząc, kogo następnym razem dotknie ten sam los. Pośrednio i bezpośrednio ucierpiała duża liczba rodzin. Bezwzględne potraktowanie zwolnionych z pracy jest tematem rozmów w tawernach i na ulicach. Popularność Edwarda maleje, jak w czasie traktatu w Picquigny.

Jedni tracą posady, drudzy – chociaż tym razem nie z winy króla – tracą życie. Morowa zaraza, co parę lat pojawiająca się w tej czy innej części kraju, znowu nawiedza Londyn. W tawernach mężczyźni z kuflem piwa w ręku nagle zataczają się nieprzytomnie, kobiety mdleją na ulicach. Nim ich doniosą do domu, pod pachami pojawia się fatalna opuchlizna. Kler, ignorując katastrofalny brud w miastach, ogłasza, że kraj dotknęła karząca ręka Boga, i wzywa do pokutnych pielgrzymek, a ludność, przywiedziona na chwilę do świadomości własnych grzechów, tłoczy się po kościołach. Zaraza szerzy się tym szybciej.

Jękliwe dzwonki wozów z trupami... ostrzegawcze krzyże, malowane na drzwiach nawiedzonych zarazą domów... król otrzymuje dyspensę, pozwalającą mu jeść mięso w piątki, aby zachować siły... Złośliwi powiadają, że siły są mu potrzebne nie tyle dla dźwigania odpowiedzialności i zwalczania zarazy, ile dla Jane Shore.

Zmartwień królowi nie brak. Dopomagał Burgundii przeciw Francji i wobec tego jest w złych stosunkach z Ludwikiem XI, który mu wypłaca pensję. Potrzeba mu pieniędzy. Król Jakub Szkocki oznajmił, że jeżeli Edward nie przestanie pomagać Burgundii przeciw Francji, on sam poprowadzi wojska na Anglię. Przygotowując się na taką ewentualność, Edward nakłada nowe podatki i żąda tak zwanych dobrowolnych danin od kościoła i możniejszych poddanych. W obawie przed konsekwencjami poddani płacą pod przymusem. Popularność króla maleje z każdym dniem.

W maju 1480 roku Lord Hastings przybywa do Middleham, gdzie Ryszard zażywa krótkiego wypoczynku. Przywozi listy od króla, nominację księcia Gloucesteru na generalnego zarządcę północy i polecenie zebrania wojska, by odeprzeć ewentualną inwazję ze strony Szkocji.

Gdy mieszkańcy Yorku szykują swoje tradycyjne biało-czerwone mundury i tłumnie ściągają na rozkaz księcia Gloucesteru, a Lord Stanley maszeruje, by się do niego przyłączyć z trzema tysiącami żołnierzy, Ryszard wydaje wielką ucztę na cześć Hastingsa, zapraszając z sąsiedztwa wszystkich

magnatów i szlachtę, którzy zdążą przybyć na tę okazję do Middleham.

Zamek wspaniale udekorowano. Nowe makaty o jasnych barwach zawieszono na przydymionych ścianach wielkiej sieni, girlandami kwiatów ozdobiono drzwi i belki pułapów; złote, srebrne i miedziane naczynia błyszczą na wyższych stołach, gdzie zasiądą co przedniejsi goście; trzysta pochodni oświetla wnętrze zamku; muzycanci przygrywają na galerii; między stołami kręcą się karły, akrobaci, tancerze i zonglerzy dla zabawiania kompanii. Od czasu do czasu wybucha gromki śmiech z udanego żartu trefnisia w czapce z dzwoneczkami, który korzystając z chwilowej nieuwagi kogoś z uczujących, ściąga mu sprzed nosa pełen talerz albo kielich.

Z pomieszczeń kuchennych, gdzie panuje nieopisany żar, przynoszą coraz to nowe dania. Różnorodne ryby, solone i świeże, ostrygi, łososie. Wołowina, baranina, wieprzowina, dziczyzna, a wszystko przyprawione goździkami, pieprzem, imbirem, szafranem, gorczycą i innymi korzeniami – czyżby mięsiwa w domu Anny nie zawsze były idealnie świeże? Cale stosy warzyw i owoców: desery w przedziwnych, kunsztownych formach. Wyborowe wina z Francji, Niderlandów i Portugalii.

Hastings, coraz bardziej czerwiejszy na twarzy, mówi do Ryszarda:

– Wydaje mi się, że za mało masz, mości książę, doświadczenia w rzeczach wojskowych, by dowodzić wyprawą przeciw Szkotom bez...

– Mój brat król nie podziela chyba tej opinii.

– Jeśli nie może osobiście podjąć się tego zadania – a jego królewska mość nie jest już tym mężczyzną, jakim był, roztył się i zgnuśniał – to musi oddać dowództwo Lordowi Konetablowi.

– I gdy przed laty mnie tę godność powierzył, wtedy również nie wątpił w moją eksperjencję...

– Ale zawsze dowodziłeś pod jego zwierzchnictwem.

– Nie w Walii.

– To była dziecinna zabawa w porównaniu z tym, co będzie ze Szkotami. Zabierz mnie ze sobą, mości książę.

Jestem starym praktykiem, oddam moje doświadczenie do twojej dyspozycji. A co do odwagi, to wiesz, że jestem lwem!

– Czy to życzenie króla, abyś mi towarzyszył? – pyta Ryszard.

– Tak... to jest... nie wyraził tego otwarcie. Wspominałem mu o tym, a on powiedział, że ty zadecydujesz, mości książę.

Ryszard przygryza wargę. Nie ma powodów lubić Hastingsa. I wie, że Hastings nie żywi sympatii do niego, być może do nikogo z domu Yorków. Do czego teraz Hastings zmierza? W zamieszaniu walk ze Szkotami nie byłoby trudno... Nie bez przyczyny każdy z Diabelskiego Pomiotu podejrzewa drugiego.

Złośliwy chochlik wstępuje w pobożnego Ryszarda. Niechaj sam Hastings postanowi, że nie będzie towarzyszył wyprawie na Szkotów!

– Dam ci moją odpowiedź rankiem – rzecze książę.

– Kiedy to tylko możliwe, dobrze jest przespać się przed powzięciem ważkich decyzji. Ale chodź, duszno tu, za wiele jedliśmy i pili. Przejdziemy się na dach zamku. Tam jest bardzo pięknie przy świetle księżyca.

Idą najpierw starym przejściem obronnym, tuż za zębatymi blankami murów, spoglądając w dół na ogrody, na wierzchołki drzew owocowych. Zatrzymują się, a Ryszard patrzy do góry, na krawędzie dachów: – Zawsze mnie kuszą – powiada. – Gdy byłem tu giermkim... zostań, to nie jest

wyprawa dla człowieka twoich lat...

Zsuwa długi płaszcz z ramion, wspina się na pochyły dach, zwinny jak kot. Hastings, chociaż ma ponad czterdziestkę, musi przyjąć wyzwanie. Po dachach, wspinając się i ześlizgując, między kominami, blankami, przyczółkami, Ryszard skacze pewną stopą, lekko, zna tu każdą piędź dachu. Starszy mężczyzna potyka się, ślizga, ale postanowił za nic nie dać poznać, że nie jest już tak zręczny. On mu pokaże! On go dogoni! Ryszard odgaduje, zdawałoby się, jego myśli, przyspiesza kroku, odległość między nimi się zwiększa. Hastings sapie i dyszy. Wówczas Ryszard zwalnia. Hastings już, już go dogania. Młodszy przystaje, udając, że się zmęczył: starszy wyciąga rękę, by się na nim wesprzeć. Nieznacznym ruchem Ryszard się wymyka: stopa tamtego ześlizguje się po pochyłości. Ryszard chwytą go za kołnierz kaftana. Nogi Hastingsa zwisają na wysokości pięćdziesięciu metrów nad brukiem dziedzińca.

– Wciągnij mnie, na litość boską! – dyszy Hastings.

– Nie ma pośpiechu – chichocze Ryszard. – Powietrze nocne jest tak słodkie, wonne! Chłodzi rozgrzane ciała, zmęczone stopy!

– Ryszardzie, ja się boję, spadnę...

– Odważne lwy nie powinny się nigdy bać. Trzymam cię mocno.

– Zaklinam ciebie, nie żartuj...

Ryszard wciąga go na dach, tak aby mógł usiąść okrakiem na szczycie. Hastings trzęsie się, nie może patrzeć w dół. Ryszard mówi:

– Teraz może mógłbyś pojąć choć w części uczucia mego brata Jerzego tej nocy, gdy wiedział, że musi umrzeć...

O świcie następnego ranka Hastings ze swoimi orszakiem wyrusza na południe, nie zaczekawszy nawet, by się pożegnać z gospodarzem, i oczywiście darząc go jeszcze mniejszą sympatią niż kiedykolwiek. A Ryszard w parę godzin później wyjeżdża objąć komendę nad wojskiem, które – z dodatkiem trzech tysięcy ludzi Lorda Stanleya – wicehrabia Lovell zebrał przeciw Szkotom.

Nim Anglicy dotarli do Bamburga, na wschodnim wybrzeżu Northumberlandii, to miasto jest już w zgliszczach. Jakub Szkocki napadł je, złupił i podpaliwszy, uciekł z powrotem na własne ziemie. Ryszard spieszy za nim, mści się paląc po szkockiej stronie dwa osiedla wielkości Bamburga i wraca na stronę angielską. Przeprowadza się do Carlisle, gdzie znajduje mury i wały obronne w zaniedbaniu, więc zarządza ich naprawę, aby miasto mogło się oprzeć szkockim najazdom w głąb Anglii.

W Carlisle spotyka Henryka Percy'ego, hrabiego Northumberlandii, który wydaje uczyty, zabawia się hulankami, zamiast zadbać o obronność miasta i gromadzić wojska. Istotnie, gdyby poczuwał się do odpowiedzialności i w porę zasięgnął języka, byłby mógł zapobiec spaleniui Bamburga.

Zapytany o powody tej lekkomyślności, jeśli już nie tchórzostwa, Percy tłumaczy się brakiem żołnierzy. Lord Konetabl rzecze:

– Ja zebrałem moich ludzi w ciągu paru dni. Mogłeś zrobić tak samo. A nie trzeba doświadczonych żołnierzy do budowania fortyfikacji w Carlisle. Lekce sobie ważysz swoje obowiązki i źle się odwdzięczasz memu bratu za przywrócenie ci hrabiostwa! Nic dobrego nie przysporzysz interesom twego rodu, jeśli cię oskarżą o sprzymierzanie się ze Szkotami albo w najlepszym razie o unikanie utarczki z nimi, gdy napadają na nasz kraj. Tak czy owak, to zdrada, milordzie!

Hrabia Northumberlandii nic nie odpowiada, ale gdy Ryszard już odjechał, hrabia uderza pięścią

w stół, wołając:

– Oby Świeci Pańscy dali mi dożyć dnia, w którym wepchnę mu w gardło te słowa!

Właśnie, ponieważ baronów-rozbójników nie łączy ani jedność ideologii, ani jedność celu, ponieważ wbrew śmierci Henryka VI i jego syna, wbrew sprzedaży praw Małgorzaty Andegaweńskiej Ludwikowi XI, nadal istnieją dwa stronnictwa: Białej Róży i Czerwonej – takie upomnienia, jakich Gloucester udzielił Northumberlandowi, budzą od razu wrogość. Zawsze drugie stronnictwo gotowe jest przygarnąć każdego, kto ma przyczyny, emocjonalne czy inne, by opuścić stronnictwo, do którego dotąd należał.

Northumberland będzie czekał sposobności. Taka sposobność nadejdzie. Los jest nieubłagany w otaczaniu wrogami tych, którym przeznaczył zagładę.

Tymczasem Edward nawiązał kontakt poprzez emisariuszy z księciem Albany, bratem króla Jakuba Szkockiego. Książę Albany jest we Francji i chętnie przyrzeka w zamian za szkocką koronę pomoc Gloucesterowi w zdetronizowaniu Jakuba. Zobowiązuje się przy tym, że gdy zasiądzie na tronie szkockim, będzie składać hołd lenny królowi Anglii. Po zawarciu tego traktatu, Edward zleca Lordowi Konetablowi wyprawę na Szkocję. Rada koronna nalega, aby król osobiście objął dowództwo. Ale i zdrowie, i energia Edwarda są już podminowane jego rozwiązłym, hulaszczym trybem życia. Prócz tego ma zupełne zaufanie do talentów militarnych swego brata.

Gloucester ma wojska pod dostatkiem. Przemaszerowawszy przez Anglię, wkracza znowu do Szkocji gościńcem wschodnim, zdobywa miasto Berwick i oblega zamek Berwick, który broni się wytrwale. Niegdyś należące do Szkocji Berwick zdobył dla Anglii Edward I w 1302 roku nadając mu następnie prawa miejskie, handlowe i targowe. Ale w 1460 roku Małgorzata Andegaweńska oddała je Szkotom jako zapłatę za pomoc stronnictwu Lancasterów. To pograniczne miasto ma znaczenie nieproporcjonalne do jego rozmiarów, gdyż panuje nad strategicznym gościńcem łączącym oba królestwa.

Na czele wojsk oblężniczych pozostawiono Lorda Stanleya, a książę Gloucesteru maszeruje dalej w głąb Szkocji.

Z ociąganiem mianował Stanleya dowódcą. Ryszard pamięta dobrze, jak przed dwunastu laty znalazł i rozproszył oddziały, które Stanley musztrował, by przyjść z pomocą Warwickowi przeciw yorkistom. I Stanley poślubił niedawno wdowę Małgorzatę Beaufort, matkę Henryka Tudora. Trudno się pozbyć wątpliwości co do jego lojalnego zapału dla sprawy Edwarda. Ale jest jednym z najbardziej wpływowych baronów-rozbójników i najbardziej doświadczonym żołnierzem w wojsku Ryszarda. Zaszczyt zdobycia zamku powinien mu przypaść w udziale.

Jakub Szkocki opuszcza Edynburg, rusza przeciw Anglikom. Pod jego nieobecność szkoccy panowie-rozbójnicy, spiskujący, by zdobyć władzę, tak jak w Anglii – porywają faworytów Jakuba i wieszają ich na murach nad fosą. Tymczasem Jan Howard, hrabia Norfolku, najeżdża z angielską flotą zatokę Firth of Forth, zostawiając za sobą wraki popalonych okrętów. Król Jakub zawraca pośpiesznie do stolicy, a jego własni dygnitarze więżą go w zamku edynburskim.

Gloucester pali miasta na szlaku swego pochodu, dając folgę żołnierzom, którzy grabią, łupią i zgodnie z tradycją zwycięskiego żołdactwa, gwałcą kobiety.

– Musimy pokazać Edynburgowi – powiada książę – jaki los czeka miasto, o ile będą tak nierozważni, by nam się opierać.

Ryszard nie tylko zostawia za sobą ruiny i zgliszcza, ale prócz tego dowiadyuje się o sprawach,

które mu się przydadzą w dyplomatycznych przetargach. Poddani króla Jakuba nie mają wcale ochoty zastąpić go jego bratem, księciem Albany. Chcieliby tylko usunąć klikę ambitnych i bezwzględnych ludzi, którzy zyskali wpływ na króla Jakuba. Intencje tych, którzy opanowują słabego monarchę, są zwykle wątpliwe, ale niepoprawnie optymistyczna natura ludzka każe zawsze oczekiwać, wbrew wszelkiemu doświadczeniu, czegoś lepszego od nowych faworytów królewskich.

Wiedząc już o tym, że księżę Albany nie będzie mile widziany na tronie, Gloucester podchodzi pod Edynburg i wzywa miasto do poddania. Fama o pożarach, grabieżach i gwałtach Anglików wyprzedziła ich i okazała się skutecznym zastraszeniem. Tę lekcję wzięły sobie do serca władze i mieszczanie stolicy Szkocji. Bramy otwarto, Anglicy weszli do miasta. Lord Konetabl stara się teraz pohamować swoich żołnierzy, przestrzega surowej dyscypliny, ale pod pewnymi względami mężczyźni zawsze są tylko mężczyznami. Następnego dnia wyprawia się znowu, by wydać bitwę armii szkockiej, nadciągającej od strony Haddingtonu, o jakieś trzydzieści kilometrów na wschód. Ale Szkoci, widząc potęgę wojsk nieprzyjacielskich i posłyszawszy, że dowodzi nimi osobiście słynny i groźny wódz, Ryszard, księżę Gloucesteru, wybierają rozwagę raczej niż odwagę i wycofują się bez jednego strzału.

W Edynburgu Ryszard prędko się orientuje, że szkoccy magnaci – decydujący oczywiście o losach królestwa – wcale nie chcą detronizacji swego króla. Wystarcza im, jak i skromniejszym poddanym, żeby rozprawiono się z dawną kliką faworytów. Ci sami magnaci proponują księciu Albany zwrot dóbr, skonfiskowanych mu poprzednio jako zdrajcy, i ugodę z jego królewskim bratem. Księżę Albany ma dość rozsądku, by zrozumieć, że tron szkocki nie będzie dla niego siedliskiem usłanym różami. Gloucester ratyfikuje ugodę, ale ze zwycięską i żądną łupów armią w Edynburgu zastrzega sobie, że Barwick przejdzie „w wieczyste posiadanie” Anglii.

Triumfatorzy maszerują z powrotem do Barwick. Zamek tak jest zrujnowany bombardowaniem, że Lord Stanley chełpi się:

– Nawet szczury muszą już pragnąć wydostać się stamtąd!

Rzeczywiście, tym razem Stanley nie zaniedbał obowiązków.

Księżę Gloucesteru wspaniałomyślnie traktuje oblężonych. Zezwala dzielnemu garnizonowi wyjść z zamku z bronią i taborami, z rozwiniętymi sztandarami, z orkiestrą kobz i trąb grającą z całych sił – wojskowy honor jest nietknięty.

Bezwzględnością i wojennym talentem Ryszard wyeliminował na razie niebezpieczeństwo ze strony Szkocji, a dzięki zręczności dyplomatycznej udało mu się pozostawić króla Jakuba i jego magnatów najzupełniej zadowolonych, pomimo poniesionej klęski.

Nie wszędzie jednak sprawy Edwarda przedstawiają się tak pomyślnie. Maksymilian księżę Burgundii, zięć i następca Karola Śmiałego, zawarł traktat z Francją. A triumfujący Ludwik bierze odwet na Edwardzie za to, że pomagał jego wrogowi. Odrzuca traktat z Picquigny, przestaje wypłacać pięćdziesięciotysięczną pensję roczną Edwarda i zrywa zaręczyny Delfina z Elżbietą, córką króla Anglii. W Londynie, a nawet w całej Anglii, wybucha oburzenie z powodu tej zniewagi, do której dwulicowość Edwarda – pomagającego Burgundii, chociaż formalnie był w przymierzu z Francją – niemało się przyczyniła. Można się tylko zastanawiać, w jakim stopniu oburzenie poddanych wywołała świadomość, że odtąd oni sami będą musieli pokrywać z własnych kieszeni utracone apanaże królewskie.

W tym właśnie czasie Ryszard, wracając z Berwick, przybywa do Londynu. Ludność podchwytuje tę jedną jasną stronę wśród zewsząd nadciągających przykrych ciemności. Witają go

salwy armatnie, wiwaty tłumów, mowy pochwalne, improwizacje wierszem, przypisujące mu bez umiaru cnoty Aleksandra Wielkiego, Karola Wielkiego i Henryka V. Kocie łby pod kopytami jego wierzchowca są pokryte zielenią, z balkonów padają kwiaty i pocałunki od uroczych dziewcząt. Nocą płoną ogniska, wokół których weselą się młodzi i starzy. Nie bez powodu w dziewięć miesięcy później będzie istna powódź niemowląt, a pospiesznie poślubione młode matki będą chrzcili swoje pociechy imieniem Ryszarda.

Parlament także składa hołd księciu Gloucesteru, Lordowi Konetablowi. Publicznie dziękuje mu za poskromienie dzikiej północy i za zwycięskie osiągnięcia w Szkocji; a nade wszystko za odzyskanie miasta Berwick; potwierdza jego pozycję jako Lorda Gubernatora Północy, legalizuje posiadanie miasta Carlisle i olbrzymich dóbr w Cumberlandii, podejmuje też niespotykany krok, mianowicie uchwała nadanie tytułu i związanych z nim dóbr Ryszardowi i jego potomkom – na zawsze.

Trochę tu niezamierzonej ironii: Jego potomkom?! Jeden słabowity synek, któremu z każdym kasznięciem ubywa sił, i żona, która jest już bezpłodna.

Gdy Ryszard znowu wyjeżdża na północ, jest bez wątpienia najpopularniejszym mężem w całej Anglii. Zwykli żołnierze powiadają o nim:

– Najlepszy wódz ze wszystkich, pod jakimi służyliśmy. Planuje bitwy, ufa swoim ludziom, zawsze sam w najgorętszym ogniu, dba o nas podczas pochodu i w obozie...

Urzednicy:

– Rzadko wymyśla, rzadko chłoszcze sarkazmem. Podtrzymuje nas, rozumie nasze trudności. Tylko biada temu, który by próbował go oszukać albo nie wypełniał swoich obowiązków...

Sędziowie i szeryfowie:

– Stara się ustalić praworządność, wzmocnić nasze urzędy, wypłenić korupcję, pomagać nam przeciw lordom i ziemianom. Nie zawsze z powodzeniem, ale kto w ciągu ostatnich stu lat chociażby spróbował tyle?

Młodzi potomkowie arystokratycznych rodów, którzy walczyli pod jego rozkazami i pracowali z nim:

– Lepiej stracić połowę dziedzictwa, by służyć pod nim niż pod kim innym. W wojnie czy w pokoju można się od księcia Gloucesteru wiele nauczyć...

Starsi, jak wicehrabia Lovell, którzy byli mu bliscy od wielu lat, służyli mu niegdyś radą, ale teraz mawiają, że jego zdanie więcej warte niż ich:

– Wybitny administrator, organizator... a jako wódz nie tylko odważny, ale i zwycięski... W dyplomacji bystry, rozumiejący aspiracje przeciwnej strony, wyrozumiały, nie szukający zysków dla siebie...

Edward:

– Fanatycznie lojalny. Gdybym miał pół tuzina takich braci, moje królestwo byłoby wzorem dla całej Europy...

Przechodzień na ulicy:

– Nie pyszni się. Wysłucha każdego, kto przyjdzie ze skargą, a jeśli słuszna, stara się krzywdy naprawić. Ani nie skąpy, ani nie hulaka. I dba o honor kraju...

Ryszard nie jest wzorem wszelkich cnót, jak by się mogło z tych wypowiedzi wydawać. Należy do Diabelskiego Pomiotu, szkolili go rozbójnicy, on sam nie raz dawniej postępował jak zbójca. Ale

te pochwały dowodzą estymy, jaką ostatnio zyskał w oczach społeczeństwa.

Nieuniknione jest, że tego pokroju człowiek ma wielu nieprzyjaciół – nie tylko w stronnictwie Lancasterów, którego rody prześladował z zimną krwią. Ma wrogów i wśród yorkistów: mężczyzn i kobiety, których podstępne intencje przekreślił, a co najmniej ujawnił, albo ludzi zwyczajnie zawistnych o jego popularność, powodzenie i zaszczyty. A nawet na tych, którzy pozornie zaliczają się do jego przyjaciół, nie zawsze może polegać. Na pierwszy znak słabości, pierwszy błąd – rzuca się na niego, by go rozszarpać na kawałki. Będą czyhali na taką chwilę słabości, będą podsuwali sposobność popełnienia błędu. Gdy zabraknie Edwarda, by go bronił, popierał, wynosił na najwyższe stanowiska, obarczał odpowiedzialnością, a zarazem zaszczytami... I nagle – brak Edwarda.

Ryszard zaledwie zdążył zagospodarować swoje nowe posiadłości, gdy otrzymał wiadomość, która go razila jak grom. Otóż w dniu 9 kwietnia 1483 roku król Edward IV zmarł – z obżarstwa, przepicia i nadmiernego folgowania sobie z kobietami. Zmarł, jak powiadali niektórzy, nie bez pomocy pewnych medykamentów, przygotowanych z instygacji rzekomego przyjaciela Lorda Hastingsa rękoma samej królowej, a zaaplikowanych przez Jane Shore.

A księżę Walii, małoletni – liczy sobie ledwie trzynaście lat. Może zasiadać na tronie, lecz nie jest w stanie rządzić. Najważniejszym problemem Edwarda było zapewnienie sukcesji tronu i w tym zawiódł. Umierając o dziesięć lat za wcześnie – z „pomocą” czy też bez – w czterdziestym pierwszym roku życia, zrobił co mógł najgorszego dla przyszłości domu Yorków.

Księżę Gloucesteru przepędza całą noc w kaplicy, czuwając, oplakując zmarłego brata, modląc się za jego duszę... Ale nie tylko. Przewiduje własną przyszłość, stryja nieletniego króla, szwagra mściwej królowej wdowy – może morderczyni...

Ze świtem nadchodzi znużenie jak wówczas, gdy czuwał przez noc poprzedzającą pasowanie go na rycerza... Słabość... Mary, przerażające zjawy...

Diabelski Pomiot... Elżbieta Woodville i Małgorzata Beaufort, ich oczy błyszczą złością... Jak czarownice wskazują kościstymi palcami na Ryszarda... Potem kolejno przed jego oczyma przechodzą hrabia Rivers, Lord Hastings, księżę Buckingham ze szpadą w dłoni... Są coraz bliżej... W chwili gdy mają nań natrzeć, szpady wysuwają się im ze sparaliżowanych nagle rąk na kamienną posadzkę kaplicy... Hrabia Oxfordu, Lord Stanley, hrabia Northumberlandii i Henryk Tudor – ręka biskupa Jana Mortona wzniesiona w błogosławieństwie nad nimi – idą wszyscy razem na Ryszarda, dobywają szpad, by weń ugodzić... I znowu przystają, aż pierwsze promienie słońca rozpraszają okropne zmary...

Wchodzi kapelan:

– Bracia moi, módlmy się za króla Anglii, którego Bóg w swej niezgłębionej mądrości powołał do siebie...

Clarence nie żyje. Edward nie żyje. Z koroną czy bez, ciężar panowania musi spaść na barki tego, który pragnął zostać anachoretą, marzył o zaciszu klasztornym, a został najświetniejszym wodzem rozbójnickiej bandy. Jak mu się będzie wiodło, gdy na własną rękę będzie musiał się rozprawiać z zawistnymi, z których każdy szuka słabego miejsca w jego zbroi?

– Król umarł. Niech żyje król!

Ale kto będzie królem? I jak długo?

Część druga

„Żyć i umrzeć królem”

I

Opiekun wbrew woli

Król nie żyje. Jego następca jest małoletni. W każdym królestwie, gdzie następstwo tronu jest dziedziczne, taka sytuacja grozi niebezpiecznymi konfliktami. Ci nieliczni, którzy za życia poprzedniego suwerena byli mu szczerze oddani, starają się kierować krokami dziecka dla jego dobra i dla dobra kraju. Ci, których obsesją jest pożądanie władzy, usiłują opanować następcę tronu, a wysadzić z siodła wartościowszych opiekunów. Zło rodzi zło. Ci, którym leży na sercu dobro kraju, zmuszeni są posługiwać się metodami przeciwników. W całej tej sytuacji musi ucierpieć i małoletni następca tronu, i królestwo. A później ci, którzy dawali przykład zdrady i gwałtów, przybierają pozory cnotliwości i sprzymierzają się przeciw lepszemu. Działają na jego zgubę. Szkalują go.

Księżę Gloucesteru nie wyprawia się od razu do Londynu. Królowa i jej rodzina są mu na pewno nieprzychylni, a teraz, gdy Edward nie żyje, trudno przewidzieć, jak daleko mogą się w nienawiści posunąć. Ryszard nigdy nie unikał niebezpieczeństwa w bitwie. Ale jeśli mu grozi utopienie w beczce z małmazją? Więc tylko pisze kondolencje do rodziny zmarłego króla, potwierdza swoją lojalność wobec jego syna Edwarda V i prosi o urząd protektora, który mu się należy zgodnie z tradycją.

Ledwo odjechał goniec z listami, gdy wicehrabia Lovell – który był w Londynie w czasie śmierci króla – przyjeżdża do Middleham wyczerpany po szalonej jeździe bez chwili wytchnienia. Opowiada, co mówią w stolicy o sposobach, jakimi przyspieszono śmierć Edwarda. Ryszard nie przywiązuje do tego wagi. Nie chce wierzyć. Wie, że jego brat chorował, i wie także, że niejeden chętnie teraz szerzy plotki, by oczernić nazwisko nie lubianych Woodville'ów.

Znacznie uważniej słucha księżę relacji o scenach rozgrywających się przy łożu umierającego króla. Edward wezwał do siebie Hastingsa, markiza Dorset, Lorda Stanleya, księcia Buckingham i innych, od dawna intrygujących, nawzajem sobie zawistnych i dążących da zagarnięcia władzy większej od tej, którą im przyznano. Ryszard żałuje, że sam nie mógł być przy umierającym bracie, że znajdował się daleko na północy, a choroba Edwarda szybko doszła do stanu agonii. Król zaklinał magnatów, by się pogodzili, dając rady tak słuszne i mądre, że nie było wielkiej nadziei, by się do nich zastosowali ludzie, żyjący w atmosferze rozbojów i bezprawia.

– ...jakich was pozostawiam, takimi moje dzieci będą was widziały... nie wystarczy, byście miłowali moje dzieci, jeśli będziecie się nienawidzić nawzajem... węzem jadowitym jest ambicja i pragnienie próżnej chwały i władzy... dzieląc i skłócając, wąż ten wszystko obraca w zło. Najpierw pragnąc być pierwszym po najwyższych, później najwyższym, później wyższym od najwyższego... Jeśli za panowania króla-dziecka skłóćcie się między sobą, wielu zacnych ludzi czeka zguba, a może i tobie, i tobie ten los przypadnie, zanim kraj znowu pokojem zakwitnie...

Czas sprawi, że słowa umierającego Edwarda wydadzą się nadprzyrodzonym proroctwem.

W rzeczywistości były po prostu rozumną przenikliwością opartą na doświadczeniu. Herszt znał swoich rozbójników.

Panowie magnaci ponoć łączyli swe dłonie w geście pojednania, wymawiali słowa przebaczenia i przyjaźni.

– Ale w ich sercach – kończył relację Lovell – nie ma przebaczenia, przysięgłbym na to. Każdy z osobna i wszyscy razem tylko czekają sposobności uszczknięcia czegoś dla siebie.

Gloucester rozmyśla o scenie przy łożu umierającego, kiedy to Edward, odwoławszy poprzedni testament, sporządza nowy, przekazuje tron swemu nieletniemu synowi, wyznacza Ryszarda protektorem i wykreśla nazwisko swej żony z listy egzekutorów. Może wbrew wątpliwościom Lovella słowa królewskie poruszyły magnatów, może zjednoczą się w solidarności za tronem młodocianego władcy, może będą podporą i pomocą Ryszardowi w jego niełatwym zadaniu? Chyba płonne to nadzieje. Elżbieta Woodville nigdy go nie darzyła przychylnością. A teraz, gdy formalnie odebrano jej władzę właśnie w momencie, gdy na nią Uczyła?

– A jakiej myśli – pyta Gloucester Lovella – są mieszczanie londyńscy? Czego się spodziewają, czego by chcieli?

– Spodziewają się, oczywiście, że ty będziesz rządził.

I bardzo by tego chcieli. Mają do ciebie zaufanie, nie bez powodu.

Nadzieje dość naturalne. Rząd musi być silny. Ryszard jest człowiekiem silnym, energicznym, z dynastii Yorków, zawsze był lojalny wobec brata, doskonały wódz, zdolny zarządca. Jeżeli okoliczności wymagają protektoratu-każdy by wolał, żeby do tego nie doszło – to wybór oczywiście winien paść na księcia Gloucesteru.

Rzadko kiedy protektor rozpoczynał rządy w trudniejszej sytuacji. Nie sposób opanować baronów-rozbójników, wbrew ich zadeklarowanej solidarności. Ludwik Francuski jest jawnym wrogiem. Szkoci tylko czekają sposobności, by się pomścić i odzyskać Berwick. Królowa matka z pewnością zechce wywierać wpływ na rządy za pośrednictwem syna. Hastings... Stanley... Northumberland... Henryk Tudor... Ryszard może tylko modlić się o cud, a w zaciszu własnych komnat woła:

– Edwardzie! Edwardzie! Co za dziedzictwo dla twego syna – i dla jedyne go pozostałego przy życiu z twoich braci!

Jeśli jakiegokolwiek słabe nadzieje pokojowego rozwiązania trudności Ryszard mógł żywić, rozwiały się one w parę dni później, gdy księżę Buckingham przyjechał do Middleham z Londynu, zebrawszy po drodze trzystu żołnierzy. Przywozi niepokojące wieści.

– Królowa matka, moja szwagierka, znużyła się niechęcią, która ją otacza. Zadecydowała, że spotka się z uznaniem albo głowy polecą. Testament czy nie, królowa planuje, że ona i Woodville'owie będą rządzili Anglią i zbierali zyski tych rządów. Wie, że w pierw musi ciebie złamać, inaczej przegra. Kazała hrabiemu Rivers i Sir Ryszardowi Greyowi w Ludlow, aby trzymali księcia, chciałem powiedzieć młodego króla, z dala od ciebie, kuzynie...

Księżę Gloucesteru przygryza wargę, przesuwając sztylet w pochwie.

– Nikt nie powie młodemu Edwardowi, co się naprawdę dzieje, oczywiście – zauważa z gniewem. – On będzie musiał wierzyć, że jego matka i wujowie są wzorami wszelkich cnót. No, cóż jeszcze?

– Było zebranie rady koronnej...

– Beze mnie? – wykrzykuje Ryszard.

– ...królowa matka i jej klika chcą mianować radę regencyjną z tobą, ale bez tytułu protektora, a tylko głównego doradcy...

– Aby mieć większy wpływ na syna.

– Kanclerz biskup Rotherham nie jest twoim przyjacielem, kuzynie. Argumentował, że wyznaczenie protektora zawsze prowadzi do niesnasek. Taki protektor, dowodził biskup, nigdy nie oddaje swego urzędu i władzy z dobrej woli.

Podkreśliłem, że stosunki z Francją są bardzo napięte.

Jeśli by doszło do wojny, dobrze by było mieć doświadczonego, wsławionego zwycięstwami, jak ty, kuzynie, wodza na czele rządu. Niektórzy mnie poparli i ostatecznie nie powzięto żadnej decyzji.

– Dziękuję ci, Henryku, żeś się opowiedział po mojej stronie.

Buckingham wydaje się cokolwiek zmieszany.

– Ostatnia wola zmarłego króla powinna być wypełniona – powiada. – A Woodville’om trzeba trochę przytrzeć rogów, inaczej wychowają twój bratanek w takich samych zwyczajach, jak te, które skróciły życie królowi. Chociaż może nie tylko to skróciło życie królowi... Co więcej, twoje życie i moje też będzie zagrożone, jeśli Woodville’owie będą górą.

Ryszard uważa Buckinghama za przyjaciela, jakim mu się przedstawia. Pamięta, że przed dwudziestu laty Buckingham złościł się, ponieważ przymuszono go do małżeństwa z siostrą królowej wówczas, gdy Woodville’owie zyskiwali na znaczeniu i bogactwach. Gdyby tylko Gloucester, który nie zamierza ulegać niczyim wpływom, wiedział, że Buckingham, arogancki arystokrata, ma nadzieję uzyskać wpływ na nowego protektora! Znowu załóżki konfliktu. Przez piątego syna Edwarda III książę Buckingham ma królewską krew w żyłach. Wcale sobie nie życzy, żeby sytuacja ułożyła się pokojowo. W mętnej wodzie zamieszek można coś wyłowić dla siebie – kto wie?

– Królowa matka chciała sprowadzić swego syna z Ludlow pod eskortą paru tysięcy ludzi – ciągnie Buckingham.

– Takie wojsko nie może być zwerbowane bez mojego zezwolenia jako Lorda Konetabla...

– Ma być zwerbowane, z zezwoleniem czy bez – poprawia Buckingham. – Hastings zaoponował, pytając, przeciw komu takie siły mają być użyte? Odpowiedzi nie udzielono, chociaż jest jasna: przeciw każdemu, kto chciałby przeciwstawić się królowej matce i jej rodowi...

– Przeciwno mnie w szczególności, któremu życzą jak najgorzej – rzecze Ryszard. – Ale dlaczego Hastings, jak by się mogło zdawać, staje po mojej stronie? Nie jest mi przyjacielem, to pewne. Zaiste, chętnie by się na mnie zemścił za wiele spraw, włącznie z pewnym niedawnym incydentem w Middleham.

– Może ma nadzieję, że będzie szarą eminencją za twoimi plecami, gdy będziesz rządził?

– Może. Nie jestem tak naiwny, by ufać nowemu przyjacielowi, w którego się przemienił dawny wróg, ani też by mniemać, że lojalność w określonej sytuacji więcej znaczy od zakorzenionej od wielu lat niechęci.

Lepiej przenika naturę Hastingsa niż Buckinghama, który nalega, zresztą w danej chwili słusznie:

– Nie możesz dopuścić do tego, mój kuzynie, by młody Edward dostał się w ręce matki.

Gloucester zastanawia się, niespokojnymi krokami przemierzając komnatę. Ma przed sobą dwie możliwe drogi. Może spróbować potwierdzić swoje własne prawa w interesie i dla dobra królestwa. Zna dobrze niebezpieczeństwa – osobiste niebezpieczeństwa – z tym związane. Albo też może wyjechać z kraju. Bez trudu mógłby wsiąść na statek u wybrzeży hrabstwa York. Ta ostatnia możliwość kusi go niesłychanie. W Burgundii albo w Bretanii mógłby żyć z Anną i synkiem

spokojnie i szczęśliwie. Jeśli zdrowie Anny będzie się dalej pogarszało, mógłby nawet spełnić swój młodzieńczy sen... Klasztorne zacisze, pustelnia anachorety!

Pokusa trwa tylko chwilę. Ryszard ma jasny i wyraźny obowiązek wobec zmarłego brata, wobec żyjącego bratanka, wobec całej Anglii. Jeśli go zaniedba, nie znajdzie szczęścia gdzie indziej.

– Czy postanowiłeś pójść ze mną, Henryku? – pyta.

– Tak, cokolwiek by się stało.

Ściskają sobie dłonie, wiążą się przyrzeczeniem przyjaźni jeden z nich naprawdę szczerze. Buckingham mówi:

– Rada zdecydowała ostatecznie, że młodego Edwarda będzie eskortować do Londynu nie więcej jak dwa tysiące żołnierzy. Tyle i my możemy mieć do dyspozycji, nawet więcej.

– Nie potrzebujemy ani nie weźmiemy nawet połowy tej liczby. Obejmując władzę protektora – co muszę zrobić dla dobra kraju, nawet wbrew moim osobistym inklinacjom – będę się opierał na tradycji i ostatniej woli mego brata, a nie na sile miecza.

– Niemniej do próby miecza dojdzie – prorokuje Buckingham.

Droga, którą Ryszard obiera, została mu wytyczona tak ściśle, że nie ma od niej ucieczki, choć wiele zasadzek na niej czeka i wiele przelewu krwi.

Księżę Gloucesteru rozpisuje listy do swoich przyjaciół i stronników, nalegając, że trzeba zapobiec temu, aby królowa matka i Woodville'owie opanowali młodego króla. Píše też do rady:

„Nie zawiodłem nigdy w lojalności wobec mego brata Edwarda, w kraju i za granicą, i jeśli mi to będzie dane, pozostanę tak samo lojalny w stosunku do syna mego brata i innych jego potomków, nawet żeńskich, jeśli by, co nie daj Bóg, młody król umarł przedwcześnie”.

Takie są najszczerze intencje Ryszarda: "Jeśli mu będzie dane". Wbrew wszystkim jego wadom, wbrew atmosferze Diabelskiego Pomiotu, jaką przesiąkł, wbrew krwi, której tyle przelał – Gloucester jest człowiekiem pobożnym, ceni własne zobowiązania, nigdy jeszcze nie złamał danego słowa. Na koniec przypomina radzie, że nic sprzecznego z prawem i zaleceniami jego zmarłego brata nie może być podjęte bez szkody dla królestwa.

Z tym listem wyjeżdża wicehrabia Lovell, obarczony jeszcze instrukcją, aby jego treść rozpowszechniał jak najszerszej, nie tylko doręczył go radzie. Gdy później zda relację Ryszardowi, Lovell – który nie jest pochlebcą, ale wiernym obserwatorem – zapewni go, że mieszczanie londyńscy otwarcie i głośno opowiadają się za księciem Gloucesteru. Natomiast markiz Dorset, brat królowej matki, oznajmia:

– Mamy taką siłę, że nawet bez królewskiego stryja potrafimy przeprowadzić nasze decyzje.

Staje się jasne, że Woodville'owie obawiają się zemsty, którą jak sądzą, Ryszard mógłby wyrzucić za śmierć Clarence'a i z powodu plotek o przyspieszeniu zgonu króla.

Lovell powiada również, że królowa matka zasekwestrowała królewskie skarby koronne – ponoć olbrzymie, co mogło być prawdą, zważywszy na zachłanną chciwość, jaka w ostatnich latach życia cechowała Edwarda – i umieściła je w dobrze ufortyfikowanej twierdzy za miastem. Nie miała prawa do tego.

Skarby koronne – to wszystko, czym rozporządza rząd w polityce finansowej.

W trzy dni po śmierci Edwarda zawiadomiono o tym księcia Walii w Ludlow. Hrabia Rivers, brat królowej matki, występujący *in loco parentis* opiekun chłopca i jego świty, czeka na instrukcje od siostry. Te we właściwym czasie nadeszły: należy przywieźć młodego króla do Londynu na dzień pierwszego maja, by przygotować się do koronacji wyznaczonej – bez wiedzy protektora – na

czwartego maja. Wreszcie wyruszają z Ludlow z dwoma tysiącami żołnierzy, jak uzgodniono w radzie.

Książę Gloucesteru – protektor i regent zgodnie z tradycją i ostatnią wolą zmarłego króla – nie otrzymał żadnego zawiadomienia od rady. Postanawia więc wraz z Buckinghamem stanąć na drodze królewskiej wyprawy i sam poprowadzić młodego króla do Londynu. Śle wezwania do wiernych lordów i ziemian na północy kraju, by przybywali do niego do Yorku, a zaufanego rycerza posyła do hrabiego Rivers, by go poinformować, że spotka się z nim w Northampton.

Anna się niepokoi. Nikt nie może przewidzieć, co się zdarzy, nim znowu ujrzy swego męża. Przymusowa przerwa w stosunkach małżeńskich bynajmniej nie osłabiła ich wzajemnego przywiązania.

– Jak długo? – pyta Anna.

– Nie wiem. Poślę po ciebie, skoro tylko to będzie możliwe. Przyrzekam ci to.

Są w swoich komnatach, patrzą przez okna na wzgórza i doliny, które Ryszard ukochał. Obejmuje ramieniem jej kibić. Czuje, jak jej ciało drży, i spojrzawszy szybko w dół, dostrzega łzy spływające po jej policzkach, zapadniętych już i wycieńczonych chorobą.

– Wolalabym, żebyś zabrał więcej ludzi ze sobą – mówi Anna. – Tak się boję o ciebie... Czy nie możesz tego jeszcze zmienić?

– Nie potrzebuję zabierać więcej żołnierzy. Dobra wola londyńczyków w stosunku do mnie jest więcej warta.

Anna z westchnieniem podnosi rękę i obejmuje go.

– Ty wiesz najlepiej – mówi, więcej może z wiarą niż z przekonaniem. – A Ned, nasz syn?

– Gdy przyjedziesz do Westminsteru, zostaw Neda tutaj. Dobrze mu tu, on kocha Middleham tak samo jak my.

Niech używa swobody, jaką tu ma, dopóki może. Prócz tego za młody jest na królewski dwór, który jest prawdziwym rynsztokiem.

– Nie byłeś wiele starszy, gdy twój brat tam ciebie sprowadził.

– Ale moje życie, moje przygotowanie, były zupełnie inne. Miałem siedem lat, kiedy Lancasterowie spalili Ludlow...

Wracający od Riversa rycerz spotyka na gościńcu Gloucestera, Buckinghama i ich pięciuset żołnierzy.

– Hrabia oznajmił, że będzie w Northampton, milordzie. Wydał mi się bardzo niespokojny, powtarza wciąż:

„Moje instrukcje od królowej matki...”

Wydaje się, że książę Gloucesteru przybywa pierwszy do Northampton. Nie ma ani śladu wojsk młodego króla. Ale niebawem się okazuje, że przyjechawszy wcześniej, nie przystanęli wcale, lecz przejechali bez zatrzymywania się przez miasto. Oberżysta informuje, jakoby Rivers miał powiedzieć, iż noc spędzą w Stony Stratford, o pół dnia marszu od Londynu.

W tym momencie na ulicy słychać jakiś tumult. W chwilę później hrabia Rivers we własnej osobie wchodzi do oberży, którą przeznaczono na użytek Ryszarda, uśmiecha się szeroko i wyciąga rękę:

– Witajcie, mości książę, dobrze, że się spotykamy!

– Ale wbrew pozornej lojalności, jego oczy unikają wzroku Glouceстера.

W odpowiedzi nie brzmi żaden akcent jowialności:

– Gdzie jest jego królewska mość, mój bratanek?

– Teraz już w Stony Stratford. Po namyśle uznałem, że w Northampton nie będzie gdzie umieścić całej świty królewskiej, a jednocześnie waszej książęcej mości. Więc wyprawilem króla w dalszą drogę, a sam tu powróciłem, by powitać i poinformować waszą książęcą mość.

– Należało z tymi zarządzeniami poczekać na mnie – odpowiada Gloucester. – W żadnym razie nie było potrzeby zabierać króla na pół dnia marszu!

– Jest zmęczony, inaczej przyprowadziłbym go tu ze sobą.

– Jeśli jest zmęczony, to przede wszystkim należało go na nocleg tutaj umieścić, nie narażać na dalszą drogę.

Wydaje mi się, milordzie, że uznałeś odległość pół dnia marszu za wystarczającą – akurat tyle, byś dotarł do Londynu i do łask królowej matki tuż przede mną!

Rivers nie odpowiada i nadal unika wzroku Ryszarda. Wchodzą książę Buckingham i inni ze świty księcia Gloucesteru.

– Zostaniesz z nami na wieczerzy, milordzie – rzecze Ryszard.

– Jeśli taka wola waszej książęcej mości. Za późno, bym mógł teraz wracać do Stony Stratford, tym bardziej że jutro czeka nas daleka droga. Jego królewską mością zaopiekuje się Sir Ryszard Grey.

Grey jest jeszcze jednym z synów Elżbiety Woodville z jej pierwszego małżeństwa.

Nastrój przy wieczerzy nie należy do przyjemnych. Gloucester przygryza wargę i przesuwa sztyletem w pochwie. Rivers stara się o dobry humor, pije sporo i opowiada anegdoty w niezbyt dobrym guście. Gdy powtarza historyjkę, jak zmarły król i Lord Hastings grywali w kości o to, który z nich ma spać z Jane Shore, Ryszard wstaje od stołu ze słowami:

– Prawdziwa czy nieprawdziwa, ta historia nie powinna być powtarzana w obecności brata jednego z rzekomych bohaterów, zwłaszcza gdy on już nie żyje!

Buckingham wychodzi z pokoju w ślad za księciem i mówi:

– Wspomnisz moje słowa kuzynie: Rivers chce opóźnić twój wyjazd jutro, by młody król z Greyem zdążyli wyruszyć dużo wcześniej w drogę do Londynu!

– Czy on naprawdę sobie wyobraża, że mnie tak łatwo nabrać? – pyta Ryszard. – Postaw straż przed jego komnatą i każ, by go nie wypuścili przed porą śniadania.

Tuż przed świtem Gloucester jest już na dziedzińcu oberży. Powstawali też panowie z jego świty, rycerze i giermkowie, służba i pachołkowie. Wyprowadzają wierzchowce ze stajni, siodłają je przy świetle pochodni, konie się płoszą, ruch, gwar, hałasy. Rivers się budzi. Ryszard rozmawia z jednym z panów z hrabstwa York, gdy słyszy na korytarzu słowa:

– Milordzie, przejście wzbronione!

– Z czyjego rozkazu? – Głos dobrze znany Ryszardowi, teraz gniewny, niespokojny.

– Księcia Gloucesteru.

Ryszard podchodzi do Riversa, stojącego w drzwiach między dwoma strażnikami, którzy skrzyżowali przed nim halabardy, zagradzając mu przejście. Hrabia zbladł, jego małe oczka, mrugając ze strachu, rzucają na wszystkie strony przerażone, biegające spojrzenia, jak zapędzony w pułapkę zając, który szuka, którędy by się wymknąć nacierającym zewsząd psom.

– Czy mogę zapytać o wyjaśnienie, mości książę?

– I owszem. Wyjeżdżam bezzwłocznie do Stony Stratford, gdzie jak ufam, zastanę mego bratanka jeszcze przed wyruszeniem do Londynu.

– A ja...?

– Pan, hrabio Rivers, zostanie chwilowo tutaj. I wszystko będzie zależało od tego, co zastanę w Stony Stratford.

Jeżeli, jak mniemam, twoją intencją było opóźnienie mego wyjazdu, aby Sir Ryszard Grey mógł pospieszyć z królem do Londynu – no, to będę musiał zastanowić się nad pańskim dalszym losem!

– Na rany boskie, mości książę, przecież to jawny gwałt!

Ryszard przygryza wargę.

– I to pan, mój hrabio, mówi o gwałcie! Pan, który spiskuje, by nie dopuścić do wypełnienia ostatniej woli mego brata, by oddać całą władzę w ręce twojej zgniłej rodziny! Nie jestem głupcem, za jakiego chcesz mnie uważać! I nie wiem doprawdy, dlaczego chciałbyś mnie za takiego uważać. Radzę cierpliwie czekać tutaj. Nic by dobrego dla ciebie nie wynikło, gdybyś spróbował ucieczki. Oberża będzie pod dobrą strażą wartowników, którzy znają swój obowiązek wobec protektora i regenta królestwa.

– Wasza książęca mość nie ma prawa mnie więzić!

– Pan, hrabio, i inni także, nieraz już kwestionowali moje prawo i podważali mój autorytet. Moim zamiarem jest nie dopuścić do tego, by wasza rodzina nadal tak postępowała. Wiem więcej, niż się zdaje, panie hrabio!

– Co wasza książęca mość chcesz ze mną uczynić?

– Powiedziałem już: to będzie zależało od tego, czego się dowiem za parę godzin; a później od tego, jak twoja siostra zamierza wypełnić ostatnią wolę mego zmarłego brata. Żegnam, panie hrabio.

W ciągu nocy Ryszard kazał rozstawić żołnierzy wzdłuż gościńca do Stony Stratford, aby nikt z ludzi Riversa nie przedostał się i nie uprzedził Sir Ryszarda Greya. Z Buckinghamem i świtą rycerzy, ledwie trzydziestu wszystkiego, protektor wyjeżdża galopem, zostawiając główne swoje siły – pięciuset żołnierzy wraz z taborami – w Northampton.

Ryzykowne to przedsięwzięcie. Ta grupka będzie zdana na łaskę dwutysięcznego wojska. Ale pośpiech jest konieczny – o tym się przekonają, dojechawszy w trzy godziny później do Stony Stratford.

Oddziały żołnierzy już wychodzą z miasta na gościniec londyński. Przed domem, w którym młody król i jego przyrodni brat spędzili noc, panuje ruch i krzątanina. Mnóstwo żołnierzy, wozy, niektóre załadowane bagażami, ale większość bronią, a wszędzie barwy i herby Woodville'ów. Nie Yorków, ale Woodville'ów. Od jak dawna się przygotowywano i trzymano wszystko w gotowości?

Grey, już na koniu obok młodego Edwarda, odwraca się, usłyszawszy tętent kopyt końskich. Przechyla się i chwyta uzdę królewskiego wierzchowca. Ale Ryszard uprzedza go, przytrzymując jego własną uzdę.

– Nie tak spieszenie! – woła. – Muszę złożyć należny hołd memu suwerenowi, nim wyruszy w drogę!

I z tymi słowy Ryszard zeskakuje z konia, a za nim jego świta, i klęka na gościńcu przed swym bratankiem, który okrągłymi ze zdziwienia oczyma spogląda to na swego stryja, to znowu na Greya.

Maszerujące oddziały zatrzymują się. Zerwawszy się na nogi, Gloucester rozkazuje żołnierzom rozejść się do domów, oprócz tych, którzy pilnują taborów. Te ładunki powinny zainteresować mieszczan londyńskich. Chwila dramatycznego napięcia. Czy usłuchają go – czy też zaatakują?

Zaskoczony, oniemiały z przestachu Grey nie próbuje nawet przeciwstawić się rozkazom Ryszarda. Dwa tysiące królewskich żołnierzy wydaje radosny okrzyk. Wiwatując odchodzą jak najspieszniej, by ktoś się jeszcze nie rozmyślił i nie rozkazał im zostać. Jedni idą pojedynczo, ale większość łączy się w grupy, by maszerować do swoich stron rodzinnych. Nie okazali szczególnego entuzjazmu w służbie Woodville'ów.

Bratanek Ryszarda siedzi na swym rumaku w milczeniu.

– Wasza królewska mość, proszę o chwilę rozmowy – rzecze Gloucester. – Proszę łaskawie towarzyszyć mi do komnat.

Gloucester i Buckingham rozstępują się na dwie strony przed królem i idą za nim. Dwaj inni rycerze stają po obu stronach Greya.

– ...śmierć twego ojca przyspieszyły rozwiązłe hulanki, do których go wciągali Woodville'owie – mówi Ryszard po wstępnych zwięzłych ceremoniach. – Dlatego też, abyś i ty nie dostał się na taką samą drogę, trzeba odsunąć złych doradców, zastąpić ich ludźmi, którym leży na sercu dobro jego królewskiej mości i całego królestwa. Co więcej, ci zdrajcy planowali zamach na moje życie, urządzali zasadzki na mnie na gościńcu do Londynu, jak mnie z dobrego źródła poinformowano...

Ryszard nie bez przyczyny sądzi, że zasadzki będą na niego czyhały przez resztę jego życia. Ale musi się z nimi rozprawić we właściwym czasie i miejscu.

Młody król przerywa:

– Co planowała moja matka i mój brat markiz Dorset, tego nie wiem, ale mogę zapewnić, że mój wuj, hrabia Rivers, nie jest winien...

– Z pewnością nie wtajemniczał w swoje zradzieckie spiski waszej królewskiej mości – wtrąca Buckingham.

Ryszard mówi dalej, że on sam, zgodnie z wolą zmarłego króla, jest jedynym opiekunem, protektorem i jedynym człowiekiem, który mając doświadczenie w sprawach państwowych i ciesząc się zaufaniem całego narodu, może sprawować rządy w imieniu młodego króla, dopóki on sam nie będzie mógł podjąć odpowiedzialności i ciężarów swego najdostojniejszego urzędu.

– Nie zaniedbam niczego, co będzie należało do obowiązków lojalnego poddanego i wiernego opiekuna waszej królewskiej mości...

Młody król nie ma nic więcej do powiedzenia. Jego żołnierze go opuścili, co zresztą nie dowodziło nielojalności wobec niego, lecz głębokiej niechęci w stosunku do tych, którzy chcieli owładnąć królem-chłopcem.

Są z powrotem w Northampton; protektor każe aresztować Sir Ryszarda Greya razem z hrabią Rivers oraz szambelanem i skarbnikiem królewskim, Sir Tomaszem Vaughanem, także kreaturą Woodville'ów. Zarządza, by te same potrawy, które podają na uczenie królewskiej, posyłano również aresztowanym. To podoba się młodemu królowi, który staje się nieco swobodniejszy. Ryszard stara się podtrzymać dobry nastrój. Musi zdobyć zaufanie tego króla-dziecka, którego uczono, by stryjowi nie ufać, może nawet, by go nienawidzić. Więc gdy uprzątnięto stoły po uczeniu, Gloucester powiada:

– Ponieważ po raz pierwszy rozpoczynasz pełnienie swojej nowej odpowiedzialności, nie pamiętasz może, że zgodnie ze zwyczajem król wstępując na tron, nagradza tych, co mu dotąd służyli. Możesz to zrobić tutaj i zaraz, rozkaż tylko.

– Chciałbym bardzo... – zaczyna Edward, a rumieniec zabarwia jego policzki. – W Ludlow miałem guwernera, księdza Geoffreya. Myślałem o nim. To człowiek ubogi. Nie posiada żadnego majątku i potrzebne mu chyba jakieś nowe źródło utrzymania. W Pembndge wakuje probostwo. Może

mógłby je dostać? Wspomniałem o tym wujowi Riversowi, ale on rzekł, że muszę zapytać matkę, czy pozwoli...

– Jeśli taka jest wola waszej królewskiej mości, probostwo zostanie mu przyznane natychmiast – rzecze Ryszard i każe wezwać swego sekretarza, Johna Kendalla.

Sporządzono potrzebny dokument i przedstawiono królowi do podpisu.

– Po raz pierwszy mam to zrobić – mówi Edward.

– Sam jestem ciekaw, jak będzie wyglądał mój nowy podpis.

Ryszard podaje mu czystą kartkę papieru i radzi poćwiczyć. Ale i tak ręka chłopca drży, gdy kładzie pod dokumentem swoją sygnaturę, wszechwładny w Anglii podpis – „Edwardus Rex”.

– Upajające, nieprawdaż? – pyta Ryszard. – *Le roi le veut*, i sprawa załatwiona! Pamiętam, jak ważną chwilą było dla mnie, gdy w Walii nad moją pieczęcią po raz pierwszy sygnowałem w imieniu króla. Twój pierwszy podpis jest tym bardziej historyczny, bo w twoim własnym imieniu. Ojciec Geoffrey będzie niebawem odprawiał mszę dziękczynną w kościele w Pembndge za swego suwerena.

Ryszard pyta, czy nie ma jeszcze kogoś, komu chłopiec chciałby wyrazić swoją wdzięczną pamięć.

– Mój wuj Rivers – zaczyna chłopiec – mój przyrodni brat Grey i szambelan Vaugham...

– Wasza królewska mość! Nie wiesz o nich wszystkiego.

Ciebie osobiście może i nie obrazili, ale obrazili bardzo poddanych waszej królewskiej mości. Oni to, wraz z markizem Dorset i innymi, są przeklinani na ulicach i w zaułkach Londynu i w każdym zakątku królestwa. Ich ambicją jest rządzić za ciebie, a jeśli do tego dojdzie, to jak noc następuje po dniu, tak pewnym jest, że poddam wkrótce będą przeklinać również i ciebie. Z jakiegoż by powodu twój królewski ojciec zmienił swoją ostatnią wolę na łożu śmierci i kazał wykluczyć twoją matkę z rady koronnej? A ja ci obiecuję i przyrzekam, że cokolwiek się stanie z tymi, o których sądzisz, że są twymi przyjaciółmi, nie będzie to z mojej decyzji, lecz z decyzji twojej rady koronnej.

Młody król wzrusza ramionami i powiada, że chciałby się udać na spoczynek. Jeden po drugim, panowie ze świty Glouceстера składają mu niski pokłon – a każdy ukrywa swoje myśli. Wspominają, że ojciec tego chłopca, a i jego stryj w takiej sytuacji powiedzieliby bez wahania:

– Jeśli moi przyjaciele mają pozostawać w więzieniu, to proszę i mnie wsadzić do więzienia! Jeśli mogę mianować mego gubernera proboszczem, to chyba mogę siebie samego skazać na więzienie!

Ryszard stanąłby wówczas wobec problemu, który mógłby rozwiązać tylko albo wypuszczając uwięzionych, albo też popełniając zbrodnię obrazy majestatu, co mogłoby się skrupić na nim samym.

Ale Edward V to nie Edward IV, który w trzynastym roku życia jechał u boku swego ojca do bitwy przeciw Lancasterom, ani też nie Ryszard, który mając lat dwanaście zwyciężał buntowników na zachodzie. Ten chłopiec będzie jak wosk w ręku każdego, kto nim owładnie.

Zostawszy sam z Buckinghamem, Gloucester kopie nogą dogasające polana w kominku. Patrząc na tłące się ponownie zarzewie, powiada:

– Niech Bóg się zmiłuje nad tym nieszczęsnym królestwem i nad nami, którzy musimy je ratować.

– Amen, kuzynie – odpowiada Buckingham. – Chociaż myślę czasem, że Bóg pomaga tym, którzy sami sobie pomagają.

Gloucester rusza ku drzwiom, ale Buckingham kładzie mu rękę na ramieniu.

– Kuzynie... korona czeka tylko, byś rękę wyciągnął...

Ryszard odwraca się gwałtownie:

– Nie! I nigdy więcej nie mów o tym!

Ale Buckingham będzie mówił. I okoliczności dowiodą, że realniej z nich dwóch widział sytuację – i także, że był bezwzględniejszym, bardziej podstępным rozbójnikiem.

II

„Pełna władza we wszystkim”

„Nie uwięziłem mego bratanka, króla Anglii, lecz ocaliłem od zguby i jego, i nasze królestwo, ponieważ wpadł w ręce tych, którzy nie respektowali honoru ani życia jego ojca, i nie można spodziewać się po nich, by okazali więcej respektu dla młodości syna. To, co uczyniłem, było konieczne dla jego bezpieczeństwa... Skoro tylko to będzie możliwe, przywiozę go do Londynu na uroczystą ceremonię jego koronacji.”

Tak pisze ksiązę Gloucesteru z Northampton do rady koronnej i w podobnych słowach – pamiętając, jak jego zmarły brat zawsze dbał o popularność i dobrą wolę mieszkańców stolicy – do burmistrza i rajców londyńskich. Pisze również do arcybiskupa Canterbury, starego Tomasza Bourchiera, prosząc go o zabezpieczenie Tower of London i znajdujących się w niej skarbów koronnych z wielką pieczęcią i pieczęcią osobistą.

Te listy odnoszą skutek. Postępowanie Ryszarda zyskuje aprobatę rady, oprócz grupy związanej z Woodville’ami. Co do mieszczan – ci otwarcie chwalą Gloucestera za podjęcie odpowiedzialności wobec bratanka i za intencję ukarania tych, którzy chcieli owładnąć osobą króla-chłopca.

Królowa matka i markiz Dorset dalecy są oczywiście od aprobaty. Usiłują za pośrednictwem burmistrza przekonać mieszczan londyńskich, aby chwycili za broń i gdy król dotrze do stolicy, odebrali go siłą Gloucesterowi. Burmistrz odpowiada ostro, że słuszniejsza i sprawiedliwsza, a także z większą korzyścią dla królewskiego chłopca będzie opieka stryja niż wujów i przyrodnich braci. Na ulicach rozlegają się okrzyki:

- Aresztować królową matkę!
- Do Tower z nią!
- Ona by tu nam wzniesiła wojnę domową, a tego mamy dość!
- Precz z Woodville’ami!

Królowa matka i Dorset tak się przerazili, że natychmiast, razem z dziesięcioletnim bratem króla, Ryszardem księciem Yorku, i jego siostrami szukają azylu w Opactwie. Zaprzęgnięto cały tłum pacholków do noszenia na plecach majątku królowej matki, zawartego w niezliczonych kufrach i skrzyniach. A tak tego wiele, i niektóre pakunki są tak ogromnych rozmiarów, że trzeba rozwalić mur między pałacem Westminsterskim a terenami Opactwa. Arcybiskup Bourchier zgodnie z życzeniem Gloucestera zabezpiecza lojalnie skarby koronne i pieczęcie, inaczej królowa i to by zagarnęła.

Tymczasem Ryszard posuwa się wolno z młodym królem do Londynu, okazując mu ceremonialnie należny respekt i omawiając po drodze ich przyszłą współpracę. Protektor ma wiele trosk. Dostał wiadomość, że Hastings i Stanley czekają na niego w Londynie. Jak ci dwaj – którzy nie są ani jego przyjaciółmi osobiście, ani przyjaciółmi domu Yorków, zwłaszcza Stanley ożeniony z Małgorzatą Beaufort – pogodzą się z najwyższą, nieograniczoną władzą, jaką będzie teraz sprawował

w królestwie?

Gdy królewska kawalkada dojeżdża do stolicy, Gloucester uznaje za wskazane posłać najpierw wozy załadowane bronią, a znaczone herbami Woodville'ów. Heroldowie oznajmują wszem wobec, że broń tę zgromadził hrabia Rivers z zamiarem zaatakowania i zabicia człowieka mianowanego protektorem i regentem przez zmarłego króla na łożu śmierci. Reakcja tłumów jest nawet gwałtowniejsza, niż przypuszczali Ryszard i Buckingham. Rozlegają się wrzaski:

- Nie trzeba innych dowodów!
- Wieszać ich!
- Na szafot z Riversem!

Na granicy miasta króla uroczyście wita burmistrz Shaw, złotnik z zawodu, w otoczeniu rajców miejskich przybranych w szkarłatne stroje, pięciuset jeźdźców w barwach fioletowych i wielu najwybitniejszych mieszczan. Gdy wszyscy klękając złożyli hołd nowemu monarsze, cała kawalkada ruszyła udekorowanymi ulicami miasta, wzdłuż których stoją cechy winiarzy, złotników, korzenników, sukienników i inne, każdy pod własnym sztandarem.

Rankiem tego dnia mżył drobny deszcz, ale gdy król wjeżdża do swojej stolicy, chmury się rozpraszają, a słońce rozbłyska w złoceniach, białych jedwabiach i srebrze dekoracji, sztandarów, bogatych strojów. W dzielnicy East Cheap wielka fontanna, świeżo pomalowana niebieską i złotą farbą, tryska winem.

Kawalkadę otwierają rycerze, za nimi jedzie burmistrz i rajcowie. Wielu uśmiecha się na widok otyłego Shawa, jak poci się i zмага ze swoim wierzchowcem, kłaniając się zarazem trybunom, na których pani burmistrzowa zasiada na srebrnych poduszkach. Pomniejsi baronowie i szlachta jadą za nimi, a wreszcie król z protektorem u boku, a Buckingham o pół kroku w tyle. Edward o policzkach rumianych i białych a delikatnych jak kwiat jabłoni przybrany jest w aksamit kremowego koloru, ozdobiony srebrem, a Ryszard dostarczył mu białego jak mleko wierzchowca, spokojnego i posłusznego.

Ryszard przypatruje się wieży pomalowanej kolorem złota, sporządzonej z płótna, z której wyglądają cztery ubrane w złoto małe dziewczuszki – wydaje się, że niezbyt pewnie są uczezione kruchej konstrukcji. Gdy król się przybliży, heroldowie dmą w trąby, dobosze bębnią. Dziewuszki, podtrzymywane za zasłoną, wychylają się i rzucają przed kopyta królewskiego wierzchowca złote monety i cekiny. Ktoś ukryty w wieży pociąga za sznurek i wówczas płócienny anioł macha ramieniem, w którym trzyma koronę. Król patrzy, zaskoczony, potem śmieje się wysokim, srebrzystym śmiechem. Koronę źle pokierowano, bliżej jest głowy Ryszarda niż królewskiej, na co jakiś dureń z tłumu krzyczy:

- To znak, omen! Ryszard! Niech żyje król R...

Na szczęście mało kto go dosłyszał, bo w tej samej chwili damy z pobliskich balkonów i mistrze cechowi na ulicy wołają:

- Niech żyje król! Niech żyje król Edward Piąty!

Następnego dnia, piątego maja, zwołano radę koronną. Powszechna nienawiść do Woodville'ów wywarła wrażenie. Gloucestera zatwierdzono w urzędzie protektora i obrońcy królestwa z władzą „rozkazywania i wzbraniania w każdej sprawie, jak panujący monarcha” oraz upoważniono go do „sprawowania opieki nad osobą miłościwego pana”.

Do tej pory, przez trzydzieści jeden lat swego życia, myślał, że mógłby kiedyś, dzięki jakiemuś zbiegowi okoliczności objąć najwyższą władzę w królestwie, była dla Ryszarda zmorą. A teraz sam

musiał nalegać, aby ta zmosfera stała się rzeczywistością. Jego zmarły brat poślubił Elżbietę Woodville, faworyzował jej rodzinę. Jednakże w ostatniej godzinie swego życia Edward IV pojął, że pozostawia królestwo w większym niebezpieczeństwie ze strony tych właśnie Woodville'ów, niż kiedykolwiek było ze strony Neville'ów. Może również zdał sobie sprawę, że w ten czy inny sposób – zachęcając go do hulanki i rozwiązłości, a może i innymi, bardziej bezpośrednimi metodami – królowa i jej klika przyspieszyli jego śmierć tak samo, jak spowodowali śmierć Clarence'a. Gdyby Ryszard był przy jego łożu, Edward byłby mu to może powiedział. Ale Lord Protektor nie wie tego i teraz nigdy już nie będzie wiedział. Natomiast wie, że ten, kto płacił Woodville'owskim muzykom za swego życia, mógł im dyktować melodię. Ale władza, jaką im dał, nie zależy od Ryszarda w tym stopniu, w jakim zależała od Edwarda.

„Władzę w każdej sprawie, jak panującemu monarsze.” Najwyższy w państwie, jak już od dawna był najpopularniejszy w narodzie, ale ma przeciw sobie klikę, która przed niczym się nie cofnie. Klikę, która zna – jak zresztą cała magnateria – tylko jedną metodę walki: zbójczą metodę Diabelskiego Pomiotu.

Zapewne zbrodnia położyła kres życiu herszta. Jego następcą, idąc za głosem obowiązku, musi, acz niechętnie, kroczyć śladami zmarłego. Jakimi metodami ma się posługiwać nowy herszt, by wymusić dyscyplinę wśród własnych popieczników, jakimi metodami ma skruszyć opór przeciwników?

Tomaszowi Rotherhamowi, arcybiskupowi Yorku, który na radzie występował przeciw Gloucesterowi, kiedy ten był jeszcze w Middleham, odebrano urząd kanclerza i strażnika wielkiej pieczęci, zastępując go Janem Russellem, biskupem Lincolnu. Ryszard postanawia zatrzymać Hastingsa na urzędzie szambelana i gubernatora Calais, dopóki nie okaże się wyraźniej, po czyjej jest on stronie. Do rady dokooptowano Williama Catesby'ego, administratora dóbr Hastingsa. Mało o nim wiadomo prócz tego, że jest niezwykle sprytnym prawnikiem i człowiekiem interesu, a poza tym, że cechuje go dość rzadka w owych czasach cnota – jest wierny swej żonie. Nominacja Catesby'ego nie leży w interesie Hastingsa, przeciwnie. Ryszard jest zdania, że awansując Catesby'ego, podważy wpływy, jakie Hastings na niego wywierał. Nie omylił się w tych przypuszczeniach. Do innych nowych członków rady królewskiej należą: Sir Ryszard Ratcliff, rycerz ze straży przybocznej Edwarda IV, Jan Kendall, sekretarz protektora, no i oczywiście zawsze nieodzowny – wicehrabia Lovell.

Ci czterej – Catesby, Ratcliff, Kendall i Lovell – staną się najwierniejszymi pomocnikami protektora. Są zdolni, rozumni i oddani, ale ponieważ pochodzą z niższych sfer, więc budzą zawiść w stosunku do siebie, a także w stosunku do ich patrona. Hastings, Stanley, Northumberland i inni z pogardą traktują tych plebejuszy, którzy nie mogą się poszczycić ani arystokratycznym pochodzeniem, ani dygnitariatem kościelnym.

Co błąka się w myślach Buckingham – tego Ryszard przeniknąć nie zdoła. Wydaje się, że aprobejuje wszelkie poczynania protektora. Ale wszystko, co umacnia pozycję księcia Gloucesteru, umacnia również pozycję Buckingham. A Ryszard ślepo ufa temu człowiekowi, powierza mu znaczną władzę. Mianuje go konetabliem zamków i twierdz królewskich, administratorem dóbr korony, najwyższym sędzią i szambelanem Walii. Buckingham staje się właściwie palatynem całego zachodu. Ma też władzę powoływania pod broń królewskich poddanych w hrabstwach Shropshire, Hereford, Somerset i Dorset. Ryszard osądził, że tyle jest winien Buckinghamowi za jego niewątpliwie cenne poparcie. Pomija fakt, że mało kto jest na tyle wielkoduszny, by otrzymawszy

wysokie godności, nie zapragnąć jeszcze więcej. A Buckingham jest człowiekiem ambitnym, aroganckim, pyszniącym się swą królewską krwią.

Hastings już zdecydował, chociaż jeszcze się z tym nie zdradza, po której stronie się opowie. Z zawiścią patrzy na wywyższenie Buckinghama w nowym rządzie. Elżbieta Woodville szybko podchwytuje i wykorzystuje tę jego zawiść. Wysłała do Hastingsa jego dawną kochankę, Jane Shore, która po śmierci króla Edwarda została towarzyszką łoża markiza Dorseta.

– Gdyby Gloucestera usunięto z urzędu protektora – mówi Jane Hastingsowi – a królowa matka została właściwą regentką w imieniu syna, wówczas mianowałaby ciebie skarbnikiem i Lordem Konetabliem, co pozwoliłoby ci sprawować rządy nad sprawami finansowymi i wojskowymi.

Hastings z przyjemnością zemści się na Buckinghamie i na Ryszardzie także, chociażby za ów pamiętny incydent na dachach zamku Middleham.

– Uczynię dla królowej matki wszystko, co będzie w mojej mocy – zapewnia. – I mogę przeciągnąć na moją stronę Lorda Stanleya, biskupa Mortona i niektórych innych z rady koronnej. – Mówiąc to, ujmuje Jane Shore za rękę.

– Ale i ty będziesz miała rolę do odegrania. Nie przyjdzie ci to z trudnością. Grywałaś tę rolę już nieraz!

Jane istotnie nie uważa tej roli za trudną do odegrania. Jest kurtyzana doskonałą. Była namiętną kochanką króla Edwarda, Dorseta i samego Hastingsa. Rankiem, skoro tylko Hastings opuszcza jej sypialnię, Jane narzuca pospiesznie byle co na nagie ciało i spieszy do Elżbiety Woodville.

Sporo jest teraz pilnych spraw, zaprzatających uwagę Gloucestera. Po pierwsze, przyrzekł swemu królewskiemu bratankowi, że o losie hrabiego Riversa, Sir Ryszarda Greya i Sir Tomasza Yaughana zadecyduje rada koronna. Ta decyzja jest z góry przesądzona. Gdyby dawna rada koronna pozostała w nie zmienionym składzie, stronnictwo Woodville'ów mogłoby dominować. Nowe nominacje zapewniły większość Gloucesterowi. Ale nawet Hastings głosuje za egzekucją. To wydaje się potwierdzać jego lojalność wobec Ryszarda. Nic jeszcze nie wiedząc o spisku, książę nie zdaje sobie sprawy, że Hastings chętnie usuwa ze swej drogi ludzi, którzy mogliby później rywalizować z nim o wpływ na królową matkę.

Skazanie tych trzech adherentów stronnictwa Woodville'ów staje się ogniową próbą opinii powszechnej. Gdy następnego dnia Ryszard celowo wyjeżdża na ulice Londynu, witają go powszechne wiwaty i przyjazne okrzyki:

– Ryszard! Ryszard!

– Niech żyje protektor naszego królestwa!

– Młot na Woodville'ów!

Ktoś nawet krzyczy:

– Król Ryszard!

Natychmiast protektor odwraca się i rozkazuje swemu orszakowi:

– Aresztować tego człowieka! Przez jego usta przemawia zdrada! Jest tylko jeden król, a jego imię Edward...

Ryszard nie zamierza zresztą uczynić nic złego człowiekowi, który tylko chciał mu się przypodobać. Zatrzymują go na dwa tygodnie w areszcie, w celi dla skazańców, z której widać miejsce egzekucji na wzgórzu Tower. Przerażonego przyprowadzają później przed oblicze księcia Gloucesteru. Biedaczysko rzuca się na kolana.

– Teraz już wiesz – mówi Ryszard – że nazywanie mnie królem wcale mi się nie podoba. Idź wolno i powtórz to swoim przyjaciołom.

Następną ważną sprawą jest zawładnięcie flotą wojenną. Zaraz po śmierci Edwarda IV jeszcze jeden z braci królowej, Sir Edward Woodville, dowódca floty na kanale La Manche, wyprowadził wszystkie okręty na morze, aby Gloucester nie mógł się nimi posłużyć. Zadanie ściągnięcia floty poruczono Sir Tomaszowi Fulfordowi i Sir Edwardowi Bramptonowi.

– Musicie rozgłosić między marynarzami wiadomość – mówi im Ryszard – że zapewniam przebaczenie każdemu oficerowi i marynarzowi, który natychmiast opuści Sir Edwarda. Ale jeśli pozostaną przy nim, będą potraktowani jako wrogowie królestwa, wyjęci spod prawa, ich własność zostanie skonfiskowana i nic dobrego nie przytrafi się ich rodzinom!

Nikt się bardziej nie zdziwił niż protektor, gdy cała flota, oprócz dwóch okrętów pod osobistym dowództwem Sir Edwarda, powróciła do portów w ciągu dwóch dni. Tego sukcesu nie można przypisać wyłącznie osobistej popularności księcia Gloucesteru.

Fulford i Brampton ze szczupłą eskadrą małych stateczków odnaleźli flotę Sir Edwarda, zakotwiczoną koło Downs, przy redzie Deal na południowo-wschodnim wybrzeżu, osłoniętą piaszczystymi wydmiami od południowych wiatrów. Udało im się pod osłoną nocy wysłać kilku ludzi na pokłady okrętów Woodville’a i w ten sposób rozgłosić gwarancję przebaczenia – i alternatywę. Dwa okręty, wielkie karaki należące do kupców genueńskich w Londynie, wypożyczone Anglikom na czas napiętych stosunków z Francją, mają załogi i oficerów Genueńczyków. Gdy kapitanowie tych dwóch statków usłyszeli proklamację, uznali, że ich położenie jest dwuznaczne i przykre, ponieważ gotowi byli walczyć z Francją, ale nie mieli ochoty mieszać się do wewnętrznych rozgrywek dynastycznych, które ich zupełnie nie obchodziły. Chcieli więc natychmiast wracać do portu, lecz przeszkodziły im oddziały doborowych żołnierzy angielskich, adherentów Woodville’ów.

Genueńscy kapitanowie uciekli się do podstępów. Przygotowali hojny poczęstunek dla żołnierzy, zapraszają, by jedli i pili, jako że ich obowiązki są tak nudne. Niebawem żołnierze, najedzeni i spici, łatwo dali się Genueńczykom związać i wtrącić pod pokład. Wiatr sprzyjał, dwaj kapitanowie kazali dać w trąby i rogi, wywiesili sztandar królewski. Wielkie karaki rozwinęły żagle – i cała flota, prócz dwóch własnych okrętów Woodville’ów, popłynęła w ślad za nimi do portu. Sir Edward uciekł do Bretanii, zabierając ze sobą znaczną część królewskiego skarbcza, zasekwestrowanego – lub ściślej mówiąc ukradzionego – przez królową matkę.

Obiecanego pardonu dotrzymano nie tylko w stosunku do oficerów i marynarzy, ale również wobec powiązanych żołnierzy.

Ważny to sukces, który bardzo podnosi na duchu Ryszarda i jego przyjaciół, a doprowadza do pasji Elżbietę Woodville. Ale jeszcze niemało trzeba przedsięwziąć, by zabezpieczyć pokój i ład w królestwie. Okazało się, że większość służby, otaczającej na dworze młodego króla, komunikowała się z królową matką, żyjącą w azylu Opactwa. Dla dobra chłopca trzeba ich zmienić.

– Chciałbym, żebyś ich zostawił, stryju – nalega chłopiec. – Znam ich od dawna, są mi przyjaciółmi, nie tylko służbą.

– Przyjaciele króla muszą być również przyjaciółmi królestwa – odpowiada stryj. – Ci twoi słudzy są wrogami państwa, stronnikami tych, którzy chcieliby cały kraj pogrążyć w odmęcie nowej wojny domowej.

Los monarchy nie jest godzien zazdrości. Jeśli ma wypełniać swoje obowiązki, często musi poświęcać względy osobiste. I to musi uczynić młody Edward, chociaż Ryszardowi serce się kraje,

gdy widzi jego żal po rozstaniu z bliskimi mu ludźmi.

Z kolei Lovell sugeruje:

– Wydaje mi się, że chłopcu przydałoby się towarzystwo jego brata.

– Pomysł doskonały – przyznaje Ryszard. – Gdybyśmy tylko mogli wydobyć go z uścisków jego niecnej matki. Ale zastanowię się, jak tego dokonać. Widzę, Franciszku, że twoja głowa jest mi równie przydatna, jak twoje ramię w bitwie pod Barnet.

Czas sprowadzić Annę do Londynu. Żona Ryszarda bardzo pragnie przyjechać, aczkolwiek zarazem lęka się tego. Niechętnie rozłącza się z jedynym synem, tym bardziej że chłopiec z trudem wraca do zdrowia po złej gorączce, której przyczyn medycy nie umieli określić. Ale oczywiście Anna przybywa od razu na wezwanie męża, chociaż sama wygląda na schorowaną i schudła bardzo. Pod jej opieką w pałacu protektora umieszczono syna Clarence'a, jeszcze jednego Edwarda, któremu nadano tytuł hrabiego Warwick. Pożądane jest, by jako księżę krwi królewskiej znajdował się w odpowiednich rękach. Domagano się już – ze względu na rzekomą nielegalność pochodzenia Edwarda IV i ze względu na raport biskupa Stillingtona, według którego nielegalność plami również synów królewskich – korony dla Clarence'a. Na tych samych podstawach różni mąciciele mogliby żądać korony dla syna Clarence'a.

Wydaje się, że Ryszard stopniowo wrywa kły i pazury Woodville'om. Ale nadal pozostają oni źródłem niepokoju. Codziennie szerzą się pogłoski o jakichś spiskach, intrygach, planowanych zamachach na życie protektora, a także księcia Buckingham, którego uważa się za najważniejszego stronnika i prawą rękę Glouceстера. Jane Shore, jak Ryszardowi wiadomo, krąży co dzień między Hastingsem a królową matką.

Co więcej, rada koronna spotyka się na zebraniach różnych komitetów, a te wymykają się spod kontroli Ryszarda. Wynika to z nie dość sprawnej organizacji. Rada w pełnym składzie spotyka się w Komnacie Pod Gwiazdami w Westminsterze. Ścisłejsza rada zaufanych doradców Ryszarda zbiera się w jego rezydencji w Crisby Place. Jeden z komitetów – w skład którego wchodzi Hastings, Rotherham, Stanley i biskup Morton: niebezpieczna kombinacja! – spotyka się w Tower of London. Tak prawa ręka rządu nie wie, co czyni lewa.

W zarządzaniu północą królestwa potrzeba było silnej ręki. Prowincja stosunkowo mała, machina administracyjna prosta. Ryszard, dzięki ciągłym podróżom i osobistym ingerencjom w ośrodkach wymiaru sprawiedliwości i administracji, mógł utrzymywać pod ścisłą osobistą kontrolą cały aparat rządów. Ale państwo to nie mała prowincja. Te same metody w zastosowaniu do całej Anglii nie przynoszą dobrych rezultatów. Ryszard, nawykły do rządów osobistych, mniej ma powodzenia w koordynowaniu pracy komisji, usytuowanych w różnych punktach Londynu, a nawet na prowincji.

Prócz tego Ryszard do tej pory nie wykazał dostatecznej bezwzględności. Gdyby na jego miejscu był Edward IV, bez zwłoki i bez skrępowań wyeliminowałby wszystkich wybitniejszych osobników spośród podejrzanych o sprzyjanie Woodville'om: Hastingsa, Stanleya, Rotherhama, biskupa Mortona. Kto należy do Diabelskiego Pomiotu, musi działać jak oni, inaczej... Ryszard sam pojmie swój błąd – za późno.

Za podniętą agentów Woodville'ów formują się gniazda zbójeckiego oporu. Tak więc dnia 10 czerwca Ryszard uznaje za konieczne wysłać Sir Ryszarda Ratcliffe'a do lojalnego burmistrza i rajców miasta York z pilnym poleceniem:

„...życzymy sobie najgoręcej, byście przybyli do nas do Londynu... z tyłu zbrojnymi ludźmi, ilu tylko zdołacie zgromadzić, aby tu nam dopomóc przeciw królowej, jej krwawym adherentom

i krewniakom, którzy zamierzają nas zniszczyć, zgubić i pozabijać... a także chcieliby zniszczyć was i każdego człowieka honoru...”

A tymczasem w Londynie rozpoczynają się przygotowania do „wspaniałej ceremonii” koronacyjnej Edwarda V, teraz wyznaczonej na dzień 25 czerwca. Ryszard, Buckingham i ich wierni zausznicy czuwają bacznie, czy nie ma oznak, że wrogowie zechcą tę sposobność wykorzystać.

III

Egzekucja przed śniadaniem

Terminarz zebrania rady koronnej w Tower nie zawiera żadnej wzmianki o tym, co ma się stać. Oficjalnie głównym tematem obrad jest koronacja i związane z tym kwestie protokolarne.

Członkowie rady czekają przybycia protektora. Buckingham siedzi już w pobliżu krzesła, przeznaczonego dla Glouceстера, razem z hrabią Lincolnu, synem siostry Ryszarda, Janem Howardem hrabią Norfolk i Tomaszem Bouchierem arcybiskupem Canterbury. Catesby, Kendall i wicehrabia Lovell znajdują się dalej za stołem, naprzeciw kilku stronników Ryszarda z północy.

Przy drugim końcu długiego stołu zebrali się: arcybiskup Rotherham, Lord Stanley, biskup Morton, Lord Hastings i jeden czy dwóch innych, znanych jako ich zauszniczy.

Wchodzi Ryszard. Minęło sześć tygodni, od kiedy wjeżdżał u boku młodego króla do Londynu. Postarzał się w ciągu tego krótkiego czasu. Wygląda na zmęczonego, przytłoczonego ciężarem, który niejeden za wszelką cenę chciałby zdjąć z jego barków. Twarz ma bladą, skórę jak pergamin, cienką, wysuszoną i naciągniętą. Wokół oczu i ust rysują się głębokie zmarszczki.

Rada powstaje na jego powitanie, ale on szybkim gestem nakazuje im siadać z powrotem.

– Biskupie Morton – powiada – słyszałem, że wasza wielebność masz smaczne truskawki w swoim ogrodzie.

Byłoby miłym dowodem twojej gościnności, gdybyśmy mogli rozkoszować się tym przysmakiem podczas naszych narad.

– Z przyjemnością, mości książę – rzecze biskup i posyła służącego z odpowiednim poleceniem.

Ryszard zwraca się do Catesby'ego:

– Słyszałem, że masz mi pan coś do zakomunikowania.

– A do pozostałych panów rady: – Jeżeli mi wybaczycie, milordowie, odejdę na chwilę z Catesbym. – Dodaje z uśmiechem: – A zanim wrócimy, truskawkowa uczta będzie już gotowa!

Poprzedniego dnia Ryszard usłyszał niepokojące pogłoski i zlecił Catesby'emu, żeby je sprawdził. Jego wybladła, zmęczona twarz to w dużej części rezultat nieprzespanej nocy, podczas której – wbrew prośbom Anny, by się położył – chodził bez ustanku po komnacie, argumentując sam ze sobą, jakie kroki powinien podjąć, jeśli pogłoski okażą się prawdziwe. Riversa, Greya i Vaughana wyrokiem rady koronnej skazano na śmierć. Ryszard wolałby nikomu już więcej życia nie odbierać. Ale jeżeli... Cały ustrój państwa, struktura rządu, pokój królestwa, nie mówiąc już o jego życiu, zawisły na włosku...

Gdy w godzinę później Ryszard wraca na salę obrad z plikiem dokumentów w ręku, truskawki piętrzą się apetycznym stosem na wielkim półmisku przed jego krzesłem, małe wazki stoją przed każdym z panów rady. Gloucester nie zwraca już żadnej uwagi na truskawki. Nie siada. Stoi, końce palców opierając o stół. W skroni pulsuje mu widoczna mała żyłka. Ciężkim wzrokiem wodzi po twarzach zebranych, aż zatrzymuje spojrzenie na grupie Rotherhama i Hastingsa. Po krótkiej chwili

ciszy zaczyna mówić bardzo spokojnym głosem:

– Milordowie i panowie, przed miesiącem zechcieliście aprobować wykonanie ostatniej woli mego zmarłego brata, który wyznaczył mnie protektorem... Jako że przyszedłem do was bez broni, z niewielkim orszakiem rycerzy, wydało się to waszym wyborem z dobrej i nieprzymuszonej woli, a odtąd opinie wasze zawsze były brane pod uwagę i uwzględniane...

Przerywa, znowu spogląda po twarzach obecnych, wreszcie wpija ciężki wzrok w Hastingsa:

– Jak się wydaje, tego wszystkiego nie było dosyć...

Odzywa się hrabia Norfolk:

– Dość i aż nadto, to znaczy, dla większości z nas, mości książę!

Ryszard spogląda na mówiącego i pochyla głowę:

– Dziękuję ci, milordzie. Ale... – Upuszcza plik papierów na stół. – Masz tutaj, przede mną, dowody spisku przeciw rządowi.

Większość panów rozgląda się, uniósłszy brwi, ściągając wargi. Grupa Hastingsa i Rotherhama patrzy prosto przed siebie, bawiąc się tylko nerwowo piórem lub wazką na truskawki.

– Sercem spisku jest oczywiście królowa matka. A Dorset, w azylu czy innej kryjówce, jej agentem. Dowody tego spisku, którego intencją było nie tylko obalenie istniejącego rządu, ale i śmierć tych wszystkich, którzy dziś stoją na jego czele, przedłożę wam we właściwym czasie – uderza wierzchem dłoni o papiery. – Ale najpierw – podnosi nieco głos – stwierdzam, że tu, na tej sali obrad, znajdują się ludzie, którzy w spisku dopomagali.

Zapada śmiertelna cisza, którą wreszcie przerywa Lincoln:

– Tutaj, mój wuju? Któż mógłby jeszcze należeć do spisku oprócz Woodville'ów?

Ryszard wyciąga rękę gestem oskarżenia:

– Lordzie Hastings, przyjąłeś od niedawna tę kobietę, Jane Shore, pod swoją protekcję. Dzisiejszego ranka wyszedłeś z jej łóżka. A ona jest posłańcem, którym się posługujesz, by utrzymywać kontakty z Elżbietą Woodville i jej nowymi adherentami.

Stanley nieznacznie zesuwa rękę ze stołu. Lovell, jego najbliższy sąsiad, przysuwa się z krzesłem nieco bliżej niego. Czoło Hastingsa pokrywa się potem. Ociera dłonie o kaftan:

– Mości książę, z całym respektem, ale to nieprawda!

– To prawda i ty wiesz o tym dobrze – odpowiada Ryszard. – Elżbieta Woodville zyskała sobie nowego przyjaciela w tobie, Stanleyu – znowu oskarżający gest wyciągniętej ręki – i was, wielebni ojcowie, Rotherhamie i Mortonie!

Tym razem Stanley nagłym ruchem chce chwycić za broń, ale Lovell jest szybszy i obejmuje rękę Stanleya żelaznym uściskiem palców.

– To była głupota, milordzie, i przyznanie się do winy!

Rotherham dyszy prawie bezgłośnie:

– Ja nie... ja nie...

A biskup Morton, straciwszy zwykły wyraz pobłażliwej łaskawości, rzuca dookoła przerażonym wzrokiem i szarpie krzyż na łańcuchu zawieszonym na piersi. Hastings, po którego tłustych, obwisłych policzkach spływa teraz pot strugami, woła:

– Mości książę, jeśli ktokolwiek powiedział ci, że ja miałem się porwać na twoje życie, to beczelnie łgał!

I odpowiedź Ryszarda:

– Hastingsie, wiesz dobrze, że twoich celów nigdy byś nie osiągnął, gdybym żył...

– To nieprawda, nieprawda! To znaczy, prawdą jest, że ja... – Hastings zatrzymuje się, waha, jąka, wreszcie brnie dalej: – Masz władzę jak prawdziwy król... według twego widzimisię wszystko się dzieje i nikt się nie waży sprzeciwić tobie... posunąłeś się dalej, niż nasz zmarły król zamierzał... cokolwiek mógł zamierzać...

– Na Boga! Czy ty się ośmielasz mówić mi, co myślał mój brat?! – przerywa mu Ryszard, nie panując dłużej nad sobą. – Ty! Który go kusiałeś do twoich rozwiązłych hulanek, który go od młodości uczyłeś żyć tak, by tracił zdrowie i siły! Gdyby nie ty, byłby tu dzisiaj między nami!

Panowie rada siedzą jak sparaliżowani jawnymi zarzutami przeciw człowiekowi, któremu nadali władzę „we wszelkich sprawach jak królowi”, któremu cały naród ufa bez zastrzeżeń, znając go dobrze. Arcybiskup Rotherham kładzie rękę na ramieniu Hastingsa. Ale Hastings odtrąca go i krzyczy, gestykulując gwałtownie:

– Zasiadam w tej radzie od dawna, zasłużyłem i otrzymywałem wysokie dostojeństwa, zanim ty mogłeś miecz unieść! A teraz mnie obrażasz i poniżasz, jakbym był pacholkiem w kuchni mego zmarłego władcy!

– Ostrzegam, milordzie! Miałeś w tej radzie głos jak każdy inny! – przypomina mu Ryszard.

Hastings brnie dalej i sam wydaje na siebie wyrok śmierci:

– Prawda, że chciałem zmienić rząd...

Rząd – to protektor. Jak między rozbójnikami można zmienić władzę nie zabijając herszta? Zdrada. Ryszard pochyła się naprzód poprzez stół:

– Wyznałeś własną winę, Hastingsie! Teraz pomyśl o swojej duszy!

Wynik całonocnych deliberacji jest przesądzony, przynajmniej jeśli chodzi o Hastingsa. Ryszard odwraca się, ma wydać rozkaz, ale Catesby, uprzedzając nawet spojrzenie swego pana, jest już przy drzwiach. Gwardziści z twierdzy królewskiej Tower wpadają na salę. Hastings odskakuje wstecz, chwytając za sztylet. Zmaga się. Chociaż otyły, jest bardzo silny, jednakże gwardziści obezwładniają go w końcu.

Ryszard odwraca się od tej sceny. Musi to zrobić. Ale obawia się, że na widok przerażenia, malującego się na twarzy przyjaciela jego zmarłego brata, mógłby się zawahać.

– Zabierzcie go stąd – mówi prawie szeptem. – Dopilnujcie, by go ścięto w ciągu godziny. Nie siadę do śniadania, dopóki się nie dowiem, że już po wszystkim.

Część przybyłych gwardzistów wlecze opierającego się wciąż Hastingsa, kaftan na nim poszarpany, koszula rozdarta na piersi. Ryszard stoi przez chwilę z zamkniętymi oczyma. Potem odwraca się i rozkazuje pozostałym gwardzistom:

– Arcybiskupa Rotherham, Lorda Stanleya, biskupa Mortona – zabrać i trzymać pod ścisłą strażą.

Stanley też próbuje się opierać. Jedna z wazek na truskawki spada, rozbija się w kawałki. Stanleya skaleczono, krew spływa mu po twarzy i szyi. Ale i jego prędko obezwładniają i razem z „wielebnymi ojcami kościoła” wyprowadzają.

Gdy zbójcy spiskują...

Hrabia Norfolku, z twarzą strapioną, chce coś powiedzieć, ale rezygnuje z tego. Wychodzi za arcybiskupem Bouchierem z sali. Buckingham poprawia koronkowe mankiety i mówi:

– Za twoim łaskawym zezwoleniem, kuzynie, pošlę herolda do burmistrza, niech dopilnują, żeby nie doszło do jakichś zamieszek w mieście. Lord Hastings miał popleczników wśród tej miejskiej hołoty.

Ryszard wciąż stoi przy stole. Patrzy na opuszczone krzesła, na nie tknięte truskawki. Promienie

południowego słońca, wpadając przez wysokie okna, nie cieszą go. Sala wydaje mu się pełna cieni.

Doświadczenie, nabyte wśród Diabelskiego Pomiotu, nauczyło go, że należy uprzedzać ciosy, aby samemu ciosów uniknąć. Chciał się wyłamać z tej praktyki, ustalić nowe precedensy, zyskać stronników łagodnością, w nadziei przemiany serc, których zmienić się nie da, w nadziei obudzenia lojalności, gdzie tylko wrogość istnieje. Siły, które powstały i utrwaliły się na długo przedtem, zanim Ryszard mógł mieć na nie jakikolwiek wpływ, zmuszają go wbrew jego chęciom do kroczenia wstrętną mu drogą.

Rozpalony gorączką zwycięskiej bitwy Ryszard sam nieraz zabijał i kazał zabijać bezbronnych. Ale to... to... chwyta palcami za krawędź stołu... przyjaciel jego brata... człowiek, z którym od dawna wspólnie działał, walczył bok przy boku... i teraz, nie w uniesieniu bitwy, lecz z zimną krwią...

Zwilża wargi językiem. W ustach mu zaschło. Lovell stoi tuż za nim, milczący, nie śmiejąc przerwać tej czarnej dla protektora godziny.

Twarde, żołnierskie kroki na korytarzu, za drzwiami, na sali. Głos komendanta Tower, suchy, bez wyrazu:

– Milordzie, donoszę waszej książęcej mości, że więzień został ścięty. Jakie dyspozycje w sprawie zwłok?

Ryszard ignoruje pytanie, zadaje własne:

– Gdzie... to... się odbyło?

– Na murawie obok kaplicy... zamiast szafotu... pień drzewa.

– Czy odbył spowiedź?

– Tak jest, wasza książęca mość.

Ryszard wzdycha ciężko.

– Ach, Hastingsie, na najszlachetniejszej glebie najbujniej rosną złe chwasty.

– A co z ciałem, wasza książęca mość? – komendant powtarza pytanie.

– Zawieźcie je do Windsoru i pochowajcie obok mego zmarłego królewskiego brata, który go uważał za swego przyjaciela.

– A trzech pozostałych więźniowie, wasza książęca mość?

– Zatrzymać w Tower. I zadbać o wygody arcybiskupa.

To stary człowiek... i niezbyt mądry.

Komendant twierdzy, któremu Ryszard ani raz nie spojrzął w oczy, kłania się nisko z twarzą nieruchomą i obojętną i wychodzi.

Buckingham wraca na salę zamaszystym krokiem, wesół, rad z siebie i ze wszystkiego:

– Miasto spokojne, jakby burza nad nim przeleciała – rzecze.

Później tego samego dnia Lord Lisie, do tej pory stronnik Woodville'ów, mąż jednej z sióstr królowej matki, przychodzi do Ryszarda, wyznaje, że wiedział o spisku, prosi o przebaczenie i przyrzeka wiernie w przyszłości służyć swemu królowi i jego stryjowi. Ryszard posyła po burmistrza, rajców miejskich i wybitniejszych mieszczan. Objasnia im konieczność swoich posunięć. Każe Lordowi Lisie powtórzyć, co mu było wiadomo o spisku i jego celach. Po czym Ryszard pyta przedstawicieli Londynu, czy aprobują egzekucję i aresztowania. Reprezentanci stolicy wyrażają aprobatę, ale czy z przekonania, czy też ze strachu przed tym, który potrafi uderzyć tak nagle i tak bezwzględnie – któż to wie?

Na cały kraj rozesłano proklamacje o wydarzeniach owego dnia.

Niezupełnie pewien, czy lakoniczna relacja Buckingham'a była prawdziwa i czy aprobata

przedstawicielei Londynu odzwierciedlała ich rzeczywiste przekonania, Lovell wieczorem przebiera się w odzież mieszczanina i wychodzi na miasto. Wędruje ulicami, zagląda do tawern, przysłuchuje się rozmowom. W wielu miejscach rozpoznaje kręcących się wszędzie agentów Buckinghama. Następnego ranka przychodzi do Ryszarda.

– Dziwne wieści ktoś szerzy – powiada. – Nie jestem jeszcze pewien ich źródła. Powiadają, że na radzie obnażyłeś uschnięte ramię i oznajmiłeś, że to się stało za sprawą czarów królowej matki i Jane Shore.

– Co za bzdury! – wykrzykuje Ryszard. – Ale jaki w tym cel? Przecież każdy się przekona, że to kłamstwo, skoro mnie zobaczy zdrowego i całego.

– Ale niektórzy mogą sądzić, że to ty skłamałeś – odpowiada Lovell. – A kronikarze, którzy tylko powtarzają plotki, uwiecznią tę bajkę, a historia, która też się kocha w plotkach, może się do niej przyczepić. Podejrzewam w tym rękę Buckinghama... widziałem jego agentów na mieście...

– Cóż by z szerzenia takiej bajki przyszło Buckinghamowi?

– Przypuśćmy, że chciałby ciebie oczernić? Przedstawić, że sfalszowałeś zarzut, wezwałeś zabobon dla usprawiedliwienia egzekucji?

– Założyłbym się o moją duszę, że Buckingham jest lojalny!

– W takim razie będę tym goręcej modlił się za twoją duszę. Nie podoba mi się, że Buckingham przywłaszcza sobie pozycję równą twojej własnej. Czy wiesz, że zwerbował do swojej służby znaczną część żołnierzy, którzy byli na żołdzie Hastingsa?

Ryszard odwraca się raptownie, mierzy Lovella czujnym spojrzeniem. Lovell nie spuszcza wzroku. Ryszard wyciąga rękę, jakby chciał odeprzeć cios.

– Nie, nie! Nie Buckingham!

Lovell zmienia temat rozmowy.

– Jest jeszcze jedna sprawa. Szerzą się też inne paskudne plotki. Egzekucja bez oficjalnego sądu. Boję się, że tu popełniłeś błąd. Gdybyś był mnie zapytał, odradziłbym ci to.

Nie egzekucję, lecz sposób jej wykonania. Bez rozprawy sądowej, nawet bez głosowania na radzie, tylko na twój rozkaz...

– Sąd! Rozprawa! Głosowanie w radzie! – wykrzykuje Ryszard głosem podnieconym, wzgardliwym. – Zwykła hipokryzja! Niech to diabli porwą! Co za różnica: czy każę ściąć Hastingsa bez żadnych ceregieli, czy też oskarżę go o zdradę stanu? Od takiego oskarżenia nie mógł się wykręcić.

Jedyną różnicą była kwestia paru dni.

– To wszystko prawda – przyznaje spokojnie Lovell i cierpliwie mówi dalej: – Ale należy przestrzegać formalności, Ryszardzie. Sprawiedliwości nie tylko musi się stać zadość, ale też trzeba, by widziano, że sprawiedliwości staje się zadość. Ludzie powiadają, że rozkaz ścięcia bez rozprawy – choćby wyrok był z góry przesądzony, ale oskarżony może przynajmniej publicznie i wobec potomności powiedzieć swoje zdanie – jest, no cóż, tyranią.

Ryszard przygryza wargę, milczy przez chwilę. Potem wyznaje cicho, ze wstydem:

– Czy wiesz, dlaczego tak być musiało, Franciszku? Nie lubiłem Hastingsa, nigdy go nie lubiłem. Ale mój brat go kochał. A ja kochałem mego brata, pomimo wszystkich jego wad. Gdybym wczoraj, od razu, natychmiast, nie zrobił tego, nie zrobiłbym nigdy. Dałbym się przejednać. A przecież to musiało się stać... i ten czyn będzie mnie prześladował jak widmo. – Przerywa znowu, odwraca się do okna. – Wiesz, Franciszku – ciągnie – silna wola mnie zawiodła. Może nie mam takiej siły, jaką

mi niektórzy przypisują. Pierwotnie postanowiłem sobie, że wszyscy czterej zostaną od razu ścięci. A w obliczu tej chwili nie mogłem...

– Więc spróbuj i przeprowadź ich egzekucję zgodnie z prawem – nalega Lovell. – Każdy sędzia i wszyscy sędziowie przysięgli zrobią to za ciebie.

– Nie, ta chwila minęła. Darowałem im życie. Nie mogę tego cofnąć.

– Będziesz żałował – ostrzega Lovell. – Wszyscy będziemy żałować. I oni, i inni przyjmą miłosierdzie za słabość. Będą tylko czekać następnej okazji...

– Trudno – Ryszard wzrusza ramionami. – Dosyć krwi przelałem. Niech raczej moja krew spadnie na ich głowy niż ich krew na moją. – Zwraca się do starego druha, kładzie mu rękę na ramieniu. – Dziękuję ci, Franciszku.

Przynajmniej jeden uczciwy doradca. I nigdy mnie o nic nie prosiłeś. I dlatego, ku memu wstydu, ten, który na nagrody najwięcej zasługuje, otrzymał ich najmniej. Naprawię to.

Coraz wyraźniejsze się stawało, że trzeba wykurzyć gniazdo spisków i niesnasek. Główna przyczyna wszystkich zamieszek, królowa matka, ukrywa się w sanktuarium. Ale myśl Ryszarda powraca do wcześniejszej propozycji Lovella, aby wydobyć z rąk matki młodszego brata królewskiego, Ryszarda księcia Yorku.

Omawia tę sprawę z radą – z tym, co pozostało z rady koronnej. Argumentuje, że królowi potrzeba towarzysza, bliskiego mu dostojenstwem, wiekiem i przywiązaniem. Tłumaczy, że królowa matka przetrzymuje chłopca w sanktuarium tylko dla tego, by mieć możliwość wykorzystać go później jako środek wzniecania niesnasek. Mogłaby również przeszmużlować syna za granicę i trzymać w pogotowiu do wzniecania rebelii, jak Warwick, który używał Clarence'a jako rywala do tronu przeciwko starszemu bratu.

– Cały świat by żartował, co to z nas za rada, jeśli byśmy pozwolili, by królewskiego brata zabrano nam sprzed nosa.

Co więcej, argumentuje dalej Ryszard, złej sławy przyczyni Anglii wiadomość, że królewski brat musi przebywać pod ochroną azylu opactwa ze strachu przed rządem.

Chce posłać arcybiskupa Bouchiera – bo on najpewniej zyskałby zaufanie królowej matki – by jej przedstawił życzenie rady. Buckingham uśmiecha się szyderczo.

– Jesteś nazbyt łagodny, kuzynie. Królowa matka nikogo słuchać nie będzie w tej sprawie. Lepiej poślij oddział zbrojnych i niech przyprowadzą chłopca, nikogo o permisję nie prosząc.

– Dziwię ci się, Henryku – odpowiada Ryszard.

– Pogwałcenie praw sanktuarium jest bluźnierstwem. Moje sumienie nie pozwoliłoby mi...

– Ani też poddani by tego nie zaaprobowali – dorzuca Lovell.

Buckingham odpowiada wzgardliwą tyradą na temat przywilejów sanktuariów i nienaruszalności osoby, która się tam schroniła, ponieważ broni ją świętość opactwa. Mówi zresztą prawdę:

– Sanktuarium więcej chroni złodziei, nieuczciwych dłużników i żon, które zbiegły od prawowitych mężów, niż uczciwych ludzi lękających się o swoje życie z powodu politycznych poglądów.

Ale większość rady popiera Ryszarda, który mówi:

– Takie jest moje mniemanie w tej sprawie, chyba że panowie zadecydujecie inaczej. Gdyż nigdy, z łaską Boga, nie będę tak upierał się przy moim zdaniu, aby nie być gotowym zmienić je według waszej lepszej rady.

Bourchier wyjeżdża w towarzystwie dość licznej grupy szlachty i lordów, gdyż Ryszard obawia się, że Elżbieta Woodville spróbuje arcybiskupa zatrzymać siłą.

Królowa matka sprzeciwia się początkowo, jak można było przewidzieć. Właściwe miejsce dla dziecka, dowodzi, jest przy matce. Ten silny argument arcybiskup zbija przypominając jej, że przed śmiercią małżonka nie oponowała wcale, gdy Edwarda wysłano do Ludlow. Bourchier dodaje:

– A w takim razie, miłościwa pani, proszę samej opuścić sanktuarium i opiekować się obydwojma synami.

Gdyby Hastings jeszcze żył, może by to i zrobiła, choć nie wróżyłoby to nic dobrego Ryszardowi, przeciw któremu Elżbieta pieni się teraz ze złości, nazywając go uzurpatorem, a nie legalnym protektorem, i upierając się, że dybie na jej życie. W tym miejscu hrabia Lincolnu przerywa jej:

– Wydaje się, miłościwa pani, że przypisujesz księciu Gloucesteru swoje własne intencje.

Bourchier spieszy, by załagodzić słowa Lincolna – brutalne, choć prawdziwe – i podkreśla, że Ryszard dał słowo:

– Cały świat wie, miłościwa pani, że książę Gloucesteru nigdy danego słowa nie złamał, a przyrzekł, że i król, i królewski brat będą honorowani i traktowani z całym należnym respektem.

Królowa matka nie ma argumentów, tylko wymyślania. Wreszcie musi ustąpić.

Bourchier dobrze się wywiązał ze swojej misji. Ryszard wita swego młodego imiennika bardzo serdecznie, ciepłymi słowy i pocałunkami. Postanawia, że obaj królewscy chłopcy zajmą rezydencję w Tower. Nie było w tym nic złowróźbnego: Tower jest nie tylko więzieniem stanu i twierdzą, ale także królewską rezydencją. A według pradawnej tradycji monarchowie przemieszkują tam w okresie przed koronacją.

Jednakże wkroczenie do Tower wywiera silne wrażenie na nieprzywykłych. Ryszard osobiście, z orszakiem magnatów, eskortuje bratanków. Strażnicy przy Bramie Lwów wpuszczają ich do zewnętrznych fortyfikacji. Kawalkada przejeżdża przez most nad pierwszą fosą. Brama za bramą unosi się, by przepuścić królewski orszak: Średnia Wieża i brama z Wieżą Świętego Tomasza po prawej stronie; potężny łuk Bramy Wodnej, gdzie Tamiza zimnymi falami omywa kamienne stopnie; Wieża Wakefieldzka; za nią pałac królewski; Wieża Ogrodowa; wszystkie z zębatymi blankami, rojne od zbrojnych żołnierzy.

Nieustanny zgrzytliwy dźwięk ciężkich kluczy. Brzęk monet wpadających w chętne ręce odźwiernych i strażników. Tym, którzy są tu znani, łatwo jest wejść do Tower of London. Ale droga powrotna, rozmyśla wicehrabia Lovell, to całkiem inna sprawa. Nic dziwnego, że chłopcom cierpnie skóra i drżą im ręce, a trwogi ich nie rozprasza nawet serdeczność stryja.

Ryszard ma króla i królewskiego brata pod swoją pieczę. To jednak wcale nie hamuje zapędów Elżbiety Woodville, która w swoim sanktuarium nie ma nic lepszego do roboty, jak nieustannie intrygować i spiskować. Jadowity umysł tej kobiety stał się raczej jeszcze aktywniejszy. Wbrew wszelkim ostrożnościom, wbrew strażnikom i murom udaje się jej za pomocą przekupstwa nawiązać kontakt z synami. Ma w tym podwójny cel. Chce nieustannie zatruwać umysły chłopców, sącząc w nie truciznę nienawiści do stryja. A jednocześnie wytworzona w ten sposób atmosfera intryg rozwija w chłopcach poczucie, że są więźniami w rękach wrogów.

Ryszard nie uważa się za strażnika młodego króla, lecz jego przyjaciela, doradcę i opiekuna. Nalega, aby chłopcy mieli zupełną swobodę ruchów w obrębie królewskiej rezydencji i ogrodów Tower. Nie wolno ich szpiegować. Buckingham uważa takie traktowanie za naiwność graniczącą

z głupotą, na dokładkę niebezpieczną. Dla niego król i książę są więźniami, zamkniętymi dlatego, aby Woodville'owie nie wykorzystali ich dla swoich własnych niecznych celów. A jakie są cele Buckingham? To inna sprawa. Buckingham umieszcza płatnych agentów w otoczeniu chłopców. Pewnego dnia przynoszą mu raport, że usłyszano, jak Edward mówił do swojego brata:

– Nasza matka ostrzega, byśmy nie ufali księciu Buckinghamowi. To zły duch, kryjący się za naszym stryjem.

Bez poparcia Buckingham nasza matka rządziłaby królestwem, a nie stryj Gloucester. Gdy czas nadejdzie, Buckingham będzie pierwszym, który padnie.

To daje Buckinghamowi do myślenia, nie po raz pierwszy zresztą, jak najlepiej zabezpieczyć swoją osobę, jak zdobyć większą władzę?

Zabawić się w „twórcę królów”? Pozbyć się młodego króla i jego brata? Ich matki również? Osadzić na tronie Ryszarda? Albo, gdyby Ryszarda także usunąć... ja mógłbym sam... ja też jestem królewskiej krwi... Jeszcze inna ewentualność... Warwick zawarł pakt ze swoją dawną przeciwniczką, Małgorzatą Andegawęńską... co jemu się nie udało, mnie mogłoby się udać... po kolei... Ryszard królem, Buckingham „twórcą królów”... a później zobaczymy, jak się wypadki potoczą...

IV

„W żelaznych okowach”

Więzienie Tower – to za wysokie progi dla Jane Shore. Cele i komnaty królewskiej twierdzy zamykają baronów i dygnitarzy, a nie żony kupców, które się zmieniły w ładacznicę i z objęć królewskich przechodzą w inne. Uwięziono ją w Ludgate. Dobytek, który jej skonfiskowano, okazał się bardzo wartościowy. Nie tylko z miłości była nałożnicą dwóch hrabiów i jednego króla...

– Buckingham sądzi, że o ile ja nie wezmę korony, to lud mnie do tego zmusi – powiada Gloucester do Lovella późnym wieczorem, wkrótce po egzekucji Hastingsa. Ryszard jest niespokojny, wygląda coraz gorzej, schudł. Człowiek w udreće. Dolna warga pogryziona do krwi, sztylet nieustannie w ruchu.

– Znowu Buckingham? Chciałbym wiedzieć, co ten człowiek naprawdę myśli – mówi Lovell.

– On wie, że ja chcę dobra królestwa.

– A on chce dobra Buckinghamama, co? – mruczy Lovell.

– Czyś ty przypadkiem nie zapomniał, Ryszardzie, że on jest i królewskiej krwi, i stronnikiem Lancasterów z głębi serca?

Jego dziad zginął walcząc za Henryka VI. Jego ojciec zmarł od ran odniesionych w walce przeciw twemu ojcu. Założyłbym się, że on jest nie tyle po twojej stronie, ile przeciw Woodville’om – a to będzie trwało tylko tak długo, jak długo będzie służyło jego ambicji.

– Franciszku, już ci mówiłem, że Buckingham jest lojalny. Proszę cię, nie wątp w niego. Przysiągł mi wierność jeszcze w Middleham.

– Ja ci nigdy nie składałem żadnej przysięgi, Ryszardzie. Ale ośmielę się twierdzić, że moja miłość będzie trwalsza od przysięg innych ludzi. I nie byłbym twoim przyjacielem, gdybym ci otwarcie nie mówił, co sędzę.

– Wysłuchaj mnie najpierw. Albo raczej, wysłuchaj echa słów Buckinghamama...

Opowiada, jak Buckingham nalegał, że panowanie króla-dziecka jest niemożliwością w czasach tak niespokojnych. Protektor rządzi za zgodą innych: ma władzę tylko o tyle, o ile ci inni mogą być przekupieni albo przymuszeni, by go uznawać. Zabobonna cześć dla korony i pomazańca w koronie może nie chroni go, jak chroni króla. Protektor staje się nieustanną pokusą dla każdego magnata z poczem zbrojnych sług. Nawet przypuściwszy, że Gloucester przeżyłby ten niebezpieczny i trudny okres swojej regencji i oddał władzę w ręce Edwarda V na tyle dorosłego, by mógł panować – co wtedy? Gdy pożyczane insygnia jego urzędu zostaną odłożone, a Elżbieta Woodville zasiądzie po prawicy swego syna?

– Chłopca nauczono, by mnie nienawidził, i trudno oczekiwać, że przestaną sączyć truciznę w jego serce. A miłościwa pani Elżbieta? Czy stanie się łagodną, skrupulatną, czy się przemieni od owego czasu, kiedy sfalszowała wyrok śmierci na Desmonda i kazała udusić jego synów?...

Lovell przerywa:

– Wszystkie te argumenty nie uwzględniają jednego faktu, że Edward jest prawowitym królem.

Ludzie będą wiedzieli, że...

– Ludzie chcą mieć silnego władcę. A co do prawowitości, to czyś zapomniał o deklaracji Stillingtona w sprawie pierwszego kontraktu ślubnego mojego zmarłego brata z Lady Elżbietą Butler?

– A jeśli Stillington skłamał?

– Nie sądzę, by skłamał. Kontrakt sporządzono w jego obecności. Sprawa prawowitego pochodzenia jest słabą stroną obecnego króla. Czy ty myślisz, że Jasper Tudor i Henryk Tudor – musi mieć teraz dwadzieścia sześć lat – nie wiedzą i nie pielęgnują świadomości o wątpliwym pochodzeniu, które rzuca cień na naszego młodego króla?

– A nie będą mieli wątpliwości do twojego prawowitego królewskiego pochodzenia?

– Jeśli synowie mego brata są nieślubnego pochodzenia według praw świeckich i kościelnych, to ukoronowanie mnie byłoby bezsprzecznie legalne.

– Jeśli... – mówi Lovell. – To Jeśli” będzie podnosiło smoczy łeb za każdym zakrętem.

Buckingham chytrze wygrywał argument potrzeby narodowego zjednoczenia – które można było osiągnąć tylko za pomocą silnego, scentralizowanego rządu, nie zagrożonego rywalami i pretendentami. Ludność wiedziała, ile szkód przyczyniła kościołowi waśń między dwoma rywalizującymi papieżami, a Anglii wojna domowa między Lancasterami i Yorkami. Społeczeństwo nie dojrzało jeszcze do niczego zbliżonego do demokracji. Może je zjednoczyć tylko silny władca – który w razie zagrożenia potrafi skutecznie i bezwzględnie rozprawić się z każdym. Lud wolałby nawet tyrana, dowodzi Buckingham, od wiecznych spiskowi wojen o władzę. Wicehrabia Lovell potrząsa głową. Przewiduje rodzaj trudności, gdyby Edward pozostał królem – i gdyby królem został Ryszard.

– Będziesz musiał brnąć przez najwstrętniejsze błoto, nim osiągniesz taki cel, a jeszcze gorzej będzie go utrzymać... – powiada, ale Ryszard przerywa mu ostro:

– Cel? To raczej kwestia przeżycia. Hastings mnie tego nauczył. Jeśli kiedykolwiek wierzyłeś choć jednemu memu słowu, musisz mi wierzyć teraz, gdy ci mówię: próbowałem ufać, że istnieje wybór! Wielu będzie utrzymywało, że zamyślałem o koronie już wtedy, gdy zabrałem chłopca Riversowi i Greyowi w Northampton; ale tak nie było. Zamierzałem dotrzymać danego słowa: nie wiedziałem, nie rozumiałem jeszcze wtedy, jak niemożliwa jest moja sytuacja.

Ryszard przerywa i dorzuca po chwili:

– Mówię ci, Franciszku, zaczynam dochodzić do przekonania, że nie mam wyboru.

– Czyż więc boisz się śmierci? – ryzykuje pytanie Lovell.

Z ust każdego innego człowieka Gloucester uważałby te słowa za obrazę. Od Lovella przyjmuje je spokojnie.

– Na polu bitwy wystawiałem swoje życie na hazard i będę je narażał w przyszłości bez cienia wahania. Ale zimny sztylet, po ciemku wepchnięty w kark? Albo taka śmierć jak Clarence’a – utopiony w beczce małmazji! Nigdy – to zbyt haniebna kara nawet za odmowę wypełnienia mego obowiązku.

– Twojego obowiązku! Tu jest sedno sprawy – mówi Lovell. – Co jest twoim obowiązkiem? Znam prawo, jednakże byłby ze mnie marny jurysta. Nie mam złotoustej wymowy, nie jestem mistrzem perswazji i argumentów jak Buckingham. Przyznaję, że wszystkie rozumowe argumenty przemawiają za tym, że powinieneś wstąpić na tron. Przyznaję nawet, że prawdopodobnie byłoby to

z korzyścią dla królestwa. Ale czy będziesz osądzany za to, co byłoby dobre dla królestwa? Czy też raczej w danych okolicznościach będziesz osądzony za wierność tradycji lub odstępstwo od niej? Czyż nie dlatego zostałeś protektorem, że to właśnie było zgodne z tradycją? Czy tradycja będzie ci służyć nadal, gdy przemienisz protektorat w królowanie?

– Tradycja nie jest argumentem, a tylko sentymentem.

– Tylko sentymentem? Nie lekceważ sentymentów, Ryszardzie, nie lekceważ uczuć rządzących narodem. To potężny czynnik w sprawach państwa i narodu. Historia także będzie cię sądziła według sentymentów, nie tylko innych kryteriów. Mało kto pojmuje wyrozumowany na chłodno argument, wielu natomiast żyje i rządzi się sentymentem.

Ryszard uśmiecha się ze znużeniem.

– Skromnie oceniasz własne talenty jako adwokat, Franciszku. Dałeś mi dużo do myślenia. Ale teraz jestem zbyt zmęczony, żeby to wszystko przetrwać. Za godzinę będzie świt. Muszę się przespać. Może w świetle nowego dnia...

Powiadają, że cienie rzucane przez świece znikają w słońcu.

Ale nowy dzień nie przyniósł decyzji, tylko dalsze wątpliwości. Ryszard wie dobrze, że wszędzie się rozprawia na temat ewentualności włożenia korony na skronie protektora. Chciałby rady, opinii, wskazówek od panów rady koronnej, od magnatów i ludu, nim zadecyduje, jak ma postąpić. Modli się. Z Anną nie omawia tego problemu. Coraz wyraźniej z każdym dniem widać, że nawet jeśli Anna będzie królową, to na bardzo krótko. Jeszcze jedno źródło rozpaczy dla jej szczerze kochającego męża.

Buckingham agituje usilnie za przekreśleniem testamentu Edwarda IV. Ryszard nalega, by nie czyniono użytku z deklaracji, niegdyś w wybuchu gniewu ogłoszonej przez księżną Yorku, o nieślubnym pochodzeniu jej najstarszego syna.

– Jeśli nawet będę musiał ewentualnie przyjąć koronę, nie chcę jej mieć przez hańbę mojej matki.

W sprawie kwestionowanego nieślubnego pochodzenia dzieci Elżbiety Woodville Ryszard mniej okazuje skrupułów.

– Teraz to już mego brata nie poruszy. A wszystko, cokolwiek może zaszkodzić temu gniazdu zmij, rodowi Woodville'ów, z pewnością spotka się z błogosławieństwem Bożym i przychylnością ludzi.

Buckingham i Stillington zdołali przekonać arcybiskupa Bouchiera o nielegalności małżeństwa Edwarda IV. Arcybiskup upoważnia więc doktora Shawa, brata burmistrza Londynu, by w dniu 22 czerwca z ambony w kościele Świętego Pawła – gdzie są często wygłaszane kazania natury politycznej – poruszył ten temat do tekstu z Biblii: „Bękarci pomiot nie zapuszcza głęboko korzeni”. Buckingham namawia Ryszarda, by się ukazał ludowi podczas kazania, aby mogli od razu ujrzeć w nim alternatywę Edwarda V. Ryszard waha się, cofa, trzeba go namawiać, wreszcie przybywa tak późno, że doktor Shaw już zakończył tę część kazania, w której wysławiał protektora. Przybywającego Ryszarda wita martwa cisza. Niektórzy z wiernych wymykają się z kościoła. Wszyscy wydają się zawstydzeni – jak gdyby, wiedząc o niechęci Ryszarda do tego planu, przyłapano ich na konspirowaniu.

Gloucester zostawia decyzję innym i tym samym poddaje się tym właśnie więzom, których szczerze wolałby uniknąć. Chciałby, aby wszystko było zadecydowane przed przybyciem z północy oddziałów wojska, po które posłał dnia 10 czerwca: chciałby, aby decyzji nie podejmowano w trwodze przed żołnierzami, pod zbrojnym przymusem. Pośpiech nakazuje też fakt, że dopóki

młodego Edwarda jeszcze nie ukoronowano – datę koronacji znowu przesunięto – sprawy królestwa są właściwie w zawieszeniu.

Buckingham działa na własną rękę, by włożyć koronę na skronie Ryszarda, a samemu zostać „twórcą królów”. Stillington i inni tylko aprobowują jego opinie, wypełniają jego zarządzenia. Ale nikt inny nie wykazuje inicjatywy. Większość pozostaje bierna. Jak Lovell – nie aprobowują. I nie dlatego, iżby sądzili, że Ryszard nie sprostą roli, która mu jest narzucana. Uważają po prostu, że odsunięcie bezpośredniego następcy tronu – legalne pochodzenie czy nie to kwestia otwarta – wywoła więcej waśni, niż ich zaoszczędzi. Buckingham zwołuje na naradę burmistrza Londynu, rajców miejskich i innych wybitniejszych mieszczan. Bardzo wymownie przedstawia im kwestię odsunięcia od tronu młodego Edwarda, a ukoronowanie królem Anglii Ryszarda.

– Abrogacja pretensji księcia Walii nie jest bez precedensu. Henryk VI umyślnie odsunął od następstwa tronu swego własnego syna, a koronę przyrzekł ojcu obecnego protektora i jego dziedzicom.

Ostrzegając przed niebezpieczeństwem wojny domowej powiada:

– Biada temu królestwu, na którego tronie zasiada dziecko!

Twierdzi, że wraz z koronacją Ryszarda wewnętrzny spokój zapanuje w kraju:

– ...bezpieczeństwo dla waszych żon i córek, dla waszego dobytku, wszystko, co w przeszłości bywało nieustannie narażane... Zdobywanie korony i utrzymywanie jej, tracenie i zyskiwanie na nowo kosztowało już Anglię więcej przelanej krwi, niż kosztował trzykrotny podbój Francji...

Jedynym pewnym sposobem, twierdzi Buckingham, jest mianowanie królem Ryszarda, który:

– ...niechętnie weźmie ciężar korony, ponieważ w swojej mądrości dobrze dostrzega trud umysłu i ciała, jaki się z tym wiąże...

Zaklina mieszczan londyńskich, by przyłączyli się do magnatów – wspólnie ślali petycję do Ryszarda:

– ...czym przysporzycie wielkich korzyści sobie i całemu królestwu...

Mieszczanie są cokolwiek zaskoczeni. Słyszeli plotki, krążące po tawernach. Ale nie byli przygotowani na takie bezpośrednie żądanie czynnego poparcia w odtrąceniu tradycji i ostatniej woli zmarłego króla. „Mało kto pojmuje wyrozumowany chłodno argument – powiedział Lovell Ryszardowi – a wielu rządzi się sentymentem.” Ale po chwili ciszy zrywają się okrzyki:

– Król Ryszard! Ryszard królem!

A Buckingham przyjmuje je za obietnicę poparcia, którego szuka.

Lovell tego wieczoru znowu przebiera się i idzie do tawern i piwiarni, gdzie mężczyźni zbierają się, by pogawędzić. Wraca niepewny nastrojów ludności. Słyszał takie uwagi:

– Książę Buckingham na wiele się waży, i to na własną rękę...

– Można by pomyśleć, że to jego mamy koronować...

– Protektor winien się mieć na baczności. Buckingham może go przerobić na narzędzie we własnym ręku...

– Sądziłem, że książę Gloucesteru ma więcej rozsądku...

Ale takie pogłoski mogły być rozpowszechniane przez Elżbietę Woodville i jej klan w nadziei poróżnienia Ryszarda z Buckinghamem. Bo z drugiej strony Lovell słyszał wielu powtarzających z uznaniem argumenty Buckinghamama.

Buckingham był rad z wyników swojej kampanii. Dnia 26 czerwca Ryszard miał powziąć decyzję. Delegacje obu izb parlamentu, a także burmistrza i rajców miejskich czekają na niego

w zamku Baynard, siedzibie jego matki. Początkowo nie chce ich przyjąć. Lovell informuje przybyłych, że księżę Gloucesteru modli się w kaplicy. Delegacje przesyłają słowa pełne respektu i przywiązania, wyrażając wdzięczność, iż księżę szuka Boskiego kierownictwa, i proszą raz jeszcze, by zechciał ich wysłuchać.

Wstając z klęcznika Ryszard mówi do Lovella:

– Widzę, że jestem więźniem w żelaznych okowach.

Obym był uciekł na kontynent, gdy zmarł mój brat! Ale nie mogłem się wówczas zdobyć na to, by się zaprzeć własnej krwi, własnego obowiązku. – Po chwili dodaje, zaledwie dosłyszalnie: – A czy mogę teraz?

Wychodzi na galerię nad wielką salą, w której zgromadzili się delegaci.

– Mój panie i kuzynie – zaczyna Buckingham, podkreślając łączące ich więzy krwi, królewskiej krwi. – Sprawa jest nie tylko bliska sercom obecnych tu delegatów, ale również wyraża wolę całego narodu.

Lovell, stojąc tuż za protektorem, zapytuje siebie w duchu:

– Skąd on ma tę pewność?

Ryszard wzdycha, przygryza wargę i gestem nakazuje Buckinghamowi, by mówił dalej. Dobrze znane, po wielekroć powtarzane argumenty, namowy, perswazje.

– ...w królestwie źle się dzieje... potrzeba silnej ręki i mądrej głowy, by usunąć niedolę... nigdy poddani tak chętnie nie przyjmowali władcy, jak przyjmą ciebie...

Gdy Buckingham skończył, Ryszard mocno chwyta rękoma balustradę galerii, ogląda się za siebie, jakby chciał uciec.

Wzrok jego błądzi po twarzach delegatów. Wzdycha i mówi:

– Moi lordowie i panowie, musicie zrozumieć, w jak trudnym położeniu mnie stawiacie, chociaż z pewnością w najlepszych intencjach. Musicie zrozumieć miłość, jaką żywiłem dla mego zmarłego brata i nadal żywię dla jego pamięci... Nie pragnę korony. Nie mogę w moim sercu znaleźć takiego pragnienia. Nie będę mego honoru tak naginał... Noszenie korony więcej przysparza trudu i cierpienia niż satysfakcji. Nikt, kto korony nie pragnie, nie wart jest włożenia jej na skronie. Ja jej nie chcę. I z tej przede wszystkim przyczyny nie zasługuję na nią... Dziękuję wam za waszą miłość i uprzejmość i proszę, byście zechcieli w tym mnie naśladować, iżby zawsze taką miłością i uprzejmością, jak ja, obdarzać króla Edwarda V. Uczynię wszystko, co w mojej mocy, by jako protektor doprowadzić królestwo do dobrobytu...

Lovell powstrzymuje uśmiech zadowolenia. Ryzyko, jakie podjął, przeciwstawiając się swemu przyjacielowi i panu, przyniosło jednak pożądane owoce. Ale Buckingham ma jeszcze jedną kartę atutową w zanadrzu i teraz ją wygrywa:

– Wielkie to zmartwienie dla nas, mój panie i kuzynie.

Nie możemy jednak, dla dobra kraju, przystać na ukoronowanie dziecka królem. Rezultatem mogłyby być tylko niepokoje, zamieszki, niepewność...

Wśród delegatów rozlegają się szmery aprobaty, a Buckingham ciągnie dalej:

– ...nikt w tym królestwie nie posłyszysz o twojej, mości księżę, odmowie, z satysfakcją, prócz jednej tylko kliki Woodville'ów. Nie pozostawiasz nam żadnej alternatywy.

Musimy znaleźć innego, aby podjął na swoje barki ciężar, którego ty nie chcesz dźwigać...

Lovell aż się zachłystuje.

Nawet Ryszard w mgnieniu oka pojmuje, że posądzenia Lovella nie były bezpodstawne.

Buckingham chce korony dla siebie, nie jest wcale bezinteresownym poplecznikiem, za jakiego go ślepo przyjmował Ryszard. Teraz burmistrz krzyczy:

– Król Ryszard!

Okrzyk podejmują rajcowie i magnaci:

– Król Ryszard!

– Tylko Ryszard królem!

Protektora pokonały okoliczności i chytrość człowieka, w którego przyjaźń wierzył. Wie dobrze, że potomność, nie wdając się w szczegóły, może go nazwać uzurpatorem. A jednak niezależnie od wszelkich innych względów – których nie brak – gdyby teraz upierał się przy odmowie, jego własne życie nie byłoby warte szylinga. Ani też – co jeszcze ważniejsze – życie jego syna. Buckingham albo „inny, który podejmie na swoje barki ciężar” – inny z baronów-rozbójników, będzie musiał usunąć ich obu ze swej drogi, jak również synów Edwarda IV. Nie ma ucieczki przed Diabelskim Pomiotem.

Krytycy Ryszarda, jego oskarżyciele będą twierdzić, że cała ta scena na zamku Baynard była z góry ukartowana, że Ryszard od początku zmierzał do korony i tylko udawał niechęć, aby nie ściągnąć na siebie powszechnego odium. Na poparcie tego twierdzenia będą fałszować chronologię wydarzeń, przekręcać słowa Ryszarda, bez względu na logikę faktów przedstawiać Ryszarda jako niekonsekwentnego i pominąć podstępą rolę Buckinghama. Przyjmując koronę Ryszard nie popełnił niekonsekwencji. Stał się ofiarą sił, które od dawna się zbierając, były zbyt potężne, aby się im mógł oprzeć.

– Tak, w tej sytuacji nie miałeś wyboru – przyznaje Lovell. – Ale jak cię ostrzegałem poprzednio, będziesz musiał po kolana grzęznąć w najwstrętniejszym błocie...

Buckinghamu trzeba się pozbyć.

– Nie mów mi o tym – odpowiada Ryszard. – Dostyc już dokonałem gwałtów na mym sumieniu, z którym obszedłem się sprawiedliwie, ale ostro...

Elżbieta Woodville, posłyszawszy wieść, zaciera ręce z satysfakcji – cokolwiek przedwczesnej. Jej intrygi i machinacje doprowadziły Ryszarda do podjęcia decyzji wbrew jego chęciom. Elżbieta sądzi, że łatwiej będzie się pozbyć króla uzurpatora niż legalnie mianowanego protektora. A wówczas – prawdziwa władza dostanie się do jej rąk.

Synowie Edwarda IV, zabawiając się w ogrodach Tower, dowiadują się nowiny i zastanawiają nad własną przyszłością. Może będą mogli powrócić do matki?

Jasper i Henryk Tudorowie otrzymują wiadomość w Bretanii. Daje im to wiele do myślenia. Przeciw restauracji Lancasterów stoją teraz dwie bariery na przeszkodzie. Trzeba nie tylko zwyciężyć króla, ale i usunąć z drogi synów Edwarda IV. Jak to osiągnąć? Zaczynają wśród angielskich emigrantów energicznie werbować stronników, którzy by wraz z nimi podjęli inwazję. Ślą też agentów do Anglii, kusząc yorkistów obietnicą małżeństwa Henryka Tudora, z rodu Lancasterów, z córką Edwarda IV, Elżbietą. I szukają pomocy i pieniędzy u kontynentalnych monarchów, chętnie mącących wody politycznych i dynastycznych niesnasek w Anglii.

Zmuszony wreszcie do podjęcia decyzji Ryszard zabiera się do działania z charakterystyczną energią i świadomą celowością. Nigdy działanie nie nastrecza mu trudności – raczej miewa kłopoty z decyzją, jeśli droga przed nim nie jest prosta i zgodna z jego pojęciem moralności. Podejmuje

obowiązki monarchy następnego dnia po zgromadzeniu delegatów na zamku Baynard. Przed wielkim tłumem zgromadzonym w hallu pałacu westminsterskiego wyjaśnia trudności swego położenia, mówi, dlaczego się wzdragał, i wzywa do jedności, prosi o dobrą wolę wszystkich, przypominając słowa swego umierającego brata, który też wzywał do pojednania i zakończenia wszelkich waśni i niesnasek.

– ...rozkazuję zatem pod karą śmierci, aby żadna osoba, jakiej by nie była rangi, kondycji i majątku, nie ważyła się wyzywać ani zajeżdzać z powodu dawnych lub nowych waśni, kłótni i nienawiści nikogo, ani też naruszać nietykalności sanktuarium... zważywszy, jak dla naszego kraju jest korzystne i zaszczytne, aby cudzoziemcy i obcokrajowcy... traktowani byli pokojowo i zgodnie z prawem, nakazuję pod karą śmierci, aby żadnej osobie nie uczyniono krzywdy ani rabowano lub zabierano własność czy też krzywdę cielesną uczyniono...

Zleca sędziom i urzędnikom, by pilnowali, iżby każdemu wymierzano sprawiedliwość łagodzoną miłosierdziem.

– Ja osobiście odkładam wszelkie urazy osobiste i przebaczam wszystkim, którzy wobec mojej osoby zawinili.

Na dowód prawdy swoich intencji przyzywa do siebie Sir Jana Fogge'a, krewniaka Woodville'ów i starego nieprzyjaciela domu Yorków. Nowy król i stary rycerz obejmują się i przysięgają sobie wieczną przyjaźń. Niestety, tylko jeden z nich – nowy król – ma zwyczaj dotrzymywać słowa.

Opuściwszy Westminster, Ryszard wsiada na wspaniale przyozdobioną barcę z liczną świtą magnatów i płynie Tamizą do Tower of London. Obok niego zasiada teraz królowa Anna, schorowana, blada; jej wielkie, nienaturalnie błyszczące oczy obserwują wszystko niespokojnie. Anna jest z rodu Neville'ów. Obalenie królów i wprowadzanie nowych na tron jest w jej krwi. Ale nie bez trwogi myśli o losie swoich ukochanych. O siebie już się nie boi. Wie, że przeznaczenie napiętnowało jej czoło znakiem wczesnej śmierci. Pod szerokim płaszczem Ryszarda jej wychudła, drobna dłoń spoczywa w jego ręce. Chwilami Ryszard ściska czule tę rękę. A Anna myśli, że nie dba o to, jaki mu tytuł nadadzą – i jej – byle tylko mogła resztę swoich dni spędzić przy nim, byle jej nie odsyłano znowu do Middleham. Tylko chciałaby i syna mieć przy sobie. Bo to już nie będzie długo...

Ryszard wskazuje jej wspaniałą galerię z Wenecji, z ładunkiem korzeni, od których aromat dolatuje ich nad wodą; i angielską galerię, która ma popłynąć do Calais z ładunkiem najpiękniejszej wełny. Mąż i żona śmieją się razem z pijanego mnicha, tak otyłego, że przeważa prom, który go przewozi na drugi brzeg, i krzyczy ze złości za każdym razem, gdy jego potężną tuszę ochlapuje woda.

Podpływają do Mostu Tower, tak obciążonego bezładną zbieraniną domów, iż wydaje się, jakby te zabudowania musiały ześliznąć się do rzeki. Mniej zabawny od pijanego mnicha jest widok szeregu odciętych głów zatkniętych na żelazne szpice wysokich drągów wzdłuż mostu. Ale do takiego widoku wszyscy są najzupełniej przyzwyczajeni.

Na brzegu przy moście wznoszą się piękne kamienice kupców i hurtowników rybnych, z własnymi przystaniami schodzącymi ku rzece. W ogrodach róże i lilie, chociaż woń ich przytłumiają odory różnych towarów. Tutejsi mężczyźni kształtami przypominają własne beczki ze śledziami, a i kobiety są okrągłe, krzepkie, o rumianych policzkach, jakby lepiej rozkwitały rodząc i wychowując tuzin dzieci od pięknych i chudych dam na barce.

W Tower Ryszard wypuszcza na wolność arcybiskupa Rotherham i Lorda Stanleya – obejmując

ich obu i osobiście oznajmiając, że są wolni i mogą się udać do własnych rezydencji. Rotherham jest prawdopodobnie nieszkodliwy, „stary i niezbyt mądry”. Natomiast wypuszczenie drugiego więźnia nie przypada Lovellowi do przekonania. Małgorzata Beaufort, żona Stanleya, na pewno nie pozwoli mężowi zostać lojalnym stronnikiem domu Yorków.

Biskupowi Mortonowi nie dano amnestii, co jest dowodem przezorności. Morton jest arcykonspiratorem i niewątpliwie od śmierci króla, jego działalność do spółki z królową matką leży u korzeni wszystkich kłopotów Ryszarda. Natomiast szczególnej przezorności nie dowodzi oddanie biskupa pod opiekę księcia Buckingham, który ma go umieścić pod ścisłą strażą w jednym ze swoich zamków w Walii. Grożąc Ryszardowi, że jeśli odrzuci koronę, to znajdzie się ktoś „inny”, kto ją przyjmie – Buckingham w pewnym sensie odłonił przyłbicę. Niczego przeciw niemu przedsięwziąć nie można – wydaje się głównym rzecznikiem woli ludu w sprawach korony – ale powierzanie jego opiece zdradzieckiego wroga Ryszarda, przyjaciela Elżbiety Woodville, szwagierki Buckingham, jest co najmniej nierozważne.

Podobnie ma się rzecz z Jane Shore. Oskarżają Ryszard przed biskupem Londynu jako ladacnicę. Ten postępek nie budzi w nim żadnych wątpliwości, skrupułów, nie wymaga trudnej decyzji. Jej nienasycone ciało dopomogło do wyczerpania męskich sił jego zmarłego brata, człowieka o wspaniałej niegdyś żywotności. Wielkich spiskowców, jak Hastings albo Stanley, którzy wszystkim ryzykują, cechuje przynajmniej jakaś, może błędnie pojęta, odwaga, rycerskość. Ale ich płatne narzędzia – mordercy, ladacnice? To robactwo, które można zdeptać bez wyrzutów sumienia.

Zresztą król i biskup dość łagodnie obeszlą się z Jane Shore. Gdy Ryszard zarządzał północnymi prowincjami, pewną kobietę z Yorku za uprawianie nierzędu skazano na dwanaście uderzeń kańczugiem przed procesją w katedrze, dwanaście następnych w kościele parafialnym, a jeszcze dwanaście na rynku. W porównaniu z tym kara wymierzona Jane nie wydaje się okrutna. Skazano ją na przemaszerowanie ulicami Londynu przed krzyżem niesionym przez zakonnik, ubraną w białe płótno, z zapaloną świecą w ręku.

Incydent sprawia Ryszardowi niejaką satysfakcję, ale to błąd taktyczny. Lepiej było skazać ją na więzienie jako spiskowca, niż upokorzyć publicznie jako nierzadnicę. Jane nadal jest bardzo piękna i potrafi budzić pożądanie przyglądających się jej mężczyzn. Kobiety zaś współczują jej – może niejedna ma podobne grzechy na sumieniu! Co prawda współczucie mieszkańców nie przybrało żadnego konkretnego wyrazu. Jane Shore żyła jeszcze czterdzieści lat – i zmarła w skrajnej nędzy.

Może to nie obchodziło Ryszarda, ale nastroje opinii publicznej nie są bez znaczenia.

Popularność jest zjawiskiem niezwykle kapryśnym. Trzeba zabiegać o nią stale, w sprawach wielkich i drobnych. Złe rządy często mniej się odczuwa, a historia mniej je potępia, aniżeli pojedyncze czyny, które oburzają serca kobiet i mężczyzn. Szeptem powtarzane plotki o pomniejszych wyskokach despotyzmu często przyczyniają się do upadku możnych i potężnych bardziej niż poważne zbrodnie i terror. Tak też będzie z królem Ryszardem III. Ten jeden, mało ważny na pozór błąd – przykładowe ukaranie magnackiej kurtyzany – ściągnie na niego więcej niechęci niż despotyczny rozkaz ścięcia Hastingsa. „Wielu żyje i rządzi się sentymentem..”

V

„Wolę mieć wasze serca niż wasze pieniądze”

– Czy uznajesz prawa i obyczaje ludu Anglii, szanowane przez prawowitych i miłujących naród monarchów, i czy je ratyfikujesz i potwierdzasz, a zwłaszcza czy przysięgasz dotrzymywać praw i przywilejów nadanych klerowi i ludowi przez twego szlachetnego poprzednika...?

– Uznaję, potwierdzam i przysięgam.

Tak król Ryszard III odpowiada arcybiskupowi Bourchierowi w Opactwie Westminsterskim dnia 6 lipca 1483 roku, w trzy miesiące po śmierci swego brata, Edwarda IV. Nowo koronowany monarcha ma na sobie kaftan usztywniony w ramionach, ściśnięty w pasie; rękawy – w pasy z aksamitu i adamaszku, wykończone koronką, rozcięte, by ukazać podbicie – sięgają aż do podłogi. Królowa Anna nosi strój biały, z pasem złotym, wysadzonym perłami.

Koronację urządzono z ostentacyjnym przepychem, przewyższającym dotychczasowe podobne ceremonie. Anglicy mogą być chłodni i wyrachowani, a po wyspiarsku wyniośli, ale kochają się w bogatych widowiskach. Przepych, roztaczany przez tak zwanych „lepszych od nich”, baronów-rozbójników, rzuca odblask i na szary tłum poddanych, schlebia ich dumie narodowej. Toteż ulice przybrały odświętny wygląd. Dźwięki trąb, pochodnie, udekorowane kamienice, śpiewy, aktorzy na platformach, chorągwie, sztandary, trubadurzy, wierzchowce w bogatych rzędach – gigantyczna procesja wkracza do Opactwa, gdzie połyskują koronety, a gronostaj tak mnogo jak króliczych skórek na targu.

Za królem postępuje trzech książąt, dziewięciu hrabiów, dwudziestu dwóch lordów, siedemdziesięciu ośmiu rycerzy i orszak szlachty, a wszyscy wspaniale przystrojeni. W świetle królowej damy noszą wysokie, kształtem motyle przypominające przybrania głowy z gazy umocowanej na cienkich drutach. W Opactwie taki tłum magnatów i dam, jakiego podczas żadnej koronacji jeszcze nie widziano. Nic nie wskazuje na to, aby baronowie-rozbójnicy nie aprobowali Ryszarda jako króla.

Hrabia Northumberlandii niesie miecz o uciętym końcu ostrza, symbolizujący królewski przywilej łaski – chociaż stosowany dość selektywnie. Lord Stanley niesie buławę, hrabia Surrey – miecz stanu. Inne insygnia królewskiej władzy powierzono hrabiemu Kentu, Franciszkowi – obecnie lordowi – Lovellowi, księciu Suffolku, hrabiemu Lincolnu, księciu Norfolkowi. Ale wszystkich zaćmiewa przepychem i bogactwem ten, który niesie królewski tren – księżę Buckingham. Gdy jechał do Opactwa, na rzędach wierzchowców jego świty widniał herb: płonące koło. W tłumach poszeptywano:

– Uważa się za następcę Warwicka, twórcy królów...

– Kogo następnego zechce zrobić królem?

– Może siebie samego...

Nieobecność żony Buckingham, siostry Elżbiety Woodville, bije w oczy, co nie jest bez

znaczenia.

Tren królowej Anny niesie kobieta, której pozornie spokojna twarz kryje za maską pogody kłębowisko intryg: Małgorzata Beaufort, uparta stronniczka Lancasterów, dobrze świadoma planów, które w Bretanii snuje jej syn, Henryk Tudor, wraz ze swym stryjem Jasperem, dążąc do obalenia dzieła tego dnia – a może i niektórych owoców pracy Edwarda IV.

Nabożeństwo odprawiono, śpiewy umilkły, przysięgi złożono. Król i królowa zdejmują swe stroje, obnażają piersi do rytualnego pomazania olejami świętymi przez biskupa.

Wszyscy teraz widzą, jak wychudłe jest ciało Anny – sama skóra, żalosne zapadnięcia pod obojczykami, kości ramion sterczą, jakby chciały przerwać skórę. Królewskiej parze nakładają suknie ze złotogłowiu, organy grają. Wreszcie król ujmuje w prawą rękę złote jabłko z krzyżem, berło w lewą; królowa bierze berło w prawą rękę, a w lewą laseczkę z gołębicą. Arcybiskup nakłada korony. Niektórzy w Opactwie zaobserwowali, że w tym momencie Buckingham odwrócił wzrok. Czy to zazdrość?

Dwaj biskupi stają teraz po obu stronach króla, a za nim zajmują wyznaczone miejsca Buckingham, Norfolk i inni z najmożniejszych baronów-rozbójników. Królową również otaczają biskupi. Prowadzona przez Surreya z nagim mieczem wzniesionym do góry procesja wychodzi teraz z Opactwa, gdzie wita ją potężny okrzyk wiwatujących tłumów. Wśród wrzasków znać już wpływ hojnie płynącego wina:

– Król Ryszard! Król Ryszard niech żyje!

– Królowa Anna! Królowa Anna!

Z kolei odbywa się uczta w pałacu westminsterskim. Gdy podają drugie z szesnastu dań, na wielką salę bankietową wjeżdża konno Sir Ryszard Dymark, rycerz króla, najdzielniejszy w turniejach, na wierzchowcu okrytym białym i purpurowym jedwabiem. Zgodnie z tradycją rzuca na podłogę rękawicę i donośnie wyzywa każdego, kto by chciał zakwestionować prawo do tronu legalnie ukoronowanego monarchy. Chwila ciszy. Nie ma potrzeby mówić, że nikt wyzwania nie podejmuje, chociaż na sali jest jeden człowiek, który legalnie czy też nie, uważa się za lepiej nadającego się do noszenia korony.

Na ulicach Londynu, na ulicach każdego większego miasta w całej Anglii świętuje się uroczystie i radośnie tę koronację. Nie ma znaczenia, czy to koronacja Ryszarda, czy niedorosłego chłopca Edwarda. Każdy cieszy się ze sposobności do świętowania, zwłaszcza gdy wino i piwo płynie darmo. Tego dnia nikt nie kwestionuje prawa Ryszarda do tronu, zwłaszcza że oddziały żołnierzy z północy przybyły do Londynu i są w gotowości...

Ryszarda o objęcie władzy prosiły delegacje lordów i duchownych, Izby Gmin i mieszczan londyńskich. Ukoronował go przedstawiciel papieża. A jeżeli – to wciąż powracające Jeżeli” – uznać jego bratanków za dzieci nieślubnego łoża to Ryszard jest rzeczywiście prawowitym dziedzicem tronu. Jego pozycja wydaje się wcale nie mniej silna od pozycji Edwarda IV, który również zabrał koronę żyjącemu jeszcze monarsze. Jednakże, chociaż Ryszard sądzi, że pod dostatkiem miał kłopotów od chwili śmierci swego brata, w rzeczywistości jego kłopoty dopiero się zaczynają. Czy może mieć chwilę spokoju rozbójnik, który wie, że niejednym z jego rzekomo wiernych i oddanych kompanów aspiruje do tronu albo rozmyśla, jak by na tym tronie kogo innego osadzić?

Niełatwo jest zorganizować sprawną administrację. Lordem Konetablem mianowano Buckingham. John Howard, książę Norfolku, został admirałem Anglii. Henryk Percy, hrabia Northumberlandii, zajmuje dawne stanowisko Ryszarda jako wicekról Północy – i ten dawny stronnik

Lancasterów nie przyczynia się do spokoju umysłu królewskiego. Biskup Russell, rozumny i zdolny człowiek, został kanclerzem. Wierny Lovell obejmuje po Hastingsie stanowisko szambelana. Lorda Stanleya wyznaczono ochmistrzem – nie tyle dla jego zasług lub ewentualnej lojalności, ile dlatego, aby przebywał w pobliżu króla, pod jego czujnym okiem. Co do reszty, machiną rządów muszą obracać ludzie ulepiani ze zwykłej gliny, którzy dobrze służyli Ryszardowi, gdy był jeszcze księciem Gloucesteru, i którzy są zupełnie od niego zależni, jeśli chodzi o ich przyszłą karierę – Catesby, Ratcliffe, Sir James Tyrell i inni.

Nie tylko trzeba starannie dobrać ludzi na dygnitarjaty rządowe, ale i do królewskiego dworu. Damy dworu królowej muszą, o ile to możliwe, pochodzić z rodzin znanych z lojalności dla królewskiej pary. Tak samo wszyscy dworzanie, aż do najniższych.

Szambelan Lord Lovell po naradzie z królem wyznacza rycerzy gwardii królewskiej – którzy podejmą się ośmioletnich wart, pełniąc służbę przy osobie króla – rycerzy dworskich oraz czterech rycerzy stałej gwardii przybocznej. Dwudziestu dworzan pełni służbę przy stole królewskim. Są też dworzanie anonsujący, obznajmieni z ceremoniałem i protokołem dworskim, później służba nakrywająca do stołów, trzymająca pochodnie i roznosząca posłania; dziesięciu pokojowców i czterech paziów do rozpalania kominków i podkładania do ognia, siania łóżek, sprzątania korytarzy i komnat i pilnowania, by niezliczone psy nie brudziły za bardzo podłóg. Prócz tego jest oddzielna, bardzo liczna służba kuchenna, dalej lekarz, który pilnuje diety królewskiej rodziny, chirurg nadworny, cyrulik – bardzo zaufany człowiek, by przypadkiem brzytwa mu się nie ześliznęła – przy czym golenie królewskiej twarzy odbywa się zawsze w obecności rycerza gwardii przybocznej oraz trzynastu trubadurów.

Podczas gdy Lovell dobiera z trudem ludzi do królewskiego dworu, Ryszard rozpoczyna kampanię usuwania elementów rozpustnych pozostałych z rozwiązłych hulanki Edwarda IV. Wysyła do ich rezydencji wiejskich damy o zbyt swobodnych obyczajach, zamężne i niezamężne, surowo upomina mężczyzn, jawnie praktykujących cudzołóstwo. Wyznacza przepisy przeciw obżarstwu i opilstwu. Wielu oczywiście jest mocno niezadowolonych z tych zarządzeń, chociaż mało mają sposobności – prócz pokątnych narzekań – do okazania swego niezadowolenia. Ale może nadejść czas... W gangsterskim społeczeństwie cnota rodzi więcej wrogów niż zbrodnie.

W ciągu tych pierwszych dni swego panowania Ryszard odwiedza kilkakrotnie młodych książąt, nadal przebywających w Tower. Próbuje im wyjaśnić racje stanu, które doprowadziły do konieczności ukoronowania stryja zamiast bratanka. Chłopczy okazują mu kurtuazyjny szacunek – nic więcej. Czy można było się spodziewać, by pokochali człowieka, który w ich pojęciu ukradł im prawa do tronu, nawet jeśli ich młodych umysłów nie zatrzymała wciąż sączona trucizna Woodville'ów?

W połowie lipca Ryszard ma opuścić Londyn, by udać się na objazd prowincji środkowych, a później północnych. Do Buckinghama mówi:

– Gdy wrócę, przeniosę moich bratanków do zamku Baynard. Moja matka się nimi zaopiekuje. Ona ma zaufanych dworzan i sługi w swojej starej rezydencji...

– Czy gdziekolwiek istnieją tacy zaufani ludzie, których by nie można przekupić złotem? – przerywa mu Buckingham. – Ja jeszcze nie spotkałem pachołka, który by nie sprzedał czci swojej siostry lub życia swego brata, byle cena była wysoka!

– Twój cynizm, Henryku, martwi mnie – odpowiada Ryszard. – Ale wbrew temu ja znam ludzi, o których wiem, że nie dadzą się uwieść ani perspektywą władzy, ani złotem.

– Może jesteś nadto ufny, tak jak jesteś nazbyt łagodny – mówi Buckingham. – Jedno jest pewne. Nikt nie może czuć się bezpieczny na tronie Anglii, dopóki żyją twoi bratankowie. Toż to jak garnek miodu na pszczoły, taki magnes dla spiskowców i rebeliantów! Gdybym ja był na twoim miejscu, garnek miodu spotkałby jakiś wypadek...

Ryszard odsuwa krzesło, zrywa się na nogi.

– Henryku, czy ty sugerujesz...?

– Ja nie sugeruję. Ja ci mówię otwarcie. Nie siedziałbym spokojnie na tronie, gdyby synowie Edwarda żyli...

– Czyś ty rozum postradał? Czy ty sobie wyobrażasz, że ja mógłbym... krew z mojej krwi, kość z mojej kości?

– Nie będzie pokoju w Anglii, nie będzie bezpieczeństwa dla tronu, dla ciebie ani twojego następcy, dopóki ci dwaj chłopcy...

– Nie będę tego dłużej słuchał! Ci bezbronni, nieszczęśni chłopcy... Odejdź, Henryku, odejdź!

Buckingham wzrusza ramionami i wychodzi.

Królowa Anna nie ma właściwie dość sił, by znieść trudy podróży. Jednakże towarzyszy mężowi, bo jak mówi:

– Póki mogę...

Prócz tego ostatecznym celem objazdu jest York, a niedaleko, w Pontefract, przebywa jej syn.

W objazd Ryszard wyrusza z podwójnym celem. Chciałby pokazać się poddanym jako król, a również mieć sposobność ocenić nastroje ludności po ostatnich wydarzeniach. Pierwszym miejscem postoju będzie Windsor. Następnym – Reading.

Dwór prawie w całości towarzyszy królewskiej parze. Taki objazd jest niebłahą operacją logistyczną, wymagającą starannego zaplanowania. Trzeba uprzedzić przez posłańców opactwa, dwory i pałace na wybranej trasie o tej ciżbie magnatów i rycerzy, dworzan i służby, z wozami, końmi, wierzchowcami, która do nich zjedzie. Niemała musi być rezydencja, by pomieściła całą kawalkadę. Mniejsze dwory, zaszczycone królewskimi odwiedzinami, muszą dla mniej ważnych członków świty najmować izby w sąsiedztwie albo budować tymczasowe pomieszczenia. Niejeden z angielskich baronów-rozbójników przez lata zmagał się z długami, które zaciągnął, by sprostać zaszczytowi goszczenia króla i królowej przez kilka dni. Duma – i nadzieje na nominacje – zwykle wzbraniają gospodarzowi przyjmowania zapłaty proponowanej przez królewskiego skarbnika.

Dla dworzan taki objazd stanowi próbę fizycznej wytrzymałości. Prymitywne gościńce, latem w tumanach kurzu, zimą toną w błocie tak, że prawie nie sposób przejechać. O ich stanie świadczy fakt, że ziemiopłody często gniją tam, gdzie je wyhodowano, bo nie ma możliwości przewiezienia ich do najbliższego nawet miasta, gdzie są bardzo potrzebne. Osiem koni musi ciągnąć po tak zwanej drodze ładunek nie cięższy od dwóch ton. Węgiel, obornik i ziarno przenoszą na swych grzbietach woły. Koszty transportu uniemożliwiają sprzedaż towaru u celu podróży. Taniej więc jest eksportować za morze, niż przewozić towar z północy na południe i na odwrót. Kupcy muszą płacić miejscowym baronom lub opatom za użytkowanie gościńca, który przecina ich posiadłości. Gdy chodzi o króla, te uprawnienia taktownie się pomija. I tak liczna kawalkada unika jeszcze jednego niebezpieczeństwa grożącego nieustannie samotnym podróżnikom albo nawet mniejszym grupom:

napaści rozbójników, od których roi się wszędzie, a którzy tylko obrabowują rozsądnie trwożliwych, ale zabijają tych, którzy lekkomyślnie ośmielają się stawiać opór.

Gościńce, takie jakie są, przecinają obszerne połacie jałowych wrzosowisk, prowadzą trudnymi stromiznami w dół i w górę, okrążają szerokimi łukami niedostępne góry, wiją się wzdłuż brzegów rzek aż do brodów. Buduje się je dowolnie, naprawia zależnie od kaprysu. Jeden sumienniejszy ziemianin położy twardszą nawierzchnię, z kamieni lub żwiru, na przestrzeni paru mil. Dalej, przecinając posiadłości kogo innego, gościniec znowu zamienia się w wyboiste koryto.

Zdarzyło się w owym czasie, że o zmierzchu deszczowego dnia pewien białoskórnik wyprawił się z Leighton Buzzard, małego miasteczka na południu, do Aylesbury, by następnego dnia sprzedać tam swój towar. Nie ujechał daleko, gdy on i jego wierzchowiec wpadli do dziury na środku gościńca, głębokiej na blisko trzy metry – i utonęli! Okazało się, że młynarz z sąsiedztwa, potrzebując specjalnego gatunku gliny, posłał swych parobków, by nakopali takiej gliny ze środka gościńca. Oskarżony przed sądem o nieumyślne spowodowanie zabójstwa, został uwolniony od winy i kary, ponieważ wytłumaczył, że nie miał złych intencji. Nie miał też chyba ani rozsądku, ani względów dla podróżnych. A wyjaśnił, że właśnie na gościńcu znajdowała się najlepsza glina, jakiej potrzebował!

Takie za panowania króla Ryszarda III były gościńce w Anglii, kraju, który wyprzedził wiele sąsiednich królestw w ozdabianiu swej stolicy, w handlu, w sądownictwie, w studiach uniwersyteckich. Tego rodzaju gościńce izolowały wsie i mniejsze miasteczka, utrzymywały je w parafiańszczyźnie, w przestarzałych obyczajach i przesądach. Nowiny dochodziły tam tylko za pośrednictwem wędrownych przekupniów, z rzadka śmiałych podróżnych albo grup pielgrzymów zdążających do Canterbury bądź innych uświęconych miejsc.

Przyjęcie kawalkady królewskiej w Reading było typowym przykładem tego, co oczekiwało ich wszędzie na trasie przejazdu. Reading liczyło parę tysięcy mieszkańców – nie więcej jak pół tuzina miast w całej Anglii przekraczało pięć tysięcy mieszkańców – i stanowiło ważny ośrodek okręgu rolniczego i owczarskiego, szczyciło się też kilku warsztatami sukienniczymi i jednym z najważniejszych w kraju opactw. Posiadało przywileje miasta królewskiego od XIII wieku i jak inne takie miasta nieustannie wojowało z Kościołem, którego biskupi, opaci i prałaci, ufając potędze tradycji, bogactwa, sakramentów, uparcie trzymali się starodawnych przywilejów, sprzecznych ze swobodami municypalnymi, i lekceważyli lokalne władze świeckie.

O milę lub dwie przed miastem burmistrz i najznamienitsi z mieszczan przyklękają po trzykroć na gościńcu i wygłaszają powitalne mowy. Przy bramach miejskich wszyscy się znowu zatrzymują, a królewska para wysłuchuje powitalnej ody wygłoszonej przez młodzieńca przebranego za króla Artura z legendy Okrągłego Stołu. Przed kościołem opactwa – jednym z największych w kraju – znowu wiersze, deklamowane przez Cztery Cnoty Kardynalne, podczas gdy aniołowie wzbijają aromatyczne dymy, wymachując kadzielnicami na cześć królewskiej pary. Następnego ranka Ryszard i Anna kroczą w procesji – przed nimi niosą sztandary i krzyże – by wysłuchać mszy w kościele parafii miejskiej.

W Reading żyje wdowa po świątym Lordzie Hastingsie. Ryszard, zawsze marząc o przywiązywaniu ludzi do siebie łagodnością i wielkodusznością, zwalnia hrabinę od wszelkich konsekwencji związanych ze zdradą stanu popełnioną przez jej nieżyjącego męża – odwołuje konfiskatę dóbr, a jego dzieci uwalnia od niesławy. Ryszard nosi jeszcze Włosienicę pod królewskimi jedwabiami jako pokutę za pochopny rozkaz ścięcia byłego Lorda Szambelana – chociaż Bóg jeden wie, ile szkód do dziś wyrządziłby kochanek Jane Shore, gdyby jeszcze żył.

Gońcy, wyprzedzający królewską kawalkadę, napotykają na gościńcu między Reading a Oxfordem długi tabor koni jucznych niosących wełnę do Londynu. Pojedynczy jeździec, napotykając taką karawanę, musi skrócić we wjazd do jakiegoś gospodarstwa albo szukać polany – niełatwa sprawa w kraju, gdzie wszystkie drogi są otoczone rowami i wysadzone żywopłotami. W tym wypadku to przywódca karawany jucznych koni musi szukać polany lub gminnego pastwiska, by przepuścić kawalkadę niezliczonych jeźdźców, kolebkę królowej niesioną przez muły i skrzypiące niemiłosiernie wielkie wozy z bagażami.

W Oxfordzie – wspaniałe przyjęcie na uniwersytecie. Ryszard i Anna pozostają tu przez kilka dni, odwiedzając college'e i ofiarowując hojne fundusze dla wybitnych uczonych. Ziemię w Woodstock, które Edward IV zagarnął, by poszerzyć królewskie tereny łowieckie, zostają zwrócone miejscowym wieśniakom na pastwiska gminne. W Gloucesterze Ryszard nadaje miastu przywileje i zwolnienia od opłat. Piękny dar ofiarowuje sąsiedniemu opactwu w Tewkesbury. Gdziekolwiek się udaje, dowodzi swej hojności i gospodarności, zyskuje sympatię i przychyłność. Gdy miasta Gloucester i Worcester podejmują się pokryć koszty podróży, odmawia z wielką uprzejmością, mówiąc:

– Wolę mieć wasze serca niż wasze złoto.

Wrogowie nazwą jego postępowanie „kupowaniem popularności”. Tak twierdzi opozycja o każdym rządzie, który stara się ulżyć doli obywateli. Tanie to szyderstwo, zrodzone z porażki i zawiści. Hojność jest cechą charakterystyczną Ryszarda. Zawsze był równie hojny, jak jego brat był skąpy i chciwy. Pod pewnymi względami Ryszard nie waha się przed stosowaniem metod Diabelskiego Pomiotu, ale rozbójnikiem nie jest.

VI

Ten, który cierpiał najbardziej

Właśnie obawa, iż Ryszard zaskarbi sobie serca poddanych, każe jego wrogom rozpowszechniać opowieści – nie dbając o ich prawdziwość – które przedstawiają go jako potwora, odwracają od niego uczciwych ludzi. Wtedy, gdy wraz z królową objeżdża wsie i miasta swego królestwa, zyskując sobie powszechne uznanie swoich poddanych wielkodusznością i humanitaryzmem, Elżbieta Woodvule, nadal w azylu sanktuarium, otrzymuje wieść od tej drugiej kobiety z rodu Lancasterów, Małgorzaty Beaufort:

– Twoi synowie nie żyją – zamordowani.

Jeśli to prawda, skąd Małgorzata Beaufort wie o tym? Czy możliwe, że namówiła męża, Lorda Stanleya, aby nadużył swego stanowiska jako ochmistrza dworu i wydał rozkaz zabicia książąt?

Gdy potomkowie Elżbiety Woodville będą usunięci z drogi – jedna przeszkoda mniej na drodze syna Małgorzaty Beaufort. Czy też może doświadczona intrygantka chce odwrócić podejrzenia od swego męża i od siebie, informując pierwszą osieroconą matkę? Czy to możliwe? Wśród Diabelskiego Pomiotu – włącznie ze spiskującymi kobietami – wszystko jest możliwe.

Buckingham, który „z powodu pewnych spraw osobistych” pozostał w Londynie, gdy Ryszard wybrał się w objazd kraju, obiecał przyłączyć się do królewskiej kawalkady w Oxfordzie. Nie uczynił tego, ale w Gloucesterze pojawił się w końcu. Nieoczekiwane kłopoty opóźniły jego przyjazd, powiada. Musiał poczekać aż do ich rozstrzygnięcia. Dodaje:

– Oddałem ci przysługę, Ryszardzie.

– Jaką? – pyta król.

– To się okaże. Teraz mam inną sprawę. Te ziemie w hrabstwie Hereford, które niegdyś należały do mojego rodu, są niedaleko stąd. Dobra sposobność, byś mi je zwrócił.

Od kiedy namawiał Ryszarda do przyjęcia korony, Buckingham staje się coraz bardziej arogancki, żąda raczej, niż prosi, nie zwraca się do monarchy z zachowaniem zwyczajowych tytułów i nawet nie w formie przyjacielskiej, lecz co najmniej jak równy do równego. Twórca królów. Nie uchodzi to uwagi Ryszarda. Król nie zamierza dawać więcej władzy do rąk tego, który już raz właściwie wyciągnął ręce po koronę.

– Teraz, w podróży, nie czas na rozważanie takich spraw – odpowiada Ryszard.

– A kiedy będzie czas?

– Nie wcześniej, aż wrócę do Londynu. Wybrałem się w objazd prowincji po to, by załatwić tu sprawy, które trudniej jest osądzić w stolicy.

– A wrócisz do Londynu...?

– Gdzieś pod koniec września.

– Muszę zarządzić dzierżawę i stronę gospodarczą przed zimą – oznajmia Buckingham.

– Żałuję. Mam ważniejsze sprawy...

Buckingham wzrusza ramionami i odwraca się, by wyjść.

– Milordzie, chyba zapomniałeś, w czyjej obecności jesteś i od kogo wychodzisz.

Od dawna Ryszard nie zwracał się do Buckinghama inaczej jak po imieniu, a nigdy przedtem go nie upomniął.

Buckingham przystaje, jego kark czerwienieje. Odwraca się, niedbałym gestem przyklęka i bez słowa wychodzi, stąpając głośno i pobrzękując ostrogami i mieczem. Później przysyła jednego z rycerzy ze swojej świty, by przeprosił króla, że książę Buckingham nie będzie mógł być obecny na uczcie z powodu niedyspozycji. Ale jest o tyle zdrowszy, że przed świtem odjeżdża wraz z całym swoim orszakiem, przesławszy wytłumaczenie, że musi udać się do swego zamku w Brecon w Walii, by zatroszczyć się o swego gościa jeńca, biskupa Mortona.

Ryszard mówi w zamyśleniu do Lovella:

– Książę powiedział, że oddał mi jakąś wielką przysługę w Londynie. Co to może być za przysługa?

W XV wieku więcej miewano skrupułów niż w epokach późniejszych, ponoć bardziej cywilizowanych, w zabijaniu kobiet i dzieci. Skoro tylko po Londynie rozeszła się pogłoska – kto ją szerzył, można jedynie zgadywać – że książęta Yorku zostali zabici, pierwszą reakcją jest niedowierzanie. Gdy wtajemniczeni w sprawy baronów-rozbójników twierdzą, że to prawda, ludzi ogarnia zgroza. Ciągłe i uparcie powtarzaną pogłoskę w końcu przyjęto za fakt dokonany, rozprawiając o niej w tawernach i oczywiście doszukując się sprawcy.

Są tawerny i tawerny. Do niektórych zaglądamy co podlejsi pachołkowie, pomywacze i stajenni. Ale są i takie, do których uczęszczają prawnicy, lekarze, pisarczykowie, księża w świeckich sukniach, drobniejsi kupcy, niżsi urzędnicy państwowi i municypalni – by uciec na chwilę od domów pełnych jazgotu wiedźmowatych żon i wrzasku dzieciarni. I w tych i w tamtych tawernach przy dźwiękach kufli z piwem roztrząsa się plotki, sensowne i głupie. Nie zawsze głupcami są stajenni ani też wyćwiczeni w retoryce, prawie i teologii – nie zawsze są mądrzy.

Te same głosy, które pierwsze doniosły o dokonaniu zbrodni, teraz podszeptują, że sprawcą był król. Wielu nie wierzy, aby król był zdolny do takiego postępuku – wielu nie chce wierzyć: wielki wódz, doskonały zarządca, lojalny brat, pobożny i wierny małżonek, liberalny władca. Kronikarz, odwiedziwszy w ciągu paru dni liczne tawerny, mógłby z rozmów wydobyć rodzaj syntezy przekroju opinii społeczeństwa.

– To człowiek dobry, uczciwy. On nie mógł...

– Najlepsi ludzie bywają zdolni do złych uczynków.

Karol Wielki pozbył się swoich nieletnich bratanków, pretendentów do jego tronu...

– Wydarzenia toczą się tak szybko, że władcy nie mogą sobie z nimi poradzić...

– To zbrodnia, wszystko jedno, kto ją popełnił...

– Nie nasz król. Jego charakter, jego przeszłość przeczą temu...

– Ale okoliczności wskazują...

– Zabrał koronę synowi swego brata, nieprawdaż?

– I kazał ściąć głowę Hastingsowi, niby kogutowi, przed śniadaniem...

– Ci książęta byli dla niego niebezpieczni. Wokół nich mogli się gromadzić Woodville'owie i wszyscy niezadowoleni...

– Gdzie są ich ciała? Pokażcie nam!

- Podobno pochowano ich pod schodami w Tower...
- Też bajka! Czy chcecie z naszego króla zrobić głupca, nie tylko mordercę? Przecież cała Tamiza jest do dyspozycji, tylko kamień u nóg uwiązać!
- Co do mnie, nie wierzę, by ich zabito.
- Widywano ich bawiących się w ogrodach Tower albo w oknach. Teraz nie, już od paru dni...
- Może ich wysłano za granicę?
- A teraz kto robi durnia z naszego króla? Wysłać ich za granicę, by wszyscy emigranci i banici do nich się zbiegli?
- Może kto inny ich wysłał. W każdym razie, chcę mieć jakieś dowody, zanim uwierzę...
- Jeśli król chciał ich usunąć, mógł z łatwością kazać się postarać o jakiś wypadek, a potem wyprawić publiczny pogrzeb...
- Kto by uwierzył w taki wypadek?
- Ludzie akceptowali różne historie, gdy im to odpowiadało. Pamiętacie, jak Henryk VI umarł na melancholię?

- Czy król wydał rozkaz, zanim wyprawił się w podróż po kraju?
- Nie. To stało się później. Ale mógł tak urządzić naumyślnie. Mógł przecież zostawić rozkazy, wyznaczając nawet dzień...
- Książę Buckingham został w Londynie. Może to było jego zadanie jako Lorda Konetabla...
- Buckingham mógł bez rozkazu...
- Jeśli tak, to w interesie człowieka, którego uczynił królem. Trudno uwierzyć, że król nie wiedział o tym.
- A jeśli król dowiedział się dopiero po fakcie, powinien rozprawić się z Buckinghamem.
- Ale powiadają, że Buckingham wcale króla nie miłuje. Może to zrobił albo kazał zrobić właśnie po to, by króla zdyskredytować, zhańbić w oczach poddanych, uczynić z niego potwora...?
- Nonsens! Przecież to Buckingham uczynił go królem.
- Dlaczegoż by wiec?
- A inni powiadają, że Buckingham sam rad by zostać królem, gdyby Ryszard odmówił przyjęcia korony. Może to i w jego interesie pozbyć się książąt, na jego własny rachunek...
- Król... Buckingham... A nie są jedynymi, którzy mogli to zabójstwo zaaranżować. Książę Clarence za ostatniego panowania niejednej niewygodnej osoby się pozbył...
- Nikt nie widział ich trupów, jak się zdaje. Nie ma dowodów śmierci. To wszystko tylko supozycje...
- A motyw?
- Ależ niejeden miał motywy. Nie tylko król, nie tylko Buckingham.
- Jest też Henryk Tudor, nadzieja rodu Lancasterów.
- Powiadają, że on też pewnego dnia spróbuje sięgnąć po koronę. Mógłby na przykład pokonać naszego króla w bitwie ale co mu z tego przyjdzie, dopóki żyją książęta?
- Henryk Tudor jest za daleko, gdzieś w Bretanii. Nikt nie wykona jego rozkazu, takiego rozkazu!
- Ale jego matka? Małgorzata Beaufort? I jej mąż Lord Stanley?
- Nie zaglądalejcie pod łóżka, kiedy winny może stać w tej izbie! Jest jeden człowiek, który miał powód i pod dostatkiem możliwości...
- A ja nadal sądzę, że to kwestia otwarta...

Otwarta kwestia. Jak w XV wieku mieszczanie londyńscy dyskutowali i sprzecjali się namiętnie za i przeciw Ryszardowi, Buckinghamowi, Henrykowi Tudorowi, Małgorzacie Beaufort, Lordowi Stanleyowi – tak będą się sprzeczać historycy przez pięćset lat i nadal nie dojdą do ostatecznego rozwiązania.

Jednakże Ryszarda obciążali hańbiącą zbrodnią najbardziej współcześni mu rodacy, choćby dlatego, że nie podjął żadnych kroków, by się oczyścić z zarzutu. Ale odium, rzucone na niego ówczesnie, nie jest dowodem winy. Nie jest nawet wskazówką. Kwestia otwarta.

Sprawa pozostanie tak dalece niewyjaśniona, że za następnego panowania pojawi się pretendent do korony, który będzie dowodził, iż jest młodszym z dwóch książąt, Ryszardem księciem Yorku. Będzie twierdził, że razem z bratem Edwardem – który później zmarł – wysłano ich na samym początku panowania jego stryja za granicę. Pretendenta schwytają i skazują na ścięcie jako oszusta – oczywiście, inaczej Henryk VII musiałby abdykować, co byłoby wydarzeniem równie nieprawdopodobnym, jak i niepożądanym. Ale jednak Karol król Francji, Maksymilian król rzymski narodu niemieckiego i Jakub VI Szkocki – nie mówiąc już o rozważnym Lordzie Lovellu, przyjacielu Ryszarda III – uznali pretendenta, jeszcze przed jego ścięciem, za prawowitego króla Anglii. Co dziwne, razem z pretendentem kazano ściąć również syna księcia Clarence’a, hrabiego Warwick.

Królewska kawalkada dotarła do Coventry. Ryszard cały dzień spędził zamknięty w swoich komnatach z Anną.

– Jego królewska mość otrzymała wieści, że jego bratankowie zostali porwani, może zabici, może wysłani za granicę – wyjaśnia pytającym Lovell. – Najjaśniejszy pan jest ogarnięty zgrozą, głęboko wstrząśnięty i zmartwiony.

Nikogo nie chce widzieć.

Ale następnego ranka Lovell sam zaprasza Sir Williama Catesby’ego i Sir Ryszarda Ratcliffe’a na audiencję do króla. Ryszard jest przygarbiony, ramiona mu zwisają, oczy ma zaczerwienione, o opuchniętych powiekach.

Zaufani doradcy informują króla, że spadło na niego odium odpowiedzialności za śmierć książąt czy też za ich zesłanie do jakiegoś odległego nieznanego miejsca.

– Oszczerstwo, do którego jest zdolny tylko zdrajca – mówi Ryszard głosem słabym, zmęczonym, bez pogróżki.

– I taki oszczerca winien zostać zakuty w kajdany, ale nie powieszony. Idiotów nie wieszamy.

– Ale nie wiadomo, kto to powtarza – rzecze Lovell.

– My tylko relacjonujemy waszej królewskiej mości, jakie pogłoski krążą po Londynie.

– Każę ogłosić zaprzeczenie! Ale kto w nie uwierzy?

Jestem w pułapce. Kto ją na mnie zastawił?

– W tej właśnie materii pragnęlibyśmy służyć radą – ciągnie Lovell. – Zaprzeczeniem niczego nie osiągniemy prócz dalszego rozpowszechniania pogłoski. Nawet ci – a jest ich na pewno olbrzymia większość – którzy mają waszą królewską mość za niezdolnego do takiego czynu, mogliby zacząć wątpić. A wrogowie będą tylko szydzić.

– Wracam do Londynu. Dojdę sedna tej okropnej sprawy.

– I tę rzecz przemyśleliśmy i przedyskutowaliśmy już między sobą – mówi Ratcliffe. – Odradzalibyśmy i takie posunięcie. Tylko więcej plotek się wznieci...

– I jak dojść sedna sprawy? – pyta Catesby. – Jak znaleźć mordercę, który wystąpi i przyzna się, że zadusił lub struł, lub wywiózł za morza... i za czyje złoto to uczynił?

– Jakaś tam bajkę można by na torturach wymusić – dorzuca Lovell. – Ale to nie będzie miało nic wspólnego z prawdą, jakiej wasza królewska mość szuka. I kto w to uwierzy? Jak wasza królewska mość sam raczył zauważyć.

– Ale ja muszę zmyć tę hańbę z mego imienia! – protestuje Ryszard. – Czy mam przejść do historii jako... Muszę wiedzieć kto, a ten będzie tak cierpiał, jak jeszcze nikt na świecie!

– Najbardziej ty będziesz cierpiał, miłościwy panie – ostrzega Lovell. – Wszystko jedno, czy winnym jest jeden z twoich stronników, nawet przyjaciół, albo tych, którzy przyjaźń symulują. Bo jakiś Buckingham czy Lord Stanley mogli dążyć podstępnie do twojej zguby; a może ktoś, kto działał, w błędzie mniemając, że usuwa przeszkodę z twojej drogi. Tak czy tak, ludzie nadal będą mówili, że to się stało z rozkazu waszej królewskiej mości.

Ryszard przygryza wargę, przesuwa sztylet.

– Więc co mi radzicie począć? – pyta.

– W tej sprawie nic, miłościwy panie – rzecze Lovell.

– Możliwe zamieszki ucichną same, jeśli nie będzie się więcej mącić tego zbrodniczego kotła.

W pierwszej chwili Ryszard nie chce słyszeć o takim rozwiązaniu, twierdzi, że to tchórzostwo, że jego honor ucierpi. Jednakże i sam nie może się zdecydować na jakąś stanowczą akcję. W obliczu alternatywy potrzeba mu czegoś lub kogoś, kto by decyzję narzucił. Wówczas potrafi działać z całą energią. Dylemat go zwycięża. A jego doradcy nadal nalegają: nic nie robić.

– Wszelkie próby dociekania sprawy zniknięcia książąt rozniecą wewnętrzne zamieszki, mogą rozpalić cały kraj pożogą nowej wojny domowej!

– Dopóki tylko po tawernach gadają, to i ucichną z gadaniem. A jeśli zrobi się z tego problem wagi państwowej, to może się skończyć wojną domową. Wielu tylko czeka sposobności!

Król jest wymęczony strapieniem i bezsennością. Jego przyjaciele odnoszą zwycięstwo. Zgadza się jechać dalej, jakby nic się nie stało. Gdy trzech doradcy idą korytarzami wyszedłszy od króla, Catesby mówi:

– Elżbieta Woodville musi być w żalonym stanie...

Lovell, którego większe doświadczenie życiowe nauczyło nie szafować współczuciem, odpowiada:

– Jeśli rzeczywiście książęta nie żyją, to czyjaś ręka pomściła synów Desmonda.

W komnacie na zamku Coventry, gdzie Ryszard pozostał teraz sam, wisi portret Henryka II, który panował w Anglii w XII wieku. Ryszard stoi przed nim, przygląda się zatopiony w kontemplacji, wreszcie mówi:

– Twoi wierni, lecz nazbyt gorliwi rycerze sądzili, że pragnąłeś pozbyć się kłopotliwego arcybiskupa Canterbury, Tomasza Becketta. Zamordowali go na stopniach ołtarza w jego katedrze. I on, spiskowiec i gwałtownik jakich mało, został kanonizowany. A ty? Poddąłeś się sam chłóście, przyjmując pokutę za cudze winy. Przecierpiałeś tę karę. Ale ja będę cierpiał przez resztę swego życia.

VII

„Bóg prowadzi prosto do celu okólnymi drogami”

Ryszard i Anna jadą dalej w objazd kraju. Możę to jedyne, co mogą zrobić w danych okolicznościach.

Ale za nimi, na południu, wokół Londynu, wokół azylu Opactwa Westminsterskiego – biegną tajne posłania, wiadomości od Małgorzaty Beaufort i z Bretanii, wrą narady spiskowców. Lionel Woodville, biskup Salisbury, wymyka się z sanktuarium, by szerzyć zamieszki w swojej diecezji, podczas gdy król przebywa na północy. Markiz Dorset przyłącza się do krewniaka – Sir Ryszard Woodville wznieca rozruchy w hrabstwie Berkshire. W południowo-wschodnich hrabstwach Kent i Surrey działa Sir Ryszard Guildford (mało pomysłowości mieli ci baronowie w wyborze imion – a każdy z tych Ryszardów, Henryków, Edwardów, nosząc królewskie imię, widział siebie w charakterze komety za królewską koroną; jak w Irlandii, gdzie w każdej rodzinie musiał być koniecznie jeden ksiądz). W hrabstwie Devonu – Courneyowie, zatwardziali wrogowie yorkistów. Wszystko to są baronowie-rozbójnicy, ich działalność ma charakter bandycki. Nie znajdują wiele poparcia w społeczeństwie.

Jedna z „ważnych spraw”, które zatrzymały Buckinghama w Londynie przed wyjazdem do Gloucesteru, wyjaśnia się coraz wyraźniej. Książę przełknął dawną antypatię do rodziny swojej żony, nawiązał kontakty z Woodville’ami, ryjąc jak kret pod ziemią. A nad ziemią Małgorzata Beaufort snuje sieć swoich intryg, splatając nici subtelnymi dotknięciami...

Z Coventry Ryszard udaje się na północ, do Leicesteru. Cokolwiek się opowiada na ulicach i w tawernach, nie ma żadnej oficjalnej wzmianki o losie książąt.

W Leicesterze dla zabawienia króla urządzone szczucie niedźwiedzi. Królowa Anna widywała poprzednio tę okrutną rozrywkę i wcale jej to nie raziło. Ale przy obecnym stanie jej zdrowia i nerwów widowisko wstrząsa nią, a woń krwi, widok wyprutych wnętrzności wywołuje u niej gwałtowne mdłości. Damy dworu muszą ją wyprowadzić. Król zostaje, żeby nie obrazić swoich poddanych. Tłum krzyczy, gwizdże, tupie, oklaskuje na zmianę: to niedźwiedzia, przywiązanego do słupa za tylną łapę, to znowu jakiegoś odważniejszego psa, któremu uda się zatopić kły w potężnym cielsku, zanim zostanie rozszarpany na strzępy. Mężczyźni się zakładają. Kobiety wrzeszczą, wymachują wachlarzami. Gdy wszystkie psy leżą poszarpane, a niedźwiedź z wywalonym ozorem krwawi od tuzin a głębokich ran – król wstaje i rzuca monety niedźwiednikom, którzy je łapią. Okrutna rozrywka – którą się rozkoszują ludzie, uważający się za wysoce cywilizowanych – zakończona.

Dalej do Nottingham, ruchliwego ośrodka sukienniczego i farbiarskiego. Teoretycznie obowiązuje tutaj starodawna królewska karta przywilejów, ale w rzeczywistości władzę sprawuje oligarchia najbogatszych. Głos na radzie miejskiej zależy od ciężaru kiesy przemawiającego. Gildie

dużą do monopolizacji rzemiosła i handlu. Czeladnikami mogą zostać tylko członkowie rodzin należących do gildii. Takie zwyczaje i zarządzenia, wraz z wysokimi podatkami miejskimi, wyganiają rzemiosło i przemysł do wsi, a ruch ten ewentualnie doprowadzi do zamarcia wielu starożytnych miast.

W Nottingham, jak i gdzie indziej, Ryszard wysyła na rynek zaufanych ludzi z instrukcjami, by obserwowali praktyki kupieckie i karali nieuczciwych. Królewscy wysłannicy mają pełne ręce roboty. Każą zakuwać w dyby za sprzedawanie nieświeżego mięsa, chleba o niższej od obowiązującej wagi, zepsutych główek kapusty. Są to drobne przestępstwa biedaków w niewiele lepszej kondycji od tych, których oszukują. Naprawdę sprytnie szalbierstwa, jak wykrywają królewscy ludzie, są praktykowane nie przez drobnych przekupniów, lecz przez pośredników. Na przykład – jeden z pośredników udaje się do człowieka, który ma do sprzedania belę utkanego sukna. Usłyszawszy cenę, powiada, że za drogo i odchodzi. Po wyjściu wysyła swego pracownika i każe mu zaoferować za sukno bardzo niską cenę, niższą od tej, którą sam gotów byłby zapłacić. Spotyka przyjaciela i prosi go, by uczynił to samo. Właściciel sukna odmawia sprzedania za te niskie sumy, ale zaczyna się bać, że w ogóle towaru nie sprzeda. Wówczas pośrednik wraca i proponuje cenę niższą od wartości sukna, ale wyższą od tej, którą jego pracownik i przyjaciel proponowali.

– Zaprawdę – mówi – na wszystkich świętych cię zapewniam, że nikt ci nie da tyle za to sukno, co ja!

I kupuje sukno, chociaż gdyby jego właściciel wytrzymał do następnego dnia, sprzedałby je za właściwą cenę. Dla takich szalbierskich pośredników dyby są zbyt łagodną karą. Otrzymują chłostę na rynku.

Bardzo prędko roznosi się wieść, kto wysyła kontrolerów sprawdzających oszukaństwa, wykrywających szalbierstwa. Powtarza się słowa królewskie:

– Tysiące dusz gubi się przez handel, gdyż tyle tu szalbierstwa, fałszu i bluźnierstwa, że nikt tego nie wypowie.

Ludzie chwalą swego władcę:

– Troszczy się o lud...

– Nikt z wielkich i możnych tego nie czynił dotąd...

– Ci, którzy go królem zrobili, dobrze zrobili...

Dalej, do Pontefract. Wzruszające powitanie królewskich rodziców i ich szczerze przywiązanego syna. Tym bardziej wzruszające, ponieważ chłopiec jest chorowity, pluje krwią, a tak słaby, że nie może jechać konno, lecz razem z matką podróżuje kolaską do Yorku. Tej nocy Ryszard, przewidując, co musi niebawem nastąpić – umierająca żona, chorowity syn – szepcze na klęczkach:

– Ty, o Panie Wszechmocny, dajesz życie. I Ty je odbierasz. Ty znasz dzień i godzinę.

Ryszard sam nie wie, jak rychło sprawdzą się jego słowa.

W Yorku, dokąd docierają dnia 29 sierpnia, mieście, gdzie Ryszarda powszechnie miłują i czczą – ulice są udekorowane dywanami, girlandami kwiatów, bruk pokryty sitowiem. Na królewską parę lecą pachnące płatki. Widowiska o średniowiecznym przepychu. Młody Edward otrzymuje formalną inwestyturę jako księżę Walii – niech ma zaszczyty, póki ich jeszcze może używać. Ojciec, matka i syn idą ulicami, w królewskich strojach i koronach mieszają się z tłumem, radosnym, wiwatującym. Jako dowód uznania za serdeczność przyjęcia, z jakim się spotkał – przewyższającego szczerym uczuciem inne miasta – Ryszard obniża o połowę podatki, płacone przez York do skarbu królewskiego. A stary biskup Langton, który żyje za panowania już czwartego króla – Henryka VI,

Edwarda IV, Edwarda V i Ryszarda III – i który towarzyszy królewskiej parze w objeździe, pisze do swej kapituły:

„Jego obecność raduje lud, gdziekolwiek się obróci, bardziej niż jakiegokolwiek księcia, ponieważ on naprawia krzywdy, uwalnia od ucisku i nieprawości... Zaprawdę, nigdy innego władcy tak nie ceniłem jak jego. Bóg go nam zesłał dla dobrobytu nas wszystkich...”

Bóg dał, Bóg zabiera...

Drugi biskup, John Morton, wychowanek Oxfordu, otrzymał pierwsze nominacje i dygnitarstwa z rąk Henryka VI. Po bitwie pod Towton udał się na wygnanie razem z Małgorzatą Andegaweńską, ale po Tewkesbury znudził się odosobnieniem, czuł się odcięty od spraw politycznych i wobec tego pogodził się z Edwardem IV, który cenił jego talenty i miał nadzieję scementować niepewną lojalność biskupa, zaspokajając jego chciwość i żądzę zaszczytów. Ale Morton pozostał zawsze w głębi serca stronnikiem Lancasterów, ściśle powiązany z obłędnie pożądanymi władzy Woodville'ami.

Zamiast troszczyć się o dusze swych owieczek, Morton poświęcił się całkowicie intrygom politycznym, w czym bardzo mu się przydawały jego złotousta wymowa i gładkie obejście. Chytry, folgujący sobie, przedstawiał rodzaj prałata, o którym Tomasz Gascoigne, ówczesny rektor Uniwersytetu Oxfordzkiego, pisał:

„Nie służą przykładem zacności ani też nie wygłaszają budujących kazań do ludu, lecz zbijają pieniądze: a nie odwiedzają swoich parafii ani też nie obdarzają jałmużną biednych...”

Do takiego to człowieka, przebywającego na zamku Brecon, przyjeżdża prosto od Ryszarda książę Buckingham, jeszcze wściekły po odmowie zwrócenia mu ziem w hrabstwie Hereford i po ostrej wymówce z ust króla za brak szacunku dla majestatu.

Buckingham jest gotów na wszystko. Nie ma naprawdę powodów, by się skarżyć na nagrody, jakie go spotkały za popieranie sprawy Ryszarda. Bierze pierwszy krok przed wszystkimi innymi baronami prócz książąt krwi, jest Lordem Konetabliem Anglii, dostał wiele lukratywnych synekur, cała Walia i część hrabstw Derby i York są na jego rozkazy. Żaden poddany od czasów Warwicka nie posiadał takiej potęgi – i nawet Warwick nie potrafiłby zwołać pod swoją komendę liczniejszych wojsk.

Ale bywają apetyty tak nienasycone, że najobfitsze uczty by ich nie zaspokoili. Żądza bogactw i władzy Buckingham jest nienasycona. Niegdyś Ryszard, jako drugi z baronów-rozbójników po królu, zadowalał się swoją rolą. Buckingham jako drugi po Ryszardzie chce „być równym z najwyższymi, a w końcu przewyższyć najwyższego”.

Nie tylko arogancki i agresywny, Buckingham jest też lekkomyślny w słowach i postępach. Zaprasza swego „więźnia”, biskupa Mortona, do stołu. Wino leje się strumieniem, a z każdym wychylonym kielichem Buckinghamowi coraz bardziej rozwiązuje się język. Opowiada Mortonowi o swoich planach i tylko o części „spraw”, dla których pozostał w Londynie po wyjeździe króla. Bystry umysł Mortona dostrzega w Buckinghamie użyteczne narzędzie. Biskup schlebia. Wspomina Warwicka, jak królów na tron wprowadzał i jak detronizował...

– Życie i kariera hrabiego Warwick są nauką dla człowieka, który by chciał służyć Bogu i ojczyźnie – mówi Morton, dodając chytrze: – Ale to nie moje sprawy. Dość już mam mieszania się do polityki. Na przyszłość zamierzam się ograniczać do teologicznych studiów...

Buckingham nalega i teraz on z kolei schlebia:

– Sam prosiłem króla, by zechciał waszą wielobność powierzyć mojej opiece, abym odniósł korzyści z jego eksperyencji i mądrej rady.

Z takimi ludźmi musi sobie radzić Ryszard – z ludźmi „szlachetnymi i świętobliwymi”.

Morton namawia Buckingham, by nie sięgał jeszcze po koronę dla siebie. Nalega, by wzniecił rebelię w imieniu młodego Henryka Tudora, i przypomina plan, o którym już niegdyś wspominał Ryszard: aby Henryk poślubił najstarszą córkę Edwarda IV. To mu zapewni poparcie Elżbiety Woodville, która za jednym zamachem spełniłaby swoje dwie ambicje: osadzić na tronie Lancastera i samej być matką głowy koronowanej.

Biskup nie podkreśla oczywiście, jak bardzo wątpliwe są prawa do tronu młodego Tudora – kto dba o prawa, gdy w grę wchodzi po prostu rozgrywki o koronę między wojującymi stronnictwami? Ani też nie przypomina, że od kiedy Edwarda V odsunięto od tronu jako dziecko nieprawego łoża, na jego siostrze Elżbiecie ciąży taka sama plama. Natomiast nalega z niewątpliwą dalekowzrocznością, że Henryk Tudor, właśnie dlatego, iż nigdy nie był bezpośrednio wmieszany w intrygi i waśnie baronów-rozbójników, potrafi lepiej ich zjednoczyć i rządzić nimi aniżeli Ryszard albo sam Buckingham. Dorzuca, znowu schlebiając:

– A wasza książęca mość, jako wódz, który zorganizuje usunięcie obecnego uzurpatora z tronu, będzie najpotężniejszym człowiekiem w królestwie, nigdy nie lekceważonym, najgłębiej respektowanym przez młodego króla.

Buckingham nawiązuje łączność z Małgorzatą Beaufort, żoną Lorda Stanleya, a matką Henryka Tudora. Ona z kolei wysyła niejakiego Lewesa, swego nadwornego medyka, do Elżbiety Woodville:

– ...a w ten sposób, chociaż twego syna pozbawiono tronu, ty będziesz jednak matką głowy koronowanej.

Małgorzata śle również Hugh Conwaya do swego syna w Bretanii ze znaczną sumą pieniędzy i zaleceniem, żeby przygotował ekspedycję i przybył do Walii, gdzie wszystko będzie gotowe, by mu udzielić silnego poparcia.

Elżbieta Woodville podejmuje się wciągnąć do spisku wszystkich swoich krewniaków i ich stronników. Tak przeciwko Ryszardowi sprzymierzają się dwie energiczne, zawzięte, uparte kobiety: ambicją jednej jest ukoronowanie syna, drugiej – ukoronowanie córki.

Henryk Tudor zwraca się o pomoc do księcia Bretanii, obiecując przymierze z Anglią, gdy zdobędzie tron. Książę zgadza się, przyrzeka gotówkę, żołnierzy, statki i pomoc w różnym sprzęcie wojskowym. Henryk zawiadamia matkę i przyjaciół w Anglii o swoim bliskim przybyciu. Jednakże ma jeszcze wątpliwości i zastrzeżenia. Do jednego z towarzyszy wygnania mówi:

– Nie podoba mi się kompania moich popleczników.

Buckingham to czarna owca w każdym stadzie. Ale żeby ratować Anglię, trzeba się posłużyć każdym narzędziem, jakie jest pod ręką.

Każdy aspirant do tronu – Ryszard książę Yorku, Edward hrabia Marchii, Warwick, Clarence, Hastings – zawsze deklamuje o ratowaniu ojczyzny, oznajmiając, że jest gotów do wszelkich poświęceń, byle tylko zmienić istniejący, skorumpowany rząd.

– Nieszczęście zbliża się milowymi krokami, a odchodzi cal za cal – mówi Ryszard, gdy z początkiem października agenci przynoszą mu do Yorku wiadomość o odstępstwie Buckingham. Lord Lovell wyraża się dosadniej:

– Oby piekło pochłonęło tego syna ladaczniczy...

A Sir Ryszard Ratcliffe ze zwykłą swoją przenikliwością:

– Teraz musi być chyba dla każdego jasne, na kim ciąży odpowiedzialność za zgładzenie lub uprowadzenie książąt!

Nie jest to jasne dla nikogo. Nadal wielu obciąża winą za zbrodnię – jeśli zbrodnia była, bo dowodów nadal brak, tylko przypuszczenia – osobę króla. Ci sami, którzy cynicznie przyjęliby zaprzeczenie Ryszarda za potwierdzenie, tym niemniej domagają się zaprzeczenia. Ale król milczy.

Ryszard ma umysł całkowicie zaprzątnięty sprawą zagrożenia ze strony spiskowców: Buckingham-Morton – Beaufort-Woodville. Przymierze fałszu i ambicji przeciwko niemu jest potężne. Trzeba jeszcze się przekonać, jakie wojsko potrafią przeciw niemu wystawić.

Teraz Ryszard nie cierpi na brak zdecydowania. Gdy okoliczności zmuszają go do działania, działa energicznie, rozumnie, szybko. Udaje, że nic nie wie o szykującej się rebelii, pisze do Buckinghama nalegając, by przybył do Yorku. Pisze również do księcia Bretanii, żądając, by zaaresztował i trzymał pod strażą Henryka Tudora.

Buckingham wymawia się pilnymi sprawami – jakimi sprawami? – które go zatrzymują w Walii, a księżę Bretanii w ogóle nie daje odpowiedzi, zwiąawszy się już poprzednio z pretendentem z rodu Tudorów. Ryszard rozkazuje teraz Buckinghamowi, by przyjechał, a księżę jawnie już odslania przyłbicę, oznajmiając, że nie wyda się w ręce swoich nieprzyjaciół. O ile Ryszarda można uznać nieprzyjacielem Buckinghama, to wina za to leży całkowicie po stronie księcia, gdy postanowił zdetronizować króla, któremu sam pomagał w zdobyciu tronu.

Więc gdy Buckingham śle gońców do biskupa Salisbury, do markiza Dorset, do Sir Ryszarda Woodville'a, do Sir Ryszarda Guildforda i do Courtneyów z hrabstwa Devon – Ryszard ogłasza księcia Buckingham buntownikiem i wyznacza za jego głowę nagrodę w wysokości tysiąca funtów szterlingów albo dobra ziemskie, przynoszące sto funtów dochodu rocznego. Za głowę biskupa Mortona – tysiąc marek.

Lord Stanley, chociaż wie, że jego żona jest główną organizatorką rebelii, opowiada się po stronie króla. Lord Lovell zauważa suchym głosem:

– Dwa drapieżniki nie żyją w dobrej kompanii. Gdyby nie było Buckinghama, Stanley zaciągnąłby się pod inne barwy.

Buckingham ufa, że król rozdzieli swoje siły i zechce równocześnie rozprawić się z rebelią na południu. Próżne to nadzieje. Księżę powinien lepiej już znać Ryszarda, mistrza taktyki wojennej. Księżę Norfolk ma wojsko w pobliżu Londynu. Król wysyła jego, by trzymał w szachu siły buntownicze, jakie ewentualnie zbierałyby się w Kencie i w hrabstwach wschodnich. Sam maszeruje z licznym wojskiem, zwerbowanym na lojalnej północy.

– Złamiemy Buckinghama – powiada – który jest kręgosłupem całej rebelii, a reszta umknie sama do domów.

Dociera do Nottingham, gdzie się dowiaduje, że Buckingham ma kłopoty z Walijszczykami, których niegdyś Henryk VI określał w liście do papieża jako „dzikich i niecywilizowanych”. Niepokorni wodzowie walijscy nie są szczególnie zagorzałymi zwolennikami króla. Pamiętają jeszcze pacyfikację ich kraju przeprowadzoną przez niego, gdy był młodzieniaszkiem. Ale tym mniej kochają Buckinghama. On jest tym jarzmem, którego ciężar w obecnej chwili bezpośrednio odczuwają na własnych karkach. Są zazdrośni o jego władzę, nienawidzą jego arogancji – i dostrzegają szansę zadania mu dotkliwego ciosu. Sir Tomasz Vaughan i Henryk Stafford – krewny Buckinghama – uznali, że we własnym interesie lepiej uczynią, jeśli się opowiedzą po stronie króla. Jeden pilnuje

gościńców prowadzących do środka Walii, drugi niszczy mosty na rzece Severn, płynącej z masywu gór walijskich do Kanału Bristolskiego w hrabstwie Gloucester.

Ani jeden z magnatów, prócz Dorseta, nie zdeklarował się po stronie Buckinghama. Jedyni prałaci to Morton, Lionel Woodville i biskup Exeteru, który jest potomkiem rodu Courtneyów.

Ryszard maszeruje z wojskiem do Coventry, by zapobiec połączeniu się Buckinghama z oddziałami, które mają nadciągnąć mu z odsieczą z Devonu. Ale żołnierzy Buckinghama zmuszono siłą do zaciągnięcia się pod jego sztandary. Nie mają ochoty walczyć. Widzą też, że podczas ich marszu na wschód wcale nie gromadzą się wokół nich liczni poplecznicy, jak to im mówiono.

- A jeśli poniesiemy klęskę – szepczą między sobą – to zostaniemy uznani za zdrajców...
- Lepiej wracać do domu, póki głowa cała...
- I póki nogi nam służą...
- Nietrudno się wymknąć... noce ciemne...

Dnia 12 października Henryk Tudor rozwinął żagle swojej floty i odpłynął z wybrzeży Bretanii z piętnastu statkami i pięciu tysiącami żołnierzy – poważna siła, jeśli Buckingham wystawiłby drugie tyle wojska i jeśliby obie armie się połączyły.

Podczas pierwszej nocy na morzu potężna burza rozprasza flotę. Niektóre statki zawracają do Bretanii, inne do Normandii. Tylko statek Henryka i jeszcze jeden uparcie zdążają nadal do południowych wybrzeży Anglii.

Północna i środkowa Anglia trwają wiernie przy Ryszardzie.

– Nie potrzebuję się troszczyć o zabezpieczenie tyłów – powiada król. – Buckingham zmierza do Londynu.

Henryk Tudor może wylądować na południowym albo południowo-zachodnim wybrzeżu. Ja udam się dalej na południe, do Salisbury, wykurzę dymem to gniazdo zdrajców i będę w odpowiednim miejscu, by tłumić bunty w tych okolicach, a jednocześnie zapobiec każdemu zagrożeniu stolicy, od południa czy od zachodu.

Ale właściwie nie ma już żadnego zagrożenia stolicy czy innego miasta w królestwie. Obawa przed represjami i nagonką, urządzoną przez Vaughana i Stafforda, dały początek zgniliznie w wojsku Buckinghama. A okoliczności tę zgniliznę przemieniają w katastrofę. Nad całą zachodnią Anglią wybucha gwałtowna burza, prawdziwe oberwanie chmury, znane przez wiele lat później pod nazwą „Wielkiej Powodzi”. Wezbranych rzek nie sposób przebyć, gościńce zmieniają się w grząskie trzęsawiska, woda zalewa pola. Ludzie toną tuzinami, bydło i owce setkami. Dla większości niezbyt entuzjastycznych wojaków księcia Buckinghama – tego już nadto. Dezerterują tłumnie. Z resztkami wojska książę usiłuje przeprowadzić się przez rzekę Severn. To rwący potok, którego nie można pokonać.

Biskup Morton rozpoznaje wcześnie katastrofę. Przebiera się za gońca.

– Teraz każdy winien myśleć o ratowaniu własnej skóry, mości książę. Może Bóg ześle nam korzystniejszą sposobność.

I z tymi słowy biskup odjeżdża galopem w kompanii kilku towarzyszy, dociera do własnej diecezji na wschodzie w Ely i ucieka do Flandrii. Nie tylko on. Hrabia Devonu ze swym bratem, biskupem Exeteru – jakie ten Diabelski Pomiot ma poparcie Kościoła! – markiz Dorset, Sir Ryszard Woodville i inni buntownicy idą w ślady biskupa Mortona. Statki, które na nich czekały, zdają się

świadczyć, że rozbójnicy nigdy nie byli zbyt pewni zwycięstwa Buckingham. A może nawet nie życzyli sobie tego zwycięstwa, nie miłując nadto wodza. Zostawili go więc jego własnemu, nieuniknionemu losowi. Ryszard rozesłał ostrzeżenia do wszystkich portów, by zatrzymywano uciekinierów, ale oni złotem torują sobie drogę do ucieczki z kraju.

Tymczasem książę kieruje się na północ, ale niebawem pozostaje właściwie sam – jego armia się rozproszyła, w strachu przed klęską, powodzią, głodem. Buckingham nie wie, dokąd się zwrócić, gdzie szukać ratunku.

Henryk Tudor zawija do małego portu Poole na południowym wybrzeżu, o kilka mil na zachód od Wyspy Wight. Z pokładu swego statku dostrzega, że brzeg roi się od żołnierzy. Wysła szalupę, by się dowiedzieć, czyi to ludzie.

Ryszard oczekiwał takiego lądowania, przygotował się do niego zarówno militarnie, jak i uciekając się do podstępu.

Grupa mężczyzn zbiera się na brzegu, by powitać szalupę.

– Jesteśmy przyjaciółmi Henryka Tudora – mówi jeden.

– Króla Henryka, już proklamowanego w Exeter.

– Książę Buckingham nas tu przysłał, byśmy powitali...

– Uzurpator Ryszard jest w ciężkim położeniu. Łatwo będzie go pokonać i zniszczyć, teraz, gdy król Henryk jest tutaj.

– Niechaj więc król Henryk ląduje bez zwłoki. Mamy nie opodal obóz ze znacznymi siłami i artylerią.

Przywódca łodzi powiada, że wróci na statek, poinformuje o wszystkim Henryka Tudora i przywiezie go na brzeg. Ludzie Ryszarda muszą go puścić. Zatrzymać go – znaczyłoby z pewnością tyle, co obudzić nieufność Henryka.

Opowiadanie zwiadowców jakoś nie wystarcza Henrykowi. Wie coś nie coś o metodach Diabelskiego Pomiotu.

– Wietrzę tu podstęp – mówi. – Chcą nas zwabić na brzeg, by nas porwać i zabić!

Przezornie oba statki wypływają z powrotem na pełne morze. A Ryszard rozkazuje wysłać za nimi okręty w pościg.

Energia, ruchliwość i obrotność króla pokonały Buckingham.

– Nadto mu się spieszyło – powiada Ryszard. – Charakterystyczne dla niego. Nie chciał czekać na dokończenie przygotowań, na zwerbowanie rzetelnego wojska.

Rebelia i poszczególne mniejsze ogniska buntu wygasły. Ale przywódca nadal jest na wolności.

– Musimy go schwytać! – rozkazuje król. – Nie możemy pozwolić mu uciec.

I nie uda się uciec Buckinghamowi. Niejaki Humphrey Bannister, gbur o złowrogiej twarzy, przychodzi do szeryfa hrabstwa Shropshire.

– Moglibyście przyłapać księcia Buckingham w małej oberży – powiada mściwie.

– Jakim sposobem książę znalazł się w takim miejscu? – pyta szeryf.

– Byłem kiedyś u niego na służbie. Teraz przyszedł do mnie szukać schronienia. – Nie wstydzi się wcale, zdradzając swego dawnego pana.

– Pochwalam twoją lojalność wobec jego królewskiej mości.

– Nie dbam o to. Moja żona mnie tu przysłała. Książę nigdy nam nic dobrego nie wyświadczył.

Poza tym dostanę te tysiąc funtów, co?

Szeryf i jego ludzie idą z Bannisterem do nędznej karczmy przydrożnej: niska zadymiona izba o podłodze zaśmieconej słomą, ogryzionymi kośćmi, skorupkami jaj, resztkami żywności straconej z jedyne go zatłuszczonego stołu, pod którym kręą się kury. Żona Bannistera, o roztarganych, wiszących w strąkach włosach, o tęgiej piersi, rozpychającej brudny stanik, stoi w drzwiach z rękoma na biodrach. Dwaj brodaci mężczyźni w podartych skórzanych spodniach i baranich kozuchach, z nogami owiniętymi brudnymi szmatami, każdy z tęgim kosturem w jednym ręku, a kuflem piwa w drugim, siedzą za stołem, na którym leży bochen ciemnego chleba i długi, morderczo wyglądający nóż. Gdy szeryf wchodzi, jeden z mężczyzn rozgniata właśnie wesz między paznokciami. Gruba oberżystka wulgarnym gestem wskazuje szeryfowi kciukiem przez ramię za siebie.

Szeryf i jego ludzie wchodzi we wskazane drzwi. Księżę wypada z nieprzytomnym wrzaskiem z jakiejś ciemnej nory bez okien.

Biegnie wprost na nich z kordelasem w lewej ręce. Jego prawe ramię zwisa bezwładnie – jak się okazuje, złamane uderzeniem kostura jednego z gburów, pijących piwo za stołem. Jego odzież jest poszarpana, brudna, nosi ślady rozpaczliwej walki. Dwa zbiry zrywają się ze stołu, wymachując maczugami. Jednorękiego księcia obezwładniono bez trudu. Wsadzają go na konia, przywiązawszy jego zdrowe ramię do ciała, a nogi związawszy mu pod końskim brzuchem. Ale księżę nadal jest wściekły, nic nie może złamać jego arogancji. Krzyczy do Bannistera:

– Ty niewdzięczny zdrajco! Jeszcze mi za to zapłacisz, ty i twoi!

Oberżystka mu odpowiada:

– Więcej nie ucierpimy od waszej lordowskiej mości!

– Z ironią podkreśla tytuł. – To ty kazałeś zachłostać mego brata. A teraz zobaczysz, jak to smakuje, znaleźć się w mocy drugiego człowieka na śmierć i życie.

Henryk Tudor wymknął się pościgowi okrętów Ryszarda, posłał łódź do Plymouth, dowiedział się o klęsce rebelii, która właściwie nigdy się nie rozpoczęła w całym znaczeniu słowa. Wziął więc kurs na Bretanię – rozczarowany niepowodzeniem, ale pocieszając się myślą, że w przyszłości nie będzie musiał polegać na Buckinghamie, „czarnej owcy w każdym stadzie”.

W Bretanii Tudor wita uciekinierów z Anglii, którzy składają mu hołd wierności jako wasalowie, a on z kolei – aby móc w przyszłości żądać poparcia zarówno od yorkistów, jak i stronników Lancasterów – przyrzeka poślubić najstarszą córkę Edwarda IV, skoro tylko zdobędzie tron. Nie pali się do tego, by ją poślubić od razu, co mógłby *per procura* łatwo uczynić.

Księżę Bretanii nie zraza się niepowodzeniem. Obiecuje ponownie pomoc. I rozpoczynają się przygotowania do drugiej próby zamachu na tron Anglii, jak tylko okoliczności wydadzą się sprzyjające.

– Bóg prowadzi prosto do celu okólnymi drogami – mówi Ryszard, gdy mu doniesiono o ujęciu Buckinghamia.

Król jest w Salisbury, zamieszkując z najbliższymi doradcami w wielkim starym pałacu naprzeciwko katedry, który posiada tyle kolumn, okien i drzwi, ile jest w roku godzin, dni i miesięcy; szczybi się też najwyższą wieżą w Anglii – ponad 125 metrów. Biskup Lionel uciekł.

Anny nie ma u boku Ryszarda. Chociaż w istocie rzeczy nie było walk, a rebelia okazała się od początku niewypałem, Ryszard jest teoretycznie „na wojnie”, a jego wojska obozują na upstrzonych stadami owiec pagórkach wokół Salisbury.

Buckinghamia przywożą do miasta i zamykają w lochu pod tymczasową rezydencją królewską.

Jego arogancja nareszcie znikła. Spowiada się przed Lordem Lovellem i innymi urzędnikami królewskimi z organizowania buntu. Dodaje na dokładkę nazwiska wszystkich swoich współników – tych, którzy razem z nim wyruszyli w pole, i tych, o których dotąd wcale nie wiadomo, jak na przykład tej pilnie snującej sieć pajęczycy, żony Lorda Stanleya, jak wdowy po Edwardzie IV i owego Sir Jamesa Fogge’a, który po koronacji Ryszarda publicznie zaprzysiął mu wieczną przyjaźń. Buckingham ujawnia również ich prawdopodobne dalsze posunięcia – które są zresztą do przewidzenia.

Pozostawiony sam Buckingham wali pięściami w masywne drzwi lochu, krzyczy, żąda widzenia się z królem. Ryszard nie chce go widzieć. Natomiast Lovell wstaje od wieczerzy i idzie do księcia po raz drugi. Buckingham pada przed nim na kolana, błaga, zaklina:

– Franciszku, mój panie i przyjacielu, ci synowie ladacznicy nie chcą zanieść mego posłania najjaśniejszemu panu! Ale ty mu powtórzysz moje słowa. Zawsze cię miłowałem. Zamierzałem obdarzyć cię największymi zaszczytami, tytułami... Uzyskaj dla mnie rozmowę z królem!

Na jedną minutę! Jest coś, co muszę mu sam wytłumaczyć, tylko jemu!

Chwyta Lovella za rękę, całuje ją. Rozbójnik, który za nic miał cudze życie, w śmiertelnym przerażeniu o własne.

– Ty jęczący Judaszu, budzisz we mnie wstręt – odpowiada Lovell. – Król słyszał, co powiedziałaś, i więcej wiedzieć nie chce. Gdybym był na twoim miejscu, zawiązałbym sobie sznur na własnej szyi pierwej, nimbym prosił o zobaczenie się z królem!

Buckingham, wciąż na klęczkach, cofa się. Jego dygocące usta układają się w zwierzęce warknięcie:

– Tylko minutkę, a wepchnę sztylet w jego pierś...

Lovell zamierza się nogą, jakby chciał go kopnąć, pohamowuje się jednak i wychodzi z lochu.

Księżę, który zamierzał zostać twórcą królów i królem, jest ścięty następnego ranka, w dzień Wszystkich Świętych, na rynku w Salisbury. Do ostatniej chwili szarpie się i krzyczy:

– Chcę żyć! Dajcie mi tylko żyć!

Ryszard wyjeżdża na pogórze Salisbury i prowadzi wojsko na wschód, do Londynu. Jego tron zwycięsko wyszedł z tej pierwszej wielkiej próby. Pod wodzą Buckinghama rebelia przyciągnęła niewielu baronów-rozbójników poza kręgiem Woodville’ów. A lud Anglii nie zdradzał wcale chęci zamiany swego króla z dynastii Yorków na kogokolwiek innego.

VIII

Urodzony w innej epoce

W czasach wszechwładnie panujących zabobonów łatwo było uwierzyć, że Małgorzata Beaufort miała nadprzyrodzoną moc oczarowywania królów. Edward IV anulował wyjęcie jej spod prawa po bitwie pod Towton, ale Małgorzata nie okazała żadnej wdzięczności za ten akt łaski ze strony yorkisty. A teraz Ryszard, chociaż wie doskonale o roli, jaką odegrała w nieudanej rebelii Buckingham, nie chce uniemożliwić jej dalszych szkodliwych knowań, umieszczając Małgorzatę, powiedzmy, w jakimś odległym klasztorze pod nadzorem lojalnej przeoryszy.

– Nie mogę tak upokorzyć Lorda Stanleya, który był mi wiernym – dowodzi.

Ryszard pozbawia tylko Małgorzatę jej dziedzicznych tytułów – o co ona w ogóle nie dba, ponieważ pozostaje jej tytuł Lady Stanley, i przekazuje jej majątności mężowi, mówiąc z uśmiechem:

– Ziemia nie prosperuje w kobiecych rękach.

Zaleca Stanleyowi, by pilnie baczył na służbę otaczającą Małgorzatę i by nie dopuszczał do komunikowania się jej ani z synem, ani z żadnymi przyjaciółmi, którzy są wrogami państwa.

– Czy ty rzeczywiście sądzisz – zapytuje Lord Lovell, przerażony pobłażliwością, którą słusznie uważa za samobójczą – że takie zalecenia przytną skrzydeł tej kobiecie?

– Stanley może jej przypilnować, jeżeli zechce – odpowiada król.

– Jeżeli... – mruczy Lovell, ściągając usta w gniewnym grymasie.

Majątności Małgorzaty Beaufort mają wszelkie dane, by prosperować w rękach jej małżonka. Dodano do nich część dóbr, należących dawniej do Buckingham. Stanley otrzymuje też nominację na Lorda Konetabla, urząd sprawowany poprzednio przez Buckingham, a jeszcze dawniej – przez samego Ryszarda. Więcej chyba a niż połowę swoich sukcesów zawdzięczał Edward nominacji najmłodszego brata na Lorda Konetabla. Ale Ryszard, obsadzając ten ważny urząd, wciąż wystawia się na niebezpieczeństwo. Lordem Konetabla – mąż kobiety, przywykłej rządzić mężczyznami, matki młodzieńca, który właśnie dokonał zamachu na tron!

– Znowu muszę ci powiedzieć, Ryszardzie, że mi to wcale nie przemawia do przekonania – mówi Lovell.

– Czego ty się spodziewasz po Stanleyu, gdy ten będzie miał pod swoimi rozkazami tysiące ludzi?

– Zasłużył sobie – odpowiada niechętnie król, odwracając wzrok. – A kogóż ty chciałbyś widzieć na tym stanowisku?

– A choćby Jana Howarda, hrabiego Norfolk, zdolnego żołnierza i człowieka prawdziwie ci oddanego.

– Stanley też jest zdolnym dowódcą. Dowiódł tego pod Berwick. A stoi wyżej od Norfolk w hierarchii naszej arystokracji, jest też starszy od niego, ma więcej doświadczenia...

– Ta jego eksperyencja może zawieść w najlepszym razie – odpowiada Lovell. – Wolałbym zawierzyć Norfolkowi.

Za jego lojalność dam głowę!

– Zobaczymy, kto z nas ma rację, Franciszku...

To cała odpowiedź Ryszarda. Ale przygryza wargę niespokojnie.

Istotnie – zobaczą!

Jeśli kiedykolwiek lojalność była wystawiona na ciężką próbę – to lojalność Lovella. Jego pan i przyjaciel wydawał się nie doceniać tej cechy, w tak wielkim stopniu kształtującej jego własny charakter, a jednocześnie zdawał się jakby w zapamiętaniu dążyć do samozagłady, która musiała pociągnąć za sobą zagładę wielu innych ludzi. Nie po raz pierwszy Ryszard ignoruje ostrzeżenia przyjaciela przed źle umieszczonym zaufaniem. Ale lojalność Lovella jest z tego rodzaju, który opiera się na maksymie: „Mój król, mój pan, mój przyjaciel – czy ma słusność, czy też nie”.

Niewiele było egzekucji po upadku rebelii Buckinghama. Kilku przywódcom opozycji udzielono pardonu, zwrócono skonfiskowane majątki. Nawet Woodville’om – markizowi Dorset, Sir Ryszardowi, biskupowi Lionelowi – i biskupowi Mortonowi proponuje się przebaczenie, jeżeli złożą na nowo przysięgę na wierność. Jednakże oni nie mogą przyjąć tej propozycji. Nawet tacy ludzie nie złożą jawnie przysięgi na wierność dwom panom.

Ale znajdzie się kobieta, która to potrafi – Elżbieta Woodville.

– Źle to wygląda dla prestiżu Anglii za granicą i dla mego dobrego imienia, że ona pozostaje pod osłoną sanktuarium – argumentuje Ryszard. – Królowa wdowa nie powinna się obawiać o swoje życie.

Tym razem przyznaje mu słusność i Lovell, i inni, jak Catesby, Kendall, Ratcliffe i stary arcybiskup Bouchier. Wszyscy wiedzą, że Elżbieta Woodville nie przestanie spiskować i szkodzić, o ile tylko będzie mogła. Ale łatwiej ją śledzić, sprawdzać ludzi, którzy ją odwiedzają, a nawet przeglądać jej korespondencję, gdy zamieszka w londyńskim pałacu.

Ryszard ofiarowuje jej hojną pensję dożywotnią, obiecuje zapomnieć o przeszłości, zachowywać się tak, jak przystało troskliwemu szwagrowi, powydawać odpowiednio za męża jej córki. W tej ostatniej obietnicy kryje się pewien podstęp. Może najstarszą z córek uda się wydać za męża, zanim Henryk Tudor dotrzyma swej obietnicy poślubienia jej?, Ryszard stawia tylko warunek, aby królowa wdowa wezwała do siebie swego syna, markiza Dorset, i wymogła na nim, by zerwał z Henrykiem Tudorem, a wtedy otrzyma on dawny urząd Lorda Stanleya – ochmistrza dworu.

Elżbieta Woodville podczas porannej toalety rozważa tę propozycję. Służebne ją ubierają; jest w haleczce, włosy ma ściągnięte ciasno do góry ponad wysokim czołem. Wkładają jej modną, wydekoltowaną suknię z białego adamaszku, ściśniętą w pasie, o spódnicy opadającej ciężkimi fałdami do ziemi, szerokim kołnierzu, bogato haftowanych rękawach. Potrójny naszyjnik z cennych klejnotów zapinają na szyi, w końcu kolej na ubiór głowy: kształtem przypominający koszyk, założony do tyłu tak daleko, że prawie poziomo, składa się z cienkich drucików, podtrzymujących białe muśliny, udrapowane fałdami od środka i częściowo przysłaniające czoło.

Gdy służebne skończyły toaletę i królowa wybiera się zasiąść do obiadu na swoim miejscu, po prawej ręce opata, powzięła już decyzję. Jak król i jego rada uważają, że łatwiej im będzie śledzić działalność królowej wdowy poza sanktuarium, tak ona doszła do przekonania, że będzie mogła działać z większą swobodą, przekabacić na swoją stronę dworzan, o których sądzi, że są jej nadal przyjaźni, chociaż odcięła się od nich swoim dobrowolnym uwięzieniem. Prócz tego znudziła się

klasztornym rygiem życia w obrębie opactwa. Kocha się w pochlebstwach, w powierzchownych rozrywkach życia dworu.

Jej decyzja przyjęcia wyciągniętej do zgody ręki królewskiego szwagra – o której to decyzji zawiadamia opata podczas obiadu – dowodzi, że Elżbieta nie przypuszcza, aby Ryszard był winnym śmierci jej synów. Jej biały strój świadczy, że nie sądzi nawet, aby popełniono zbrodnię. Z całą pewnością nie zgodziłaby się, aby król zajął się przyszłością jej córek, gdyby myślała, że kazał pozabijać jej synów. Elżbieta nie jest do tego stopnia zła. Ani też nie wydaje się, aby obciążała winą Buckingham, bo nie zawarłaby z nim przymierza. Cóż więc sądzi o swoich synach? Czy przypuszcza, że ich wysłano za granicę? Czy że są nadal w Tower, skąd będąc sama na wolności, będzie łatwiej mogła ich wydobyć? Czy podejrzewa lub wie, że Małgorzata Beaufort skłamała, donosząc jej o śmierci książąt?

Stanowisko, jakie zajęła Elżbieta Woodville, powierzając siebie i swoje córki opiece króla Ryszarda, nie pomaga w wyjaśnieniu tajemnicy zniknięcia książąt. Raczej pogłębia tę tajemnicę. Elżbieta nie budzi podziwu ani sympatii, jednakże nie można jej posądzać o to, że chciała się posłużyć grobem swoich synów jako stopniem do osobistych celów. Królowa wdowa pisze więc do markiza Dorset, że wszystko jest wybaczone (zdaje sobie więc sprawę, że jest coś do wybaczenia: sumienie dolega jej jednak), i zleca mu wyprzeć się Henryka Tudora. Posłuszny syn przystaje na to, przynajmniej pozornie. Ale inni banici spieszą za Dorsetem, doganiają go na wybrzeżu francuskim, każą zawrócić do Bretanii. Henryk Tudor niby to przywraca go do łask, ale od tej pory nie będzie mu ufał, czemu trudno się dziwić.

Ryszard zwołuje parlament do Westminsteru na dzień 23 stycznia roku 1484. Gońcy spieszą z wezwaniem po całym królestwie, a tymczasem król wyjeżdża na krótki objazd hrabstwa Kent, na południowy zachód od Londynu, drugiego ośrodka zamieszek podczas rebelii Buckingham. Jest to hrabstwo urodzajnych ziem, gdzie wolni kmiecie intensywnie uprawiają szachownicę pól i pastwisk, starannie ogrodzonych żywopłotami i regularnie pogłębianymi rowami. Owce, bydło i drób są dobrze żywione, dobrze pomieszczone. Są tu bogate sady jabłoni i wiśni, śliw, gruszy i kasztanów, rozległe plantacje chmielu. Lasy dostarczają drewna dymarkom wytapiającym żelazo i szkło. Hrabstwo słynie z wyrabianego tu sukna i wybornego piwa. Porty roją się od kupców, rybaków, żeglarzy. Ludzie z Kentu są energiczni i zaradni, dumni ze swej umysłowej niepodległości i postępowych prądów, rodzących się wskutek stałego kontaktu z zagranicą – ledwie dwadzieścia mil z Dover przez Kanał La Manche.

Przeciętna wieś liczy około czterystu mieszkańców – jakichś dwustu pięćdziesięciu dorosłych i sto pięćdziesięcioro dzieci. Śmiertelność niemowląt jest niewiarygodnie wysoka, tu i gdzie indziej. Uwzględniając wymieranie dorosłych, ludność takiej wsi wzrasta o jeden procent rocznie. Większość całe życie spędza w swojej wsi. Wielu nigdy nawet nie odwiedziło miasta. Ich dostatki pochodzą z ich własnych winnic i sadów, ich potrzeby zaspokajają płody ich własnych gospodarstw i rybackich łodzi. Ludzie z Kentu, jak z innych hrabstw, wywożą teraz mniej wełny niż dawniej, a raczej sami na miejscu wyrabiają sukna – przemysł, rozwijający się dzięki cłom importowym. Skromna owca pozostaje podstawą angielskiego bogactwa. Ryszard dostrzega napis na pięknej kamienicy pewnego hurtownika wełny:

„Dziękować Bogu Owca płaci u progu”.

Wielu wolnych kmienci i rzemieślników wymawia nazwę Calais, dokąd posyłają swoją wełnę i sukna, z większą sympatią i zrozumieniem niż nazwę Londyn, skąd nadchodzą tylko żądania pieniędzy i żołnierzy potrzebnych jakiemuś odległemu królowi, magnatom i parlamentowi do prowadzenia wojen.

Tym bardziej dziwią się więc mieszkańcy Kentu, gdy ten yorkistowski król Ryszard przybywa do nich ze świetnym orszakiem nie po to, by karać za rebelię, lecz by pytać, komu należy się rekompensata za utracony dobytek, by namawiać każdego, kto jest ofiarą lokalnego despotyzmu i nadużyć, aby śmiało wystąpił i mówił, a jego krzywdy będą naprawione.

Nieraz w czasie objazdu się zdarza, że Ryszard natrafia na uroczystości weselne u wrót wiejskiego kościoła. Jest zima, więc ten obyczaj odprawiania ceremonii przed kościołem szkodzi pięknym strojom panny młodej, naraża gości na zmarznięcie. Jest to jednak ważny obyczaj. Nie istnieją księgi parafialne. Świadcami zaślubin musi więc być jak największa liczba mieszkańców. Cała wieś naocznie stwierdza, że Mary Smith została formalnie i faktycznie zaślubiona. Bywa to ważne, że są świadkowie, gotowi zaświadczyć w razie jakichś późniejszych sporów o ziemię czy dobytek, może wtedy, gdy dzisiejsi państwo młodzi będą już w grobie. Pożądane jest też, aby wśród świadków było dużo młodych, którzy nie wymrą za wcześnie. Czasem rodzina młodej pary przyrzeka, że przyglądającym się będą rozdawane drobne upominki, słodczyce lub owoce. Kiedy indziej dzieciarnia nie ma takiego szczęścia: w dzień wesela dostają porządną chłostę. Tego nie zapomną ani też przyczyny chłosty.

Fortuna sprzyja więc takiej pannie młodej – i dzieciom we wsi! – jeśli orszak królewski przejeżdża przez wieś w dzień wesela. To każdy dobrze zapamięta. Zwłaszcza że król z reguły wzywa do siebie młodą parę, ofiarowuje im piękny podarunek, przykazuje żyć przykładnie i wychowywać dzieci na wzorowych i lojalnych obywateli.

Na czas weselnych godów odkłada się animozje, spory i dysputy między proboszczem a jego parafianami. Jednakże ogólnie biorąc jest tych sporów niemało, a stosunki nie układają się przyjaźnie. Parafianie mają zadawnione powody do narzekania na nadużycia popełniane przez Kościół. W tych licznych okręgach, gdzie pobudowano klasztory, rządzą one parafią, mają prawo ściągać dziesięciny i inne podatki kościelne. Zakonnicy, biskupi i klerycy posiadają nie tylko ziemię, ale i pańszczyźnianych poddanych, których mogą kupować i sprzedawać. Mogą rozdzielić rodzinę pańszczyźnianego chłopca. Gdy wieśniak umiera, klasztor lub biskup ma prawo, jak każdy właściciel ziemski, wybrać dla siebie najlepszą sztukę bydła tytułem podatku pośmiertnego. Proboszcz zabiera drugie najlepsze zwierzę z dobytku. W tych częstych wypadkach, gdy klasztor jest zarówno właścicielem ziemskim, jak i proboszczem parafii, rodzina posiadająca trzy krowy musi oddać dwie w chwili śmierci swego głównego żywiciela i ojca. W miastach jako pośmiertne zabierana jest odzież lub też miedziany kocioł albo łóżko, na którym umierający wydał ostatnie tchnienie. Panowie świeccy i duchowni nie mają żadnych skrupułów, zabierając takie przedmioty nawet najuboższym rodzinom.

Zakonnicy rzadko kiedy pełnią obowiązki duszpasterskie w parafii. Siedzą w klasztorach, gdzie – jak zapisuje współczesny kronikarz – „czytają i piszą, znając łacinę, ale nie są wybitnymi szkolarzami, chociaż zalewają potokiem teologicznych argumentów”.

Klasztory mianują „wikariusza”, by pełnił obowiązki proboszcza parafii. Wypłacają mu skąpe uposażenie – lwia część dziesięcin i podatków wpływa do funduszy klasztornych. Klasztor winien

wypłacać wikariuszowi co najmniej jedną trzecią dochodów z parafii, ale czasami otrzymuje on ledwie jedną szesnastą! Do jego obowiązków należy wspomaganie ubogich, ale cóż może im pomóc, gdy sam dostaje taką głodową jałmużnę? Zamiast tego stara się zwiększyć własne dochody, obejmując z reguły obowiązki duszpasterskie w kilku parafiach, często dość oddalonych. Każda z parafii cierpi na tym. Ksiądz nie ma czasu, by poświęcić im tyle starania, ile by powinien. Po zapomogi ubodzy muszą nieraz chodzić do odległego o wiele mil klasztoru – jeśli w ogóle jest w zasięgu pieszego marszu. W całym kraju wzrasta niechęć – którą w przyszłości wykorzysta panujący monarcha reformator – do zakonów, których działalność nie usprawiedliwia ich wyjątkowych przywilejów i olbrzymich fundacji.

Jednakże na razie król nie posiada dość sił, by skutecznie przeciwdziałać tym nadużyciom. Kościół ma przywileje państwa w państwie. Papież nie zawaha się i przed rzuceniem klątwy na monarchę, który miesza się do przywilejów i fundacji kościelnych. Będzie taki angielski król, który nic sobie nie będzie robił z papieża i jego ekskomuniki. Ale tym monarchą nie jest Ryszard – pobożny, posłuszny syn Kościoła. Próbuje więc tylko z pomocą parlamentu zmusić klasztory, biskupów i kler przynajmniej do wypełniania podjętych obowiązków w stosunku do ubogich. Niewiele jednak wskóra przeciw reprezentantom tak potężnej i monolitycznej instytucji.

Ryszard wysłał również pismo do wszystkich wyższych dostojników kościelnych upominając, by wzmocnili dyscyplinę wśród zakonników i szerzyli „pryncypia moralne” wśród ludności.

„...naszą pierwszą intencją i gorącym pragnieniem jest widzieć cnotliwość i czystość obyczajów naszych poddanych... pragniemy i życzymy sobie, abyście reformowali obyczaje, nawracali w imię Boga, namawiali i karali wszystkich takich, którzy odcięli się od cnót i podążają zgubną ścieżką grzechów i rozpusty...”

Do „tych, którzy odcięli się od cnót”, należy w owych czasach zaliczyć wielu mnichów i kleryków, słynących z obżarstwa, opilstwa i rozwiązłości. Ryszard „pragnie i życzy sobie”, by się zreformowali. Ich zły przykład demoralizuje lud. Jak mogą nawoływać do „czystości obyczajów”, jeśli sami jej nie praktykują?

Niektórzy nadgorliwi krytycy zarzucają Ryszardowi, że jego apel nie wywodził się z czystości serca, lecz z wyrzutów sumienia. Nawet gdyby tak było – czy wyrzuty sumienia należy mieć za złe? Czy cnotą jest być tak zatwardziałym, iż niezdolnym do wyrzutów sumienia? Czy spowiedź i rozgrzeszenie nie są zawisłe od wyrzutów sumienia? Czyż nie wyrzuty Marii Magdaleny nakłoniły Chrystusa do miłosierdzia wobec tej jawnogrzeszniczki?

Ryszard może się teraz nareszcie zabrać do innego zadania, do którego szczególnie predestynują go zdolności i doświadczenie – do zorganizowania pokojowej, sprawnej administracji w królestwie. Parlament stał się właściwie tylko pieczęcią potrzebną do zalegalizowania projektów króla i jego rady. Widoczne to już było w gotowości, z jaką parlament aprobował ową grę detronizacji i intronizacji, w którą zabawiali się Henryk VI i Edward IV. U korzeni tej sprawy leżą uchwały z czasów panowania Henryka VI ograniczające prawo głosu. Według tych uchwał prawo głosu mają na wsi tylko „ludzie wolni”, posiadający ziemię o określonym minimalnym dochodzie rocznym. Wielu na przykład samodzielnych rzemieślników, nie posiadających ziemi, zostało pozbawionych prawa głosu. Wybory dotyczą teraz tylko tych właściwie, którzy są ściśle uzależnieni od wielkich rodów baronów-rozbójników. W miastach nacisk gildii i cechów sprawił, że również tylko niewielu wybranych ma prawo głosować. W ten sposób łatwiej magnatom, wielkim właścicielom ziemskim,

a nawet samemu królowi dyktować wybór przedstawicieli wysyłanych do parlamentu.

W tej sytuacji Ryszard żąda od swoich doradców i stałych urzędników, by go informowali o nadużyciach wymagających naprawy, by sugerowali potrzeby nowych uchwał, by doradzali w sprawach polityki zagranicznej. Projektowane ustawy dają się pod głosowanie potulnym tak zwanym „przedstawicielom narodu”.

W posiedzeniach rady królewskiej przed zwołanym na styczeń 1484 roku parlamentem nie uczestniczy Lord Stanley. Wyjechał na prowincję, by „zorganizować zarządzanie”, jak powiada, swoich nowo nabytych dóbr. Nie ma też hrabiego Northumberlandii, który – chociaż bez większego powodzenia – usiłuje rywalizować z dawnymi osiągnięciami administracyjnymi Ryszarda w północnych hrabstwach i czuwa na granicy szkockiej.

– Wymuszane, rzekomo dobrowolne pożyczki z czasów panowania brata waszego, miłościwy panie – mówi Catesby – zrujnowały wielu ludzi, a ich rodziny są teraz w nędzy. Wywołuje to wiele niezadowolenia w kraju.

– Zaprojektujcie więc nową ustawę, która ogłosi te pożyczki jako nielegalne – odpowiada bezzwłocznie król.

– Ja nie przewiduję wojen zagranicznych. Ich miejsce muszą zająć pertraktacje dyplomatyczne. A w takim razie zwykle podatki i cła wystarczą na potrzeby państwa. Co do moich prywatnych potrzeb, to mam ziem i majątków osobistych pod dostatkiem...

– Uprawnienia magnatów do trzymania, i to we własnych barwach, licznej zbrojnej służby, bez której nie jest możliwa żadna rebelia – oznajmia Kendall – stanowią nieustanne zagrożenie dla pokoju królestwa i dla bezpieczeństwa tronu.

Ryszard w pełni zdaje sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa. Ustawa przeciwko „służbie w barwach” jest przygotowywana. Ale łatwiej ją będzie uchwalić, niż wprowadzić w życie.

Z ust panów rady zrywają się coraz to nowe sugestie:

– Nasze gościńce roją się od zwolnionych ze służby żołnierzy, którzy tylko rozbojem się trudnią...

To Ratcliffe. A hrabia Norfolk:

– Ludzie, powoływani na sędziów przysięgłych, bywają często przekupieni, nie są bezstronni.

Więszą uwagę należy zwrócić na dobieranie ludzi uczciwych, nie zainteresowanych sprawą osobiście...

Lord Lovell:

– Niecne praktyki się szerzą: konfiskowanie dobytku ludzi oskarżonych przed wydaniem wyroku.

A jak się im majątek skonfiskuje, to później nikt nie chce wydać wyroku:

„Niewinny”, bo trzeba by zwracać zabrane mienie. Sprawiedliwość cierpi na tym...

Król proponuje utworzenie stałej królewskiej służby pocztowej. Gońcy rozstawnymi końmi jeździliby regularnie między określonymi miastami.

– Jest to konieczne dla sprawnej administracji państwem – dowodzi król. – Łatwiej będzie utrzymywać kontakt z prowincjonalnymi ośrodkami. A i w handlu będzie to nieocenioną pomocą...

Proponuje też innowację, również entuzjastycznie przyjętą:

– Spisywanie naszych praw i ustaw w łacinie czyni je niezrozumiałymi dla większości nawet umiających czytać.

Potrzebne jest pośrednictwo mnichów i prawników, którzy często wypaczają teksty. Niechby każdy, kto umie czytać, mógł sam sprawdzić tekst ustawy i powtórzyć znajomym.

Nasze ustawy będą na przyszłość spisywane w języku angielskim.

I tak się też stało – za panowania króla Ryszarda III po raz pierwszy.

Na otwarcie obrad parlamentu Lord Kanclerz Jan Rusell, biskup Lincolnu, wygłasza kazanie – aprobowane, jeśli nie inspirowane przez króla – wzywające do harmonii, zjednoczenia i zgody w państwie. Nadmienia, że działalność jednego człowieka, „ważnego członka naszego zgromadzenia”, którego przykładowe ukaranie nie pójdzie w zapomnienie, doprowadziła do naruszenia tej zgody i harmonii...

– Anglię można by przyrównać do kobiety, która utraciła jedną z dziesięciu srebrnych monet i długo, skrzętnie szukała, aż ją odnalazła. Nasza wspólnota w ciągu wielu lat wewnętrznych zamieszek utraciła jedną z dziesięciu sztuk srebra, a mianowicie jedność, i musi teraz długo i skrzętnie pracować nad jej odzyskaniem.

W interesie tej jedności parlament, zgodnie z propozycją rady koronnej, wybacza wielu osobom, różnymi czasy wyjętym spod prawa. Skonfiskowane poprzednio majątki zostają im zwrócone.

Uchwalono również ustawy mające na celu ochronę interesów rozwijającego się angielskiego handlu i przemysłu. Cudzoziemscy kupcy, rezydujący w Anglii, muszą sprzedawać towary importowane do Anglii natychmiast, a nie przetrzymywać je, jak dotąd, w oczekiwaniu na zwyżkę cen. Dochody ze sprzedaży powinni wydawać „po odciążeniu rozsądnych kosztów i wydatków” na zakup towarów i mienia tego królestwa. Import łuków, jedwabiu, sukna i innych wyrabianych w Anglii towarów został całkowicie zabroniony. Zakaz nie obejmuje ksiązek „ani pisanych, ani drukowanych”.

Ten ostatni wyjątek jest w zgodzie z własnymi interesami króla i ze wzrostem poziomu oświaty w kraju. Już od lat William Caxton, dawny kopista w służbie siostry Ryszarda, Małgorzaty Burgundzkiej, pracuje w pierwszej drukarni londyńskiej, założonej w 1476 roku. Król Ryszard, entuzjastycznie popierający rozwój nauk i oświatę, osobiście zachęcał Caxtona i interesował się jego pracą, w skład której weszły wszystkie istniejące w języku angielskim poezje, a przede wszystkim „Opowieści kanterberyjskie” Geoffreya Chaucera.

Nigdy jeszcze nie było tak powszechnego zapotrzebowania na literaturę wszelkiego rodzaju. Anglia posiada obecnie znaczną ilość szkół średnich. Synowie piekarza na równi z synami burmistrza mogą zdobyć pewne wykształcenie – w każdym razie uczą się czytać i pisać po łacinie. Rycerze, prawnicy, kupcy i sklepikarze gromadzą prywatne księgozbiory łacińskie i angielskie.

Drukarnia Caxtona i patronat króla Ryszarda rozniecają płomienie intelektualnych iskiei, przywożonych przez uczonych powracających z ośrodków naukowych za Alpami. Przeróżne kompendia i skróty dzieł naukowych pojawiają się na rynku księgarskim, w mig rozchwytywane. Rymowane kroniki historyczne cieszą się wielką popularnością, podobnie jak satyryczne wiersze o chciwych i rozwiązłych mnichach albo ballady o uwiedzionych przez paniczów dziewczynach służebnych, frywolne fraszki i rymy o tyranii żon:

„Ja pracuję w pocie czoła, by małżonka, jadła, piła!”

Rozkwita w owej epoce również architektura, popierana szczodłą ręką króla. Budowniczy, rzeźbiarz w drewnie, snycerz, tkacz kunsztownych gobelinów, szlifierz cudnych pucharów tworzą arcydzieła swego kunsztu, które następne pokolenia będą podziwiała. Ci wszyscy rękodzielnicy i artyści znajdują patronów wśród bogatych kupców i hurtowników wełny, magnatów i szlachty, naśladowujących przykład króla.

Jest to w ogóle era przyspieszanych przeobrażeń. Pracę się mierzy teraz na godziny. Coraz więcej kronik i annałów prowadzą ludzie świeccy, a nie wyłącznie mnisi po klasztorach, jak dawniej. Na

rynkach miast, w domach bogatych mieszczan pojawiają się zegary zachęcające do punktualności.

Coraz więcej i ufniej ludzie zaczynają kształtować własne przeznaczenie, zamiast jak dawniej pokornie przyjmować co los przyniesie, bez protestu i prób naprawy. Wiele ekonomicznych, intelektualnych i społecznych czynników, które później Tudorowie podchwycą i ukształtują dla celów niepodległości, postępu i rozkwitu Anglii – bierze swój początek za panowania i dzięki ustawodawstwu dwóch królów z dynastii Yorków: Edwarda IV i Ryszarda III.

Ryszard wyeliminował ważne niebezpieczeństwo, zagrażające jego panowaniu, a sprawne rządy wzmacniają jego popularność i szerzą reputację dobrego władcy. Ale zewnętrzne zagrożenie istnieje nadal: ze strony Henryka Tudora i wygnanych baronów, stronników Lancasterów, cieszących się poparciem postronnych monarchów planujących uzyskać coś dla siebie w dynastycznych waśniach angielskich. I wciąż są jeszcze żądni władzy i prestiżu mężczyźni i kobiety w Anglii – z Małgorzatą Beaufort i Elżbietą Woodville na czele – tylko czekający sposobnej chwili, by przeszkodzić tej jedności w państwie, do której nawoływał biskup Russell, ale która sprzeciwia się ich osobistym planom i knowaniom.

– Trzeba by koniecznie – doradza Lovell królowi – usunąć Henryka Tudora z Bretanii i z wybrzeży bretońskich, a nawiązać przyjazne stosunki z księstwem. Nie będzie wtedy więcej pożyczek i pomocy dla wygnanych stronników Lancasterów.

– I dobre stosunki z Francją są nam potrzebne – dorzuca król. – Francuskie wybrzeża mogą równie dobrze posłużyć jako baza dla inwazji.

Wyjeżdżają więc posłowie do księcia Franciszka II Bretońskiego i do Karola VIII Francuskiego. W oczekiwaniu na wyniki tych dyplomatycznych misji Ryszard zawiera z arcyksięciem austriackim i jego poddanymi we Flandrii traktat handlowy, bardzo korzystny dla angielskiego kupiectwa. Oprócz wymiany towarowej dwaj władcy podejmują się położyć kres przemytowi i korsarstwu, od dawna praktykowanym przez ich poddanych.

Karol VIII odprawia angielskich posłów z gładkimi słówkami i zapewnieniami, że bardzo sobie życzy przyjaźni z królem Ryszardem. Ale nie zobowiąże się do niczego w sprawie Henryka Tudora. Poselstwo do Bretanii osiąga, zdawałoby się, większe powodzenie. Książę Franciszek uległ jednemu ze swych okresowych napadów obłąkania, ale wielki skarbnik, Pierre Landois, sprawuje rządy za niego. Dochody z hrabstwa Richmond, dawniejsze dziedzictwo ojca Henryka, są zaoferowane Bretanii w zamian za wydanie syna Małgorzaty Beaufort. Landois ulega finansowej pokusie i rozkazuje aresztować Henryka Tudora. Ale biskup Morton we Flandrii dostał od szpiega informację o tym, co się szykuje. Wysłał pilnego gońca do Henryka, a jednocześnie zwrócił się do Karola VIII z prośbą o glegt dla angielskich wygnańców, zezwalający im bezpiecznie wkroczyć do Francji. Gładkie słówka francuskiego króla do posłów angielskich okazały się nic niewarte. Karol VIII spełnia prośbę biskupa Mortona. „Przyjaźń” dwóch władców niewielkie ma znaczenie.

Henryk, otrzymawszy w porę ostrzeżenie, oznajmia, że wyjeżdża wraz ze swym starym stryjem Jasperem, by odwiedzić chorego księcia Bretanii, w zamku w pobliżu francuskiej granicy. Landois śle za nim oddział zbrojnych jeźdźców. Przybywają za późno. Henryk, w przebraniu jednego ze swych sług, przekroczył granicę do księstwa andegaweńskiego zaledwie o godzinę wcześniej. A obłąkany książę Franciszek, dowiedziawszy się o zamiarze Landois, wypiera się własnego wielkiego skarbnika i pozwala Sir Edwardowi Woodville’owi i innym poplecznikom Henryka – liczącym się obecnie na setki – opuścić Bretanię i połączyć się ze swym przywódcą w Langeais nad Loarą. Nieco później „przyjaciel” Ryszarda, Karol VIII, poświęci znaczną kwotę, by wspomóc

Henryka i umożliwić mu zwerbowanie wojsk zaciężnych do inwazji. Wątpliwe, czy Karol naprawdę pragnie zwycięstwa Tudora. Pewnym jest tylko, że chce utrzymać stan wrzenia w Anglii, by zajęta własnymi wewnętrznymi kłopotami nie mogła się mieszać do spraw na kontynencie.

Wysiłki Ryszarda i Lorda Lovella doprowadziły tylko do pogorszenia sytuacji. Teraz zarówno Bretania, jak i Francja – chociaż wrogie w stosunku do siebie nawzajem – mają zobowiązania wobec pretendenta do angielskiego tronu.

Ryszardowi podsuwają wyjście z sytuacji:

– ...bez Henryka Tudora sprawa Lancasterów przepadnie... można go łatwo usunąć... za odpowiednią sumę pieniędzy znajdzie się zamachowiec...

Edward IV z pewnością by się nie zawahał. Ryszard nie tylko się nie waha. Tym razem nie okazuje niezdecydowania. Odrzuca sugestię gwałtownie i gniewnie.

– Jeden z nas może zginąć, walcząc z drugim – mówi.

– Takie są losy dynastycznych waśni. Ale trucizna w kielichu, sztylet nocą – to broń niegodna rycerza, a cóż dopiero króla...

Nawet zalety Ryszarda – jak niegdyś zalety Henryka VI – czynią go nieodpowiednim na herszta bandy rozbójników. Silny i gwałtowny w bitwie, niezwykle zdolny w rządach, dbały o dobro poddanych, urodził się w nieodpowiedniej epoce: jest lojalny, gdy lojalność liczono za szaleństwo, pobłażliwy, gdy pobłażliwość równano ze słabością, dotrzymuje słowa, gdy to się nie spotyka z żadnym uznaniem, rozważa alternatywy, gdy przeciwnik uderza bez namysłu, słucha głosu swego sumienia, gdy nikt sumienia nie ma. Rozbójnicy, Diabelski Pomiot, nie mogą sobie pozwalać na łagodność. Otacza ich twarda bezwzględność ludzi obojga płci.

– ...będziemy dbać o dobro kraju – rzecze Ryszard – a co do Henryka Tudora, to niech diabeł dba o swoich.

Ale pytanie pozostaje otwarte – kogo diabeł uważa za „swego”?

IX

Siejba Ryszarda – dla innych żniwa

Ryszard rzeczywiście pracuje z wyteżeniem nad podniesieniem dobrobytu królestwa. Wydaje się, jakby nieustannym trudem, gorączkową działalnością chciał odsunąć od siebie wszelką myśl o czarnej chmurze, która rośnie i potężnieje tuż za Kanalem.

Król posiada i w pełni wykorzystuje nieprzeciętne zdolności zarówno jako innowator, jak i reformator. Poświęca wiele uwagi skarbowi królewskiemu, który w istocie rzeczy jest też skarbem państwa. Wicehrabia Lovell, Jan Kendall i Sir Ryszard Ratcliffe są w tych sprawach jego głównymi doradcami i pomocnikami. Królewska sakiewka spęczniała dzięki konfiskatom majątności należących do przywódców rebelii Buckinghama. Dobra koronne Ryszarda przynoszą teraz pięć tysięcy funtów szterlingów rocznie – znaczny dochód w owych czasach. Do tego trzeba oczywiście doliczyć cła i monopole – główne źródło dochodów królewskich. Wiele pozycji zarówno po stronie dochodów, jak i rozchodów, które w późniejszych czasach, pod bardziej scentralizowanym rządem, będą zaliczane do finansów państwowych, należą nadal do władz lokalnych, zwłaszcza w miastach obdarzonych przywilejami. Pomocnicy Ryszarda podejmują się kontroli skarbu królewsko-państwowego i zalecają zmiany, sprawnie realizowane dla reorganizacji ustroju ekonomicznego.

Jedną z uwag krytycznych dotyczy tego, że wydatki z dochodów królewskich nie są rozplanowane. Całkowity dochód uważano do tej pory za jednolity fundusz, z którego wypłacano od przypadku do przypadku potrzebne kwoty. Gdy się wyczerpywał, król musiał pożyczać od burmistrza i rajców londyńskich. Odtąd czynione są pewne próby – może jeszcze prymitywne, ale godne pochwały jako początek – przeznaczania proporcjonalnych części (jeśli nie ściśle określonych sum) na określone wydatki: marynarkę, administrację, ściąganie ceł, sądownictwo, misje zagraniczne, dwór królewski i inne.

Wydano ważne zarządzenia dotyczące gospodarowania królewskimi majątkami, które dawniej – pomimo wysiłków Edwarda IV – często przynosiły mniej dochodów królowi niż tym, którzy nimi administrowali. Wicehrabia Lovell potępia stosowaną dotąd praktykę:

– ...mianowania zarządcami dóbr koronnych analfabetów, którzy oczywiście nie mogli sobie poradzić z obowiązkami, a na dokładkę bywali najczęściej nieuczciwi.

Ryszard, w dobrym humorze – co mu się rzadko trafiało, od kiedy obciążyla go korona – pokpiwa z Lovella:

– Wiem już, a co ci chodzi! Mój najlepszy Franciszek jest prawnikiem: tylko prawnicy są sprawni i uczciwi i tylko prawnicy powinni być mianowani zarządcami dóbr korony!

Może kiepski żart, ale nie należy oczekiwać lepszych od monarchów, bo po cóż by trzymali trefnisiów, by żartowali zamiast nich?

Kendall i Ratcliffe śmieją się, ale trzeba przyznać Lovellowi, że i on się śmieje.

– Miłościwy pan istotnie odgadł moje myśli – przyznaje. – Ale wyjmując mi słowa z ust, wasza

królewska moc utrudniłeś mi moją argumentację!

– Nie potrzebujesz argumentować, Franciszku. Twoja propozycja jest dobra. Ale zauważ, że ja nie twierdze, jakoby wszyscy prawnicy bez wyjątku byli sprawni, energiczni i uczciwi. Ty na przykład jesteś taki, ale przykładu nie należy mylić z zasadą.

Nie brak innych sugestii, czasem ze strony króla, czasem jego doradców:

– Nie powinno się zatrudniać w administracji dóbr koronnych nikogo, kto jest już urzędnikiem państwowym.

Takie podwójne obowiązki utrudniają staranne wypełnianie obu...

– Należy pilnować punktualnego zwrotu wszelkich udzielanych pożyczek...

– Audytorzy winni prowadzić i regularnie przedstawiać szczegółowe rejestry rachunków z administracji dóbr koronnych...

– I pilnujmy, aby nie mianować więcej audytorów, niż naprawdę potrzeba do sprawnej kontroli. Musimy ich opłacać, więc ci niepotrzebni tylko obciążają nas kosztami...

– I wszystkich audytorów należy mianować spoza okolic, w których mają przeprowadzać kontrolę. Jeśli tej zasady nie będzie się rygorystycznie przestrzegać, to zarządcy i audytorzy, którzy wspólnie polują, piją, uczują, grają w hazard, ulegają pokusie wspólnego popełniania nadużyć...

– Och, nie prawnicy! Nie prawnicy! – przerywa Ryszard. – Sprawni i uczciwi, nie zapominaj!

Ale żart żartem, a wszystkie powyższe zarządzenia zastały spisane i wprowadzone w życie wraz z innymi jeszcze praktycznymi instrukcjami, jak:

„Rządców należy powściągać od ucisku i represji, a także co roku zmieniać, aby z tytułu swego urzędu nie uzyskali nad podwładnymi niepożądanego władzy, opartej na strachu i korupcji...”

„Niechaj rządcy troszczą się o królewskie lasy, unikają marnowania drewna i uszkodzenia drzew... gajowych i leśniczych, którzy nie wywiązują się ze swych obowiązków, należy zwalniać z pracy...”

I wreszcie, zarządcy mają w wyznaczonych dniach osobiście przedstawiać królowi szczegółowe sprawozdania co do stanu ziem i budynków, za które są odpowiedzialni, włączając do tych relacji również wszelkie skargi i powody do niezadowolenia królewskich dzierżawców i służby. To ostatnie zarządzenie ma umożliwić Ryszardowi osobiste interweniowanie w wypadkach nadużyć i krzywd.

Na przykład król otrzymuje informację, że pewien urzędnik, pracujący w administracji dóbr koronnych, dostał promocję za pomocą łapówki. Inni, którzy pracowali dłużej i lepiej od niego, zostali pominięci, choć w pełni na wyższe stanowisko zasłużyli.

Ryszard bez zwłoki rozkazuje zwolnić ze służby nieuczciwego urzędnika i na dokładkę skazuje go na chłostę. Jeden z pominiętych, a zasłużonych urzędników otrzymuje promocję na to stanowisko. Zwolniono również tych zwierzchników, którzy przyjęli łapówkę – i skazano ich na pręgierz przez siedem kolejnych dni niedzielnych, bo w niedzielę ludzie mają najwięcej czasu, by gapić się i obrzucać cuchnącymi pociskami tych pod pręgierzem.

Propozycja Lovella mianowania prawników zarządcami dóbr koronnych stała się powodem królewskiego żartu. Niemniej takie właśnie innowacje są cechą charakteryzującą machinę administracji za panowania Ryszarda. Nie wystarczają mu, jak większości jego poprzedników na tronie, nominacje ze względów towarzyskich, osobistych lub z powodu przekupstwa. Wprowadza do dworu królewskiego, do zarządu dobrami koronnymi i na stanowiska urzędników państwowych

nowych ludzi, którzy bywają skromnego pochodzenia, ale ciężką pracą, zdobytą wiedzą i całkowitym oddaniem zasłużyli na zaufanie.

W tym Ryszard ma podwójny cel. Po pierwsze – osiągnięcie na wszystkich szczeblach administracji sprawności i nieprzekupności, których im w przeszłości brakowało. Po drugie – złamanie duszącej obręczy wpływów baronów-rozbójników. W innej epoce nazwano by go pogromcą gangsterów. Zabiera się do zmiany rządów opartych na terrorze i korupcji na rządy oparte na kwalifikacjach i uczciwości. A taki reformator, zdobywając przyjaźń rozumnych i uczciwych, zyskuje wrogów wśród bogatych i możnych. Jeśli chodzi o Ryszarda, to jego następcy – bardziej od niego despotyczni, ale nie naznaczeni piętnem Diabelskiego Pomiotu i mający mniej tradycyjnych wrogów – będą zbierali żniwa jego siejby i sławę za jego zasługi.

Ani dobre, ani złe rządy nie unikają krytyki i oszczerstw. A nawet im lepszy, sprawniejszy, popularniejszy rząd, tym bardziej jego chciwi władzy przeciwnicy uciekają się do podziemnych metod kreta obok metody słonia deptającego siłą. Zwyczajem możnych nieuków jest opłacanie wykształconych przyjaciół – nierzadko duchownych – by pisali oszczercze pamflety i złośliwe rymy przeciw w danej chwili władającemu rządowi. Panowanie Ryszarda nie stanowi wyjątku. Dopóki satyrycy, szyderycy i pamfleciści ograniczają swoje napaści do prób reformy, Ryszard patrzy na ich działalność tolerancyjnie, a nawet uważa ją za źródło poznawania żądań ludności. Ale gdy zaczynają kalumniami sięgać poszczególnych osobistości, a zwłaszcza korony – wówczas zwraca się przeciw nim gwałtownie i karze z surowością, która przyszłym pokoleniom – wprawdzie również praktykującym barbarzyńskie okrucieństwa na niewinnych i bezbronnych milionach – wyda się nieuzasadniona.

W lipcu 1484 roku na drzwiach katedry Świętego Pawła pojawia się przypięta karteczka z kupлетem:

„Kot, szczur i nasz pies Lovell Władali Anglią za czasów dzikiej świni”.

„Kot” to Catesby, a „szczur” (Rat) – Ratcliffe. Głowa dzika z białymi kłami widnieje w herbie Ryszarda. Plugawienie tych trzech osobistych doradców królewskich, którzy nie są arystokratycznego pochodzenia, wskazuje wyraźnie tym, co mają oczy do patrzenia i uszy do słuchania, gdzie się wyklął ten złośliwy kuplet: wśród tych, którzy chcieliby „dorównać wysokim i przewyższyć najwyższych”.

Bezpośredniego autora agenci królewscy wykryli bez trudu. Williama Colyngbourne’a z hrabstwa Wiltshire za ogłaszanie zdradzieckich publikacji poćwiartowano i powieszono – i to samo spotka każdego w królestwie, który swego władcę przezwie „dziką świnią”. Wyrok śmierci podpisał Ryszard, ale naprawdę wydali go ci, którzy podjudzili autora do napisania kupletu: Małgorzata Beaufort?... Elżbieta Woodville?... biskup Morton?... Henryk Tudor?... ktoś z nich bez wątpienia.

Ryszarda niemało zatroskał taki gwałtowny, osobisty atak na jego głównych doradców. Ale Catesby stara się zlekceważyć ukryte groźniejsze znaczenie incydentu:

– W Anglii dość jest miejsca dla wielu pomrukujących malkontentów.

Bywają pomruki, które zapowiadają burzę.

Rządzenie królestwem nie pochłania całej uwagi Ryszarda. Każe ekshumować szczątki Henryka VI z wiejskiego cmentarzyka w Chertsey i pochować je w kryptach zamku windsorskiego obok innych angielskich władców. Ryszard osobiście bierze udział w ceremoniach pogrzebowych, gestem tym odcinając się od popełnionej przez jego brata zbrodni i składając hołd człowiekowi, którego

pamięć lud nadal czci jako świętego i męczennika.

Funduje kaplicę i college na zamku Baynard – z dziekanem, dwunastu kapelanami, dziesięciu klerykami i sześciu chórzystami. Na duchownych tej kaplicy nakłada odpowiedzialność za odprawianie mszy za spokój duszy Edwarda IV i innych członków domu Yorków. Podobną fundację i dla podobnych celów ustanawia pobożny król w Middleham. Jego wrogowie twierdzą oczywiście, że te fundacje dowodzą jego nieczystego sumienia. Rzeczywiście, w pięć wieków później gangsterzy często będą wyprawiali zamordowanym przez siebie ofiarom wspaniałe pogrzeby – i fundowali msze za spokój duszy także. Ale jeśli chodzi o Ryszarda, to powodem tych fundacji nie jest jego nieczyste sumienie, lecz coraz widoczniej pogarszający się stan zdrowia królowej. Wiadomo już, że niebawem dusza raczej niż ciało kobiety, którą Ryszard głęboko kochał, będzie potrzebowała pomocy nieustannych modłów.

Hojne dary płyną również z królewskiej sakiewki na budowę kaplicy College'u Królewskiego w Cambridge, rozpoczętej za panowania Henryka VI, która miała się stać perłą angielskiej architektury. Nie tylko kościelne, ale i świeckie budowle korzystały z królewskiej hojności. Wybudował zamek Penrith w Cumberlandu, wyrestaurował zamek Carlisle, wznosił ważne budowle w Nottingham i Warwick, poczynił kosztowne zmiany w zamkach w Windsorze i Yorku. Jego kosztem i z jego rozkazu wzniesiono liczne mosty, potrzebne w czasach pokoju i wojny.

Wczesną wiosną 1484 roku rozchodzi się wiadomość, że król Karol Francuski cofnął swoje poparcie dla Henryka Tudora w jego zamiarach zdobycia tronu Anglii. Ryszard jest zachwycony.

– Teraz będę się czuł bezpieczny. Lancasterowie nie wyprawią się bez francuskiej pomocy.

– Zaklinam waszą królewską mość, byś zechciał postępować z rozwagą – rzecze Lovell. – Najpierw winniśmy mieć potwierdzenie z francuskiego dworu. To może być tylko podstęp Tudora, byśmy przestali się mieć na baczności.

Ale Ryszard nie słucha. Dla oszczędności odwołuje do portów okręty, które dotąd trzymał na Kanale i Morzu Północnym, by strzegły kraju przed inwazją.

– Miłościwy panie – nalega Lovell. – Wydadź przynajmniej rozkazy, by wzdłuż wybrzeży sprawowano pilne warty, by ludzie czuwali przy stosach gotowych do zapalenia na widok nadciągającego nieprzyjaciela!

Catesby i Ratcliffe przyłączają się do nalegań Lovella i król im ustępuje, acz niechętnie. W tym czasie zachowuje się, jakby zupełnie nie zdawał sobie sprawy z możliwości jakiegokolwiek niebezpieczeństwa wobec swojej osoby i dla jego panowania. Szybki upadek rebelii Buckinghama, ucieczka Henryka Tudora z powrotem na kontynent nappełniły otuchą Ryszarda do tego stopnia, że nabrał nieuzasadnionego zaufania do własnych sił. W ciągu następnych stu lat osobista popularność lub niepopularność monarchy u ludu – a pomimo pogłosek o losie książąt w Tower nie można wątpić o wielkiej popularności Ryszarda – będzie warunkiem siły rządów. Ale zanim do tego dojdzie, w jeszcze jednej walnej bitwie wyginie znowu wielu potomków dawnych magnackich rodów. Teraz baronowie-rozbojnicy są wciąż liczni i potężni. To oni stanowią czynnik decydujący o losach króla, którego polityka i przyjaciele nie spotykają się w ich oczach z uznaniem.

Ryszard znowu wyprawia się w objazd królestwa, tym razem na północ od Londynu, przez hrabstwa wschodnie, a stamtąd do Yorku, Middleham i Durham. I jak poprzednio: ceremonialne powitania w większych miastach, przede wszystkim w Cambridge. Hojne dotacje na miejscowe projekty budowlane i cele dobroczynne – kościoły, ratusze, hale targowe na rynkach. Gotowość

wysłuchiwania wszelkich skarg na lokalną i centralną administrację, gotowość naprawiania krzywd i karania wyzysku.

W Pontefract do królewskiej świty przyłącza się Mikołaj z Popławy (von Poppelau), szlachcic śląski, podróżnik i poszukiwacz przygód, wysłany z misją przez cesarza Franciszka III. Mikołaj łączy oratorskie i literackie talenty z nadludzką nieomal siłą fizyczną. Wozi ze sobą w dalekie podróże dzidę tak wielką i ciężką, że tylko on sam potrafi nią władać. Innym, którzy próbują na niej swych sił, ręka omdlewa od razu – wielu nawet jej w ogóle podnieść nie zdoła. Mikołaj wręcza Ryszardowi listy od cesarza i wygłasza w obecności zebranych doradców, dworzan i uczonych łacińską orację, która budzi ogólny podziw. Gość słucha mszy odprawianej dla króla i zachwyca się piękną muzyką.

Mikołaj z Popławy pozostaje w Pontefract przez dziesięć dni. Obiada z królem, którego jako władcę wysoko ocenia. Śląski szlachcic opisuje Ryszarda jako „mężczyznę o trzy palce wyższego ode mnie, choć szczuplejszej budowy ciała, o delikatniejszych członkach, za to o wielkim sercu”. Z siły fizycznej Mikołaja wolno wnioskować, że musiał być wysoki i barczysty: zatem wzrost Ryszarda był nie lada jaki. Tyle o opowieściach nieprzychylnych kronikarzy, że Ryszard był ułomnym karłem, garbusem.

Król znajdował upodobanie w kompanii cesarskiego wysłannika i wzajemnie. Słoneczne interludium przed nadciąganiem najczarniejszej z chmur.

Do Pontefract nadchodzi wiadomość, że ośmioletni syn królewski, Edward, książę Walii – zmarł. Okropny to cios zarówno ze względów dynastycznych, jak i osobistych. Kronikarz pisze o królewskiej parze w tej ciężkiej godzinie:

„Widzieć ich było można w stanie zbliżonym do obłąkania, tak okrutny żal ścisnął im serca... ten jedyny syn, w którym wszystkie nadzieje położyli...”

Kto teraz zostanie wyznaczony następcą tronu, trzecim władcą z dynastii Yorków? Prawda, Ryszard jest jeszcze dość młody, by spłodzić niejednego syna. Ale Anna prędkiej spodziewa się śmierci, niżby mogła dać początek nowemu życiu. Druga żona? To by oczywiście było rozwiązaniem. Ale i tak miną lata, zanim następstwo tronu będzie zapewnione. A jeśli sukcesja nie będzie bezpośrednia, to na siostrzeńca baronowie-rozbójnicy będą tym bardziej ostrzyli miecze. Jednakże na razie musi być siostrzeniec.

Król wyznacza syna swej siostry, Jana de la Pole, hrabiego Lincolnu, i stara się zapewnić mu takie przygotowanie do władzy, jakie on sam otrzymał. Mianuje go, do pomocy hrabiemu Northumberlandii, gubernatorem prowincji północnych, wyposażonych w moc królewską na tych obszarach.

Nowy regulamin ułożono dla Rady Północnej, młodszego odpowiednika rady koronnej w Londynie. Nikt z panów rady nie może uczestniczyć w zebraniu, które ma rozstrzygać o sprawach dotyczących jego samego, jego najbliższej rodziny, jego majątków albo interesów. Żadnej decyzji w sprawie ziemi nie wolno podejmować bez zgody stron poróżnionych, które mają prawo apelacji do rady koronnej. Upomina się wszystkich członków Rady Północnej, aby rozważali sprawy z całą bezstronnością i z rygorystycznym przestrzeganiem prawa. Aby nie było kłopotów ze znajomością obowiązujących ustaw, zdecydowano, że w skład rady muszą wchodzić prawnicy, bez których obecności ani rada, ani gubernator nie mają mocy rozstrzygnąć żadnej ważniejszej sprawy. Znowu, dając pierwszeństwo wiedzy i kwalifikacjom przed wysokim urodzeniem i bogactwem, Ryszard służy przykładem, w którym będą go chętnie naśladować jego najbliżsi następcy na tronie.

W okresach trosk, zmartwień i niebezpieczeństw Ryszard zawsze stosuje wzmoczoną działalność

jako antidotum. Tak więc teraz, gdy Radę Północną z całym staraniem mianował i poinstruował, zabiera się do pertraktacji ze Szkotami.

– W razie próby sił z Henrykiem Tudorem – powiedział kiedyś Lovell – ważne będzie, abyś się nie obawiał ataku na tyłach.

Ryszard zaprasza króla szkockiego Jakuba III, by wysłał posłów do Nottingham. Po dość trudnych pertraktacjach zawarto wreszcie pokój na trzy lata, przypieczętowany zaręczynami syna króla Szkocji z siostrzenicą Ryszarda, Anną de la Pole, siostrą hrabiego Lincolnu. Tak, w razie śmierci dwóch panujących monarchów i wstąpienia na tron ich obecnych następców, królestwa Anglii i Szkocji połączą się węzłami krwi, braterskim stosunkiem. To mądre posunięcie polityczne, gdyby zostało zrealizowane, mogłoby zapoczątkować nową erę w angielsko-szkockich stosunkach. Ale gdyby hrabia Lincoln nigdy nie włożył angielskiej korony, jego siostra byłaby kiepską partią dla szkockiego następcy tronu. A Małgorzata Beaufort ze swym mężem Lordem Stanleyem, Elżbieta Woodville, biskup Morton i Henryk Tudor mają zupełnie inne plany następstwa tronu w Anglii.

Rada koronna uparcie nalega na króla, by przedsięwziął poważniejsze środki ostrożności przed niebezpieczeństwem zagrażającym mu ze strony Lancasterów i ich zwolenników. Poprzednia wiadomość, jakoby król Francji miał wycofać swoje poparcie dla Henryka Tudora, okazała się fałszywa. Nadchodzą relacje o tym, że Henryk Tudor czyni przygotowania do inwazji. Niektórzy baronowie-rozbójnicy przepływają na francuski brzeg przez Kanał, by w rozstrzygającej chwili znaleźć się po stronie – jak sądzą – wygrywającej. Hrabia Oxfordu, uwięziony w pobliżu Calais, zdołał namówić angielskiego komendanta tej twierdzy Jakuba Blounta, by go wypuścił. Co więcej – Oxford nakłonił swego byłego strażnika, by razem z nim przyłączył się do Henryka Tudora!

Wraz ze śmiercią księcia Walii szanse Henryka niepomiernie wzrosły. Wielu, którzy aprobowali Ryszarda jako mądrego i pobożnego władcę, sprawiedliwego, a niekiedy nawet pobłażliwego – zwracają teraz wzrok ku Tudorowi, bo w nim upatrują więcej szans na ustalenie trwałej, bezpiecznej sukcesji, na dynastię taką, która zapewni królestwu trwałą pokój wewnętrzny.

Ryszard nie może dłużej zamykać oczu na to niebezpieczeństwo. Zabiera się do umacniania twierdzy i portów na wschodnich i południowych wybrzeżach Anglii. Śle komisarzy, by sprawdzali, ilu wyćwiczonych w wojennym rzemiośle ludzi mogą w krótkim czasie wezwać pod broń rycerze południowych hrabstw.

Sztab obronny króla założono w Nottingham, skąd – dzięki jego położeniu – można najłatwiej wyruszyć na północ i na południe, na wschód czy na zachód, przeciw nieprzyjacielskim siłom. W Nottingham znajduje się wspaniały zamek z potężną, trzypiętrową wieżą obronną i pięknymi apartamentami, wybudowany przez Edwarda IV.

Jako dodatek do niedawno wprowadzonej przez króla regularnej poczty rozstawiono na głównych gościńcach co dwadzieścia mil jeźdźców, gotowych w każdej chwili skoczyć na koń, by zawieźć wieści, które wezwą zbrojne oddziały do boku króla.

Ubezpieczwszy się w ten sposób, Ryszard wraz z Anną wraca na pewien czas do Londynu, gdzie ich przyjmują ceremonialnie i z powszechną serdecznością. Boże Narodzenie tego roku obchodzono szczególnie uroczyście i wesoło – chociaż wiadomo, że królowa pluje krwią i często bywa nieobecna na bardziej męczących nabożeństwach, bo siły jej nie dopisują.

Aż w noc Trzech Króli wesołość przygasa od razu – otrzymano wiadomość, że Henryk Tudor zebrał wojska najemne na wybrzeżu francuskim, a okręty dostarcza król Karol. Co prawda Ryszard

nie okazuje żadnych obaw.

Nawet stwierdza:

– Nareszcie będę miał sposobność rozprawienia się z tym banitą!

Zbiera i pożyczka sumę dwudziestu tysięcy funtów szterlingów, obiecując wierzycielom, że znajdą w nim tak łaskawego monarchę, jak tylko mogą sobie życzyć.

W istocie rzeczy po obu stronach trwa rywalizacja obietnic, by zaskarbić sobie stronników. Henryk Tudor o tej samej porze pisze do tych w Anglii, o których przypuszcza, że mogliby mu pomóc, zapytując, ilu ludzi mogą przyprowadzić do jego boku:

„...a jeśli chyżość i powodzenie, jakich się spodziewam, sprzyjać mi będą, według waszych życzeń będę pierwszym, by pamiętać i z nawiązką się wypłacić za waszą uprzejmość i wierność w tej mojej najśluszniejszej waśni”.

Co w takiej waśni jest „śluszne”? A już na pewno żadna ze stron nie poddałaby się arbitrażowi sprawiedliwości.

W wyniku tego konfliktu na jednej głowie spocznie korona, a druga nie będzie warta więcej od główki kapusty. Na której? I która?

X

Zapada noc

Cios za ciosem! Nie minął jeszcze rok od śmierci syna i następcy tronu Ryszarda, a już w kościołach odprawia się *requiem* za duszę jego żony.

Nawet w tej chwili bólu, gdy ze strony prostej ludności można by się spodziewać współczucia, stronnicy Lancasterów szkalują dobre imię wdowca. Przypominają, że podczas świąt Bożego Narodzenia bratanica Ryszarda, Elżbieta, ta, którą Henryk Tudor przyrzekł na odległość poślubić, nosiła strój dokładnie podobny do stroju królowej. Nie było w tym nic więcej jak miły gest serdeczności ze strony Anny wobec młodej dziewczyny, ale plotkarze sączą zatrute oszczerstwa:

– ...bo to miało znaczyć, że król zamierza teraz poślubić własną bratanicę, aby Henryk Tudor nie mógł mieć nadziei zjednoczenia domów Lancasterów i Yorków.

Niecne sugestie. Małżeństwo z bratanicą nie zostałoby usankcjonowane przez Kościół. Kazirodtwo. Dyspensę można by pewno dostać – za odpowiednią cenę. Ale plotkarze starają się przedstawić Ryszarda jako zwyrodniałego potwora.

Król wzrusza ramionami, mówi:

– Plotka równie głupia, jak nieprzystojna. Nikt, kto mnie zna, w nią nie uwierzy.

– Ale dla większości poddanych jesteś, miłościwy panie, jak wszyscy monarchowie, przede wszystkim symbolem – odpowiada Lovell. – Mało kto zna i może znać osobiste cechy charakteru króla jako człowieka.

– Zaprzeczanie tylko by przydało znaczenia tej plotce – zauważa słusznie król.

– A inni będą uważali, że brak zaprzeczenia jest przyznaniem się do winy – argumentuje Lovell. – Nie możesz, miłościwy panie, ożenić się przez rok jeszcze, a plotka przez ten czas rozszerzy się na cały kraj.

Inni członkowie rady popierają Lovella, więc ostatecznie Ryszard zgadza się oznajmić publicznie, że nic nie było dalsze od jego zamiaru niż tego rodzaju małżeństwo. Rezultat jest taki, jakiego Ryszard się obawiał. Ludzie mało przywiązują wagi do plotek, rozpowszechnianych przeciw władcom przez ich wrogów, dopóki taka plotka nie spotka się z oficjalnym zaprzeczeniem. Wtedy kiwają głowami i wyrokują banalnym przysłowiem:

– Nie ma dymu bez ognia.

Elżbieta nie odwzajemniała serdecznych gestów zmarłej królowej i chociaż jej stosunek do stryja jest formalnie poprawny, kryje jednak gorzką nienawiść. A głęboko w sercu ufa, że Henryk Tudor ją poślubi i uczyni królową Anglii. Młoda dziewczyna przebywa teraz w siedzibie Małgorzaty Beaufort i Lorda Stanleya, którzy otrzymali od króla permisję opuszczenia dworu, by udać się do własnej rezydencji wiejskiej. Małgorzata tłumaczy Elżbiecie, że jej obowiązkiem jest pomścić braci zamordowanych – jak twierdzi – w Tower. Sprytna intrygantka, Małgorzata dodaje, że szanse Henryka Tudora – a zatem i Elżbiety – znacznie wzrosną, gdyby Lord Stanley dał się nakłonić do

opuszczenia króla. Elżbieta próbuje takich namów, przypominając Stanleyowi, że to dzięki jej ojcu zaczął zyskiwać bogactwa i zaszczyty. Początkowo Stanley nie chce zdradzić Ryszarda: nie dlatego, iżby go wzruszały takie – w jego pojęciu – sentymentalne względy jak lojalność, ale dlatego, że boi się konsekwencji w razie porażki Tudora.

Wobec czego Elżbieta udaje histerię, woła, że jej narzeczony nie ma szansy bez poparcia Stanleya – który może przeprowadzić ze sobą pięć tysięcy żołnierzy na tę czy tamtą stronę – i grozi, że się utopi. Stanley ustępuje wobec tych kobiecych forteli – nie po raz pierwszy ani ostatni odgrywanych – i pisze do swego syna Lorda Strange’a, brata Sir Williama Stanleya i bratanka Sir Jana Savage’a, nakłaniając ich, by się zdeklarowali po stronie Henryka Tudora – jeżeli on wyląduje – ze wszelkimi siłami, jakie będą mogli zebrać. Prócz tego razem we czterech składają sumę tysiąca dziewięciuset funtów szterlingów w złocie, by ją posłać na tamten brzeg Kanału, jako zaliczkę ich poparcia.

Młoda Elżbieta zadała swój cios – być może decydujący – by zapewnić sobie męża i koronę. Cios zdradziecki, gdyż stryj Ryszard okazywał jej zawsze wszelkie względy. Ale romantyczny – a ona jest młoda.

Od tej chwili Ryszard niewiele już czasu może poświęcać reformom i doskonaleniu administracji. Cały wysiłek musi obrócić ku obronie swego tronu. Wraca do Nottingham i wysyła jeszcze więcej komisarzy z rozkazami, by powoływali ludzi pod broń. Lada godzina mogą otrzymać wezwanie, by się stawili. Wierni przyjaciele z Yorku ślą zapytanie, ilu ludzi będzie od nich potrzebował, dodając:

„Nie ma w tych stronach takiego człowieka, który by nie oddał chętnie swego życia, aby ocalić waszą królewską mość i cały kraj od zbrodniczej ręki najeźdźcy”.

Rada koronna rozważa, w którym miejscu wróg najprawdopodobniej zechce lądować. Nadeszła pogłoska z Francji, jakoby wybrano Milford. Ale istnieją dwie miejscowości tej nazwy – i można by znaleźć argumenty na wybór każdej. Gdyby chodziło o Milford koło Bournemouth – to po szczęśliwym wylądowaniu Henryk mógłby w parę dni dotrzeć do Londynu. A Milford Haven w hrabstwie Pembrokeshire leży na południowo-zachodnim krańcu Walii. Ryszard sądzi, że lądowanie w Milfordzie na południu jest prawdopodobniejsze ze względu na bliskość stolicy. Zbiera więc flotę i wysyła ją, by strzegła okolicznych mórz.

– Jeśli zaś uzurpator wyląduje w Walii, to mam tam dość przyjaciół, by go zatrzymali, dopóki nie wydam mu bitwy i nie sprawię solidnego lania.

Niejaki Ryszard Williams otrzymuje komendę nad zamkami w południowej Walii. William Herbert hrabia Huntingdonu jest odpowiedzialny za zamki bliżej granicy angielskiej. Sir James Tyrell dowodzi dalej na północy. Sir Rhys Ap Thomas, bardzo wpływowy wódz walijskich plemion, ma przeprowadzić znaczne siły przeciw najeźdźcy. Plany i koncepcja strategiczna są dobre – założywszy, że ważniejsi z walijskich wodzów, a zwłaszcza Ap Thomas, pozostaną wierni swemu królowi. To się dopiero okaże.

Wydano proklamację ogłaszającą Henryka Tudora wyjętym spod prawa banitą. Nie bez podstaw proklamacja stwierdza, że Henryk nie ma żadnych legalnych pretensji do tronu, którego szuka: „Jego dziad po mieczu, Owen Tudor, był bastarden, a jego matka pochodzi od bastarda, Jana hrabiego Somerset, nieprawego syna Katarzyny Swynford i Jana z Gandawy”. Co więcej, głosi proklamacja,

Henryk wziął fundusze na swoje przedsięwzięcie od króla Francji, któremu w zamian przyrzekł ostatnią angielską posiadłość na kontynencie – port Calais i otaczającą go okolicę, zwaną Guines.

Dnia 7 sierpnia Henryk Tudor ląduje w Milford Haven, mając przy swoim boku stryja Jaspera, biskupa Mortona i hrabiego Oxfordu. Syna Elżbiety Woodville, markiza Dorset, któremu Henryk nie ufa, zostawiono przezornie na dworze księcia Bretanii, jako zastaw za uzyskaną pożyczkę.

Banita pada na kolana i recytuje Psalm 43:

„Niewinność, Panie, moje, „Przyjmi w obronę swoje...”

Całuje ziemię i czyni znak krzyża. Melodramatyczne? Być może. Ale melodramat pociąga proste umysły.

Henryk dowiedział, że jest zdolnym organizatorem, a wygnanie uczyniło go odpornym na trudy i niebezpieczeństwa. Kształcili go wybitni uczeni, jest człowiekiem chłodnym, wyrachowanym, zamkniętym w sobie i przebiegłym. Ale nigdy nie dowodził w większej bitwie. W sprawach militarnych polega głównie na radach hrabiego Oxfordu, doświadczonego wojownika stronnictwa Lancasterów, który przeżył klęskę pod Barnet.

Zaufani emisariusze spieszą natychmiast do matki Henryka, Małgorzaty Beaufort, jej męża, Lorda Stanleya, Sir Williama Stanleya, Rhys Ap Thomasa i Sir Waltera Herberta, brata hrabiego Huntingdonu – z wezwaniem, by wszyscy stawili się i przyprowadzili ze sobą jak najwięcej zbrojnych ludzi.

Henryk wydaje teraz rozkaz swoim dwóm tysiącom żołnierzy – po większej części jurgieltnikom – by szli naprzód „w imię Boga i świętego Jerzego”: tradycyjne hasło bojowe angielskich królów. Zmierzają do Haverfordwest, o dwadzieścia mil na północ od Milford Haven, wymijając w ten sposób zarówno Ryszarda Williama, jak i hrabiego Huntingdonu czuwającego dalej na wschód. Tymczasem zaś oddział jazdy spieszy do Carmarthen, gdzie stoją ze swymi ludźmi Rhys Ap Thomas i Sir Walter Herbert – których lojalność jest na razie niezdecydowana.

Cztery dni miną, nim jeździec na spienionym koniu wpadnie do zamku Nottingham z wiadomością:

– Miłościwy panie! Henryk Tudor wylądował...

Podniecenie i niepokój są obce Ryszardowi. Pewien jest zwycięstwa, które istotnie byłoby po jego stronie, gdyby nikt nie zawiódł z tych, którym ufał. Fakt, że się omylił w odgadnięciu miejsca lądowania Tudora, wprawia go w tym lepszy humor.

– Sir Rhys Ap Thomas, Herbertowie, Williams i James Tyrell rozprawią się z tą nikłą armią najeźdźcy, nim w ogóle wydostanie się z Walii – mówi. – Ten zahartowany w wielu bojach wojownik Ap Thomas przysiągł mi, że żaden rebeliant nie przedostanie się z Walii do Anglii inaczej, jak po jego brzuchu!

Ale wydarzenia w Walii nie rozegrają się tak, jak tego oczekiwał. Tymczasem Ryszard rozkazuje księciu Norfolkowi, jego synowi hrabiemu Surrey i hrabiemu Northumberlandii, by spotkali się z nim w Leicesterze ze znacznymi siłami, jakimi dowodzą.

Ze swym własnym szczupłym oddziałem król teraz posuwa się na południe i przyzywa Lorda Stanleya. Ale szlachetny lord zasłania się chorobą i po tchórzowsku wysyła swego syna z pierwszego małżeństwa, Lorda Strange'a, by stawił czoło królewskiemu gniewowi.

A gniewu Ryszarda w obliczu zawodu, jaki w tak krytycznej chwili sprawił mu Lord Konetabl,

nie zmniejsza wcale przypomnienie, że Franciszek Lovell niejednokrotnie go ostrzegał przed pokładaniem ufności w mężu Małgorzaty Beaufort. Król przygryza wargę, przesuwa sztylet w pochwie.

– A wojska twego ojca, w sile pięciu tysięcy ludzi? – pyta z sarkazmem Lorda Strange’a. – Czy udały się do Walii, by czyścić buty moim wrogom?

– Miłościwy pan się myli – odpowiada Strange. – Ludzie mego ojca są tam, gdzie powinni: na północy, oczekując rozkazów suwerena.

Mówi dość śmiało, ale coś w zachowaniu Strange’a zdradza jego strach przed królem, wyraźnie wściekłym.

– Raczej by powinni maszerować na zachód, by wydać bitwę moim nieprzyjaciołom – odpowiada ostro Ryszard.

– Pomaszerują, gdzie miłościwy pan im rozkaże, kiedy tylko otrzymają...

– Rozkaz Lorda Konetabla wystarczyłby, gdyby był lojalnym mnie i domowi Yorków. Czy przysięgniesz, że jest lojalny? I jego brat Sir William i jego bratanek Savage? Czy przysięgniesz, że są mi wierni? Tu, na ten krzyż!

Król wyjmuje mały krucyfiks ze złota i kości słoniowej, który zawsze nosi na łańcuszku zawieszonym na szyi, i przysuwa go do twarzy syna Lorda Stanleya.

Strange blednie.

– Ja... wasza królewska mość...

I nagle bierze krucyfiks, całuje go i mówi:

– Przysięgam, że na rozkaz waszej królewskiej mości mój ojciec przybędzie z pięciu tysiącami żołnierzy.

W duchu modli się, by go ojciec ocalił od krzywoprzysięstwa.

– A Sir William? A Savage? – I znowu król przysuwa mu krucyfiks do twarzy.

Strange zwiesza głowę, obraca w palcach gałkę z wonnościami, którą ma zawieszoną na piersi.

– Mój stryj... i mój kuzyn... chyba...

– ...zdradzili? – Ryszard kończy za niego z wybuchem.

– Tak myślałem! Cały ten pomiot Stanleyów to węzowisko zdrady! A twoja przysięga?

– Mój ojciec przybędzie! – powtarza z większą energią Strange.

– Więc proś go, by przybył, inaczej swego syna więcej żywym nie zobaczy!

Lord Strange zostaje wtrącony do więzienia, ale pozwolono mu napisać do ojca, by go ratował.

Poprzednia pewność Ryszarda nieco się zachwiała.

– Ilu jeszcze zdradzi? – pyta Lovella i nie czekając odpowiedzi: – Głupiec ze mnie, że ciebie nie posłuchałem.

Norfolk jako Lord Konetabl nie wepchnąłby mi sztyletu w plecy. Cóż, zobaczymy. I jeszcze Northumberland! Także człowiek, który mi wiele zawdzięcza, jak mi się odplaci?

A walijscy wodzowie?

Niektórzy z walijskich wodzów, słynni łotrzykowie, rzeczywiście nie zaprzeczają swej niechlubnej reputacji sprzedawania własnej lojalności najwięcej dającym. A różni wróżbici ładnie zarabiają przepowiadając zwycięstwo najeźdźcy. Jeden z nich, jakiś uczciwszy, cofa się i waha. Jego żona, chciwa pieniędzy, nalega.

– Ale kiedy ja nie widzę jasno, co będzie – protestuje mąż.

Na co ona, ostro:

– A co to ma do rzeczy? Powiedz mu, że wyprawa będzie zwycięska, chlubna! Jeśli twoja przepowiednia się sprawdzi, obsypie cię zaszczytami, nie tylko złotem, jak teraz! A jeśli nie, to ten Tudor nigdy tu nie wróci, by ci wypomnieć fałsz.

Lepiej się do tej profesji nadaje od swego męża.

Henryk nadal maszeruje na północ, do Aberystwyth na wybrzeżu. Tu przyłącza się do niego paruset ludzi z północnej Walii, a także młody szlachcic imieniem David Cecil – którego wnuk William i prawnuk Robert zapiszą w następnym stuleciu wielkimi głoskami swoje nazwisko na kartach historii Anglii. Rebelianci zwracają się teraz na wschód – i oto Henryk spotyka się z Rhys Ap Thomasem i Walterem Herbertem. Wódz walijski nadal jest niezdecydowany, po której stronie się opowiedzieć. Henryk decyduje za niego, przyrzekając mu w razie zwycięstwa nominację na gubernatora całej Walii. Walter Herbert trzyma się Ap Thomasa, więc łącznie zasilają stronnictwo Lancasterów żołnierzami zwerbowanymi w południowej i wschodniej Walii oraz w księstwie Monmouth.

Ale Ap Thomas ma coś w rodzaju wyrzutów sumienia. Zanim wojsko Henryka ruszy w dalszy pochód, trzeba jego sumienie uciszyć odegraniem umownej farsy. Była przecież podobno jakaś przysięga, że żaden rebeliant nie przekroczy granicy walijskiej, nie wejdzie do Anglii, „chyba że po moim brzuchu”. Biskup St. Davis, wezwany na konsultację w sprawie ewentualnego losu duszy Ap Thomasa po złamaniu przysięgi królowi danej, wynajduje zaiste pobożne rozwiązanie. Wódz z nieczystym sumieniem kładzie się na ziemi przed Henrykiem Tudorem, który – odpowiednio poinstruowany – „przechodzi po brzuchu” swego nowego sprzymierzeńca. Czy naprawdę Boga tak łatwo okpić? I to według instrukcji biskupa?

W każdym razie ruszają na wschód, do Shrewsbury, które stawia opór czysto formalny: zamyka bramy i podnosi most, aby później, w razie potrzeby, burmistrz i rajcy mogli powiedzieć, że poddali się przemocy. Otwierają bramy bez żadnej zwłoki, a Gilbert Talbot, z rodu starych wojowników, stronników Lancasterów, przyprowadza oddziały wojska z okolicy.

Henryk zebrał już wcale znaczne siły, może około pięciu tysięcy żołnierza, ale nadal nie ufa, iż mu to wystarczy, aby zwyciężyć groźne zastępy Ryszarda. Te oddziały, które się do niego przyłączyły – z północnej Walii, Południowej Walii i ze Shropshire – są mniej liczne, niż oczekiwał. Nie było masowego powstania. Walia go rozczarowała. Za to w Stratford Henryk spotyka Sir Williama Stanleya i Sir Johna Savage’a, którzy – akurat w tym czasie, kiedy młody Lord Strange przysięga na krucyfiks w imieniu swego ojca wierność Ryszardowi – oznajmiają, że Lord Stanley, Lord Konetabl królestwa Anglii, opowie się po stronie Lancasterów.

Ryszard dowiaduje się w Leicesterze o zdradzie Ap Thomasa i Sir Waltera Herberta. Ale Norfolk, Surrey i Northumberland posłuchali jego wezwania. Wszyscy są zaskoczeni pospiesznym marszem Tudora, który jest już o niecałe trzydzieści mil odległości i rozłożył się obozem w Lichfieldzie.

Dnia 21 sierpnia Ryszard wyjeżdża z Leicesteru na olbrzymim białym rumaku, z nim trzej świeżo mianowani wodzowie, a także wicehrabia Lovell, lordowie Scrope, Dacre i Greystoke, Sir William Catesby, Sir Ryszard Ratcliffe, komendant twierdzy Tower w Londynie Sir Robert Brackenbury i wielu innych jeszcze dygnitarzy i rycerzy. Rozporządzają siłą blisko dziesięciu tysięcy ludzi. Każdy z Diabelskiego Pomiotu podejrzany o to, że mógłby zdradzić, jest umieszczony w samym środku szyków. Zaufani idą na czele i w tylnej straży, a oddziały jazdy po obu skrzydłach wojska mają

zniechęcić ewentualnych dezertów.

Lojalne wojsko królewskie maszeruje do odległego o dwanaście mil miasteczka Market Bosworth, gdzie według otrzymanych informacji Henryk ma rozbić obóz na noc. W pobliżu, między dwoma wrogimi wojskami, znajduje się jeszcze wojsko trzecie – pięć tysięcy żołnierzy Lorda Stanleya. Po czyjej stronie opowie się Lord Konetabl? Wiele zawdzięcza domowi Yorków. Ale jest też ojczymem tego, który stanowi dziś przyszłość i nadzieję Lancasterów.

Henryk idzie się osobiście spotkać z Lordem Stanleyem i dowiaduje się o przeszkodzie: Ryszard zatrzymał młodego Lorda Strange'a jako zakładnika. Jeśli Stanley jawnie przyłączy się do rebeliantów, wyda wyrok śmierci na własnego syna. Stanley obiecuje tylko, że podczas bitwy postara się wybrać odpowiedni moment, by dowieść swej prawdziwej lojalności. Ale gwarancji żadnej dać nie może...

Groźna to wiadomość dla rebeliantów, którzy liczyli na wojska Stanleya. Miały stanowić w bitwie ośrodek ich szyków.

W Anglii rebelianci mało zwerbowali ochotników. Ludność, przyzwyczajona do krwawych rozgrywek między Yorkami a Lancasterami, wydaje się apatyczna, obojętna. Poniektóry uznał za przezorne dobrze życzyć przechodzącym rebeliantom, ale niejeden wygrażał pięścią, gdy żołnierze już go minęli. A najczęściej ludność przypatrywała się wojsku Henryka Tudora w posępnym milczeniu. Wiedzą, że mają dobrego króla. Zmiana nic im nie da. Ten nowy też może być dobry, nawet lepszy. Ale również może okazać się gorszy. Lepsza stara bieda od nowej, nieznaney...

A teraz Henryka gnębi niepewność co do pięciu tysięcy żołnierzy Stanleya, którzy by powiększyli jego wojska do liczby mniej więcej dorównującej wojsku Ryszarda. Jeśli Stanley zawiedzie, siły Henryka będą jak jeden do dwóch. Za późno, by się wycofać. Zła noc czeka żołnierzy spod znaku Lancasterów.

Jednakże Henryk chwytą się wszelkich sposobów. Za radą biskupa Mortona wzywa swych popleczników, by go ogłosili królem Anglii. Dokument głosi, że Ryszard księżę Gloucesteru (sic!) i inni:

„... dnia 21 sierpnia zgromadzili w Leicesterze potężne wojsko w zradzieckim zamiarze, knowing z gubę osoby króla”.

Jest to jeden z najbezczelniejszych dokumentów w historii Anglii. Ale beczelność czasem popłaca. Trudno wprawdzie knować z gubę „króla”, który nawet nie był jeszcze proklamowany w chwili, gdy „Ryszard księżę Gloucesteru i inni” znajdowali się w Leicesterze. Oczywiście to tylko szczegół formalny. Sofizmaty biskupa Mortona mają ułatwić Henrykowi, jeśli nazajutrz wygra bitwę, potraktować jako zdrajców wszystkich, którzy walczyli przeciw niemu.

Sprytni żonglerzy, ci biskupi! I szybko się uczą od Diabelskiego Pomiotu.

Noc zapada nad dwoma wrogimi obozami, oddalonymi o jakieś trzy mile, z rozdzielającym je wzgórzem Ambien. W jednym na czele człowiek świeżo proklamowany przez grupę popleczników królem Anglii: nie wypróbowany, prawie nieznan, tylko z imienia. W drugim ten, który był wybrany, pomazany, ukoronowany przed dwoma laty i uczynił wszystko, więcej niż wszystko, czego można się spodziewać po władcy. Jeden nigdy nie walczył w poważniejszej bitwie. Drugi walczył w wielu, a żadnej nie przegrał z własnej winy, jako wódz czy żołnierz.

Losy tych dwóch mężczyzn nie zawisły od nich samych. Zawisły od jednego człowieka, który ma równie ważne powody, by opowiedzieć się po tej czy też po tamtej stronie. Wielkie wyniki zależą czasem od przypadkowych, pozornie oderwanych wydarzeń. W ostatecznym wyborze Lord Stanley

nie kierował się ani własną przysięgą, ani poczuciem obowiązku. Zdecydowało jego drugie małżeństwo.

XI

Kupiony i sprzedany

...tron tratwą, pływającą po morzu krwi, przelanej przez dwie rywalizujące dynastie... a z tym nadchodzącym świtem nowa rzeka krwi popłynie za dawną... tylu zginie... może i ja.

...gdy wyjeżdżałem z Leicesteru, uderzyłem mocno stopą o wystający przy parapecie okiennym kamień. Jakaś stara kobieta zawołała: „Głowa waszej miłości nisko upadnie, nim jutrzejszy wieczór nadejdzie!” I tak być może, bo na pewno będę wszędzie tam, gdzie najgorętszy ogień bitwy... Moi rycerze pochwycili starą, byliby ją zabili – ale po co? Kazałem im puścić ją wolno...

...a jednak – jeżeli za pieniądze i dygnitarstwa znajdzie się dosyć ludzi, by skalowali moje imię... by usprawiedliwiali zabójstwa, uzurpację Lancasterów... dosyć kronikarzy, biskupów, szkolarzy... Zazdrość, ambicja i żądza władzy spowodowały, że ludzie własne zbrodnie zwalali na moją głowę. Lecz nie ja będę ich sądził... bo wszyscyśmy grzesznikami...

Każdy umiera, a w śmierci poniżony lub gloryfikowany... nie śmierć karą za grzechy, nasze własne lub cudze, jak śmierć Chrystusa... lecz krótkość życia... a jednak co do mnie, żyłem już długo, za długo... umarł syn, umarła żona – i ja bym chętnie odszedł... Nigdy nie pragnąłem korony, nikt też nie zaznał boleśniej, cierniowej... przeznaczenie zawiodło mnie na tron, wzbronilo mi ucieczki pod karą anarchii w królestwie... śmierć nie ma dla mnie grozy... mógłbym łatwo uciec teraz jeszcze, w tej chwili, o świcie, do Francji... Życ na wygnaniu? W samotności? Szukać jałmużny u wrogów Anglii? Życie nie jest warte ofiary honoru... wszystko, co w życiu pokochałem, gnije już pod ziemią... Lepiej zatriumfować nad śmiercią, walcząc o śmierć... słodki spokój grobu... nieba? A jeśli nie? Czy po takim życiu mam jeszcze bać się piekła? Czy szatan będzie mnie chłostał boleśniej niż moi wrogowie i fałszywi przyjaciele, palił mnie okrutniejszym ogniem?

...a jednak chciałbym, abyś ty był tutaj ze mną, Edwardzie, mój bracie. Tylu podobnym bitwom stawialiśmy czoło razem... Towton... Baraet... Tewkesbury...

...czy Stanley, ożeniony z matką Henryka Tudora, pozostanie mi lojalny? A Northumberland? Jeśli nie, to zaiste jestem już trupem... bo ostatni z dynastii Yorków nigdy, póki żyw, nie przyozdobi triumfu Lancasterów... jutro będę żył jako król lub umrę jako król... lepsza śmierć od wielu innych... wolę umierać w pełni sił męskich, na polu bitwy, z mieczem w dłoni, niż jako starzec jęczący z bólu w łóżku... O Chryste! którego starsi kapłani odtrącili, niechaj się stanie twoja wola, nie moja...

Czas wyjść. Panowie, rycerze, szlachta już się zbierają...

– Dzień dobry, Janie. Piękny to ranek do rycerskiej sprawy.

– Oby tylko była prawdziwie rycerska, miłościwy panie. Znalazłem przypięty na moim namiocie kuplet, który nie zapowiada rycerskości.

– Powtórz rymy tego wierszoklety...

– „Jaśku z Norfolku, nie bądź tak śmiały, twój pan kupiony i sprzedany.”

– Jeśli sprzedany, to za gubernatorstwo Walii, za ziemie i dygnitarstwa dla Stanleya i innych. Być może. Ale kupiony?

Co za idiota lub morderca chciałby kupować króla? Albo też królestwo? Lepiej niech sobie kupi cierniowe łoże. ŚmieJCie się z kupletów, przyjaciele. Czeka nas robota dzisiejszego dnia...

...Franciszek, Surrey, Ratcliffe, Catesby, Kendall świeżo pasowany na rycerza, Robert Brackenbury i pół tuzina przyjaznych mi lordów z północy... Prawie każdy z nich jest przy mnie od dawna, niektórzy od tych czasów, kiedy byłem chłopcem w Middleham... wierni towarzysze... kiedy całują moją rękę, nie jest to tylko czcza formalność... Giermek z moim hełmem otoczonym złotą obręczą... i mój biały, najpiękniejszy rumak grzebie ziemię niecierpliwie.

...Northumberland nie posłuchał mego rozkazu, nie przyprowadził bliżej swoich oddziałów... A Lord Stanley? Jeśli nie pomaszeruje z nami, dostanie odciętą głowę swego syna na srebrnej tacy..

...jak wesoło trzepoce na wietrze mój sztandar... jak wesoło śpiewa wzlatający skowronek... i nie tylko on jeden śpiewa... słyszę ochrypnięte głosy żołnierskie: „O, jedyna, unieś spódniczki, połóż się ze mną!” Rubasni nawet o świcie... A o zachodzie?... będzie po nich... jeżeli Stanley i Northumberland... mielibyśmy dziesięć tysięcy ludzi i więcej... chyba że Stanley i Northumberland... nieprzyjaciel nie miałby ani połowy tych sił...

– Waszemu wyborowi, przyjaciele, zawdzięczam koronę, waszą odwagą umocniłem się w jej posiadaniu wbrew buntowniczym zamachom moich wrogów i fałszywych przyjaciół... Byłem dla was władcą sprawiedliwym, a wy dla mnie lojalnymi poddanymi... Jeśli mądrzy ludzie mówią prawdę, to sztuką jest osiąść, ale daleko większą sztuką jest zachować: bo to pierwsze zależy często od przypadku, a drugie od wytrwałości i rozumu. I dla tej sprawy ja z wami, a wy ze mną będziemy się dzisiaj trudzić, by siłą obronić tę władzę, którą dzięki waszym rozważnym zamierzeniom uzyskałem.

Musimy żyć razem jak bracia, walczyć razem jak lwy i nie bać się umierać razem jak ludzie.

– Miłościwy panie, Lord Stanley oznajmia, że pozostanie tam, gdzie jest... i że ma jeszcze innych synów...

– A więc na Boga! Precz z głową młodego Strange’a... połóżcie ją na szkarłatnej poduszce i wręczcie ojcu na srebrnej tacy...

– Miłościwy panie, hrabia Northumberlandii uznał, że musi pozostać na miejscu... by pilnować Lorda Stanley a, a w razie potrzeby pokrzyżować jego zamiary...

– Wykastrowali mnie własnymi rękoma! On żywi urazę do mnie jeszcze za to, że przed pięciu laty, za życia mego brata, zagroziłem mu procesem o zdradę stanu... Dokąd idziesz, ojczyźnie świętobliwy?

– Udzielić rozgrzeszenia Lordowi Strange’owi, miłościwy panie.

– Jeszcze mu tego nie trzeba. Zbyt spieszenie mówiłem...

On nie powinien umierać za grzechy swego ojca. A Stanley może jeszcze... Tylko pilnujcie młodego lorda dobrze...

Gdy Ryszard przemawia do swoich oficerów, w tamtym obozie Henryk również wygłasza orędzie:

– ...przyszedłem, by uczynić sprawiedliwość i pomścić zabójstwa, by przeciwstawić się temu, który gubi szlachtę, a uciska kraj. Przyszedłem także, by się upomnieć o własne moje prawa do tronu Anglii, zagarniętego przez uzurpatora... Niechaj liczebność nieprzyjaciela was nie zraża..

Większa część tych wojsk okaże się naszymi przyjaciółmi, a nie wrogami...

Tudor nie jest jeszcze tego pewien. Lord Stanley wciąż się waha. Przesłał wiadomość, że przyłączy się do rebeliantów „we właściwym czasie”. Czy obawia się o życie swego syna? Czy też chce się przekonać, na którą stronę przechyli się zwycięstwo?

Henryk posługuje się swymi skąpymi siłami, jak może najlepiej. W pierwszej linii stają łucznicy pod wodzą hrabiego Oxfordu; na prawym skrzydle Gilbert Talbot i jego oddziały; na lewym Sir Jan Savage. Sam Henryk, który zamierzał objąć komendę nad centrum wojsk razem ze swoim wahającym się ojczymem, dowodzi wraz z Rhys Ap Thomasem szczupłą rezerwą jazdy i piechoty, umieszczoną nieco z tyłu za główną linią. Rebelianci znajdują się u stóp wzgórza Ambiens, muszą podchodzić pod górę do ataku.

Wszystko zależy od Lorda Stanleya. Jeśli rzuci pięć tysięcy swoich żołnierzy i trzy tysiące Sir Williama Stanleya przeciwko Henrykowi – rebelianci nie będą mieli żadnej szansy. Ale jeżeli da pomoc Henrykowi, wówczas przepowiednia starej kobiety z Leicesteru się spełni.

Królewscy ruszają w dół wzgórza. Książę Norfolk, w centrum, związuje się w walce z oddziałami Oxforda...

..Jan ich dosięgnął... nieprzyjaciel ustępuje... ale ten Oxford chytry... nie zapomniał lekcji, jaką mu daliśmy pod Barnet... trzyma ludzi razem, wokół sztandaru... Talbot i Savage nadciągają od skrzydeł ku środkowi, na pomoc Oxfordowi... Na rany Chrystusa! Ależ zaciepła walka! Lecz będzie trwała krótko... jeżeli Stanley nie przyjdzie z pomocą...

– Miłościwy panie! Książę Norfolk zabity...

– Niechaj Northumberland podeprze centrum i przejmie komendę po Norfolk... Niestety, biedny Janie! Szlachetny, lojalny...

...ważą się losy walczących... trupy pokotem wokół sztandaru... A, oto herold idzie do tego, co chce mi zagarnąć koronę... przynosi zapewne wieści o śmierci Norfolka, niech Bóg ma w swej pieczy jego duszę... jak ten herold składa pokłon, jakby królowi... Cóż to? czy dzisiaj jest w Anglii dwóch królów? Myślałem, że jednego dość... i tylko jeden zostanie... nie czekać na Northumberlanda... rychły koniec, zanim Stanley nadaży z odsieczą Oxfordowi...

– Patrzcie, przyjaciele, gdzie Henryk Tudor stoi. Na koń i za mną!

– Przed frontem ludzi Sir Williama Stanleya, miłościwy panie? Zaatakują nas, zanim my...

– Rozpaczliwe położenie wymaga rozpaczliwych sposobów. Dzisiaj zakończę tę bitwę albo życie...

Opuszczane przyłbice zatraskują się ze szczękiem. Giermkowie podają topory bojowe. Jeźdźcy – zaledwie parę dziesiątek – zjeżdżają ze wzgórza najpierw pomału, by nie zwracać na siebie przed czasem uwagi. Lovell i Ratcliffe, Scrope i Dacre, Kendall i Brackenbury, Catesby i chorąży z królewskim sztandarem, Sir Percival Thribald...

...Surrey – godny syn dzielnego ojca... Jak świetnie wstrzymuje napór na północne skrzydło... wolniej, mój piękny, te trąby nie wzywają twoich skrzydlatych kopyt do galopu, jeszcze nie... czy chcesz spieszniej nieść swego pana do zwycięstwa, czy też do...?

Losy bitwy się ważą. Szczęk stali, krzyki, jęki, rżenie koni. Nadal jeszcze niewiele wojsk zawarło się w walce. Obie strony wstrzymują się, czekają, czekają w nadziei, że Lord Stanley...

...tam stoją, ciągną się daleko, murem, falangi Stanleya! W ich ręku zwycięstwo... Lord Konetabl!

Lord Judasz!

Biały rumak królewski i czarny chorążego z królewskim sztandarem – wyprzedzają innych. Przed nimi kilkuset jeźdźców wokół sztandaru Henryka Tudora. Mała garstka mknie teraz pełnym galopem...

– Bóg i święty Jerzy!

W krwawej walce, chociaż ich broń się zmieni, stając się coraz groźniejsza, ludzie jeszcze przez setki lat będą bestialscy w imię ludzkości, diabelscy w imię Boga.

Atak... rebelianci cofają się przed wrzeszczącą, rozpędzoną garstką jeźdźców Ryszarda... Głos Franciszka Lovella:

– Zdrada! Jesteśmy zdradzeni! Na miłość boską! Do króla! Osłaniać króla! Stanley ruszył...

Dwa tysiące jazdy Stanleya, w szkarłatnej barwie, rzuca się w zgiełk bitwy, na tyły garstki jeźdźców wokół Ryszarda. A Northumberland stoi i patrzy w milczeniu, nie wydając żadnego rozkazu swoim ludziom.

Ryszard przecina na wpół jednym ciosem chorążego Tudorów, Sir Williama Brandona, strąca z konia Sir Jana Cheyneya. Topór bojowy w królewskim ręku wznosi się i opada, zadając śmiertelne razy...

Ale – garstka przeciw tysiącom...

Pada Ratcliffe – Brackenbury – Kendall. Królewski chorąży – bez nogi...

Ryszard staje w obliczu swego wroga – Henryka Tudora. Przed nim, za nim, wznosi się tuzin toporów...

– O Chryste, którego się wyparli starsi w kościele, nie moja, lecz twoja wola...

Lśniący złota tablicz toczy się po ziemi... *sic transit gloria mundi*... biały rumak, bez jeźdźcy galopuje po wzgórzu...

Dalsze jeszcze, zbyteczne ciosy toporów i mieczy zatapiają się w leżącą postać... aby wielu mogło się wykazać, że na ich stali krew królewska. Bezsensowna zarozumiałość ludzka.

Hrabia Surrey w niewoli, wykupi się w przyszłości. Catesby w niewoli – zostanie święty. Franciszek Lovell, korzystając z zamieszania, ucieka szczęśliwie.

Ciało króla Ryszarda III, obnażone, przerzucają przez siodła konia, głowa i ramiona zwisają z jednego boku, nogi z drugiego. Tak go wiozą do Leicesteru i tak – z tuzinem ran, a każda śmiertelna – pokazują ludowi, aby nie było wątpliwości...

Ostatnia wielka bitwa wojen Dwóch Róż dobiegła kresu. Władza Diabelskiego Pamiotu się skończy. Waśnie rywalizujących band baronów-rozbójników nie zakłócą więcej spokoju angielskiej wsi.

Arcybiskup Bouchier, stary, zniedołężniały, zaledwie świadom, co robi – po raz trzeci wkłada koronę na skronie nowego króla Anglii. Proroctwo króla Henryka VI sprawdziło się: „Oto jest ten, któremu ustąpimy miejsca, my i nasi adwersarze”. Henryk Tudor wstępuje na tron, zamiast praw do korony – bardzo wątpliwych – wnosząc tę niewątpliwą korzyść, iż nigdy nie był jednym z baronów-rozbójników i aż do bitwy pod Bosworth nie splamił swoich rąk angielską krwią. Postanawia też – nie zawsze będzie mógł dotrzymać tego postanowienia – „wieszać za sakiewkę, a nie za szyję”. Plebejskie pochodzenie pozwala jemu i jego bezpośrednim następcom lepiej rozumieć potrzeby i aspiracje wolnych kmieci, drobnej szlachty, mieszczaństwa. Jego przeznaczeniem jest spłodzić syna

i wnuczkę, którzy – budując na położonych przez niego fundamentach – uczynią Anglię niepodległym mocarstwem europejskim, a zachęcając do zamorskich przedsięwzięć, położą podwaliny wielkiego, choć nietrwałego imperium światowego. W bitwie pod Bosworth rozpoczyna się epoka Tudorów, epoka największej może chwały Anglii.

Henryk poślubia Elżbietę York, łącząc – zgodnie z obietnicą – dwie wrogie dawniej dynastie. Cała Anglia z nadzieją patrzy na ten związek, spodziewając się zaleczenia zastarzałych ran, połączenia rozdzielonych rodzin, końca przelewu krwi. Małgorzata Beaufort zostanie królową matką, będzie żyła i umrze otoczona czcią, chociaż zdobyła ją zdradą i intrygami. Elżbieta Woodville jest matką królowej – ale zięć nie dowierza jej i bardzo przezornie zamyka ją w klasztorze. Jej syna, markiza Dorset, wtrącono do więzienia za pomaganie rebeliantom przeciwko królowi z dynastii Tudorów. Sir Williama Stanleya spotyka wreszcie zasłużona kara – będzie ścięty za spiskowanie przeciw człowiekowi, któremu dopomógł w zdobyciu korony. A syn księcia Clarence, młody hrabia Warwick, po długich latach spędzonych w kazamaty Tower również straci głowę, która nazbyt pasuje do korony zdaniem króla Henryka i zdaniem hiszpańskiego władcy, którego córkę jego syn ma poślubić.

Chociaż Ryszard był ofiarą konieczną, by odkupić zbrodnie wojny domowej i Diabelskiego Pomiotu, ale to nie on sprowadził zgubę na dynastię Yorków. Było to dzieło jego brata Edwarda IV, który wiążąc się małżeństwem z żadnym władzy rodem Woodville'ów, ufając zdradzieckiemu Lordowi Stanleyowi nawet po ślubie z Małgorzatą Beaufort, a wreszcie umierając przedwcześnie i zostawiając nieletniego następcę tronu – wystawił tron na niebezpieczeństwa, którym żaden yorkistowski plan rządu nie mógł się oprzeć.

Potop oszczerstw, jakimi zalano Ryszarda III, zacznie się niebawem – zaiste, wrogowie domu Yorków zaczęli dzieło oczerniania na długo przed bitwą pod Bosworth. Ale jeszcze przedtem rajcy miasta York wyrażają swoją lojalność wobec człowieka, który tyle dla nich uczynił, śmiało i otwarcie żałują, iż: „Król Ryszard, panujący nam miłościwie, został tak bezlitośnie zabity i zamordowany”.

A Jan Rous, współczesny kronikarz – który później, za złota Tudorów, przyłączy się do zgrai ujadającej na dobre imię Ryszarda – w swym pierwszym uczciwym odruchu żalu pisze:

„...odłożywszy na stronę wszelką chciwość, panował w swym królestwie najsprawiedliwiej, karząc tych, co łamali prawa, zwłaszcza zaś wyzyskujących i uciskających jego lud, a dbając o tych, którzy żyli cnotliwie; a za jego mądre rządzenie miał łaskę u Boga i miłość wszystkich swoich poddanych, możniejszych i najuboższych, i wielką chwałę u narodów innych ziem”.